

SAMANTHA YOUNG



*Ma dość uroczych chłopców.
Ale ten jest inny!*

**COFNAĆ
CZAS**

Samantha Young

COFNAĆ CZAS

Przełożyła
Ewa Ciszowska



Spis treści

Dedykacja

Prolog

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

Epilog

Podziękowania

Wszystkim, którzy zmagają się z życiem

Prolog

Ulica w Edynburgu Szkocja

Zamęczałam babcię muzyką, której słuchałam, i gadaniem w kółko o Ewanie. Powieki same się jej zamykały, ale walczyła dzielnie z sennością, zmuszając się do otwierania oczu, okazywała mi też zainteresowanie, co jakiś czas powtarzając „no coś takiego”. Ponieważ mój chłopak, Ewan, miał lada moment przyjechać po mnie, uznałam, że nic nie stoi na przeszkodzie, żebym wreszcie pozwoliła jej się zdrzemnąć, i poczekała na niego na frontowych schodach przed domem. Pocałowałam ją na pożegnanie w wysuszony policzek, a ona uśmiechnęła się do mnie i powieki jej opadły.

Wyszłam cicho i przystanąłam na chwilę w obszernym hallu. Dom babci nie wydawał się tak ogromny, dopóki żył dziadek. Odszedł trzy lata temu i w jakiś magiczny sposób zaczęło przybywać pustej, zimnej przestrzeni. Kiedy tylko mogłam, przyjeżdżałam, aby spędzić tutaj noc albo weekend. Prawdę mówiąc, czułam się tutaj bardziej w domu niż u rodziców, więc każda okazja była dobra, aby zjawić się u babci.

Tego weekendu nie mogłam spędzić z nią całego, ponieważ zespół, w którym Ewan był basistą, grał

dzisiejszego wieczoru i mój chłopak chciał, żebym obejrzała ich występ. Cieszyłam się, że zobaczę go w akcji, mniej radosna była myśl o dziewczynach, które przyjdą za kulisy. Caro, moja przyjaciółka, ostrzegła mnie, że to przeżycie nie musi być dla mnie przyjemne.

Zatrzasnęłam drzwi frontowe i zesłam na ostatni schodek, tak by Ewan łatwo mnie dostrzegł, jadąc ulicą. Był ode mnie starszy, miał siedemnaście lat i właśnie zrobił prawo jazdy. Korzystał z każdej sposobności, aby sięgnąć za kierownicą starego, zdezelowanego fiata punto, którego sobie kupił, więc nie czułam żadnych wyrzutów sumienia, że będzie się po mnie włókł aż do Edynburga.

Grzebałam w torbie w poszukiwaniu słuchawek i komórki, żeby czas oczekiwania skrócić sobie muzyką, gdy usłyszałam odgłos kroków i podniosłam głowę zaskoczona.

I wtedy po raz pierwszy go zobaczyłam.

Stał na schodach sąsiedniego domu, trochę wyżej niż ja, i przyglądał mi się z taką miną, jakby doznał szoku. Obrzuciłam go wzrokiem i serce zaczęło mi bić żywiej.

Rudoblonde włosy, lekko potargane i odrobinę za długie, pasowały do niego świetnie, bo... Wzięłam głęboki oddech, czując nerwowe łaskotanie w żołądku. Był wspaniały. Do mojej szkoły nie chodzili tacy jak on. Zszedł powoli na dół, mogłam wyraźniej dostrzec zadziwiająco jasny kolor zielonych oczu. Niezwykłych oczu, w których można było utonąć. Ja w każdym razie

mogłabym.

Przestaliśmy wpatrywać się w siebie tylko dlatego, że jego uwagę odwróciły moje włosy. Nieświadomie założyłam kosmyk za uszy, a on śledził wzrokiem ruch moich palców. Przez całe dzieciństwo wyśmiewano moje włosy i dopiero, gdy podrosłam, zaczęto się nimi zachwycać. Z tego powodu nigdy nie wiedziałam, jak ludzie na nie zareagują. Ale nie pragnęłam niczego zmieniać. Odziedziczyłam je po matce, tylko one chyba nas łączyły.

Sięgały mi, falując, do pasa, krótsze kosmyki przy twarzy zwijały się w pierścionki. Nie były rude ani rudoblond, raczej kasztanowe, ale jednak zbyt czerwone, aby uznać je za czysto kasztanowe. Babcia mówiła, że w słońcu i przy sztucznym świetle tworzą ognistą aureolę wokół mojej głowy.

Oderwał od nich wzrok, żeby znowu spojrzeć mi prosto w oczy. Sytuacja powoli stawała się niezręczna, mimo to wciąż staliśmy wpatrzeni w siebie, i zaczynałam czuć się nieswojo, wyczuwając silne napięcie, które się między nami zrodziło.

Aby je osłabić, opuściłam wzrok na jego czarny podkoszulek. Muzyczna koszulka The Airborne Toxic Event, amerykańskiego zespołu, grającego indie rock. Uśmiechnęłam się z zadowoleniem, bo TATE należał do moich ulubionych kapel rockowych.

– Słuchałeś ich na żywo? – spytałam z zazdrością.

Spojrzał na podkoszulek, jakby nie pamiętał, w co się ubrał. Kiedy znowu popatrzył na mnie, kąciki ust uniosły mu się, jakby chciał się uśmiechnąć.

– Nie, ale chciałbym.

Głos też miał ekscytujący, mimowolnie podeszłam do niskiego płotu z kutego żelaza, który oddzielał stopnie schodów obu domów.

– Ja też bym bardzo chciała.

On również podszedł bliżej, musiałam unieść głowę. Był wysoki, ja miałam sto pięćdziesiąt siedem centymetrów wzrostu, on co najmniej trzydzieści centymetrów więcej. Zupełnie się nie kontrolując, jakby nie zależało to od mojej woli, ogarnęłam wzrokiem szerokie bary, muskularne ramiona i zatrzymałam się na dużej dłoni, obejmującej spiczasty ozdobny element, wieńczący płot. Poczułam przyływ gorąca na myśl o dotyku tych rąk – dużych, męskich, szczupłych, o długich palcach. Przypomniałam sobie, do czego doprowadził mnie Ewan swoimi dłońmi w zeszłym tygodniu, i zaczerwieniłam się lekko, bo w wyobraźni ujrzałam nieznanego zamiast mojego chłopaka. Przygryzłam wargę z poczuciem winy i odwróciłam oczy. On najwyraźniej nie domyślił się, w jakie rejony zabłądził mój umysł.

– Jesteś ich fanką?

Potwierdziłam skinieniem głowy, nagle poczułam się onieśmielona jego obecnością, działającą na mnie tak

silnie.

– To mój ulubiony zespół – powiedział z lekkim uśmiechem, a ja natychmiast zapragnęłam zobaczyć, jak wygląda, gdy się szczerze, głośno śmieje.

– Także jeden z moich.

– Tak? – Nachylił się do mnie, wpatrywał się badawczo w moją twarz, jakby odkrył w niej coś interesującego. – Jakie jeszcze rockowe grupy lubisz?

Podeksytowana jego zainteresowaniem, zapomniałam o nieśmiałości i jednym tchem wymieniłam zespoły, których ostatnio słuchałam. Kiedy skończyłam, zostałam nagrodzona uśmiechem, i to takim, że nastrój mi się jeszcze poprawił – uwodzicielskim, a jednocześnie chłopcym. Czarująco chłopcym i całkowicie zniewalającym, to był naprawdę niesamowity uśmiech.

Westchnęłam w duchu i oparłam się o płot.

– Jak masz na imię? – spytał cicho, bo staliśmy teraz tak blisko, że na dobrą sprawę mogliśmy zacząć szeptać, a i tak byśmy się usłyszeli.

Ciepło bijące od niego i intymny charakter tej sytuacji sprawiły, że nagle poczułam się w pełni świadoma bliskości naszych ciał. Ucieszyłam się w duchu, że nie jestem typową rudowłosą z cerą skłoną do czerwienienia się.

– Shannon – odparłam równie cicho, jakbym bała się spłoszyć głośniejszym odezwaniem, cokolwiek między

nami się działo. – A ty?

– Cole – powiedział. – Cole Walker.

Musiałam się uśmiechnąć. Pasowało to do niego.

– Imię i nazwisko jak dla bohatera.

– Dla bohatera? – spytał ze zdziwionym uśmiechem.

– Tak. Właśnie tak mógłby się nazywać bohater ratujący ludzi w apokaliptycznym świecie zombi.

Zrobiło mi się ciepło na sercu, gdy roześmiał się i oczy pojaśniały mu z rozbawienia.

– W apokaliptycznym świecie zombi?

– To wcale nie takie nieprawdopodobne – upierałam się, bo lubiłam wyobrażać sobie wszelkie ewentualności w życiu.

– Nie wyglądasz na zmartwioną, że mogłoby się coś takiego zdarzyć.

Wzruszyłam ramionami, bo niby dlaczego miałabym być.

– Nigdy nie rozumiałam, dlaczego ludzie boją się zombi. Poruszają się potwornie wolno i nie mają mózgów.

– Rzeczywiście. Dwa poważne powody – oświadczył, przyjmując konwencję.

– Więc można cię nazwać bohaterem, Cole'u Walkerze?

Podrapał się po policzku i spytał, patrząc przed siebie:

– A kogo właściwie można nazwać bohaterem?

Zaskoczyło mnie to pytanie, bo zabrzmiało całkiem

poważnie, wcale nie żartobliwie.

– Myślę, że kogoś, kto ratuje ludzi.

Skupił spojrzenie z powrotem na mnie.

– Tak, to słuszna definicja.

Uśmiechnęłam się do niego kokieteryjnie.

– Czyli ratujesz ludzi?

– Mam dopiero piętnaście lat. – Roześmiał się. – Daj mi szansę.

Byliśmy w tym samym wieku. Niespodzianka, bo wyglądał na osiemnastolatka.

– Jesteś bardzo wysoki jak na swój wiek.

Obrzucił mnie wzrokiem i zauważył z lekkim uśmiechem:

– Wielu ludzi chyba wydaje ci się wysokimi.

– Sugerujesz, że jestem niska?

– Chcesz powiedzieć, że nie jesteś?

Skrzywiłam się.

– Nie żyję w świecie iluzji. Nie był to zbyt grzeczny komentarz. Powinieneś się domyślić, że jestem wściekła na cały świat z powodu niskiego wzrostu.

– Może ja jestem wściekły na cały świat z powodu wysokiego wzrostu.

Posłałam mu sceptyczne spojrzenie i wybuchnął śmiechem.

– No dobrze, nie denerwuje mnie mój wzrost, ale ciebie też nie powinien denerwować twój.

– Bo tak nie jest – zapewniłam go pospiesznie. –

Powiedziałam tak dla zasady.

– Całkiem bezzasadnie.

– Aha. – Roześmiałam się, bo rozbawiła mnie nasza dziwaczna rozmowa.

Cole spojrział na mnie w taki sposób, że zrobiło mi się gorąco.

– Poważnie mówiąc, myślę, że nikt nie zwraca uwagi na twój wzrost. Twoje wspaniałe włosy i niezwykle oczy skutecznie kierują ją na inne tory.

Ledwo to powiedział, zaczerwienił się i przeciągnął dłonią po swoich włosach, jakby wstydził się, że wypowiedział to na głos. Zrobiło mi się przyjemnie.

– Ty też masz niezwykle oczy.

Po moich słowach z chwilowego przyływu nieśmiałości nie zostało ani śladu. Cole nachylił się nade mną ponad płotem.

– Proszę, powiedz, że mieszkasz tutaj.

Nim zdążyłam odpowiedzieć, w ciszę wdarł się dźwięk klaksonu i zburzył atmosferę intymności między nami. Poderwałam głowę i zobaczyłam zbliżające się stare punto Ewana. Wróciłam do rzeczywistości i z dziwnym poczuciem straty spojrzałam znowu na Cole'a.

– Mieszkam w Glasgow – powiedziałam z ubolewaniem, a potem pokazałam na samochód. – Mój chłopak po mnie przyjechał.

W oczach Cole'a pojawiło się rozczarowanie.

– Chłopak?

Poparzył na samochód i twarz mu się wydłużyła. Ze mnie wyparował nagle dobry nastrój.

– Przykro mi – wyszeptałam, nie bardzo wiedząc, za co go właściwie przepraszam.

– Mnie też – powiedział cicho.

Ewan zatrąbił ponownie, a ja zeszłam z ostatniego schodka, nie spuszczać wzroku z Cole'a. Wciąż patrzyliśmy sobie w oczy, gdy z ociąganiem wsiadałam do samochodu.

– Hej, skarbie – przywitał mnie mój chłopak, przerywając w końcu mój kontakt wzrokowy z Cole'em.

– Cześć – odwzajemniłam powitanie z bladym uśmiechem.

Ewan nachylił się i pocałował mnie, a potem usadowił się na swoim siedzeniu, gotów do jazdy. Rzuciłam okiem w panice na schody, ale Cole'a już na nich nie było. Zrobiło mi się ciężko na duszy.

– Kto to był? – spytał Ewan

– O kogo pytasz?

– Ten facet na schodach.

– Nie wiem.

Ale mam nadzieję, że się dowiem, pomyślałam, a Ewan zaczął opowiadać o zespole, nie zadając sobie trudu, by zapytać mnie, jak spędziłam ten czas ani jak się miewa babcia, chociaż mówiłam mu, że się o nią martwię.

Wiózł mnie starym, rozklekotanym samochodem

przez ulice Edynburga, a ja słuchając nieuważnie jego gadaniny, czułam się tak, jakby los postawił przede mną dwie filiżanki, a ja nierozważnie napiłam się z niewłaściwej.

I

Edynburg Dziewięć lat później

INKarnate.

Stałam na Leith Walk z zadartą głową i przygryzając zębami wargę, patrzyłam na szyld studia tatuażu. Nie było co się zastanawiać. Musiałam otworzyć te drzwi i wejść.

Zrobiłam powolny głęboki wydech, od którego usta wydeły mi się, jakbym była niezadowolona. INKarnate krzyczało drukowanymi pogrubionymi literami z podłużnego szklanego panelu umieszczonego nad lśniąco-głęboką czernią drzwiami wejściowymi. Po obu ich stronach widniały na podłużnych przeszkleniach rysunki pokrytych artystycznymi tatuażami kończyn, pogrubione czerwono-fioletowe litery przyciągały uwagę przechodniów, głosząc: TATUAŻE, PIERCING, USUWANIE TATUAŻY. Pośrodku dwa duże białe napisy dumnie informowały: NAJLEPSZE SZKOCKIE STUDIO TATUAŻU i WIELOKROTNIENAGRADZANE.

Fakt. Nawet ja, chociaż nie mogłam pochwalić się tatuażem, słyszałam o INKarnate.

Spotykałam się co prawda z jednym czy dwoma facetami, których ozdabiałały tatuaże, ale to nie od nich

dowiedziałam się o studiu Stu Motherwella. Reklama nie kłamała, byli dobrzy i było o nich głośno, w ciągu kilku ostatnich lat parokrotnie pokazywano ich w telewizji. Stu prowadził studio od ponad trzydziestu lat, cieszył się sławą niezwykle utalentowanego i ambitnego artysty w swojej dziedzinie i podobno zatrudniał tylko wyjątkowo uzdolnionych projektantów.

Można by pomyśleć, że jestem wniebowzięta, skoro szłam na rozmowę w sprawie pracy w tym studiu jako asystentka i recepcjonistka. Niestety, INKarnate uosabiało wszystko, od czego w tamtym momencie swojego życia chciałam się odciąć. Wszystko, co mnie doprowadziło do zguby.

Ubiegałam się o to zajęcie, ponieważ oferty pracy administracyjnej należały do rzadkości, no i jak na ironię tylko oni odpowiedzieli na moją aplikację. Zresztą jakie miałam wyjście?

Skrzyżowałam ramiona na piersi i zapatrzyłam się na napis TATUAŻE. Musiałam wyjechać z Glasgow, a nie wiedziałam, dokąd się udać. Edynburg był jedynym miejscem, które znałam na tyle, by czuć się tu dobrze, tyle że był drogi jak cholera. Zatrzymałam się w hotelu, który właściwie powinien nazywać się hostelem, a i tak nie stać mnie było na dłuższy w nim pobyt. Zaoszczędzonych pieniędzy starczyłoby mi wprawdzie na wynajęcie jakiegoś nędznego mieszkania, ale wolałam nie ryzykować, dopóki nie znajdę pracy.

Musiałam coś jeść i mieć dach nad głową.

Jak to babcia lubiła powtarzać: na bezrybiu i rak ryba.

Opuściłam ręce, bo postawa obronna nie robi dobrego wrażenia podczas starania się o pracę, poczekałam, aż przejdzie kobieta z wózkiem, zdecydowanym krokiem podeszłam do drzwi i otworzyłam je. Odezwał się wiszący przy nich staroświecki dzwonek, który klócił się ze stylem wnętrza.

Moje niskie obcasy stukwały głośno po podłodze wyłożonej białym gresem, wyglądającym na drogi, poprzątkowanym kwadratami srebrzystej mozaiki. Nie spodziewałam się czegoś tak eleganckiego w studiu tatuażu. Przez chwilę rozglądałam się po wnętrzu. Wydawało się typowe, tylko bardziej zadbane. Hall był przestronny, po mojej lewej ręce na niewielkim zaokrąglonym kontuarze z czarnego marmuru zobaczyłam lśniący iMac, wiele bym dała, żeby taki mieć. Za kontuarem stała masywna szafa, otwarte drzwi ujawniały chaotycznie poupychane na półkach teczki na dokumenty. Po przeciwnej stronie ustawiono dużą czarną skórzaną kanapę w kształcie litery L, nieco podniszczoną, ale wyglądającą na wygodną. Obok, na szklanym niskim stoliku leżały rozrzucone czasopisma i stała szklana misa z opakowanymi w lśniący papier cukierkami, chyba toffi. Na wprost ujrzałam minigalerię, bo pomalowane na biało ściany zostały obwieszane projektami artystycznych tatuaży. Natomiast na

ściankach działowych wisały monitory, wyświetlające zdjęcia i filmy, stanowiące zapewne portfolio pracujących tu artystów, jako podkład muzyczny sączyła się cicho muzyka alternatywna.

Całe wnętrze tchnęło sztuką. Tylko gdzie byli artyści?

Rozejrzałam się jeszcze raz i w przeciwległym rogu po mojej lewej ręce zobaczyłam drzwi. Spoza nich dochodziło brzęczenie maszynki do tatuażu. To tam mieściły się pracownie.

Czy powinnam tam wejść?

Nie musiałam się długo zastanawiać, bo zostałam popchnięta drzwiami, które ktoś usiłował otworzyć. Usunęłam się z drogi i posłałam młodemu człowiekowi przepaszający uśmiech.

– W porządku? – spytał, kiwając głową na przywitanie, i nie czekając na odpowiedź, podszedł do kontuaru, gdzie kilkakrotnie nacisnął staroświecki dzwonek.

No tak. Powinnam się zorientować.

Po chwili w drzwiach na tyłach hallu pojawił się wielki, zwalisty mężczyzna. Patrzyłam z rozchylonymi ze zdziwienia ustami, jak się do nas zbliża, i powoli dotarło do mnie, z kim mam do czynienia.

Posiwiiała broda, długie przesuszone włosy, jowialny uśmiech i zmarszczki wokół niebieskich oczu. Nie Święty Mikołaj, jakby się mogło wydawać, tylko Stu Motherwell.

Podszedł do kontuaru powolnym, miarowym krokiem, a ja zauważyłam, że czarne buty motocyklowe, które

nosił, dawno już miały czas świetności za sobą. Brzęczenie maszynki nie ustało, z czego wywnioskowałam, że oprócz Stu pracował tutaj jeszcze jakiś tatuażysta.

– Witaj, synu – zwrócił się do młodego mężczyzny. – Czym mogę służyć?

– Jestem umówiony na usunięcie tatuażu.

– Jak się pan nazywa?

– Darren Drysdale.

Stu pochylił się nad kontuarem, spojrzął na ekran komputera, kliknął kilka razy myszką i potwierdził:

– Pan Drysdale. Proszę chwilę poczekać. Rae za chwilę będzie do dyspozycji. Zaproponowałbym kawę, ale nasza była asystentka kupiła to nowomodne ustrojstwo, którego nikt z nas nie umie obsługiwać.

Klient parsknął śmiechem.

– Nic nie szkodzi – powiedział, skinął Stu głową i skierował się do kanapy.

Stu obrzucił mnie spojrzeniem jasnoniebieskich oczu, jakby mnie oceniał, i uśmiechnął się promiennie.

– A co mogę zrobić dla ciebie, Calineczko?

Calineczko? To dopiero coś nowego. Gdybym to nie z nim miała do czynienia, pewnie bym odpowiedziała, żeby uważał, bo mogę podnieść swoją małą, ale całkiem sprawną nóżkę i przywalić mu kopa w tyłek, jeśli jeszcze raz usłyszę to określenie.

Zdecydowanie byłam wściekła na cały świat. Ale też

bardzo zdesperowana, więc przedstawiłam się grzecznie:

– Nazywam się Shannon MacLeod. – Wyciągnęłam do niego dłoń. – Aplikowałam na stanowisko administracyjne.

– Cholernie mnie to cieszy – ogłosił Stu jowialnie i ujął wielką ręką moją dłoń. Kiedy nią potrząsnął, bez przesady zatrzęśłam się na całym ciele. – Przynajmniej wyglądasz normalnie. Ostatnia, która się zgłosiła, sprawiała wrażenie, jakby nie widziała ludzkiej istoty od czterdziestu lat.

– Och... – No bo jak można było inaczej to skomentować?

– Naprawdę. Nie wiedziała nawet, co to apadravya ani ampallang.

Skrzywiłam się na samą myśl o tych ozdobach męskiego przyrodzenia. I o tych, nazwijmy to eufemistycznie odważnych facetach, którzy decydują się na jedno albo drugie.

– Wykonujecie je tutaj?

– Simon jest naszym specjalistą od piercingu. Robi wszystko. Sądząc po twojej minie, wiesz, co to jest – dodał z uśmiechem.

Skinęłam tylko głową, bo nie czułam się komfortowo, rozmawiając ze swoim przyszłym szefem o przekłuwaniu intymnych części ciała, chociaż oczywiście zdawałam sobie sprawę z tego, że jeśli dostanę tę pracę, będziemy rutynowo wymieniać takie informacje.

– Z pewnością nie macie zbyt wiele takich zamówień?
– rzuciłam, żeby coś powiedzieć.

– Jestem pewien, że kobiety na całym świecie wołałyby, abyśmy wykonywali ich więcej. – Roześmiał się z własnego żartu i ruszył w kierunku zaplecza, pokazując gestem, abym poszła za nim. – Zapraszam do mojego biura, pogawędzimy trochę.

Weszliśmy do długiego, wąskiego korytarza, z trzech par drzwi wylewało się światło, brzęczący dźwięk dochodził zza środkowych.

– Trzy gabinety do pracy – powiedział Stu, po czym pokazał na najbliższy. – Ten dzielę z moim menedżerem, to nasz główny tatuażysta, bardzo utalentowany. Zwykle to on wykonuje większe projekty, chyba że ja jestem którymś szczególnie zainteresowany. W piątki ma wolne, więc niestety go nie poznasz. Środkowy zajmuje Rae, akurat teraz robi niewielki tatuaż, zajmuje się również ich usuwaniem. W trzecim pracuje Simon, też tatuażysta, to on najczęściej podejmuje się piercingu. A tam – Stu pokazał ruchem głowy na ostatnie drzwi – jest moje biuro.

Kiedy przechodziliśmy, udało mi się zerknąć przez uchylone drzwi do środkowego pokoju. Zwrócona do mnie plecami szczupła kobieta o ufarbowanych na fioletowo włosach, z pewnością Rae, wykonywała rysunek motyla w okolicach krzyża zaokrąglonej dziewczyny, podpierającej się o krzesło.

Zerknęłam też do trzeciego pokoju i napotkałam spojrzenie przystojnego, mocno wytatuowanego łysego mężczyzny. Zajmował się klientem, ale zdołał mi pomachać lekko dłonią, więc odwzajemniłam mu się. Zdążyłam zauważyć, że ma życzliwe, ciepło patrzące oczy.

– Zapraszam, Calineczko – powiedział Stu tubalnym głosem, otwierając drzwi i pokazując gestem, abym weszła przed nim. – O co chodzi? – spytał nachmurzony, gdy przeszłam obok niego.

Zdałam sobie sprawę, że musiałam zrobić zirytowaną minę. No dobrze, skoro mnie przyłapał, postawię sprawę uczciwie, zdecydowałam.

– Calineczko? Naprawdę nie wiem, jak mam to potraktować.

– Nie miałem niczego złego na myśli. – Stu wmaszerował do środka i usiadł na dużym skórzanym fotelu biurowym, stojącym za zarzuconym papierami biurkiem, po czym pokazał gestem na krzesło naprzeciwko. – Twoje włosy, oczy no i jednak to, że jesteś taka drobna, nasunęło mi na myśl takie skojarzenie.

Powstrzymałam się od uśmiechu. Ten wielki mężczyzna, sprawiający wrażenie typowego osiłka, martwił się, czy mnie nie uraził.

– No, to tylko dlatego, że trochę denerwuję się tą rozmową.

– Zupełnie bez powodu. – Potrząsnął głową. –

Opowiedz mi, jakie masz doświadczenie zawodowe, a potem przedstawię cię Rae i Simonowi. Jeśli dostaniesz tę pracę, będziesz z nimi ściśle współpracować, więc dobrze byłoby, żeby cię zaakceptowali.

Rozmawialiśmy przez kwadrans o tym, gdzie poprzednio pracowałam i na jakich stanowiskach. Stu szczególnie zainteresował, co oczywiście, okres, gdy byłam recepcjonistką w studiu tatuażu w Glasgow. Miałam wtedy dwadzieścia lat i spotykałam się z pewnym motocyklistą o dziesięć lat starszym ode mnie, którego moja rodzina uwielbiała. Jego najbliższy przyjaciel był właścicielem studia, praca trwała dokładnie tyle, ile znajomość, czyli półtora roku. Cudownie było do momentu, gdy odkryłam, że zdradza mnie ze zdzirowatą dziewczyną z gangu motocyklowego. „Downsizing”, jak to określił mój szef, terminem zaczerpniętym ze słownika motocyklistów, zdaje się oznaczającym redukowanie, ekonomię czy coś takiego. Inna rzecz, że sam mnie zredukował, kiedy natknęłam się na jego najbliższego przyjaciela posuwającego klientkę.

Wkrótce potem doszłam do wniosku, że jestem uzależniona od randkowania z niewłaściwymi chłopakami.

– To wszystko brzmi zachęcająco – podsumował Stu z szerokim, ciepłym uśmiechem. – Chodźmy do Rae i Simona.

Mimo zdenerwowania, ja też się uśmiechnęłam.

Zresztą w czasie rozmowy ze Stu rozluźniłam się i nawet przemknęło mi przez głowę, że może w INKarnate nie czułabym się tak źle, jak się obawiałam.

Simona nie było w pokoju, stał przy drzwiach gabinetu Rae i przyglądał się, jak pracuje. Rozmawiała z młodym mężczyzną, który przyszedł na pierwszą sesję usuwania tatuażu. Kiedy pojawiliśmy się ze Stu w drzwiach, mężczyzna wyraźnie zdenerwował się na nasz widok. Rae popatrzyła na niego z zastanowieniem, zaskoczona tym, że nagle się usztywnił, ale kiedy poszła wzrokiem za jego spojrzeniem, uspokoiła go:

– Bez obaw, nie przyszli tutaj, żeby się pogapić, prawda, Stu?

Krótko obcięte, wycieniowane mocno czarne włosy z fioletowymi pasmami okalały długą, szczupłą twarz. Prosty, kształtny nos ozdabiał dyskretny, połyskujący kolczyk, lewą stronę dolnej wargi niezbyt wydatnych ust cienkie małe kółko. Duże ciemne oczy i długie, czarne rzęsy, których naprawdę można było jej pozazdrościć, ocieplały twarz. Im dłużej na nią patrzyłam, tym wyraźniej widziałam, że zrobiłaby oszałamiające wrażenie i bez piercingu, fioletowych włosów i czarnej róży wytatuowanej na prawym ramieniu. Dopasowany podkoszulek bez rękawów, markowy Harley Davidson, i czarne dżinsy podkreślały jej figurę i długie nogi.

– Kim jest ta ruda? – spytała, pokazując na mnie podbródkiem.

– To jest Shannon. Shannon, to moi artyści, Rae i Simon – dokonał prezentacji Stu.

Simon uśmiechnął się do mnie, a ja poczułam, że mój wewnętrzny mechanizm ochronny uruchamia się. Czarujące dołeczki, błyszczące orzechowe oczy, ładnie rozwinięta muskulatura piersi pod podkoszulkiem z nadrukiem rockowego zespołu Biffy Clyro. Tatuaze pokrywały każdy centymetr obu ramion. W płatkach uszu miał czarne tunele.

Mogłam mieć z nim problem. Może jednak praca w INKarnate to niewypał.

– Powinieneś ją zatrudnić – oświadczył Simon, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Jest seksowna, zwraca uwagę.

No tak. Zdecydowanie niewypał.

Rae prychnęła, bezbłędnie rozszyfrowała wyraz mojej twarzy.

– Bez obaw, ruda. On preferuje ptaszki. Nie te ćwierkające.

Zamrugalam oczami, zbita z tropu jej zadziwiającą bezpośredniością, i to okazaną przy kliencie, ale jeszcze bardziej informacją. Simon gejem? Nie ukryłam dobrze zdziwienia, bo roześmiał się.

– Tak, jestem gejem – potwierdził.

Nie podobało mi się, że po tym oświadczeniu odczułam ulgę, ale jednocześnie lekkie rozczarowanie.

– Jeśli mi powiesz, że jesteś singlem, nie uwierzę –

zwróciłam się do niego z uśmiechem.

Roześmiał się, najwyraźniej zadowolony z mojej uwagi.

– Nie jestem. Mój partner ma na imię Tony. Jest Włochem.

– No nie, tylko nie pozwólcie mu gadać o Tonym – zaprotestowała Rae, przewracając oczami. – Uwielbiam faceta, ale jeśli znowu usłyszę opowieść o jego wprawnych ustach i szczodrym sercu, porzygam się.

Na widok mojej zszokowanej miny Simon poklepał mnie po ramieniu.

– Nie przejmuj się, Rae ma taki sposób bycia. W rzeczywistości uwielbia mnie.

Odchrząknęła przeciągle w odpowiedzi i demonstracyjnie odwróciła się do klienta, który obserwował nas ze znudzeniem.

– Zatrudnij ją, Stu. Wiesz, że mi sprawia przyjemność szokowanie ludzi, a ten rudzielec robi miny gwarantujące mi niezłą zabawę.

– Potraktuję to jak wyzwanie – oświadczyłam, lekko urażona jej sugestią, że uważa mnie za osobę pruderyjną.

– Ale uprzedzam, bywało, że słyszałam gorsze rzeczy.

Kąciaki ust jej drgnęły, jakbym ją rozbawiła.

– Ja – powiedziała z naciskiem – potraktuję to jako wyzwanie.

– Już to zrobiłaś – zauważył Simon.

– Pracujesz u mnie – ogłosił Stu.

Ogarnęło mnie przemożne uczucie ulgi. Spojrzałam na niego.

– Naprawdę? – upewniłam się.

– Tak. Dasz się lubić.

Nie zabrzmiało to zbyt profesjonalnie.

– Zatrudniasz mnie, bo daję się lubić?

– Ludzie na ogół nie zdają sobie sprawy, jakie to jest ważne, gdy chce się osiągnąć sukces w biznesie. Jeśli wszystko idzie gładko, atmosfera jest dobra, klienci polecają nas innym.

– Jasne jak słońce, to emanująca ze mnie życzliwość, a nie zadziwiająca biegłość w posługiwaniu się maszynką do tatuażu przysparza nam rekomendacji klientów – docięła mu Rae.

– Ani emanująca z ciebie życzliwość, ani twoja biegłość, tylko...

– Cole – wpadła Stu w pół słowa. – Ale ja też nie wypadłam sroce spod ogona – dodała z uśmiechem.

– Nie wypadłaś – odwzajemnił się jej uśmiechem.

– Fakt – potwierdził Simon i przegonił nas gestem ręki. – Dajmy Rae popracować. – Uśmiechnął się do mnie, gdy szliśmy hallem. – Czyli rozpoczynasz u nas pracę?

Rozpoczynam pracę? Zastanawiałam się nad tym, idąc za Stu do recepcji. Przy kontuarze czekał klient i Simon podszedł do niego pospiesznie, a Stu spojrzał na mnie wyczekująco.

Rae była pyskata i podejrzewałam, że najpierw mówi,

a potem myśli. Ale mimo uszczypliwości i niewyparzonego języka czuło się, że uwielbia swojego szefa i kolegów. Stu był hałaśliwy i zbyt bezpośredni, ale wyrozumiały, nie zrzędził i nie wprowadzał nerwowej atmosfery. Simon był luzacki i miał przyjemne usposobienie. Więc może nie było to najgorsze miejsce do pracy?

Kogo chcesz oszukać? Mogłoby być obrzydliwie, a i tak musiałabyś przyjąć tę posadę. Wyciągnęłam rękę.

– To będzie dla mnie przyjemność móc pracować tutaj.

Stu rozpromienił się, potrząsnął moją dłońią i mną przy okazji.

– Znakomicie. Możesz zacząć od poniedziałku?

– Oczywiście. – Uśmiechnęłam się radośnie, po raz pierwszy od wielu dni, a może tygodni. Wreszcie coś się zaczęło zmieniać w moim życiu.

– Zgodziła się! – rzucił Stu przez ramię Simonowi.

– Fajnie. Spodoba się Cole’owi.

– Na pewno – potwierdził Stu i zaśmiał w taki sposób, że poczułam się zagrożona. – Ja jestem już prawie na emeryturze, nie przychodzę do studia zbyt często, wszystkim zarządza mój menedżer, Cole. Udzieli ci wszelkich wyjaśnień, jakich będziesz potrzebować.

Uśmiechnęłam się blado i nic nie odpowiedziałam, bo nieoczekiwanie ogarnęło mnie złe przeczucie.

* * *

Pokój był zimny i ciasny, ale przynajmniej miałam gdzie się podziąć. Niestety, świadomość tego faktu nie polepszała mi nastroju. Nie mówiąc już o tym, że mierziło mnie korzystanie ze wspólnej łazienki z pięciorgiem innych gości „hotelu”, w którym się zatrzymałam.

Skończyłam wypełniać kwestionariusz personalny, który Stu wręczył mi, zanim wyszłam z INKarnate. Powinna uważać się za szczęściarę, że tak szybko znalazłam pracę, ale potwornie obawiałam się spotkania z menedżerem. Miałam nadzieję, że okaże się taki jak Stu albo Simon, że nie będzie to kolejny mężczyzna z gatunku toksyczny facet.

Odsunęłam formularz i mrucząc do siebie pod nosem, jak mogłam wpakować się w tę sytuację, sięgnęłam po komórkę. Żadnych wiadomości. Nie żebym się ich spodziewała – w Glasgow rodzina traktowała mnie jak przysłowiowe powietrze, ale przynajmniej wiedzieli, że istnieję. Teraz chyba całkiem wymazali mnie z pamięci.

Zdusiłam uczucie gniewu, wstałam i podeszłam do kąta, gdzie ustawiłam walizki i pięć pudeł z całym swoim dobytkiem. Większość rzeczy wyrzuciłam, zanim przyjechałam do Edynburga. Myślałam, że pomoże mi to uwolnić się od wspomnień, bym mogła zacząć nowe życie.

W końcu znalazłam pudło, o które mi chodziło. Przechowywałam w nim, jeszcze od czasów, gdy

chodziłam do szkoły średniej, szkicowniki i przybory do malowania. Rysowanie zawsze mnie relaksowało, pozwalało mi choć przez chwilę przestać myśleć o sobie samej. Teraz potrzebowałam tego bardziej niż kiedykolwiek. Kiedy się pakowałam, nie przejrzałam swoich starych prac z braku czasu, za to dzisiaj miałam go w nadmiarze i nic lepszego do roboty w tym nędznym, przygnębiającym pokoju. Musiałam czymś zająć umysł, żeby oderwać się od rodzinnych problemów, na zakup książek brakowało mi pieniędzy.

Zataszczyłam pudło na łóżko, starym podkoszulkiem wytarłam kurz, który zebrał się na leżącym na wierzchu szkicowniku, i z podwiniętymi nogami zaczęłam przeglądać rysunki. Niektóre budziły mój uśmiech. Rysowanie zawsze przychodziło mi łatwo i sprawiało wielką przyjemność, ale nie potrafiłam tchnąć w swoje prace życia. Dopiero w pierwszej klasie szkoły średniej kolega, w którym zresztą byłam zakochana pierwszą nastoletnią miłością, pokazał mi, jak trzymać prawidłowo ołówek i pracować nim, raczej przesuwając go po papierze, niż kreśląc zdecydowane, wyraźne linie.

Szybko zrozumiałam, o co chodzi, i złapałam malarskiego bakcyła. Do tej pory mi to nie przeszło, w przeciwieństwie do pierwszego zakochania.

Z trzeciego szkicownika wypadł arkusz papieru, a gdy go podniosłam, przed oczami stanął mi inny chłopak. Jeszcze rok temu, patrząc na ten rysunek, czułabym tylko

lekkie ukłucie bólu, przypominające o dawnych uczuciach, ale nie wzbudzające silnych emocji. Teraz na widok podobizny Nicka, jednego z moich chłopaków, poczułam gorycz. Nienawidziłam tego uczucia, ale ostatnio towarzyszyło mi bez przerwy i kompletnie nie radziłam sobie ze zwalczaniem go.

Oparłam się o poduszkę i zacisnęłam palce na podobiznie zachwycającego Nicka Briara. Spotykałam się z nim po rozstaniu z Ewanem, który pewnego dnia rzucił mnie, bo tak mu się akurat podobało. Byłam niedojrzała, wydawało mi się, że odegrałam się na Ewanie, gdy zaczęłam się spotykać z Nickiem. Miał dziewiętnaście lat, był boski i śpiewał w konkurencyjnej kapeli rockowej.

Był pierwszym z serii moich toksycznych chłopaków.

W zadymionym niewielkim klubie było tłoczno i przeraźliwie gorąco. Podeksytowana, patrzyłam na scenę, gdzie Nick występował ze swoim zespołem o nazwie Allied Criminals. Uważałam, że to idiotyczna nazwa, i nie podobało mi się za bardzo to, co grali, ale uwielbiałam głos Nicka, jego samego i to, jak działał na ludzi. Byłam z niego dumna, stojąc w tłumie, i pamiętam, jak przyrzekałam samej sobie, że zawsze go będę wspierać.

Nick przybierał na scenie pozę posępnego barda, ale w rzeczywistości był uroczym chłopakiem. Wieczorem w dniu poprzedzającym występ uprzedziłam go, że nie będę mogła przyjść z powodu zobowiązań rodzinnych,

i zareagował wspaniale. Nie okazał zniecierpliwienia ani rozczarowania, nie robił z tego wielkiej sprawy, zupełnie inaczej niż zachowałby się w takiej sytuacji Ewan. Przy nim miałam wrażenie, że jestem kimś wyjątkowym, nigdy tak nie czułam się przy Ewanie. Nick powtarzał mi, jaka jestem piękna, dowcipna, interesująca. Zawsze uważałam, że jestem raczej przeciętna, dopóki nie zaczęłam się z nim spotykać. Straciłam dla niego głowę i kilka tygodni przedtem po raz pierwszy kochaliśmy się.

Moje przyjaciółki zareagowały na tę wiadomość niedojrzale i co śmieszniejsze, zazdrością. Uważały, że popełniłam wielki błąd, ulegając mu, nie udzieliły mi żadnego wsparcia, przeciwnie. Na szczęście miałam Nicka i nie musiałam znosić ich towarzystwa i słuchać naiwnych komentarzy.

W wieczór poprzedzający koncert Nick zachowywał się cudownie, szeptał mi do ucha słodkie słówka, kiedy się kochaliśmy, i dlatego postanowiłam, że urwę się z urodzinowego przyjęcia ciotki, żeby zobaczyć go na scenie. Nie mogłam się doczekać, kiedy ujrzę wyraz zaskoczenia na jego twarzy.

Kiedy skończyli koncert, pospieszyłam do drzwi, prowadzących na zaplecze. Bramkarz nie chciał mnie wpuścić, ale gdy wyjaśniłam mu, kim jestem, poszedł na zaplecze i wrócił z Justinem, menedżerem grupy. Był on starszym kuzynem Nicka i nie wiedziałam, dla jakich zalet powierzyli mu tę funkcję. Ale to nie była

moja sprawa. Justin rozpoznał mnie i wprowadził za kulisy, po czym zniknął, nie dając mi wskazówek, którędy mam iść. Poszłam więc w przeciwnym niż on kierunku i natknęłam się na chłopaków z zespołu, zgromadzonych wokół stołu do gry w bilard. Pili piwo i rozmawiali głośno z jakimiś mężczyznami i dziewczynami, których nie znałam. Nie dostrzegłam wśród nich Nicka.

Alan, który grał na gitarze prowadzącej, zerknął na mnie i wyraźnie zeszytywniał. Spojrzał gdzieś ponad moim ramieniem, zanim mnie powitał:

- Shannon. - Zerwał się na nogi, a wtedy spostrzegli mnie i pozostali. Też patrzyli na mnie dziwnie. - Miało cię tu dzisiaj nie być.

Zmusiłam się do uśmiechu. Ich reakcja na moje pojawienie się włączyła dzwonek alarmowy w mojej głowie.

- Chciałam zrobić Nickowi niespodziankę. Gdzie on jest?

- Nie wiadomo - powiedział Digby, perkusista, wzruszając przesadnie nonszalancko ramionami.

Pozostali zrobili obojętne miny. Oprócz Alana. Zacisnął wargi i popatrzył na kolegów, a kiedy znowu na mnie spojrzał, wpatrzyłam się uporczywie w jego oczy. W końcu odwrócił wzrok. Dobrze mi się zwykle z nim rozmawiało, lubił mnie, a czasem nawet miałam wrażenie, że mu się podobam. Flirtował ze mną i zawsze był wobec mnie uprzejmy. Zbywałam go, bo

oszałam na punkcie Nicka i w moich oczach nikt nie mógł się z nim równać.

- Gdzie on jest, Alan?

- W toalecie, Shannon - odpowiedział i w jego oczach pojawił się błysk współczucia.

Pokazał ruchem głowy kierunek, a pozostali spojrzeli po sobie nerwowo. Serce zaczęło mi bić szybciej, odwróciłam się i w butach do kostek na obcasach poszłam pewnym krokiem, choć czułam się niepewnie, wąskim, ciemnym korytarzem. Zatrzymałam się przed pomalowanymi na czarno drzwiami, na których widniał napis „toaleta”, wymalowany białą, obtażoną już lekko farbą.

Ze środka dochodziły westchnienia i postękiwania, wiedziałam, co się za nimi dzieje, ale musiałam to zobaczyć na własne oczy.

Ręka mi drżała, gdy nacisnęłam klamkę i otworzyłam szeroko drzwi.

W małym, słabo oświetlonym pomieszczeniu, niewiele większym od dużej szafy wnękowej, zobaczyłam Nicka z džinsami spuszczoneymi do kostek, poruszającego się rytmicznie przy przyciśniętej do ściany blondynce.

Oboje odwrócili głowy, zaskoczeni niespodziewanym wtargnięciem, a ja poczułam, że ogarniają mnie mdłości i ból ściska pierś. Oczy Nicka rozszerzyły się na mój widok, wykrzyknął ze zgrozą moje imię i puścił blondynkę. Zatoczyła się, a on się

pochylił, żeby podciągnąć spodnie.

Wybiegłam, ścigana głosami Alana i Nicka, wykrzykujących moje imię. Ruszyli za mną, ale zostawiłam ich za sobą, przedzierając się przez zatłoczony klub, i popędziłam do autobusu. Nie pojechałam jednak do siebie. Ocknęłam się przy domu mojej przyjaciółki Caro. Wpuściła mnie i opowiedziałam jej wszystko, szlochając i przepraszając, że zarzucałam jej infantylność i naiwność, podczas gdy to ja je okazałam.

Historia z Nickiem powinna mnie wiele nauczyć. Ale wnioski z tej lekcji wyciągnęłam dopiero, gdy się dowiedziałam, że kolejny mój chłopak notorycznie mnie zdradzał. Uodporniłam się jednak na ten typ mężczyzn, tyle że związałam się z innego rodzaju toksycznym czarującym mężczyzną. Nie oszukiwał mnie, niszczył w inny sposób i w konsekwencji zrujnował mi życie.

Ale koniec już z tym.

Podarłam podobiznę Nicka na drobne kawałeczki.

Nigdy więcej.

2

Źle spałam w nocy z niedzieli na poniedziałek. Bolał mnie żołądek, martwiłam się. Przewracałam się z boku na bok – zasnąć pomogła mi dopiero myśl, że mój menedżer będzie przypominał Stu. Tylko wówczas dam sobie radę.

Z tą nadzieją, która zresztą nie uchroniła mnie od nerwowej trzęsionki, przekroczyłam próg INKarnate i potknęłam się o własne nogi.

W recepcji stał Simon, oparty o marmurowy kontuar, i rozmawiał z wysokim facetem. Mój wzrok zarejestrował silne, szerokie bary i długie nogi, zanim zetknął się z jasnozielonymi oczami.

Jasna cholera!

Żołądek mi się ścisnął z obawy.

Błagam, tylko nie to, niech on będzie klientem. Błagam...

W kącikach jasnozielonych oczu pokazały się promieniste drobne zmarszczki, dodające mu uroku, gdy zostałam obdarzona radosnym, chłopięcym uśmiechem, który już zaczynał przenikać przez mój wewnętrzny system obrony przeciwko urokowi toksycznych chłopców. Wystarczyłyby same oczy i uśmiech, ale zostały wzmocnione seksownie wyglądającą blizną na szczęce, potarganymi, gęstymi rudoblond włosami, o przystojnej twarzy nie wspominając. To samo w sobie

robiło niezłe wrażenie, a do tego dochodziło jeszcze fajne ciało. Żeby nie powiedzieć doskonale. Dopasowany granatowy podkoszulek podkreślał wspaniale rozwiniętą klatkę piersiową i muskularne, szczupłe ramiona. Oczywiście pokryte wymyślnymi pięknymi tatuażami.

– Shannon – powitał mnie Simon, odrywając wzrok od stojącego przed nim zapierającego dech mężczyzny. – To jest Cole, nasz menedżer.

Los był złośliwy.

Cole znowu się do mnie uśmiechnął, a we mnie odezwało się dobrze znane uczucie, przemieszane z rozczarowaniem samą sobą.

– Cole Walker. Miło cię poznać, Shannon.

Podszedł do mnie z wyciągniętą ręką, a ja z ociąganiem podałam mu swoją.

Natychmiast tego pożałowałam.

Dotyk silnej, szczupłej, lekko szorstkiej dłoni, ze srebrnym kwadratowym pierścieniem na środkowym palcu, był bardzo przyjemny. Zamknęła się na mojej drobnej dłoni i natychmiast poczułam się przez niego zawojowana.

Do diabła z tym!

Prawie wyszarpnęłam rękę i nie mając odwagi spojrzeć mu w oczy, wbiłam wzrok w czarne buty w militarnym stylu z wepchniętymi w nie ciemnymi dżinsami.

– Shannon? – powiedział pytająco i musiałam odkleić wzrok od jego butów.

Zerknęłam na jego twarz i wydała mi się znajoma, a kiedy zaczął mi się badawczo przyglądać, to wrażenie pogłębiło się. Obrzucił wzrokiem moje włosy, a ja doznałam szoku, rozpoznając go.

Nie. Niemożliwe.

– Więc można cię nazwać bohaterem, Cole’u Walkerze?

– A kogo właściwie można nazwać bohaterem?

Przez całe miesiące, a właściwie lata, często wspominałam spotkanie z chłopakiem, który pojawił się na schodach domu sąsiadującego z domem babci i z którym rozmawiałam tylko przez chwilę.

Cole Walker.

We własnej postaci. Tylko dorosły.

Miał być moim szefem.

Wkurzyło mnie to. Pewnie mniej bym się zdenerwowała, gdyby mnie nie pamiętał. Facet taki jak on był skazany na bezustanne flirtowanie z kobietami. Trudno, żeby zapamiętał przypadkową rozmowę sprzed dziewięciu laty z niską rudą dziewczyną o bladej cerze.

– My się chyba znamy. – Odstąpił kilka kroków i przyglądał mi się z lekkim uśmiechem. Wyglądał na oczarowanego mną, co spowodowało, że natychmiast zaktywizowałam swój wewnętrzny system obrony przeciwko urokowi toksycznych uroczych chłopców. – Shannon – powtórzył i choć wydawało mi się to niewiarygodne, po wyrazie jego oczu zrozumiałam, że

mnie rozpoznał. – Spotkaliśmy się już – powiedział do obserwującego nas z uśmiechem Simona. Kiedy znowu na mnie spojrział, miał wyraz przyjemnego zaskoczenia na twarzy. – Kilka lat temu na Scotland Street. – Patrzył wyczekująco, co odpowiem.

Mogłam mu odpowiedzieć, że go pamiętam, ale to tylko zachęciłoby go do flirtu, który wisiał w powietrzu. Nie zapomniałam, że podobały mu się moje włosy i oczy. Kto mógłby mi zaręczyć, że przestały mu się podobać i nie myśli, dajmy na to, jak by wyglądały te włosy rozsypane na poduszce, gdyby się bzykał ze mną? Co pewnie skończyłoby się tym, że jeszcze bardziej spieprzyłabym sobie życie.

– Przepraszam, ale nie przypominam sobie. – Z obojętną miną potrząsnęłam głową.

Uśmiech znikł z jego twarzy.

– Naprawdę? Rozmawialiśmy o zespołach rockowych, zombi i takich tam. Przyjechał po ciebie chłopak. Jesteś z Glasgow.

Cholera jasna, co on, ma fotograficzną pamięć, czy jak?

W ostatniej chwili powstrzymałam się od okazania irytacji.

– To prawda jestem z Glasgow – potwierdziłam rzeczowym, grzecznym tonem. – Moja babcia mieszkała na Scotland Street, ale nie pamiętam cię. Przepraszam.

Simon parsknął śmiechem, ale natychmiast go stłumił.

Cole rzucił mu niezadowolone spojrzenie przez ramię, na co Simon odwrócił się i, pogwizdując niefrasobliwie, oddalił się na zaplecze. Mój nowy szef zwrócił się do mnie ze zmarszczonym czołem:

– Naprawdę mnie nie pamiętasz?

– Przykro mi. – Wzruszyłam obojętnie ramionami i zobaczyłam, że zmarszczki na czole pogłębiły się.

– Fakt, sporo czasu minęło – zauważył.

Patrzył wciąż na mnie, jakby oceniał mnie wzrokiem, i zrobiło mi się nieswojo. Bo im dłużej mi się przyglądał, tym dłużej ja przyglądałam się jemu i z każdą chwilą docierało do mnie coraz wyraziściej, jak bardzo mógł się podobać. Można by go zacałować na śmierć.

Tatuaże jeszcze potęgowały to wrażenie.

Mogłam tylko winić moją artystyczną naturę, że tak bardzo podobał mi się ktoś, czyje ciało pokrywały rozliczne tatuaże. Po lewej stronie szyi widniały jakieś inicjały wplecione chyba w godło klanu. Całe lewe ramię pokrywał wykonany czarnym tuszem rysunek wilka stojącego na skalistym urwisku. Wznosiło się do góry i w okolicach bicepsa, nad głową wilka, przechodziło w popiersie kobiety odwróconej profilem. Głowę miała uniesioną, rozwiane wiatrem włosy znikwały pod rękawem podkoszulka. Na prawym ramieniu pysznił się wykonany czarnym i czerwono-brązowym tuszem orzeł, którego jedno skrzydło ginęło pod rękawem podkoszulka. Ze szponów zwiślał mu staroświecki kieszonkowy zegarek,

ale nie mogłam dostrzec, którą wskazywał godzinę.

– Podoba ci się to, co widzisz?

To jasne, że dotarł do mnie oczywisty seksualny podtekst tego pytania. Oderwałam wzrok od tatuaży i spojrzałam Cole’owi w twarz. Leciutki uśmieszek rzuciłby na mnie czar jeszcze kilka miesięcy temu. Ale nie teraz. Zbyt dużo się ostatnio w moim życiu wydarzyło. Uniosłam ironicznie brew.

– Flirtujesz ze wszystkimi nowo zatrudnionymi pracownikami? – spytałam bynajmniej nie żartobliwym tonem, udając, że nie zrobił na mnie żadnego wrażenia.

Leciutki uśmieszek zmienił się w szeroki uśmiech, gdy zaczął błędzić wzrokiem po moich włosach.

– Nigdy dotąd nie miałem takiej jak ty.

– Wydajnej, inteligentnej, odpowiedzialnej, godnej zaufania? – spytałam przez zaciśnięte zęby.

Jego oczy były szczerze rozbawione.

– Mam nadzieję, że także – zażartował i wyraźnie z siebie zadowolony, wrócił do recepcyjnego kontuaru. – Nawiasem mówiąc, fajne włosy – dodał przez ramię.

Pierwszy raz w życiu przeklełam moje cholerne włosy.

– Zastanawiam się nad ufarbowaniem ich na różowo – skłamałam, idąc za nim do kontuaru.

– A ja jestem tatuażystą w ciągu dnia – powiedział pod nosem, klikając myszą – a w nocy podróżującym w czasie nieśmiertelnym szkockim górale.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, uśmiechnął się kpiąco

i wskazał ruchem głowy na komputer. Poruszał myszą, demonstrując mi kalendarz z umówionymi spotkaniami, arkusze kalkulacyjne z uaktualnianymi dostawami, listę dostawców, książkę adresową i folder z informacjami dotyczącymi stałych klientów. Na zakończenie westchnął i rzucił mi przepraszające spojrzenie.

– Mamy z tym pewien problem. – Odwrócił się i podczas tego ruchu musnął mnie ramieniem. Nie potrafiłam niestety zapobiec reakcji mojego ciała. Dostałam gęziej skórki na ramionach, rumieniec zabarwił mi policzki. Chyba tego nie zauważył. Pokazał obszernym gestem na masywną szafę, stojącą za nami, jak już zauważyłam, wypełnioną chaotycznie papierami. – Twoja poprzedniczka była nieudolna.

– I homofobiczna – rozległ się głos Simona tuż przy moim uchu.

Podskoczyłam przestraszona, bo nie zdawałam sobie sprawy z tego, że za mną stanął.

– Z tego też powodu została wywalona z pracy – poinformował mnie Cole, po czym spytał, przyglądając mi się badawczo: – Nie jesteś homofobką, Shannon?

Zorientowałam się, że obaj w napięciu czekają na moją odpowiedź, i pospiesznie zapewniłam:

– Absolutnie nie. Każdemu wolno kochać, zgadza się? Simon roześmiał się, odprężony.

– Jasne, skarbie.

Odwzajemniłam się mu uśmiechem, który

natychmiast zgasł, gdy zwróciłam wzrok z powrotem na Cole'a. Bo patrzył na mnie tym ciepłym, łagodnym, rozbijającym spojrzeniem, które zawsze wywoływało we mnie uczucia, przed którymi teraz się broniłam. Cole nachmurzył się, wyraźnie nie rozumiejąc mojej reakcji.

– Wracając do tych skoroszytów... – powiedziałam ponagląco.

– Skoroszytów? – Zamrugnął oczami. – A tak, oczywiście, skoroszyty. – Odchrząknął i ponownie pokazał szerokim gestem na zawartość szafy. – To materiały Stu, jeszcze sprzed epoki digitalizacji. W zasadzie nie są nam potrzebne, sięgają początków tego studia, ale Stu życzy sobie je zatrzymać. Nasz szef bywa czasem uparty – powiedział, ale nie z przekąsem, raczej ciepło. – Fiszki i skoroszyty zostały przeniesione tutaj, kiedy w biurze Stu pękła rura, i stąd ten bałagan. Asystentka, która się tym zajmowała, poupychała je bezładnie, stare z nowymi, dokumenty księgowości z wzorami tatuaży i dokumentacją artystyczną. Chciałbym, żebyś w wolnych chwilach, gdy nie będziesz zajęta w recepcji, poukładała to sensownie.

Podeszłam bliżej i przyjrzałam się dokładniej temu wszystkiemu.

– Nie lepiej, żebym je zdigitalizowała? Dzięki temu zwolniłoby się sporo miejsca, poza tym ten bałagan nie robi dobrego wrażenia na klientach.

Cole namyślał się przez chwilę.

– To ci zajmie dużo więcej czasu.
– Lubię być zajęta – odparłam, wzruszając ramionami.
Spojrzał ponad moją głowę na Simona.
– Czy to możliwe? Czyżbyśmy w końcu zatrudnili recepcjonistkę, która zna się na tym, co robi, i jest chętna do pracy?

– Większe cuda się zdarzają – skomentował Simon z rozbawieniem.

Znowu włączył mi się dzwonek alarmowy, więc udając, że nic mnie to nie obeszło, odwróciłam się do kontuaru i spytałam rzeczowo:

– Gdzie drukarka?

– W biurze szefa. Przyniosę ci ją tutaj.

Podszedł do drzwi prowadzących na zaplecze, a ja wbrew własnej woli śledziłam go wzrokiem, dopóki za nimi nie zniknął.

– Nie denerwuj się tym – odezwał się Simon.

– To znaczy czym?

Parsknął krótko śmiechem.

– Że tak cię ekscytuje Cole. On tak działa na ludzi. Wierz mi, nigdy nie pragnąłem goręcej, żeby ktoś doznał cudownego przebudzenia i odkrył, że jest gejem.

Rozbawił mnie, chociaż byłam zła, że tak łatwo mnie rozszyfrował.

– Co na to Tony?

Simon machnął lekceważąco ręką.

– Obaj mamy na koncie listy marzeń o facetach,

których chętnie byśmy przelecieli, gdyby byli gejami. Na jego jest Channing Tatum, na mojej Cole.

– Cole wie, że wpadł ci w oko?

– Widział moją listę. Tony wydrukował je obie na dowód naszego paktu na wypadek, gdyby fantazja kiedykolwiek obróciła się w rzeczywistość.

Byłam zdumiona tym, że Cole wie o fantazjach Simona, a mimo to nie czuje żadnego skrępowania w jego towarzystwie.

– I nie jest to dla niego problem?

– Dlaczego mógłby być? – zdziwił się Simon.

– Niektórzy mężczyźni, zwłaszcza tacy jak Cole, są czuli na tym punkcie. Mają idiotyczne poczucie, że to uwłącza ich męskości.

– Mówisz to na podstawie własnego doświadczenia?

Skrzywiłam się na myśl o moim byłym.

– Znałam kiedyś faceta, który sprął chłopaka, bo zaczepił go w barze. Jedna z obrzydliwszych rzeczy, jakich byłam świadkiem.

Poruszyłam lekko głową, jakbym odpędzała to wspomnienie, i zobaczyłam, że Simon przygląda mi się z zaciekawieniem. Zupełnie jakby wyczuł, że przytrafiło mi się więcej tego typu sytuacji, i chciał spytać dlaczego. Zamknęłam tamten rozdział mojego życia i sama myśl, że ktokolwiek nowy mógłby poznać przeszłość, usztywniła mnie. Nie życzyłam sobie przekraczania tej granicy i musiało się to odbić na mojej twarzy, nagle

niedostępnej i pozbawionej ekspresji, bo Simon powiedział tylko:

– Cole nie jest taki. Wcale taki nie jest.

Nie miało dla mnie znaczenia, jakim człowiekiem jest Cole Walker. Nie zamierzałam tego odkrywać.

Do moich uszu doszedł głos Cole'a, zbliżającego się z klientem do drzwi prowadzących z zaplecza do recepcji. Zesztywniałam nad drukarką, którą ustawił na kontuarze. Przez kilka godzin byłam pogrążona w pracy, bo przenosiłam zeskanowane materiały do nowych folderów, które ułożyłam w porządku chronologicznym. Informacje o klientach, rachunki, fotografie wykonanych tatuaży – Cole nie mylił się, większość pochodziła sprzed lat i z wyjątkiem tego, co dotyczyło księgowości, nie było potrzeby przechowywania tych danych. Stu chyba po prostu miał tendencję do chomikowania. Ale nie kłamałam, że lubię być zajęta, zwłaszcza jeśli dawało mi to pretekst do unikania kontaktów z Cole'em.

Przez cały ranek zajmował się klientem, który nazywał się Ross Mead. Pracował nad dużym tatuażem na plecach Meada. Wiedziałam, że ma dzisiaj jeszcze trzy umówione spotkania, i zastanawiałam się, jakim cudem ręka mu nie drętwieje.

Odebrałam kilka telefonów od ludzi, którzy chcieli umówić się na wykonanie tatuażu, i odkryłam, że kalendarz na wszystkie weekendy na sześć tygodni naprzód jest zapelniony. Dostępne były jeszcze terminy

w ciągu tygodnia, niezbyt wygodne dla pracujących od dziewiątej do piątej. Szybko stało się dla mnie jasne, że część chętnych woli raczej wziąć dzień wolny niż czekać tak długo na spotkanie z Cole'em Walkerem.

– Proszę postępować tak, jak poprzednio – powiedział Cole, gdy weszli do hallu. – Widzimy się za trzy tygodnie.

Nie mogłam udawać, że nie zauważam Cole'a, bo do moich obowiązków należało także pobieranie opłat od klientów. Podniosłam oczy znad drukarki i czekałam, żeby podeszli. Ross wyglądał nie najlepiej.

– Wszystko w porządku? – spytałam.

– Chcę mieć tatuaż – Ross uśmiechnął się blado – ale niekoniecznie podoba mi się to, co czuję w trakcie i potem.

– Mam tu coś, co panu pomoże. – Pogrzebałam w torebce. – O właśnie! – Z triumfującą miną wyciągnęłam tabliczkę czekolady i odłamałam kilka kawałków. – Proszę. – Wręczyłam mu je. – Cukier.

– Dziękuję. – Uśmiechnął się z wdzięcznością. – Ile płacę?

Żuł czekoladę, a ja przebiegałam wzrokiem cennik, leżący na kontuarze. Mogłam oczywiście zapytać Cole'a, ale to oznaczało spojrzenie na niego.

– Cztery godziny to jest... dwieście czterdzieści funtów.

Wzięłam kartę kredytową i wsunęłam ją do czytnika. Myślałam, że Cole wycofa się do swojego gabinetu,

tymczasem został i zaczął gawędzić z Rossem o koncercie, na którym byli obaj kilka miesięcy temu w Glasgow. W innej sytuacji włączyłabym się do rozmowy, ale jak ognia unikałam komunikowania się z Cole'em. Co więcej, ja też miałam być na tym koncercie i wolałam nie myśleć, z jakiego powodu tam się nie znalazłam.

Ross dostał pokwitowanie, zamachał do mnie ostatnim kawałkiem czekolady w geście podziękowania i opuścił studio. Zostawił mnie samą z moim szefem. Czułam, że Cole przewierca mnie wzrokiem. W końcu nie mogłam już dłużej znieść napięcia, podniosłam więc oczy i spojrzałam na niego pytająco. Obdarzył mnie tym swoim chłopięcym uśmiechem, który nieuchronnie budził we mnie lubieżne myśli.

– Mogę też dostać?

Z oburzenia aż mnie zatkało.

– Słucham?!

Kąciki ust mu drgnęły z rozbawienia.

– Czekolady. Kawałek czekolady – uściślił.

Zawstydzona swoją reakcją, podsunęłam mu cząstkę tabliczki. Zignorowałam jego śmiech i nie patrząc na niego, włożyłam do ust ostatni kawałek, po czym wróciłam do skanowania.

– Kiedy przyjdzie następny klient?

– Za półtorej godziny – odpowiedziałam, nie patrząc w kalendarz. Znałam już na pamięć rozkład jego dnia.

Przesunął po kontuarze dwudziestofuntowy banknot.

– Mogłabyś wyjść i przynieść coś dla nas na lunch. Również dla Rae. Zaraz przyjdzie, a zwykle umiera z głodu. Ułagodzimy ją trochę, jeśli ją od razu nakarmimy.

Wzięłam pieniądze i spojrzałam na niego. Uśmiechał się do mnie.

– Na co masz ochotę?

Uśmiech stał się zdobywczy.

– Jeżeli odpowiem szczerze, powiesz, że jestem nieprofesjonalny.

Zesztywniałam, ale zareagowałam chłodną grzecznością.

– W takim razie być może nie powinieneś odpowiadać szczerze.

Z przesadnym westchnieniem zawodu skrzyżował ramiona na kontuarze i nachylił się do mnie. Wstrzymałam oddech na widok zmysłowego wyrazu jego oczu.

– Jestem dumny ze swojej prostolinijności.

Chciałam, żeby moje ciało wreszcie przestało na niego reagować, wyszłam więc zza kontuaru i zdjęłam z wieszaka kurtkę. Wkładając ją, spojrzałam prosto w jego błyszczące oczy.

– Jestem dumna ze swojego profesjonalizmu.

Drzwi do studia rozwarły się z rozmachem, co powstrzymało go od powiedzenia, cokolwiek sobie

zamierzył, i rozproszyło napięcie między nami. Rae wkroczyła do środka, po czym zamknęła za sobą drzwi z trzaskiem, wydając przy tym nieartykułowany dźwięk. Na widok jej czerwonej twarzy i płonących oczu Cole wyprostował się i spytał, zaciskając dłonie w pięści.

– Co się stało?

– Moja pieprzona współlokatorka właśnie się zwinęła! Kiedy się obudziłam, pakowała wszystkie swoje główniane szmaty i zwiјаła się do tego malezyjskiego lalusia, którego poznała miesiąc temu! – Zatupała nogami, oddychała gwałtownie i szybko. – Jak ja teraz, kurna, zapłacę czynsz?!

Głos w mojej głowie ostrzegwał mnie, że to bardzo zły pomysł, mimo to powiedziałam:

– Ja szukam mieszkania.

Rae przewróciła oczami.

– Nic z tego.

– A to niby dlaczego? – Skrzyżowałam ramiona na piersi, rozzłoszczona tą obcesową odmową.

– Nie mam ochoty obchodzić się z tobą jak z jajkiem i uważać na każde słowo we własnym mieszkaniu. Plugastwo wylewa się z moich ust, ledwo je otworzę. To nie do powstrzymania, więc muszę mieć wokół siebie ludzi, którzy są w stanie wytrzymać moją zajebistą osobowość.

Cole roześmiał się, a ja oczywiście zignorowałam go i zaczęłam wyjaśniać:

– Nie powiedziałam, że marzę o wprowadzeniu się do ciebie, tylko że szukam mieszkania. Gdzie jest to, które wynajmujesz, i ile wynosi opłata?

Rzuciła mi cierpkie spojrzenie, sugerujące, że do niczego jej ta odpowiedź nie zobowiązuje.

– Na King Street. Dosłownie tuż za rogiem. – Podała wysokość czynszu, lokalnego podatku i połowy miesięcznych opłat za media, a kiedy zobaczyła wyraz powątpiewania na mojej twarzy, bo suma była wysoka, dodała usprawiedliwiająco: – To jest bardzo przyjemne mieszkanie.

Nie zamierzałam tyle płacić za wynajem, ale mieszkanie było blisko pracy. Pytanie, czy ta dogodność równoważyła konieczność przebywania z Rae. Z kolei, żeby wynająć cokolwiek przez agencję, musiałabym udowodnić, że co najmniej od trzech miesięcy mam stałą pracę. Myśl o mieszkaniu jeszcze przez tyle czasu w tym pseudohotelu...

– Gotuję – powiedziałam. – Sprzątam. Trzymam język za zębami.

Rae zastanawiała się przez chwilę, a potem wyrzuciła rękę do góry jak człowiek doprowadzony do rozpacz.

– Kurna. Nie mam żadnego pieprzonego wyboru. Dobra. Masz ten cholerny pokój.

Uznałam, że używanie wyrazów w charakterze przecinka jest jednak trochę deprymujące, i powiedziałam:

– Najpierw chciałabym je zobaczyć.

– To cholernie przyjemne mieszkanie z dwiema niezależnymi sypialniami – oświadczyła i twarz jej znowu niebezpiecznie poczerwieniała. – Nie ufasz mi?

Czułam na sobie palące spojrzenie Cole'a, zerknęłam na niego, a potem znów skoncentrowałam wzrok na Rae.

– Nikomu nie ufam – oświadczyłam chłodno.

Patrzyła na mnie przez dłuższą chwilę, a jej twarz powoli przybierała normalny kolor. Uśmiechnęła się do mnie, oczy miała już rozbawione.

– Lubię cię – oświadczyła, jakby była królową, rozdającą swoje łaski. – Wprowadzasz się.

– Ale...

– Dzisiaj wieczorem. Żadnych ceregieli. Opłaty wnosimy na koniec miesiąca. Aha, jeszcze jedno – zmierzyła mnie podejrzliwym wzrokiem – żadnych klaunowskich akcesoriów.

– Słucham? – Otworzyłam usta ze zdziwienia.

– Klaunowie to wysłannicy zła. – Podeszła do drzwi prowadzących do gabinetów. – Niech mi ktoś przyniesie coś do jedzenia. To był koszmarny poranek.

Spojrzałam na Cole'a. Miał rozbawione oczy. Ja nie.

– Co to takiego było?

– Rae właśnie cię adoptowała. – Roześmiała się.

– Nie jestem pewna, czy to dla mnie dobrze.

– Wcale nie tak źle. To jak posiadanie oddanego rottweilera.

Zrobiłam kwaśną minę.

– Z tą różnicą, że one są przyjacielskie.

– Ten jeden nie jest. – Wybuchnął śmiechem.

– To wszystko? – spytała Rae, patrząc na pudła ustawione koło moich nóg.

Stałam przed drzwiami wynajmowanego przez nią mieszkania na King Street. Zanim spakowałam się i załadowałam bagaż do taksówki, na którą nie powinienam była sobie pozwolić, zapadł mrok. Rae stała w drzwiach ubrana w szorty od piżamy i znoszony podkoszulek z nadrukiem Nine Inch Nails.

– Nie potrzebuję zbyt wielu rzeczy – powiedziałam, usiłując zapaść żurawia do wnętrza. Moje wątpliwości, czy dobrze zrobiłam, decydując się na mieszkanie ze zwariowaną kobietą, osłabły trochę na widok dobrze utrzymanego parkietu.

Przyglądała się przez chwilę pudłom i nagle poczułam się niekomfortowo. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że mam aż tak mało osobistych rzeczy i że ten fakt rodzi pytanie, z jakiego powodu. Większość ludzi ciągnie za sobą tony dobytku.

– No dobra. – Wzruszyła ramionami. – Wnieśmy to do środka, zanim mi cycki zamarzną.

Czarujące. Wydmuchałam powietrze ustami i weszłam za nią do środka.

Moja nowa koleżanka i współlokatorka nie kłamała. Mieszkanie było przyjemne. Nowocześnie urządzone

spora kuchnia, niezbyt duży, ale przytulny pokój dzienny z balkonem i dwie naprawdę obszerne sypialnie. Łazienka wspólna, ale prawie tak duża jak kuchnia, więc nie miałam powodów do narzekania.

Rae rzuciła pudła na podłogę i wyszła, a ja zaczęłam się rozpakowywać. Rozmieściłam swoje nieliczne ubrania w szafie z IKEA i zaczęłam wypakowywać szkicowniki, ołówki i kredy. Nie chcąc, aby ktokolwiek oglądał moje prace, schowałam je pod łóżkiem. Trzymałam w ręku ostatni szkicownik, kiedy drzwi do sypialni otworzyły się. W popłochu padłam na kolana i wsunęłam go pod łóżko, zanim Rae zorientowała się, co to jest.

Podniosłam wzrok. Moja współlokatorka stała nieruchomo w drzwiach z filiżanką parującej cieczy w dłoni. Uśmiechnęła się szeroko.

– Nie musisz chować wibratorów. Prawdopodobnie usłyszysz przez ścianę mój. Mam króliczka. Klasyk, popularny z powodów, które znasz. – Wyciągnęła rękę z filiżanką. – Herbata. Zaryzykowałam mleko i dwie kostki cukru.

Zaczerwieniona i lekko oszołomiona, wstałam i wzięłam z jej rąk herbatę, zaparzoną dokładnie tak, jak lubiłam.

– Dziękuję – wymamrotałam, czując się jak idiotka.

Rae uśmiechnęła się i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Ramiona mi się napięły, kiedy spojrzałam na łóżko

i ukryte pod nim przybory do rysowania. Gardło miałam zaciśnięte z emocji, głównie z frustracji, że zachowuję się jak kompletny przygłup. Chowałam przed ludźmi swoje rysunki, jakbym robiła coś odrażającego. Kiedyś się tak nie zachowywałam, dopóki on nie zaczął mnie przekonywać.

- Dlaczego marnujesz czas na te bzdury? Nie jesteś w tym dobra.

- A co ty wiesz o sztuce?

- Wystarczająco dużo, aby rozpoznać, że nie masz za grosz talentu, skarbie.

Zalała mnie fala niedobrych wspomnień, wysysających energię. Podeszłam chwiejnie do łóżka i zapatrzyłam się w ścianę naprzeciwko. Próbując zdusić wspomnienia, zacisnęłam w pięść dłoń, w której nie trzymałam filizanki, tak mocno, że wbiłam sobie w nią paznokcie.

Kiedy wreszcie uporałam się z emocjami, dokończyłam rozpakowywania i postanowiłam pójść pokumplować się trochę z Rae. Nie chciałam, żeby uznała mnie za osobę nietowarzyską, chociaż prawdopodobnie akurat to by jej nie przeszkadzało. Szybko miałam się przekonać, że się myliłam.

W pokoju dziennym zastałam zamiast Rae Cole'a. O mało nie potknęłam się o własne nogi. Siedział w fotelu ustawionym blisko balkonu, oparł kostkę prawej nogi na lewym kolanie. Obrzuciłam wzrokiem jego ciało, zanim zdążyłam pomyśleć, co robię. Kiedy wreszcie spojrzałam

na jego twarz, zobaczyłam pewny siebie, znaczący uśmiešek.

Na tych kształtnych ustach, które chciałoby się całować...

Potwornie był denerwujący.

– Pomyślałem, czy nie zechciałabyś pójść z nami na drinka, żeby świętować nową pracę i nowe mieszkanie.

Zastanawiając się, dlaczego Cole czuje się tak komfortowo u Rae, rozejrzałam się po pokoju i zobaczyłam dużą, czarną cyfrową ramkę na zdjęcia. Zmieniały się co chwila, była na nich Rae z ludźmi, których nie znałam, ale także z Cole'em, Simonem i mężczyzną wyglądającym na Włocha, prawdopodobnie Tonym.

Szlag by to trafił!

Nie byli zwykłymi kolegami z pracy, przyjaźnili się. Co oznaczało, że nie tylko musiałam znosić Cole'a w INKarnate, ale jeszcze lawirować we własnym domu, żeby go unikać.

Wkurzające.

– Jestem zmęczona – oświadczyłam, pilnując się, żeby na niego nie spojrzeć.

– Bzdura – oznajmiła Rae.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że przebrała się w dzinsy i podkoszulek z podobizną Celine Dion, który nie bardzo pasował mi do jej osobowości. Włożyła też czarną skórzaną kurtkę.

– Wskakuj w buty – zakomenderowała. – Idziesz z nami.

– Nie wydaje mi się, że...

– Pierdoły, cokolwiek chciałaś powiedzieć.

Biorąc pod uwagę jej apodyktyczny ton i zachowanie, doszłam do wniosku, że się nie wykręcę. Ale to nie jej rzuciłam gniewne spojrzenie, tylko Cole'owi.

– Dobrze wiedziałeś, w co się pakuję, ale nie powstrzymałeś mnie. – Z tymi słowami wypadłam z pokoju, ścigana jego przyjemnie brzmiącym śmiechem.

Zostałam przedstawiona Grantowi i Patrickowi, bliźniakom jednojajowym, i Karen, dziewczynie Granta. Chodzili razem z Rae do szkoły sztuk plastycznych i zdaje się, że ich też zaadoptowała. Grant i Karen byli profesjonalnymi fotografikami i właścicielami niewielkiej galerii. Patrick studiował architekturę. Zachowywali się przyjaźnie, przyjęli mnie ciepło, mimo to uczucie dyskomfortu, które czułam od momentu, gdy dołączyłam do nich w miejscowym pubie Walk, nie znikło. Winien temu był Cole.

Tak manewrował, że usiadł obok mnie na ławie otaczającej półkolisty stół. I niemal natychmiast poczułam jego udo przy swoim. Z drugiej strony siedziała przyciśnięta do mnie Rae, nie miałam możliwości uniknięcia z nim kontaktu fizycznego.

Dżinsy paliły mnie w miejscu zetknięcia się naszych ud, ale próbowałam – naprawdę z całej siły próbowałam –

skupić się na tym, co opowiadali ich znajomi o pracy, i na przytaczanych przez nich dziwacznych opiniach zasłyszanych w galeriach sztuki.

– Masz najwspanialsze włosy po słońcem – powiedziała nieoczekiwanie Karen i wszyscy roześmieli się, ponieważ jej uwaga w żaden sposób nie wiązała się z toczącą się rozmową. – Właśnie tak jest – upierała się. – Bardzo chciałabym odbyć z tobą sesję fotograficzną.

– Ze mną? – spytałam rozbawiona propozycją.

– Tak, z tobą – potwierdziła z uśmiechem. – Byłabyś wspaniałym modelem.

– Nie sądzę.

– Kurna, wiedziałam – rzuciła z niesmakiem Rae, a ponieważ spojrzałam na nią zdezorientowana, dorzuciła: – Że jesteś jedną z tych.

– To znaczy jakich? – dopytywałam się.

– Ładnych dziewczyn, które o tym nie wiedzą. Co mnie wpierdziela.

Gdybym była skłonna do czerwienia się, moje policzki przybrałyby kolor buraka.

– Według mnie to fajne – oświadczył Cole.

Mimowolnie odwróciłam głowę i spojrzałam na niego. Uśmiechnął się do mnie tym swoim chłopięcym uśmiechem, wyciągnął rękę i dotknął moich włosów.

– Nic bardziej seksownego niż kobieta, która nie wie, że jest zachwycająca.

Zdenerwowało mnie, że zareagowałam przyjemnym

dreszczykiem na okazane mi przez niego zainteresowanie. Słyszałam już tego rodzaju komplementy i moja pozytywna reakcja na nie nieuchronnie wpędzała mnie w kłopoty. Odwróciłam głowę i byłam wdzięczna Rae za to, że rozładowała napięcie uwagą:

– Ale bzdet! Nic bardziej seksownego od kobiety czy mężczyzny, którzy wiedzą, że są kurewsko sexy. – Spojrzała na mnie wymownie i udzieliła mi rady, niczym doświadczona kobieta, chociaż miała dopiero dwadzieścia dziewięć lat, niewiele więcej niż ja. – Twój niedostatek wzrostu sprawia, że jesteś milutka, a bywasz olśniewająca. Podkreślaj to. Potrząsaj tymi niezwykłymi włosami, eksponuj te rewelacyjne oczy, a będziesz sexy jak cholera. – Uśmiechnęła się i dorzuciła dumnie: – Jak ja.

Patrick skinął głową, patrząc na nią z uznaniem.

– No... muszę przyznać, że to było sexy.

– Wyluzuj, kochany. – Uśmiechnęła się do niego zalotnie. – Jestem w związku.

Już chciałam ją zapytać, z kim się spotyka, kiedy poczułam lekkie dotknięcie w okolicach krzyża. Zesztywniałam.

Cole mnie dotykał.

Spojrzałam na niego, wpatrzył się w moje oczy, jego palce naciskały na moje plecy, świat zewnętrzny odpłynął. Hałaśliwy gwar przemieszanych głosów,

wypełniający pub, przycichł, otoczyła nas niewidzialna poduszka powietrzna.

Przycisnął całą dłoń i wprawił moje ciało w drżenie.

Brzęk rozbijanego szkła wyrwał mnie ze stanu oczarowania, odsunęłam się gwałtownie, napierając na Rae. Coś jakby zniecierpliwienie błysnęło w oczach Cole'a, a ja spróbowałam jeszcze mocniej przysunąć się do Rae, która zajęta dokuczaniem Patrickowi, że przeciągnął sobie żelem brwi, nie zauważyła moich manewrów, chociaż niewiele brakowało, abym usiadła jej na kolanach, by usunąć seksualne napięcie między mną a moim szefem.

Nigdy nie byłam tak zadowolona z faktu, że wreszcie udało mi się uwolnić od kogoś. Oczywiście, wiele razy zdarzyło się mi rozmawiać z ludźmi, którzy mnie nudzili, albo wplątać w sytuację, gdy mnie obrażano, i nie było to zabawne. Ale znaleźć się w bezpośredniej bliskości toksycznego chłopaka, wyglądającego jak ucieleśnienie marzeń, z którego najchętniej zdarłabym ubranie, chociaż zdawałam sobie sprawę z tego, że stanowi dla mnie zagrożenie, było znacznie gorzej. O wiele gorzej.

Do tego dołująco i denerwująco.

Przez całą drogę do domu wymyślałam sobie w duchu, zastanawiając się, co ze mną jest nie tak, że po wszystkim, co mnie spotkało, wciąż pociągali mnie tacy chłoptasie jak Cole Walker.

– Wpadłaś Walkerowi w oko – rzuciła Rae, zdejmując

kurtkę.

Skrzywiłam się. To było aż tak widoczne? Postarałam się, aby moja niechęć do przystojnych, uroczych, zadających ból wiecznych chłopców odbiła się na mojej twarzy. Spojrzałam na Rae i oświadczyłam stanowczo:

– Nie jestem zainteresowana.

Drgnęła, zaskoczona moim tonem, ale szybko minął ten moment zaskoczenia. Wyglądała, jakby była pod wrażeniem?

– Rzeczywiście tak to wygląda. Kobieta, której Cole nie rzucił na kolana. Czyż cuda się nie zdarzają? – Roześmiała się. – Wiedziałam, że cię polubię.

Uśmiechnęłam się lekko, ze znużeniem, i poszłam do swojego pokoju. Byłam już przy drzwiach, gdy mnie zawołała.

– Tak?

Podeszła do drzwi sąsiadującej z moją sypialni, kołyszając szczupłymi biodrami.

– Mike, mój chłopak, pracuje dzisiaj na drugą zmianę. Jest pielęgniarzem. Wróci dobrze po północy, a lubimy ciupciać się głośno. W szufladzie komody w hallu są zatyczki do uszu.

Kilka godzin później obudziły mnie piski. Szybko zdałam sobie sprawę, że to Rae, a następujące po nich męskie stęknienia wydaje Mike. Kochali się. Głośno. Tak jak zapowiedziała.

Lekko skrepowana, że nie wzięłam jej słów na serio

i teraz wiedziałam o niej więcej, niżbym chciała, starając się poruszać jak najciszej, pospieszyłam do hallu, wyjęłam zatyczki i wróciłam do łóżka. Ku mojej uldze zatyczki stłumiły te dźwięki na tyle, że zasnęłam z powrotem. Niemniej przedtem nasza mnie myśl, że nigdy nie znałam nikogo podobnego do Rae. I że nie wiem, czy to dobrze, czy źle.

* * *

Po przeciwnej stronie ulicy widziałam przywiązanego do latarni teriera walijskiego. Jego pan jakieś trzy godziny temu wszedł do pubu. Serce mi się ścisnęło na ten widok, pies wyglądał coraz żałośniej, bo kiedy blade wiosenne słońce zakrywały chmury, robiło się naprawdę zimno. Zobaczyłam, że biedne zwierzę drży, i w duchu posłałam parę niecenzuralnych określeń pod adresem właściciela.

Nie potrafiłam przejść nad tym do porządku dziennego i gotowałam się w sobie już od dwóch godzin.

– Dobrze się czujesz?

Poderwałam głowę na dźwięk głosu Cole'a. Stał naprzeciwko mnie i przyglądał mi się z troską. Pokazałam na biedaka za oknem, widocznego między przejeżdżającymi samochodami, i powiedziałam ze smutkiem w głosie:

– Niektórym ludziom powinno się zabronić posiadania psów. – Nie zrozumiał, o co mi chodzi, więc wyjaśniłam:
– Siedzi tam przez cały ranek.

Wyraz niezrozumienia znikł z jego twarzy, patrzył na mnie z sympatią, co było sto razy bardziej niebezpieczne niż jego uwodzicielskie spojrzenia.

– Dajesz klientom czekoladę, kiedy czują się, jakby mieli zemdleć, dogadujesz się z Rae lepiej niż większość ludzi, współczujesz psom, nie zdajesz sobie sprawy z tego, że jesteś zachwycająca, i masz znakomity gust muzyczny. – Zniżył głos do seksownego pomruku. – Shannon MacLeod, czy ty jesteś doskonała?

Puls mi przyspieszył, ale przybrałam obojętny wyraz twarzy i spuściłam wzrok na rysunek tatuażu, który właśnie skanowałam. Mijał trzeci dzień pracy w INKarnate, a ja przekopałam się zaledwie przez niewielką część zawartości szafy.

– Chciałabym cię na serio prosić, żebyś przestał ze mną flirtować – oświadczyłam sztywno.

Podniosłam głowę, ponieważ się poruszył, i oczy mi się rozszerzyły, kiedy zobaczyłam, że okrąża kontuar. Stanął tuż za mną i oparł obie dłonie po moich bokach na biurku. Odchyliłam się, żeby uniknąć bliskości. Oddychałam płytko, napięcie między nami zaczęło rosnąć. Fluidy płynęły od jego ciała, próbowałam opanować reakcję mojego ciała, ale nic nie mogłam poradzić na to, że poczułam łaskotanie w dole brzucha i brodawki mi stwardniały, gdy patrzył na mnie, nie kryjąc seksualnego zainteresowania.

Pochylił głowę, a ja zebrałam się w sobie, żeby dać mu

odpór, tymczasem nie pocałował mnie, tylko powiedział cicho tuż przy moich ustach:

– Mogę mieć z tym duży problem.

Odgłos otwierania drzwi zmusił go do odsunięcia się ode mnie, a ja z ulgą wzięłam wreszcie głęboki, porządny oddech. Czułam się jak idiotka.

– Tamara...

W jego głosie brzmiało przyjemne zdziwienie, twarz miała zadowolony wyraz, więc natychmiast obejrzałam się, żeby zobaczyć tę Tamarę. I od razu się nachmurzyłam. Wysoka brunetka o obłych kształtach szła w naszym kierunku z uśmiechem na pięknej twarzy. Objęła go i uściskała, w butach na wysokich obcasach prawie dorównywała mu wzrostem.

Pasowali do siebie wspaniale.

Usiłowałam zignorować przyływ zazdrości, ale aż mnie zakłuło w piersi.

– Co ty tu robisz? – spytał Cole, gdy przestali się obejmować.

Tamara wzruszyła ramionami z podekscytowanym uśmiechem.

– Przyjechałam łowić talenty i pomyślałam, że może gdzieś mnie wciśniesz. Wiem, że obowiązują terminy i że jesteś rozrywany.

Wciśnie ją? Rozrywany? Aż poczułam ból w dołku. Uznałam to za ewidentny dowód, że jest playboyem. Ale to nie moja sprawa. Nie byłam więc rozczarowana ani też

nie straciłam złudzeń, bo ich nie miałam. Wcale.

Poważnie. Wcale ich nie miałam.

Nastawiłam niedyskretnie uszu, żeby usłyszeć, kiedy Cole wciśnie ją w swój kalendarz męskiej dziwki, jednocześnie udawałam, że jestem pogrążona w pracy.

– Shannon, następną godzinę mam wolną, tak?

– Dwie – odpowiedziałam, nie podnosząc wzroku – jeśli doliczyć czas na lunch.

– To mały tatuaż. Dwie godziny powinny wystarczyć – zasugerowała Tamara.

– Mniej więcej – zgodził się Cole.

Moja dłoń znieruchomiała na skanerze. Rozmawiali o tatuażu? Nie o szybkim seksie? Przygryzłam dolną wargę, a na domiar mojej głupoty przestałam czuć zazdrość. Zerknęłam na nich spod rzęs i zobaczyłam, że Tamara przygląda mi się uważnie. Cole zauważył to i przedstawił mnie:

– To Shannon, nasza nowa recepcjonistka i współlokatorka Rae. – Zwrócił się do mnie: – Tamara pracuje dla Tower Records w Glasgow w dziale Artist&Repertoire, wyszukuje artystów i zajmuje się ich rozwojem. Studiowaliśmy razem na Edinburgh College of Art. Tamara ukończyła Reid School of Music.

Szlag by to! Fantastyczny wygląd, wykształcona, inteligentna, odnosząca sukcesy. Zarabiała na życie promowaniem utalentowanych ludzi, a ja... skanowaniem dokumentów.

– Cześć – powiedziałam, bo co więcej w tej sytuacji mogłam powiedzieć.

Kiwnęła mi głową i z lekkim uśmiechem na wargach obrzuciła mnie spojrzeniem. Po czym odwróciła się do Cole'a i skomentowała:

– Nigdy się nie zmienisz.

Cole zeszywniał, a ja zastanowiłam się, co to, do diabła, znaczyło. Nie zauważyłam, jakie spojrzenie jej przesłał, ale wzruszyła przepaszczając ramionami. Westchnął i poszedł z nią do gabinetu, a ja na szczęście musiałam zająć się nową klientką.

Młoda dziewczyna chciała przebić uszy i przyniosła ze sobą kolczyki typu ear cuff. Dałam znać Simonowi, który miał właśnie przerwę na lunch, żeby przyszedł do hallu. Porozmawiał cicho z dziewczyną, czekającą na kanapie, i pokazał jej drogę do swojego gabinetu. Sam przystanął na chwilę przy moim biurku.

– Poznałaś Tamarę?

Spojrzałam na niego podejrzliwie i skinęłam głową.

– To nie ta dziewczyna – powiedział.

Po tym enigmatycznym oświadczeniu i puszczeniu do mnie oka poszedł za swoją klientką.

Po raz kolejny przekląłam los. Zesłał mi dobrą pracę w toksycznym dla mnie otoczeniu. Byłam w niebie wypełnionym czarującymi niegrzecznymi chłopcami. Albo w piekle. Tak czy owak nie było to miejsce dobre dla mnie.

Tylko... jak się nie ma, co się lubi... i tak dalej.

Westchnęłam i spojrzałam przez okno na psa. Poziom mojej irytacji natychmiast poszybował w górę na widok właściciela nieszczęsnego, drżącego z zimna stworzenia. Odwiązał machającego na przywitanie ogonem psiaka i ignorując jego wysiłki okazania radości na widok pana, pociągnął go za sobą na smyczy. Na dobrą sprawę facetowi wystarczyłaby sama smycz, pies był dla niego niewidzialny. Serce mi się ścisnęło. Chciałam przebiec przez ulicę, wyrwać mu tego biedaka i obsypać go pieścizotami.

Kiedy patrzyłam na oddalającego się chwiejnym krokiem mężczyznę, uderzyła mnie myśl, że są ludzie, którzy nie umieją kochać. I nie potrafią się tego nauczyć. Co z kolei skłoniło mnie do zadania sobie pytania, po co w takim razie w ogóle próbują. Ich wysiłki nieuchronnie zadają ból tym, którzy byli na tyle nierozsądni, żeby obdarzyć ich miłością.

3

Nie wybaczyłam ci. Jestem tylko ciekawa, czy nie umarłaś. Wpatrywałam się w esemes siostry, zastanawiając się, co zrobić. Odczytywałam go wciąż i wciąż przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny. I przez cały ten czas dźwięczał mi w głowie jej głos.

Skąd ty wynajdujesz tych wszystkich nieudaczników, z którymi się spotykasz? Boże, Shannon, to nie świadczy o tobie najlepiej.

Kolejny poszedł w odstawkę? Za co tym razem? Inna kobieta? Narkotyki? Strach przed ciążą? Wszystko razem?

Ty to zrobiłaś. Dopuszczałaś do siebie szumowiny, ale to my musimy ponosić tego konsekwencje. Jesteś potwornie samolubna, Shannon!

Nieodpisanie jej pewnie też byłoby samolubne.

Nie umarłam.

Wepchnęłam telefon do miękkiej torby, do której spakowałam szkicownik i ołówki. Miałam wolny dzień. Studio było przepełnione w soboty i w niedziele, dni wolne odbierałam więc w czwartek i piątek. Wczoraj sprzątałam mieszkanie i czytałam książkę, którą Rae mi pożyczyła. Dzisiaj wybierałam się do zamku. Od dawna chodziło mi po głowie, żeby spróbować swoich sił w pejzażu. Nigdy dotąd nie odważyłam się malować farbami, ale wreszcie postanowiłam zacząć.

- A to co do cholery jest?

Spojrzałam na pudełko z farbami akrylowymi, w które wycelował oskarżycielski palec.

- Farby.

- Nie malujesz.

- Ale zamierzam.

- Nie. Wiesz, co zamierzasz? Oddać te drogie jak jasna cholera farby, którymi i tak nie umiesz się posługiwać.

Zachwiana w swoim postanowieniu, wpatrzyłam się w pudełko. Wyczuł, że zrobiło mi się smutno, objął mnie za szyję i zmusił, abym spojrzała mu w oczy. Były pełne czułości i troski.

- Skarbie, przepraszam, ale ja tylko chcę wybić ci z głowy te artystyczne ciągoty, żebyś zaczęła myśleć realnie. Nie chciałbym ci robić przykrości, ale większość ludzi nie osiąga w tej dziedzinie sukcesu, na to trzeba mieć megatalent. Nie ma powodu topić bez sensu pieniędzy ani tracić czasu na coś, w czym nie jesteś dobra.

Przypominałam sobie tę rozmowę i wiele następnych w drodze na zamek. Zapłaciłam za bilet wstępu i weszłam na wały, skąd rozciągał się przepyszny widok na miasto. Wojując z wiatrem, który od czasu do czasu trzepotał rogami papieru, zaczęłam szkicować, jednocześnie wyobrażając sobie, że potem zastosuję ciemne barwy, aby oddać koloryt nocnego miasta rozbłyskującego światłami.

Postanowiłam użyć farb akrylowych. Byłam zdecydowana i czułam palący gniew.

Za pierwszą wypłatę zafunduję sobie te nieszczęsne farby, z których wtedy przez niego zrezygnowałam.

Łzy napłynęły mi do oczu, wargi zaczęły drżeć, gdy wzburzona patrzyłam na panoramę miasta. Nawet gdyby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię, kupię akryle i użyję ich... i może wtedy, w trakcie pracy, odnajdę w sobie tę dziewczynę, którą on zniszczył.

Zadowolona z rezultatów pracy na zamku, wróciłam do domu w znacznie lepszym nastroju, niż z niego wychodziłam. W drodze powrotnej wstąpiłam do sklepu i kupiłam świeżą rybę, warzywa i małe ziemniaki. Przygotowałam to wszystko z sosem, który nauczyła mnie robić babcia, i z niekłamaną przyjemnością zobaczyłam minę Rae, która – o dziwo – zaniemówiła na widok jedzenia.

Wzięła do ust pierwszy kawałek ryby z domowym sosem i jęknęła z przyjemności. Co mi natychmiast przypomniało o jej seksualnych jękach, na szczęście tylko na chwilę.

– Nie żartowałaś, że gotujesz – powiedziała z pełnymi ustami. – Przyrządziłaś ją na parze?

Jedząc, potwierdziłam skinieniem głowy.

– Pyszna. – Pociągnęła długi łyk wody. – Jesteś pełna niespodzianek, Calineczko.

– Przestań! – zaprotestowałam, przewracając oczami.

– Stu powiedział nam, jak zareagowałaś, gdy tak cię nazwał. Gdybym ja tak wyglądała, też miałabym ochotę wyrwać mu jaja, gdyby tak się do mnie zwrócił.

Oczy mi się zaokrągliły ze zdziwienia.

– Powiedział, że takie na nim zrobiłam wrażenie? – Gdy potwierdziła skinieniem głowy, spytałam: – To dlaczego mnie zatrudnił?

– Twierdził, że masz ikrę. Nie wierzyłam mu, ale zmieniłam zdanie.

– Umrę szczęśliwa – mruknęłam ironicznie, na co Rae uśmiechnęła się szeroko.

– No dobra. Zeznawaj. Dlaczego wyjechałaś z Glasgow?

Na szczęście wzrok miałam akurat utkwiony w talerzu, więc nie musiałam się przejmować, że wyraz oczu mnie zdradzi. Wzruszyłam nonszalancko ramionami.

– Nie było konkretnego powodu. Nie jestem zbyt blisko z rodziną, zostałam zwolniona z pracy i uznałam, że czas zmienić otoczenie. Babcia mieszkała na Scotland Street, więc trochę poznałam Edynburg. Zawsze mi się tutaj podobało, jest inaczej niż w Glasgow, i tego mi było potrzeba.

– No tak. Cole wspominał, że kilka lat temu poznał cię właśnie na Scotland Street. Podobno tego nie pamiętasz.

– Spojrzała na mnie z ciekawością, uśmiechając się z powątpiewaniem. – Jakoś nie chce mi się w to wierzyć.

– Wzruszyłam ponownie ramionami, a Rae wybuchła

śmiechem, odrzucając głowę do tyłu. – Czarujące!

Zanim zaczęła mnie nękać kolejnymi pytaniami, na które nie miałam ochoty odpowiadać, spytałam:

– A co z tobą?

Odłożyła widelec i odpowiedziała szczerze. Zdziwiająco szczerze.

– Wychowałam się w rodzinie zastępczej. Matka ćpunka, ojciec w więzieniu za zabójstwo z premedytacją. Całe życie spędziłam w Edynburgu. Kiedy miałam dwadzieścia lat, zaręczyłam się. On umarł. Próbowałam popełnić samobójstwo. Wyciągnął mnie z tego Simon. Był najbliższym przyjacielem mojego narzeczonego. Odnalazł mnie, wprowadził w świat tatuażu. Dam się za niego posiekać. Pięć lat później poznałam Mike'a na koncercie. Ma zwariowane godziny pracy, ale dajemy radę. Poznasz go, i nie tylko z tego, że stęka podczas seksu.

Kurczę blade. Dużo tego było. Cisza się przedłużała, zastanawiałam się, co powinnam powiedzieć. Czułam na sobie jej wzrok, czekała na moją reakcję, w końcu pomyślałam, że najlepiej będzie skoncentrować się na pozytywach. Miała pochrzanione życie, sama o tym wiedziała, niepotrzebny był jej mój komentarz.

– Jak długo jesteś z Mikiem?

Oczy jej rozbłysły, jak zawsze gdy była zadowolona.

– Trzy lata. – Nabrała na widelec porcję jedzenia, po czym spytała z pełnymi ustami: – Jakiś eksnarzeczony

w twoim życiu?

Potrząsnęłam przecząco głową.

– Ale ktoś musiał być.

Zrozumiałam, że to nie było stwierdzenie, tylko pytanie, mimo to jadłam w milczeniu. Mało brakowało, a opowiedziałabym jej wszystko. Odśloniła się przede mną, więc z pewnością nie pomyślałaby, że jestem zbyt wylewna. Ale ten dzień był wystarczająco pełen emocji i w rezultacie nie mogłam wydusić ani słowa.

– No cóż – Rae westchnęła – nie każdy może być tak cholernie otwarty jak ja. Ale to dotyczyło mojego życia. Potrafię trzymać mordę na kłódkę w cudzych sprawach.

Uśmiechnęłam się i wstałam, żeby umyć talerz.

– Opowiem ci wszystko któregoś dnia.

Rae wstała, podeszła do zlewu i wyjęła mi z ręki talerz.

– Masz ochotę się upić?

* * *

Mogłam się zrelaksować przez te dwa wolne dni z oczywistego powodu. Ani razu nie widziałam Cole'a.

Aż do momentu, gdy zgodziłam się pójść na drinka z moją nową współlokatorką i już prawie przyjaciółką. Kompletnie wypadło mi z głowy, że istnieje duże prawdopodobieństwo spotkania Cole'a. No i był. Nie tylko zresztą on, jego długonoga przyjaciółka Tamara wciąż przebywała w Edynburgu, co stwierdziłam, wchodząc do Voodoo Rooms. Siedziała przy narożnym

stoliku razem z Cole'em, Simonem i Tonym. Przywitałam się ze wszystkimi grzecznie, zadowolona, że Tony okazał się urzekający i skupił na sobie moją uwagę.

– Simon wciąż o tobie mówi – powiedział z wyraźnym włoskim akcentem, po czym pocałował mnie w policzek.

– Teraz rozumiem dlaczego.

Simon nosił się w całkowicie luzackim stylu, Tony wprost przeciwnie. Niesamowicie przystojny, o chłopięcych rysach twarzy, był ubrany w trzyczęściowy dopasowany garnitur. Miał ciepłą osobowość, był kulturalny i wyrafinowany.

– Miło wreszcie cię poznać – powiedziałam, gdy mnie puścił.

– Nie, nie. – Pokręcił głową. – Cała przyjemność po mojej stronie. Dzięki tobie Simonowi lżej się żyje, uwielbia cię, więc jestem ci wdzięczny.

Rae prychnęła głośno.

– Nie pamiętam, żebyś mnie tak ciepło witał, kiedy mnie poznałeś.

Tony uśmiechnął się do niej pogodnie.

– Bo z początku cię nie lubiłem, kochanie. Taka jędza...

– Przyganiał kocioł garnkowi – odcięła się.

– Czyli jednak jędza.

Rae roześmiała się, objęła go i wycisnęła głośny całus na jego policzku. Udawał, że się broni, ale było widoczne, że bardzo się lubią.

Nagle poczułam się między nimi obco. Ale to uczucie

szybko znikło. Nie można było tak się czuć w ich towarzystwie. Simon postawił wszystkim kolejkę. Przyniosłyśmy z Rae krzesło od sąsiedniego stolika i przycupnęłyśmy na nim obie. Dobrze, że miałyśmy chude tyłki, inaczej jedna z nas wylądowałaby na podłodze. Siedzącego naprzeciwko nas Cole'a bezustannie absorbowwała swoją osobą prześliczna Tamara, no i dobrze. Łatwiej mi było unikać jego wzroku i mogłam skupić się na rozmowie z Simonem i Tonym – dwóch przeciwnościach, które tworzyły harmonijną całość. Zawojowali mnie obaj, pewnie tak jak każdego, kto spędził z nimi trochę czasu.

– No więc jest w moim salonie i pyta mnie o cennik – opowiadał Tony o klientce. Wiedziałam już od Simona, że prowadzi cieszący się powodzeniem zakład fryzjerski i finalizuje otwarcie następnego w Stockbridge. – Zadarła nos i oświadczyła: no nie, kochany, nigdy nie pozwolę sobie na wizytę w salonie, w którym strzyżenie i układanie krótkich włosów kosztuje poniżej osiemdziesięciu funtów. – Zrobił do nas oczy. – Na co ja: ale kochana, jest wiele wspaniale wyglądających kobiet, które nie mogą sobie pozwolić na wyśrubowane ceny. Oferuję tutaj najwyższej klasy usługę za rozsądną cenę. Na co ta wiedźma miała czelność oświadczyć na cały głos w obecności moich klientek: no i właśnie dlatego nie będziesz miał klienteli z klasą.

– Spodziewam się, że wepchnąłeś jej te gówniane

słowa z powrotem do gardła – wtrąciła Rae.

Tony odchrząknął teatralnie.

– Obrzuciłem ją znaczącym spojrzeniem i powiedziałem: w moim salonie, droga pani, cena nie wyznacza klasy. Naprawdę nie wiem, co ta kobieta sobie myślała... że będę węszył za ich pokrytymi złotem tyłkami? – Po tym stwierdzeniu zwrócił się do mnie z wyjaśnieniem: – Zaczynałem z niewielkim kapitałem i dzięki studentom i młodym pracującym ludziom doszedłem do tego, co mam. Nie będę udawał, że nie pamiętam, skąd się wywodzę. Chociaż – wpadł w lżejszy ton – moja matka stale mi powtarza, że zapomniałem o swoim włoskim pochodzeniu.

– Nie wie, co mówi. – Simon potrząsnął głową. – Nie rozumiem połowy tego, co wychodzi z twoich ust.

Tony uśmiechnął się do niego łobuzersko.

– Ale czasem uda mi się ich użyć zręcznie.

Simon odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się, a Rae wykrzyknęła:

– Nie, nie i nie! Żadnych rozmów o seksie dzisiaj.

– Na serio? – Uniosłam znacząco brew.

– Co na serio? – spytała podejrzliwie.

– Tobie nie odpowiada, że rozmawiają o swoim życiu seksualnym? Tobie? – podkreśliłam z emfazą. – Mistrzini jęków?

Simon, Tony i Cole parsknęli śmiechem. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że Cole przysłuchuje się

naszej rozmowie. Rae z trudem powstrzymywała uśmiech.

– Wiedziałem, że nadajemy na tych samych falach. – Tony uniósł kieliszek w moim kierunku.

Rae udawała nadąsaną, ale długo nie wytrzymała.

– Tę kolejkę ja stawiam. – Wstała i zanim odeszła od stolika, wycelowała we mnie palec. – Używaj tych pieprzonych zatyczek.

– Tylko tłumią twoje jęki.

Co znowu wywołało wybuch śmiechu chłopaków. Pokiwała głową, oczy błyszczały jej wesołością.

– Dobra, spróbuję być ciszej.

– Bardzo to doceniam. – Uśmiechnęłam się do niej.

– Masz szczęście, że jesteś taka milutka – oświadczyła i ruszyła do baru po drinki.

– Mówiłem ci, że umiesz z nią postępować – powiedział Cole.

Uśmiechnęłam się z rezerwą, unikając jego wzroku.

Po powrocie Rae nasza czwórka znowu wdała się w ożywioną konwersację, każdy celny komentarz Tony'ego udowadniał, że nie tylko wyróżniał się imponującym poczuciem pewności siebie i stylem, ale też twardo stąpał po ziemi. Byłam cały czas świadoma obecności Cole'a. Należał do tego rodzaju mężczyzn, których się zauważa – emanował charyzmą. Otaczająca go aura przyciągała nie mnie jedną. Robiłam co mogłam, żeby to zwalczyć. I wygrywałam potyczkę z samą sobą, ile

razy zerknęłam na niego i zobaczyłam, że flirtuje z Tamarą. Playboy, playboy, playboy, powtarzałam sobie.

Po jakimś czasie i ładnych kilku drinkach przeprosiłam ich i udałam się do toalety. Zbliżała się pora, o której zamykano bar, i tłum gości już się przerzedził. Zadowolona, że w toalecie jest pusto, nie spieszyłam się, myjąc ręce i przyglądając się sobie w lustrze wiszącym nad umywalką. Nie wyglądałam na tak zmęczoną i zestresowaną, jak jeszcze niedawno temu. Nie miałam już zaciśniętych ust, cienkie linie wokół nich wygładziły się. Moje włosy spływały bujnymi falami, skręcając się w pierścionki, fiołkowe oczy błyszczały od alkoholu. Nie byłam pijana, ale na pewno podchmielona. To plus przyjemne towarzystwo sprawiło, że byłam w znakomitym nastroju, jak nigdy.

Przepadł natychmiast, gdy wyszłam z damskiej toalety i natknęłam się na Cole'a wychodzącego z męskiej. Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, przyparł mnie do ściany, tak jak przedwczoraj do kontuaru w recepcji. Przyłożył dłonie po obu stronach mojej głowy, wpatrując się intensywnie w moje oczy.

– Tamara jest tylko moją przyjaciółką.

Zaskoczona, szarpnęłam głową z takim skutkiem, że uderzyłam nią o ścianę.

– Dlaczego mogłoby mnie to obchodzić?

Z tej bliskiej odległości widziałam cienką pionową linię pomiędzy jego brwiami i cień smutku w pięknych

zielonych oczach, którego nie rozpraszały hipnotyczne złociste plamki wokół tęczyówek.

– Nie odzywałaś się do mnie, Tartaletko.

– Rozmawiałam z Simonem i Tonym – odpowiedziałam sztywno. – Tartaletko?

– Uhm. Przepadam za tartaletką z truskawkami.

– Przypominam ci kruche ciastko z owocami? – spytałam zdezorientowana.

– Słodkie truskawki, bita śmietana i pyszne ciasto. Zupełnie jak ty. – Nagle nachmurzył się. – Chciałaś mi dać do zrozumienia, że ignorujesz mnie z powodu Tamary?

– Dlaczego miałabym ci dawać coś do zrozumienia?

Nachylił się, zbliżając do mnie jeszcze bardziej, i uderzył mnie w nozdrza przyjemny zapach jego wody kolońskiej o cytrusowych nutach.

– Ze względu na to, co jest między nami.

– Nic między nami nie ma – wyszeptałam, drżąc.

Smutek znikł z jego oczu, złote plamki zapłonęły, gdy spojrział na mnie zmysłowo.

– Nic oprócz cholernie silnej chemii, którą chciałem badać od naszego pierwszego spotkania. I przestań wreszcie udawać, że tego nie pamiętasz, bo wiem, że tak.

Czułam, że ogarnia mnie żar, i za wszelką cenę chciałam od niego uciec. Przyłożyłam mu dłonie do piersi i odepchnęłam go, ale nawet nie drgnął. No tak, byłam drobna, a w porównaniu z nim bezradna jak... no

właśnie, Calineczka. Spojrzałam na niego gniewnie.

– Powinieneś wiedzieć, że arogancja mnie odstręcza.

Nachylił się jeszcze niżej, jego usta wędrując po moim policzku do ucha, wyszeptały:

– Bzdura.

Dreszcz mnie przeszedł, gdy poczułam jego gorący oddech na skórze, brodawki mi stwardniały, straciłam kontrolę nad oddechem, pierś wznosiła mi się i opadała gwałtownie – powietrze między nami było naładowane elektrycznością. Cole odsunął się lekko, tylko na tyle, żeby mi spojrzeć w oczy, i cokolwiek w nich zobaczył, napełniło go uczuciem triumfu. Nigdy nikt mnie tak mocno nie pociągał. Zignorowałam głos rozsądku, rozlegający się w moim mózgu, który nakazywał mi uciekać, gdzie pieprz rośnie. Potem będę obwiniać alkohol o to, że stałam nieruchomo, kiedy nachylał się do moich ust.

Czekałam, wstrzymując oddech.

– Tu jesteście!

Przywarłam do ściany, czar prysł. Cole zamknął oczy, zaciskając powieki, mięśnie na szczęce zadrgały mu z irytacji. Opanował się dopiero po chwili. Kiedy otworzył oczy, nie patrzyły z irytacją, widziałam w nich całkiem co innego. Jakby chciał mi powiedzieć coś bez słów. Udając obojętność, spojrzałam na niego pozbawionym wyrazu wzrokiem. Zdołałam uspokoić oddech, gdy odwrócił się do Tamary.

Nie lubiłam jej.
Ale byłam jej wdzięczna, że nam przeszkodziła.
Nigdy więcej alkoholizowania się, gdy Cole Walker
będzie w pobliżu.

4

Weekend w INKarnate to było prawdziwe szaleństwo. Studio wypełniał nieustanny hałas brzęczących igieł, muzyki, rozmów. Drzwi się nie zamykały za klientami, przerwa na lunch została skrócona, żeby dotrzymać godzin umówionych spotkań. Myślałam, że w niedzielę trochę się uspokoi, ale okazało się, że Simon ma wolne, więc było tak samo pracowicie, o ile nie bardziej.

Ułatwiało mi to unikanie Cole'a, a jemu uniemożliwiło podjęcie rozmowy na temat tego, co się o mało nie wydarzyło w Voodoo Rooms.

Nie wiadomo dlaczego poniedziałek był równie zwariowany i chociaż w zatłoczonym studiu Cole'owi trudno było ze mną flirtować, z ulgą powitałam wtorek i względny spokój. A ponieważ miałam czas, wróciłam do digitalizowania dokumentów. Po półgodzinie drzwi się otworzyły i młoda kobieta, wyglądająca na kilka lat młodszą ode mnie, podeszła powoli do kontuaru recepcji. Zaalarmował mnie ponury wyraz jej oczu i niezwykła bladość cery.

– Larissa Jones – przedstawiła się bezbarwnym głosem.
– Jestem umówiona na usunięcie tatuażu.

Zerknęłam w kalendarz, potwierdziłam wizytę i poszłam na zaplecze, poinformować Rae, która dopiero przygotowywała się do pracy, że przyszła jej pierwsza

klientka. Gdy wróciłam, żeby powiedzieć Larissie, że Rae będzie do jej dyspozycji za pięć minut, zobaczyłam ją siedzącą na kanapie z twarzą schowaną w dłoniach. Chwyciłam pudełko z chusteczkami i podeszłam do niej pośpiesznie.

– Czy coś się stało?

Zaszlochała i uniosła zalaną łzami twarz. Potrząsnęła przecząco głową, a mnie na widok jej ściągniętych bólem rysów ogarnęło współczucie. Przysunęłam się bliżej, objęłam ją i podsunęłam pudełko z chusteczkami.

– Koszmarne rozstanie? – spytałam, gdy wzięła jedną.

Odetchnęła głęboko, zanim potwierdziła moje domysły.

– Tak. To jego imię zamierzam usunąć.

– Och, kochanie – powiedziałam współczująco, pocierając dłonią jej ramię.

– To był kiepski związek. – Znowu zaczęła płakać. – Wiedziałam to. Mimo to... – Otarła dłonią twarz.

– Hej! – Pociągnęłam ją za rękę, oparła się o mnie, szukając pocieszenia. – Rozumiem. Masz prawo być smutna. Ale... słuchaj, nie żałuj tego. Zrobiłaś dobrze. Zaczynasz od nowa. Zmieniasz swoje życie.

Spojrzała mi w oczy i uśmiechnęła się przez łzy.

– Dziękuję.

– Wszystko w porządku?

Poderwałam głowę, zaskoczona widokiem Cole'a. Nie słyszałam, jak podchodził. Zielone oczy patrzyły na nas

z troską, czoło przecinała pionowa zmarszczka.

– Tak. – Larissa skinęła głową, wyraźnie zażenowana. – Chwilowe załamanie nerwowe. – Uśmiechnęła się do mnie nieśmiało. – Przykro mi.

– Nie ma powodu – zapewniłam ją, myśląc, że powinna być przy niej jakaś przyjaciółka, która pomogłaby jej przejść przez to.

– Co się tutaj dzieje? – spytała Rae, podchodząc do nas energicznie. Ledwie zauważyła poznaczoną śladami łez twarz Larissy, okrążyła niski stolik, ujęła ją za rękę i pociągnęła za sobą. – Jestem Rae. Chodź, skarbie, zabierzmy się do usuwania tego dupka z twojej skóry. Od razu poczujesz się lepiej.

Patrzyłam za nimi z uśmiechem. Powoli zaczynałam rozumieć, że fanfaronada i brawura to kamuflaż skrywający prawdziwą Rae, wrażliwą i mającą miękkie serce.

Nagle wyczułam, że atmosfera się zmieniła. Wzięłam głęboki oddech, czując na sobie palący wzrok Cole'a.

Nie chciałam na niego spojrzeć, ale jednak zrobiłam to. I musiałam wziąć kolejny głęboki oddech.

Patrzył na mnie z czułością.

Nie podobało mi się to. Zdecydowanie nie.

– No co? – spytałam z rozdrażnieniem.

W odpowiedzi uśmiechnął się lekko, podszedł jakby nigdy nic i pocałował mnie w czoło. Po czym odwrócił się i odszedł.

– Co to było, do cholery? – powiedziałam do siebie na głos.

Tego wieczoru miałam wreszcie przyjemność poznać Mike'a, chłopaka Rae. Chociaż z początku ta przyjemność była wątpliwa. Czułam zażenowanie, gdy Rae mi go przedstawiała, ponieważ prześladowało mnie natrętne wspomnienie odgłosów, jakie wydawał podczas uprawiania seksu.

W końcu jednak przewyciężyłam zażenowanie i przeżyłam moment przyjemnego zdziwienia, odkrywając, jaki jest naprawdę. Spodziewałam się nerwowego, opryskliwego faceta, kogoś zachowującego się jak Rae, może nawet jeszcze bardziej przerysowanego, tymczasem był całkiem inny. Przystojny, wysoki, szczupły z natury, miał ujmującą twarz, ciemne, ciepło patrzące oczy, krótko ostrzyżone blond włosy. Sądząc po zespole uwidocznionym na jego podkoszulku i tym, co mi mówiła Rae, lubili ten sam rodzaj muzyki, ale na tym, jak mi się wydawało, podobieństwa się kończyły.

– Nabraliśmy ochoty, żeby trochę pofiglować – kontynuowała Rae, opowiadając mi o drugim koncercie, na który ona i Mike wybrali się już razem.

Od chwili, gdy zasiedliśmy w pokoju dziennym, żeby napić się piwa, mówiła za siebie i Mike'a, ale on nie sprawiał wrażenia, jakby mu to przeszkadzało.

– Zasugerowałam więc damską toaletę i okazało się, że

jest w niej pusto. Wobec tego zaciągnęłam do niej Mike'a, zablokowałam drzwi i zaczęliśmy akcję przy wyłożonej płytkami ścianie.

Uśmiechnęła się do swojego chłopaka, odwzajemnił jej się lekkim uśmiechem, wcale nie wyglądał na zdenerwowanego faktem, że Rae zdradza sekrety ich seksualnego życia. Domyśliłam się, że nie pierwszy raz opowiada to w towarzystwie osób trzecich. Czekałam w milczeniu na ciąg dalszy, nie wiedziałam, jak zareagować. Nigdy nie uprawiałam seksu w miejscu publicznym i prawdę mówiąc, nie pociągało mnie to. Mój eks usiłował to kiedyś wymusić na mnie w Glasgow City Center i nieźle się wkurzył, gdy mu zaproponowałam, żeby pobiegł do pierwszego mostu i ochłodził się, skacząc do wody.

– To znaczy, myślała, że zablokowała drzwi – odezwał się nieoczekiwanie Mike, uśmiechając się pod nosem.

– Nie – wykrztusiłam.

– Tak. – Rae roześmiała się. – Jesteśmy w środku akcji, stoję bez majtek, ze spódnicą podciągniętą do pasa, Mike ma spodnie spuszczone do kostek, i nagle słyszymy: nie jestem pewna, czy to bardzo higienicznie, moi drodzy. Odwracamy głowy i widzimy starą damę z siwymi włosami do pasa, dystygowaną jak jasna cholera, trzymającą w wyciągniętej dłoni obszytą koronką chusteczkę do nosa. Może chcielibyście nieco wyczyścić te płytki, zanim zaczniecie kontynuować.

Roześmiałam się i spytałam:

– No i co zrobiliście?

– Mike wziął chusteczkę, a ja powiedziałam: chciałabym być kiedyś taka jak pani. Na co ona: widzę, że jesteś na właściwej drodze. – Oczy Rae zabłyśły łobuzersko, zachichotała. – Nic nie zmyślam.

– Wygląda na osobę z charakterem.

Rae skinęła głową i zaczęła następną opowieść. Mike rzadko miał okazję wtrącić słowo i można było odnieść wrażenie, że Rae nim dyryguje, ale z tego, co już zdążyłam zauważyć, ich związek był w gruncie rzeczy harmonijny. Gdy Mike wstał, by przynieść sobie kolejne piwo, kazała mu się z powrotem usadowić w fotelu, po czym pogłaskała go czule po policzku, mówiąc:

– Strasznie długo dzisiaj pracowałeś, skarbie, przyniosę ci.

Z każdym dniem odkrywałam nowe cechy osobowości Rae i choć miała szorstkie maniery i niewyparzony język, byłam nią coraz bardziej oczarowana. W moim otoczeniu od bardzo dawna przeważali ludzie negatywnie nastawieni do życia albo fałszywi. Z Rae wszystko było jasne i chociaż dość często bywała uszczypliwa, to rzadko na serio, jeśli żartowała z kogoś, to raczej dobrodusznie, chyba że miała do czynienia z kimś naprawdę nieprzyjemnym. Po tygodniu znajomości wiedziałam, na czym stoję, i powoli docierało do mnie, że jest nieoceniona.

Zanim przyszła z piwem, Mike spytał mnie z uśmiechem:

– Jak ci się mieszka z Rae?

– Dobrze.

– Wiem, że bywa... no... różna, ale to dobry człowiek.

– Już to wiem. – Uśmiechnęłam się do niego.

– O mnie rozmawiacie? – spytała, wkraczając do pokoju. – Jaka to jestem absolutnie wspaniała, skarby wy moje?

Naśladowała tak dobrze sposób mówienia Tony'ego, że rozśmieszyła nas.

– Coś w tym rodzaju – odparł Mike, uśmiechając się do niej wyrozumiale.

Po godzinie Mike odstawił pustą butelkę po piwie i wstał.

– Przepraszam was, ale zamierzam uderzyć w kimono.

Skinął mi głową na dobranoc, pocałował Rae lekko w usta i poszedł do jej sypialni. Ledwo drzwi się za nim zamknęły, Rae zwróciła się do mnie:

– No i co o nim myślisz?

– Jakbyś się tym przejmowała – parsknęłam lekceważąco.

– Faktycznie nie – uśmiechnęła się do mnie – ale jestem ciekawa.

– Sprawia wrażenie fajnego, porządnego faceta.

– Bo jest. – Zapatrzyła się w ciemne niebo za oknem.

Siedziałyśmy przez chwilę w przyjacielskim milczeniu, zanim Rae je przerwała.

– W dzieciństwie miałam dobrą matkę zastępczą – powiedziała łamiącym się głosem, od którego włosy zjeżyły mi się na karku. – Nazywała się Sally McIntyre. Jej mąż zmarł rok przedtem, zanim mnie wzięła, ale nie przestała prowadzić rodziny zastępczej. – Dopija piwa i spojrzała mi prosto w oczy. – Kiedy miałam czternaście lat, brat Sally mnie zgwałcił.

Odchyliłam się gwałtownie na oparcie kanapy, jakby mnie ktoś popchnął, otworzyłam usta, żeby wypowiedzieć właściwe słowa, ale żadne mi nie przyszły na myśl. Krew uderzyła mi do głowy, uniemożliwiając odpowiedź.

– Sally to odkryła i dała znać na policję. W konsekwencji straciła wszystko, a ja wylądowałam w pogotowiu opiekuńczym, gdzie badano mnie i wypytywano tak, że miałam dość i chciałam umrzeć. Takie coś zostawia w tobie ślad, naznacza cię. Jason, mój narzeczony, wyłaził ze skóry, żeby pomóc mi uporać się z ohydą moich nastoletnich doświadczeń. Okazywał mi cierpliwość, budował we mnie poczucie bezpieczeństwa, w różnych aspektach, także seksualnym. Pomógł mi z powrotem odnaleźć siebie. – Uśmiechnęła się samymi ustami, oczy pozostały poważne. – Walczyłam z całych sił, żeby cieszyć się seksem, a nie bać się go, i w rezultacie doprowadziło mnie to do tego, że chcę być tak spontaniczna, jak to tylko możliwe. Niemniej... już na zawsze jesteś naznaczona, to nigdy nie znika, wciąż tkwi

w tobie.

Aż trudno było uwierzyć, że osoba tak silna jak Rae, tak wiele przeszła.

– Przykro mi, że to cię spotkało.

Kiwnęła głową, po czym znowu usunęła mi grunt spod nóg.

– Shannon, czy ty zostałeś kiedykolwiek zgwałcona?

Miałam wrażenie, że w pokoju zrobiło się duszno, krew pulsowała mi w skroniach. Spociałam się pod pachami, dłonie mi zwilgotniały. Drżąc lekko i patrząc jej prosto w oczy, wyszeptałam:

– Prawie.

Zamrugałam powiekami, zwalczając łzy. W oczach Rae pojawiła się złość.

– Dałaś radę bydlakowi?

Kiwnęłam głową i nagle opowiedziałam jej wszystko.

– Miał na imię Ollie.

Wszystko oprócz tego najgorszego. Nie chciałam, żeby ktokolwiek znał moją winę, wiedział, za co jestem odpowiedzialna, jak zniszczyłam swoją rodzinę. Ale całą resztę wyrzuciłam z siebie, a kiedy kończyłam, szlochałam rozpaczliwie w jej ramionach.

Trzymała mnie w objęciach, kołysała, szeptała słowa pocieszenia. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo mi to było potrzebne. W końcu ból osłabł i wyczerpana zasnęłam w jej ramionach.

Następnego ranka obudziłam się we własnym łóżku,

wyspana, jak nigdy od czasu tamtych wydarzeń.

5

Nie wspomnialiśmy ani słowem podczas śniadania o moim wyznaniu, ale zdecydowanie przyniosło ono przełom w naszej przyjaźni. Nie tylko ja wiedziałam coś więcej o Rae, ale także ona o mnie.

Czułam się jak obnażona po wyznaniu tego wszystkiego, co nagromadziło się we mnie przez kilka ostatnich lat, a co dotychczas nie tylko skrywałam przed innymi, ale i wypierałam ze świadomości, i byłam wdzięczna Rae, że zachowywała się ze zwykłą dla siebie szorstkością i żywiowością. Okazując współczucie, dobiłaby mnie. Miała dzień wolny i co się rzadko zdarzało, Mike również, więc byłam zadowolona, że wychodzę do pracy. Wystarczyło rzucić na nią okiem, żeby się domyślić, że oboje planują seksualny maraton.

Mimo wysiłków Rae, żeby wszystko tego ranka przebiegało jak zwykle, weszłam do INKarnate wciąż lekko roztrzęsiona po wczorajszym wybuchu emocji. Cole na szczęście był zajęty, miał umówione wczesne spotkanie, powitał mnie Simon i ledwie na mnie spojrzął, natychmiast zapytał, czy wszystko w porządku. Udało mi się go przekonać, że źle spałam, więc poszedł sobie i zostawił mnie samą.

Za to, co się zdarzyło potem, mogłam winić tylko siebie, kładąc to na karb mojego rozdrażnienia.

Kilka godzin później stałam przed szafą wypełnioną dokumentami, gdy wyczułam czyjąś obecność. Odwróciłam się i zobaczyłam Cole'a opartego o futrynę. Ramiona splótł na piersi, nogi skrzyżował w kostkach. Mowa jego ciała świadczyła o zrelaksowaniu, ale oczy prześliznęły się po mnie oceniająco.

Niezależnie od tego, że mnie pociągał, poczułam złość i gniew.

– Pięknie dzisiaj wyglądasz, Tartaletko – powiedział cicho.

Zabrzmiało to szczerze, zupełnie jakby ze mną nie flirtował, ale czule wypowiedziany głupi przydomek, który mi nadał, zamiast mnie rozbroić, tylko wzmógł moją irytację. Mogłam udawać, że go ignoruję, gdy zachowywał się jak zblazowany, seksowny chłoptaş, gorzej, gdy podstępnie zmienił taktykę i próbował ze mną smętnych sztuczek „och, tak cię lubię”.

– Jestem zajęta – warknęłam.

Westchnął ciężko i zrobił kilka kroków, wchodząc do hallu.

– Przepraszam cię za to, że zachowałem się trochę zbyt obcesowo, zwykle taki nie jestem. – Uśmiechnął się do mnie łobuzersko, wracając do swojego normalnego sposobu zachowania. – Po prostu ty tak na mnie działasz.

– Jasne.

Słyszając sarkazm w moim głosie, spiął się lekko.

– Zrobiłem coś, co cię zdenerwowało?

On pytał, czy zrobił coś, co mnie zdenerwowało!

Wściekła jak cholera, skierowałam przeciwko niemu całą niechęć do niegrzecznych chłopców, strach i poczucie straty, jakie odczuwałam. Znacznie później zrozumiałam, jakie to było niesprawiedliwe i irracjonalne, ale w tamtym momencie Cole Walker uosabiał wszystko, co było złe w moim życiu, i wszystkie błędne decyzje, jakie podjęłam.

– Nie znoszę facetów takich jak ty – rzuciłam tak jadowniczo, że aż się zachnął zdumiony. – Przystojniaków, wyobrażających sobie, że każda kobieta rzuci się im natychmiast do stóp, wdzięczna za okazany okrucieństwo zainteresowania. No cóż, nie ja. Nie szanuję playboyów takich jak ty. Nie lubię cię i nie ufam ci. Ten czarujący uśmiech nic nie oznacza, jedynie puste obietnice. Nie masz mi nic do zaoferowania. Ani nikomu, kto nabierze się na twoje słodkie słówka i pozy. Jestem wystarczająco inteligentna, żeby rozszyfrować, jaki naprawdę jesteś. – Oddychając z trudem, zakończyłam: – Pusty. Nic sobą nie reprezentujesz. Jesteś nikim.

Pożałowałam tego, co powiedziałam, zanim skończyłam mówić. Gdybym mogła to cofnąć. Ten wyraz niedowierzania na jego twarzy... Nie rzucam ludziom takich podłych słów. Poczułam się, jakbym nie była sobą. I moja złość na niego tylko wzrosła, bo to przez niego posunęłam się tak daleko.

Mięśnie na policzku Cole'a zadrgały, zrobił duży krok

w moją stronę, cofnęłam się, a on widząc to, przystanął z wyrazem niesmaku na twarzy.

– Guzik o mnie wiesz, ale dziękuję ci. Za to, że pokazałaś, jak potrafisz osądzać i dyskryminować ludzi. Nie warto tracić czasu na kogoś takiego.

Ku mojemu zdziwieniu jego słowa zraniły mnie. Ale dobrze to ukryłam. Praktyka czyni mistrza.

– Jestem wywalona z pracy?

Wykrzywił pogardliwie usta.

– Ty naprawdę uważasz mnie za palanta.

Milczałam, bo mój niedawny jadowity wybuch starczał za odpowiedź.

– Nie, Shannon. Dopóki będziesz wywiązywać się ze swoich obowiązków, możesz pracować. Co do mnie, będę cię unikał jak zarazy.

Na nieszczęście dla nas obojga mieliśmy wolne te same dni, co nam nie ułatwiało sprawy.

Wrogość między nami była czymś naprawdę fatalnym.

Byłam pewna, że Rae wyczuje zmianę atmosfery od razu, gdy pojawi się we wtorek w pracy, tymczasem nie powiedziała na ten temat ani słowa. Nie wiedziałam, czy przypisać to brakowi spostrzegawczości czy po prostu guzik ją to obchodziło. Czasem trudno było rozszyfrować Rae. Simon nie mógł wyczuć, co się święci, bo we wtorek miał wolne, pojawił się w pracy w środę.

Szybko postaraliśmy się oboje z Cole'em okazać, że coś jest nie w porządku.

Cole skończył robić tatuaż starszej kobiecie i cały w uśmiechach, bardzo przyjacielski, odprowadził ją do recepcji. Kiedy zwrócił się do mnie, jego twarz przybrała obojętny, chłodny wyraz.

– Rachunek za godzinę dla Marie.

Nawet na niego nie spojrzałam. Odnosząc się równie przyjaźnie jak on do Marie, przyjąłam pieniądze i życzyłam jej udanego dnia. Ledwie drzwi się za nią zamknęły, Cole poinformował mnie:

– Wychodzę na lunch, nie musisz mi nic kupować.

– Dobrze.

Burknął coś pod nosem i odszedł.

Pół godziny później przyszła następna klientka. Na myśl, że muszę zajrzeć do jego gabinetu, żeby go o tym powiadomić, poczułam jak często w jego obecności motyle w żołądku. Tylko że tym razem miały postrzępione skrzydła. Zebrałam się w sobie i poszłam do zajmowanej przez niego pracowni. Siedzieli razem z Simonem, żartując. Na mój widok Cole przestał się śmiać i rzucił ze zniecierpliwieniem:

– O co chodzi?

Zerknęłam na Simona i zobaczyłam, że oczy mu się zaokrągliły ze zdziwienia, gdy usłyszał ton głosu Cole'a. Wyprowadzona z równowagi, zazgrzytałam zębami i rzuciłam mojemu szefowi mordercze spojrzenie.

– Twoja następna klientka przyszła. Myślałam, że chcesz wiedzieć.

– W porządku.

Zwrócił wzrok z powrotem na Simona, by wrócić do tematu, ale ten patrzył na mnie z otwartymi ustami. Zrobiłam kwaśną minę, odwróciłam się na pięcie i wyszłam, stawiając zdecydowane kroki. Do moich uszu dobiegło pytanie Simona:

– Co to było?

Nie usłyszałam, co Cole odpowiedział, za szybko szłam.

I mniej więcej w ten sposób odnosiliśmy się do siebie przez resztę dnia. Najbardziej interesujący moment nastąpił, gdy Cole skończył spotkanie z ładną blondynką, której wytatuował słowa jej ulubionej piosenki na lewym biodrze. Dowiedziałam się o tym, ponieważ opowiadała, jak uwielbia The Killers, ile znaczą dla niej te słowa i jak ważny jest dla niej, że sam Cole Walker wypisze je atramentem na jej skórze. Miała na imię Jessica, a kiedy już zapłaciła, nachyliła się nad kontuarem i wyszeptała scenicznym szeptem:

– Cole zabiera mnie na lunch.

Nie udało mi się powstrzymać. Moje oczy, jakby były niezależne ode mnie, poszukały jego oczu. Popatrzył na mnie, jakbym była przezroczyista. Nie rzucił marnego słówka na pożegnanie, otworzył przed Jessicą drzwi i wyszli razem na zimne wiosenne powietrze. Zignorowałam przyływ czegoś, co przecież nie mogło być zazdrością – już po raz drugi – i zaczęłam grzebać

w fiszkach, usiłując sobie przypomnieć, na której skończyłam, zanim Cole pojawił się z klientką, której zaproponował randkę.

– He-hm.

Podniosłam głowę i zobaczyłam Simona stojącego pośrodku hallu i patrzącego na drzwi.

– Co he-hm?

Wzruszył ramionami, po czym powoli przeniósł wzrok na mnie.

– Cole rzadko to robi.

Nie żeby mnie to obchodziło, po prostu byłam zwyczajnie ciekawa.

– To znaczy co?

– Zaprasza klientki. Ostatni raz zdarzyło się kilka lat temu, ale ona przychodziła do studia regularnie i potem spotykali się przez jakieś sześć miesięcy.

Prychnęłam pogardliwie. Cole spotykał się z kimś przez pół roku, akurat!

– Chcę ci uświadomić – powiedział ze zniecierpliwieniem prawie tak silnym jak wcześniej Cole – że być może zrobił to komuś na złość.

To znaczy... niby mnie?

Z wymowną miną popatrzyłam na drzwi, przez które dopiero co wyszedł.

– Bardzo dojrzałe – skomentowałam.

– Czy coś się wydarzyło?

– Nic – zapewniłam go pospiesznie. – Absolutnie nic.

Teraz Simon prychnął pogardliwie.

– Zabawne, jak absolutnie nic skłania najbardziej zrównoważonego faceta, jakiego znam, do zachowywania się jak rozżłoszczony gówniarz.

– Zabawne, fakt – wymamrotałam i wbiłam oczy w dokumenty. Nie podniosłam ich, dopóki Simon nie odszedł.

Byłam zadowolona, gdy czwartkowy dzień pracy wreszcie dobiegł końca. Wskoczyłam do autobusu jadącego do Portobello. Usiadłam na ławce na końcu promenady i zaczęłam szkicować biegnące wzdłuż niej domy, przed oczami miałam łagodnie zakrzywiającą się piaszczystą plażę i zatokę. Wokół panował spokój i przez jakiś czas nie myślałam o mojej rodzinie, Cole’u, w ogóle o niczym denerwującym.

Myślałam, że uda mi się też w ten sam sposób przebrnąć przez piątek, ale wieczorem Rae zaprosiła mnie na drinka. Spodziewałam się, że Cole też będzie, i chciałam odmówić, ale ponieważ zrobiłam to już w czwartek, wiedziałam, że tym razem Rae mi nie odpuści.

Dziwne, ale przyjaźń Rae zaczęła dla mnie wiele znaczyć. Czulałam się samotnie w Edynburgu i tylko ona sprawiała, że to uczucie mniej mi doskwierało. Nie chciałam się od niej zbyt dystansować z powodu moich wysiłków unikania towarzystwa Cole’a.

Ku mojej uldze stwierdziłam, że nie było go w pubie.

Siedzieli tam tylko Simon i Tony. Zamówiliśmy dla naszej czwórki kolejkę i dołączyliśmy do nich.

– Gdzie się dzisiaj obraca Jego Przystojność – spytała Rae.

– Nabiera jeszcze bardziej seksownego wyglądu – oświadczył Simon z uśmiechem. – On, Cam i Nate są na turnieju w Londynie. Wrócą późno w nocy.

Ciekawość wzięła górę.

– Dżudo? – spytałam, na co Rae kiwnęła głową.

– Nasz szef jest zajebisty. Nie dość, że trenuje kickboxing, to jeszcze ma czarny pas w dżudo z kilkoma belkami, czy jakoś tak. Właściwie nie wiem. Dość powiedzieć, że jest w tym dobry. Cam, jego szwagier, i Nate, najlepszy przyjaciel Cama, też zdobyli czarne pasy. Myślę, że Nate jest ich trenerem.

No tak, to by wyjaśniało, dlaczego ma takie wspaniałe ciało. Zorientowałam się, że nie ja jedna je podziwiam, gdy Simon ze śmiechem zaczął dokuczać Tony'emu, spostrzegłszy maślany wyraz jego oczu.

– Ochłoń, człowieku.

– Przepraszam. – Tony uśmiechnął się łobuzersko. – Zatraciłem się w wizji ich trzech, rzucających sobą po kolei.

Roześmieli się wszyscy, ale Rae wyczuła, że jestem zdezorientowana.

– Szwagier Cole'a jest seksownym, bardzo męskim facetem pod czterdziestkę, Nate też chyba coś koło tego,

ale jest...

– Zajebiście absolutnie fantastyczny – przerwał jej Tony.

– I hetero – dodała Rae, na co Tony popatrzył na nią lodowato. – Cam ożenił się z siostrą Cole’a, kiedy ten miał czternaście czy piętnaście lat. Jo to damska wersja Cole’a, jest tak niewiarygodnie piękna, że można ją znienawidzić. Właściwie sama wychowała brata, jest naprawdę niezwykła. Urodziła aż nieprzyzwoicie śliczną Bellę, teraz czteroletnią, małego urwisa. Zawojowałaby cię kompletnie, oddałabyś jej ostatnią koszulę. – Wyciągnęła telefon i zaczęła przerzucać zdjęcia. – Zobacz.

Podsunęła mi komórkę pod oczy i zobaczyłam fotografię roześmianego Cole’a, trzymającego w ramionach zachwycającą małą dziewczynkę z burzą rudoblond włosów. Obejmowała go mocno za szyję, głowę wtuliła w jej zagięcie. Patrzyła prosto w obiektyw z ufnym, zadowolonym uśmiechem. Zmarszczyłam czoło z namysłem. Cole jako uwielbiany wujek?

– Wyglądają, jakby się lubili.

– Uwielbiają się. – Rae odłożyła telefon. – Nieźle sobie robiłam z niego jaja z tego powodu. Chrzaniony wrażliwiec. Dałby się pokrajać za tę małą. Zresztą za całą swoją rodzinę.

– Fakt, rzeczywiście oni wszyscy są ze sobą blisko.

– Takie *Brady Bunch* w realu – zakpiła Rae.

– Zazdrosna? – skwitował ironicznie Tony.

– Jeszcze jak.

Przysłuchiwałam się, jak sobie po przyjacielsku docinają, czułam się trochę nieswojo. Do mojego wyobrażenia o Cole’u nie pasowało to, że jest człowiekiem rodzinnym. Z namysłem przygryzłam dolną wargę.

– A ty, Shannon? – wyrwał mnie z rozmyślań głos Simona. – Poznamy kiedyś twoją rodzinę i przyjaciół z Glasgow?

Staralam się sprawiać wrażenie swobodnej, jakby to pytanie nie wywołało dyskomfortu.

– Nie jestem zbyt blisko z rodziną.

Skinął głową, jakby to w pełni rozumiał.

– A co z przyjaciółmi?

Przyjaciele? No cóż, fatalnie, ale większość z nich straciłam.

Pociągnęłam z kieliszka łyczek wina, którego sobie nalałam. Gotowa na spotkanie z przyjaciółkami, z którymi nie widziałam się od wieków, byłam prawie półprzytomna z podekscytowania tym faktem. Nie mogłam się doczekać, kiedy zejdziemy się wszystkie w Merchant City i spędzimy miły wieczór przy dobrym jedzeniu i drinkach. Minęło naprawdę sporo czasu od ostatniego razu, gdy miałam okazję zrelaksować się w ich towarzystwie.

Wsunęłam na nogi czarne szpilki, które z moich stu

pięćdziesięciu siedmiu centymetrów zrobiły sto sześćdziesiąt pięć. Włosy jak zwykle zostawiłam rozpuszczone, wyglądałam całkiem efektownie w czarnej skórzanej minispódnicy, czarnych rajstopach i czarnej bluzce bez rękawów, z dekoltem, czerwonozłote bransoletki i kolczyki dopełniały stroju. Wzięłam błyszczącą czerwoną kopertówkę do ręki i podeszłam do lustra, żeby się przejrzeć. Drgnęłam na widok odbicia mojego chłopaka, stojącego w drzwiach i mierzącego mnie wzrokiem. Nie słyszałam, kiedy wrócił z pracy.

Zesztywniałam.

– Nigdzie nie wyjdiesz tak ubrana – odezwał się cichym, spokojnym głosem. – Wyglądasz jak dziwka. – Odwrócił się i nie mówiąc więcej ani słowa, wyszedł z pokoju.

Zaczerwieniona z urazy i zażenowania, zdjęłam drżącymi dłońmi spódnicę i włożyłam czarne obcisłe dżinsy, po czym weszłam do otwartego na kuchnię pokoju dziennego.

Bez słowa wstawiłam do zlewu pusty kieliszek po winie, który sekundy wcześniej opróżniłam jednym haustem dla dodania sobie odwagi, i zaczęłam przekładać do kopertówki z torebki, którą nosiłam na co dzień, klucze, portmonetkę i telefon. Przez cały czas czułam palący wzrok Olliego na plecach.

Po chwili usłyszałam jego kroki i poczułam ciepło jego ciała, gdy objął mnie ramionami i przyciągnął do

swojej piersi. Zaczął całować mnie po ramieniu, przesuając wargi w kierunku szyi. Wciąż zła na niego, zeszywniałam.

- Przestań, muszę już wyjść.

Uściskał mnie i powiedział łagodnym, przeprasząco-błagalnym głosem:

- Kochanie, nie wychodź. Miałem cholerny dzień w pracy. Bardzo mi pomoże spędzenie spokojnego wieczoru w towarzystwie mojej dziewczyny.

Z westchnieniem odwróciłam się do niego twarzą.

- Przepraszam cię, ale planowałyśmy ten wieczór z dziewczynami od dłuższego czasu. I tak dawno się z nimi nie widziałam.

Przytulił mnie mocniej, oczy miały błagalny wyraz.

- Proszę cię, skarbie. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak było paskudnie...

Przygryzłam dolną wargę.

- Wrócę wcześniej. Obiecuję.

Opuścił ramiona z rozczarowaną miną.

- W porządku. Nie przejmuj się. Przyjaciele są ważni.

Co w podtekście oczywiście znaczyło: ważniejsi ode mnie.

Wiedziałam, że jeśli nie zostanę, będzie się na mnie odgrywał przez kilka dni. Poczucie winy mieszało się z rozdrażnieniem, gdy westchnęłam ciężko i powiedziałam:

- Wyślę im wiadomość, że nie mogę przyjść.

Zostałam nagrodzona długim, gorącym

pocałunkiem.

- Zamówię jakieś jedzenie na wynos.
- Chińszczyznę - rzuciłam z roztargnieniem, wyjmując telefon.
- Nie, mam ochotę na kuchnię hinduską.

Jasne, hinduską. Znowu westchnęłam i wysłałam wiadomość do Jennifer. Odpowiedź nadeszła bardzo szybko: „Robisz mnie w bambuko? Nie widziałyśmy się od wieków, a ty odwołujesz w ostatniej chwili? Nie ma sensu jednostronnie podtrzymywać przyjaźni, daję sobie spokój”.

Naburmuszona, wściekła na siebie, Olliego i Jennifer, poszłam do sypialni, zdarłam z siebie ubranie, zmyłam makijaż i przebrałam się w piżamę.

Ollie włączył *Top Gear* w telewizji i wyjął piwo z lodówki. Usiadłam obok niego na kanapie, natychmiast przyciągnął mnie do siebie, ale nie mogłam się zrelaksować. Przez dobrą godzinę martwiłam się, czy tym razem na serio i nieodwołalnie zniszczyłam przyjaźń z Jennifer, a może i z innymi dziewczynami.

Odezwał się telefon Olliego, odebrał i zaczął rozmawiać. Nie zwracałam uwagi na to, co mówił, więc naprawdę mnie zaskoczył, kiedy odłożył słuchawkę i oznajmił:

- Ubieraj się, idziemy spotkać się z Billem i resztą w pubie.

Niedowierzanie i gniew rosły we mnie.

- Żartujesz?

Chyba lekko zmieszany, potrząsnął przecząco głową. Zerwałam się na równe nogi i wzięłam pod boki.

- Właśnie zrezygnowałam z wieczoru z dziewczynami, bo mówiłeś, że chcesz spędzić go w zaciszu domowym.

- Tylko nie zaczynaj - powiedział burkliwie. - Nie rób z tego chrzanionego dramatu, nie mam dzisiaj na to siły. Idziesz czy nie?

- Nie, nie idę! - wrzasnęłam. - Ty cholerny palancie! Twarz mu spochmurniała...

Zamrugalam kilka razy powiekami, starając się odpędzić tamto wspomnienie. Zachowywał się w taki sposób od początku, nie do uwierzenia, że zajęło mi tyle czasu, aby go rozszyfrować. Że pozwoliłam mu na niszczenie mnie i mojego życia.

- Shannon? - ponaglił mnie Simon.

- Straciliśmy kontakt - odpowiedziałam z wymuszonym uśmiechem.

- Muszę się napić - oświadczyła nieoczekiwanie Rae, zmieniając temat. Jak podejrzewałam, specjalnie. - Ktoś jeszcze?

6

W miarę jak przyzwyczajałam się do pracy w INKarnate i mieszkania z Rae, czas upływał mi coraz szybciej, i to nawet mimo wrogości panującej między mną a Cole'em. Wierzyć mi się nie chciało, że po raz pierwszy stanęłam w progu studia ponad miesiąc temu. Niewiele się przez ten czas zmieniło – pracowałam i unikałam Cole'a, odszczekiwałam mu się w odpowiedzi na jego zimne, zniecierpliwione odzywki, obserwowałam spod oka, jak wychodził czasem z Jessicą na lunch. Spotykał się z nią już kilka tygodni.

Nie, żeby mnie to obchodziło.

Obecność Rae i Simona łagodziła skutki naszego zachowania. Nie wiadomo dlaczego napięcie między nami wydawało im się nieodparcie zabawne. A ja bezwiednie ignorowałam Cole'a albo piorunowałam wzrokiem, kiedy nie dało się udawać, że go nie ma.

Tak mniej więcej przebiegało także tamto czwartkowe wczesne popołudnie. Rae pracowała z klientem, Simon miał dzień wolny, Cole był zajęty – między innymi unikaniem mnie – w biurze Stu. Ja zrobiłam sobie coś w rodzaju przerwy na lunch. Spóźniłam się dzisiaj do pracy, więc nadrabiałam stracony czas, jedząc przy biurku. W ten sposób wciąż mogłam odbierać telefony od klientów. Staralam się nie myśleć o tym, dlaczego się

spóźniłam.

Koszmary senne wróciły.

Po tym wszystkim, co się wydarzyło w Glasgow, dręczyły mnie złe sny. Ustąpiły, kiedy przyjechałam do Edynburga, tylko dlatego, że zastąpiły je niespokojne majaczenia o wypadających zębach czy włosach, wywołane stresem związanym z przeprowadzką. Ale i tak to było lepsze niż tamte koszmary, po których budziłam się zlna potem i kompletnie rozbita. Kiedy dostałam pracę i przeprowadziłam się do Rae, sny przestały mnie nękać. Aż do dzisiaj. Obudziłam się przed świtem, drżąc i zlna potem. Zasnęłam z powrotem późno nad ranem i w rezultacie nie słyszałam budzika.

Z ponurą miną, żując przygotowaną w domu kanapkę, zagłębiłam się w lekturze ostatniej książki J. B. Carmichael. Wciągnięta w świat powieściowej fikcji, usłyszałam jednak, że ktoś wszedł do hallu. Nie musiałam podnosić wzroku, żeby wiedzieć – Cole. Nauczyłam się wyczuwać jego obecność podskórnie.

Skoncentrowałam się mocniej na lekturze, usiłując nie zwracać na niego uwagi, mimo że kręcił się koło biurka. Wsadziłam nos w książkę i w rezultacie widziałam tylko papier i zamazane czarne linie druku. Usłyszałam zniecierpliwione sapnięcie i poczułam jego dłonie na swojej talii. Uniósł mnie z krzesła, odruchowo wciągnęłam głęboko powietrze z przestrachu. Postawił mnie na podłodze tuż przy szafie z dokumentami, wciąż

trzymałam kanapkę i książkę w tej samej pozycji, co przedtem, i zerknęłam na niego znad okładki. Odsunął krzesło od biurka, otworzył szufladę i wyciągnął czysty skoroszyt. Dopiero wtedy odzyskałam głos.

– Nie można było po prostu powiedzieć przepraszam?
– spytałam, powstrzymując się od spoglądania na jego ramiona. Wiedziałam, że jestem drobna, ale podniósł mnie jak piórko!

Spojrzał na mnie obojętnym, zimnym wzrokiem i nieoczekiwanie stanął tuż przede mną. Nie cofnęłam się, tkwiłam nieruchomo, chociaż podszedł tak blisko, że omal nie rozpląszczyłam książki na piersi i nie rozgniotłam na niej kanapki. Wzięłam głęboki oddech i uderzyło mnie w nozdrza ciepło jego ciała, przemieszane z hipnotyzującym zapachem jego wody kolońskiej. Wiedziałam, że ten zapach, któremu nie potrafiłam się oprzeć, to sportowa wersja L'eau D'issey Issey'a Miyake, bo przedwczoraj Rae pakowała ją na prezent i poinformowała mnie, że to dla Cole'a na urodziny. Na szczęście nie poddałam się pokusie, żeby wyrwać jej buteleczkę z rąk, spryskać łóżko i tarzać się po nim nago, jak oszalała.

Może to napięcie między mną a Cole'em tak mnie nakręcało.

Z rozszerzonymi oczami obserwowałam, jak twarz Cole'a przybliży się.

Znikła mi z pola widzenia, gdy pochylił się, aby sięgnąć

po pióro leżące na wierzchu szafki na dokumenty stojącej za mną. Moje ciało zareagowało na jego bliskość w pożałowania godny sposób. Jakby kompletnie nie zależało od mojego mózgu. Zawstydzona i rozczarowana sobą, stałam nieruchomo, kiedy odchylił się z powrotem, trzymając pióro w dłoni. Minę miał surową, dopóki nie zobaczył mojego wyrazu twarzy. Chyba go to zastanowiło. Obrzucił mnie spojrzeniem, zatrzymał je dopiero na okładce książki.

– Jesteś fanką J. B. Carmichael? – spytał.

Przełknęłam ślinę, próbując zebrać się do kupy.

– Tak.

Pokiwał głową i podniósł wzrok, żeby mi spojrzeć prosto w oczy.

– To najlepsza przyjaciółka mojej siostry. Mieszka w New Town.

Co takiego?!

Rozchyliłam ze zdumienia usta, jakbym była młodocianą, piszczącą fanką.

– Naprawdę? – wyszeptałam, a przed moimi oczami pojawiła się wizja J. B. Carmichael rozmawiającej ze mną i podpisującej mi książkę.

Wiedziałam, że jest Amerykanką mieszkającą w Szkocji. Akcja jej powieści rozgrywała się w Richmond, stolicy Wirginii, i Edynburgu. Że przez ostatnie tygodnie mogłam się o nią przynajmniej otrzeć – nie miałam pojęcia.

Oczy Cole'a nabrały przewrotnego wyrazu, ale tak odleciałam, że nie zauważyłam, co się święci.

– Aha – potwierdził i zacmokał szyderczo. – Jaka szkoda, co?

Jakby mi wylał kubek zimnej wody na głowę. Entuzjazm zgasł, dobrze wiedziałam, co ten złośliwy ton znaczy. Zniweczyłam nadzieję na spotkanie z moją ulubioną autorką w momencie, gdy zaczęłam z nim wojować. Posłał mi triumfujący uśmiezek i odwrócił się, żeby odejść.

– Jesteś dziecinny jak gówniarz! – wypaliłam ze złością.

– Może i zachowuję się gównianie, ale to ty zaczęłaś, Tartaletko – odciął się.

* * *

Zwykle bawiła mnie dość specyficzna w tonie konwersacja z Rae, ale tym razem, jedząc z nią kolację, nie mogłam się doczekać, kiedy wyjdzie. Mike zabierał ją do kina, ale pracował do późna, więc zdecydowała, że zanim wyruszy na spotkanie z nim, najpierw zje coś ze mną. Spowodowało to zmianę moich planów, aby przygotować coś naprędce i zaszyć się w swoim pokoju, żeby po raz pierwszy spróbować malowania akrylami.

Tak jak sobie obiecałam, kupiłam je za pierwszą wypłatę i teraz czułam się jak dziecko przed Gwiazdką – nie mogłam się doczekać, kiedy zostanę w mieszkaniu

sama i zabiorę się do malowania, bez obawy, że ktoś mnie przy tym nakryje. Mój pierwszy pejzaż chciałam namalować na podstawie szkicu panoramy miasta, który zrobiłam podczas pobytu na zamku.

Niestety, Rae przeciągała kolację, w dodatku była dziwnie jak na nią cicha i spokojna. A ponieważ reagowała alergicznie na pytanie, czy wszystko w porządku, i zawsze udzielała sarkastycznej, nieprzyjemnej odpowiedzi, po której człowiek żałował, że wpadł na pomysł, aby je zadać, więc i ja jadłam w milczeniu. Dopóki Rae jednak nie przemówiła.

– Do tej pory się nie wychylałam, ale wyznam ci, że ciekawość mnie zżera. – Odłożyła widelec, nachyliła się nad talerzem, wpatrując we mnie badawczo. – Z jakiego głównianego powodu ty i Cole zachowujecie się jak dwoje palantów? Czujemy się, jakbyśmy pracowali z psychologami. Rozpływacie się w uprzejmościach wobec klientów, słodysz z was emanuje, a do siebie odnosicie się lodowato. Macie jakieś rozdwojenie jaźni?

Byłam pod wrażeniem, że wytrzymała tak długo, o nic nie wypytujac. Wydmuchałam głośno powietrze ustami, zanim jej odpowiedziałam.

– Przystawiał się do mnie, więc pokazałam mu, gdzie jego miejsce.

Rae roześmiała się.

– Dlaczego zrobiłaś coś tak głupiego? Przecież to Cole.

– No Cole, i co z tego? Tylko dlatego, że jest seksowny,

utalentowany i pewny siebie, mam mu paść do stóp? Znam takich jak on, wierz mi. Żadnych więcej uroczych niefrasobliwych playboyów w moim życiu. Wycisną cię jak cytrynę, a potem porzucą. A Cole jest jak kwintesencja wszystkich bóstwiaków, więc... – urwałam, bo Rae wybuchła histerycznym śmiechem.

Patrzyłam na nią z rozdrażnieniem, czekając, aż przestanie. Co tylko pobudziło ją do głośniejszego śmiechu. Dałam jej wobec tego czas na opanowanie się, co trwało tak długo, że zdążyłam dokończyć kolację. Wreszcie otarła łzy z kącików oczu.

– Zapomnijmy o tym przekomicznym porównaniu, niemającym większego sensu. O kim ty do cholery właściwie mówiłaś?

Spojrzałam na nią ze zdziwieniem.

– O Cole'u.

– A jednak – rzuciła, po czym znowu parsknęła śmiechem.

– O co chodzi? – spytałam, na serio rozzłoszczona.

– Nie, nic. – Wstała, zebrała talerze i zaniósła je do zlewu. – Poczekam, aż sama to odkryjesz, ty cholerna tępogłowa świrusko.

Kompletnie zaskoczona, obserwowałam, jak myje talerze. W końcu podniosłam się z krzesła i wyszłam z kuchni, mrucząc pod nosem z urazą:

– Sama jesteś tępogłową świruską.

W odpowiedzi znowu zaczęła się śmiać, dobrze

wiedząc, że wkurzy mnie tym jeszcze bardziej.

Następnego dnia zdarzyło się coś niezwykłego.

Weszłam do studia tuż przed dziewiątą, jak każdego dnia, wiedząc, że zastanę tam Cole'a i Rae lub Simona, przygotowujących się do pracy. Czasem, a właściwie stało się to już rytuałem, Simon wychodził z gabinetu, aby przywitać się ze mną i odebrać cappuccino, które po drodze dla niego kupowałam. Rae też się ze mną witała po swojemu, rzucając jakąś złośliwość, i zabierała czarną kawę. Cole od czasu, gdy zaczęliśmy ze sobą wojować, nigdy rano się nie pojawiał.

Nic dziwnego, że kompletnie mnie zaskoczył, wchodząc energicznym krokiem do hallu, ledwie zdjęłam kurtkę.

– Dzisiaj zawieramy rozejm – ogłosił, a jego niski głos rozbrzmiał w całym pomieszczeniu.

Zignorowałam znajome uczucie łaskotania w dole brzucha, które dawało o sobie znać zawsze, kiedy był w pobliżu, i obronnym gestem skrzyżowałam ramiona na piersi. Może i wyglądałabym nieprzystępnie i zrobiłoby to na nim wrażenie, gdybym nie musiała zadrzeć głowy, aby na niego spojrzeć.

– Nie widzę takiej potrzeby. – Mięśnie na policzku mu zadrgały, ale zlekceważyłam i ten sygnał, że go wkurzam. – No więc? – spytałam, wzruszając ramionami, i odrzuciłam włosy do tyłu ruchem głowy, a on mimowolnie śledził ten ruch wzrokiem. – Cole? –

ponagliłam go.

Przeniósł spojrzenie z włosów na moją twarz i westchnął.

– Może byśmy tak chociaż przez dwie sekundy poudawali, że jesteśmy dorośli. Po pierwsze dlatego, że nie podoba mi się sposób, w jaki się do siebie odnosimy. Rzadko zachowywałem się jak rozkapryszony gówniarz, nawet gdy byłem nastolatkiem, i cholernie mnie denerwuje, że niepokązna glasgowianka potrafiła mnie do tego skłonić.

Poirytowana sugestią, że to przeze mnie zachowuje się nieprofesjonalnie – w końcu to on pierwszy zaczął na mnie warczeć, kiedy go odrzuciłam – już otwierałam usta, aby zacząć się z nim spierać, ale uciszył mnie machnięciem ręki.

– Nie próbuj.

Ton głosu i język ciała ostrzegały mnie, że bezpieczniej będzie zamilknąć i posłuchać, co chce powiedzieć. Odczekał chwilę, żeby przekonać się, czy zamierzam zastosować się do jego polecenia. Mając świeżo w pamięci, jak podniósł mnie z krzesła i przestawił tam, gdzie mu się podobało, schowałam do kieszeni urażoną dumę.

– Po drugie dlatego – kontynuował, gdy upewnił się, że nie zamierzam mu przerywać – że Stu wpadnie tu dzisiaj ze swoim starym przyjacielem, który chce sobie zrobić tatuaż. Jeśli wyczuje, że w studiu panuje zła atmosfera,

a oboje postaraliśmy się o to w ciągu tego miesiąca, wywali cię na zbity pysk.

Gówniana sytuacja.

Nie przewidziałam takiego obrotu sprawy.

Niepokój zaczął mnie zżerać i musiało się to odbić na mojej twarzy, bo Cole lekko złagodniał.

– Dam radę udawać, że wszystko między nami w porządku. A ty potrafisz?

Perspektywa utraty pracy sprawiła, że pospiesznie kiwnęłam głową na zgodę. Miałam ogromną ochotę zapytać go, dlaczego chciał mnie chronić, a właściwie moje stanowisko pracy, kiedy powinien być zadowolony, że zostanę zwolniona. Ale bałam się, że się rozmyśli, więc na wszelki wypadek nie odzywałam się.

Patrzyliśmy na siebie jeszcze przez moment, po czym Cole skinął mi krótko głową i wycofał się na zaplecze. Śledziłam go wzrokiem, wciąż oszołomiona tym, co dla mnie zrobił, i odkryciem, że potrafił liczyć się z innymi. Znowu pojawił się cień niepewności, jaki naprawdę jest.

Czterdzieści minut później drzwi studia otworzyły się i pojawił się w nich Stu we własnej zwałistej postaci. Czulałam mieszaninę niepokoju i zadowolenia na jego widok. Emanowała z niego dobroduszość i żywiołowa wesołość, naprawdę przypominał mi Świętego Mikołaja jeżdżącego na motocyklu. Wchodząc do hallu, rozmawiał z towarzyszącym mu mężczyzną, niemal tego samego wzrostu i tak samo zwałistym, z brodą i włosami

wyglądającymi podobnie jak u Stu.

– A oto i ona – zagrzemiał jowialnie. – Steely, poznaj Shannon. Shannon, to jest Steely.

Wymienialiśmy ze Steelym uprzejmości, gdy w hallu pojawił się Cole. Nietrudno było zauważyć, jak rozjaśniły się oczy Stu. Już w czasie rozmowy o pracę zorientowałam się, że Cole wiele znaczył dla właściciela INKarnate. Mówił o nim wtedy z dużym uznaniem. Teraz zrozumiałam, że kryje się za tym coś więcej. Kiedy Stu położył dłoń na ramieniu Cole'a i uściśnął je, pytając, co u niego, zobaczyłam w tej scenie ojca witającego syna.

Coś mówili, ale nie docierało to do mnie, tak byłam pochłonięta obserwowaniem ich wzajemnych relacji. Nagle Stu coś powiedział, a Cole roześmiał się – szczerym, głośnym, zaraźliwym śmiechem, który rozjaśnił jego oczy, a mnie zahipnotyzował. Nie miałam pojęcia, że potrafi się tak śmiać.

I nagle dotarło do mnie, że rzeczywiście nic nie wiem o Cole'u Walkerze. Wrobiłam sobie o nim zdanie – i wciąż wierzyłam, że prawdziwe – nie znając ani jego przeszłości, ani tego, jak teraz żył, ani na czym mu zależy, ani co go drażni.

– Shannon?

Mrugnęłam oczami, wyrwana z zamyślenia, i zobaczyłam z niepokojem, że Stu przenosi badawczy wzrok ze mnie na Cole'a i odwrotnie.

– Jak się wam razem pracuje? – Spojrzał na Cole'a. –

Jak sobie radzi Calineczka?

Cole uśmiechnął się do mnie przyjaźnie, co wywołało dziwne uczucie ciepła w moich piersiach.

– Bardzo dobrze. Zamierza zrewolucjonizować twoją dokumentację.

Starając się ukryć, jak mnie to zszokowało, uśmiechnęłam się do Cole'a z wdzięcznością. Teraz on z kolei zamrugął oczami, jakby go mój promienny uśmiech zaskoczył.

– Dobra robota – skomentował Stu, najwyraźniej nie dostrzegając dziwnych reakcji swoich pracowników. – W którym gabinecie mogę popracować?

– W moim – odpowiedział Cole. – Rae ma wolne, więc ja przejdę do niej. Co słysząc? – zwrócił się do Steely'ego.

– Wszystko dobrze – odparł, czemu przeczyła nachmurzona mina. – Po piętnastu latach moja żona zauważyła wytatuowane imię na moim ramieniu. – Spojrzał na mnie, jakby nie dowierzał własnym słowom. – Piętnaście lat. Wiele to mówi o braku zainteresowania, co?

– Uczciwie stawiając sprawę, to bardzo mały napis, a imię brzmi Cherry – wtrącił Stu.

– Aha, ona też tak argumentowała. A kiedy ją spytałem, co w takim razie do cholery sobie myślała, jeśli nie uważa, że może to być imię kobiety, odpowiedziała, że uznała to za tytuł piosenki. – Steely westchnął ciężko. – Tak czy owak drażni ją to, więc obiecałem, że wytatuuję

sobie także jej imię, aby jej udowodnić... cokolwiek. Dobra, miejmy to za sobą. – Cole roześmiał się, na co Steely przywołał go do porządku ponurym, bardzo serio spojrzeniem. – Pamiętaj, nigdy nie uwieczniaj na skórze imienia żadnej kobiety. Nigdy.

– Nie posłucha. – Stu uśmiechnął się do kolegi. – Wierz mi, dobrze go znam. – Cole zareagował na to tajemniczym uśmiechem i lekkim wzruszeniem ramion, a Stu ciągnął: – Tylko czy to będzie ta blondynka – zmarszczył czoło z namysłem – jak ona ma... Jessica, tak?

Nie chciałam nic wiedzieć o jasnowłosej Jessice, ale zanim zdążyłam wsadzić nos w fiszki, dostrzegłam znaczące spojrzenie, które Cole nie wiadomo dlaczego mi posłał.

– Nic z tego nie będzie. – Przeniósł z powrotem spojrzenie na Stu. – Zerwaliśmy.

Mimowolnie wstrzymałam oddech.

– Z jakiego powodu tym razem?

– Wścibski z ciebie gnojek – wtrącił z lekką kpina Steely, co Stu zignorował.

– No więc? – ponaglił Cole'a.

– Nim minęły dwa tygodnie, odkąd zaczęliśmy się spotykać, a już zaczęła planować, jak przemebluje moje mieszkanie.

– Kobieta bluszcz. – Stu wstrząsnął się.

– Zdecydowanie.

Miałam wciąż przed oczami twarz Cole'a, skrzywioną

niesmakiem, gdy pochyliłam głowę i zaczęłam wyciągać dokumenty, które ostatnio opracowywałam. Wciąż daleko było do zakończenia digitalizacji. Zaczęłam je przeglądać, a ciepłe uczucie w piersiach, które poczułam, gdy Cole ogłosił rozejm, i które bezskutecznie starałam się ignorować, teraz samo znikło, bo zyskałam kolejny dowód na to, że należał do gatunku groźnych dla mnie czarujących wiecznych chłopców.

Właściwie współczułam Jessice. Być może tylko zasugerowała, żeby rzucił parę poduszek na kanapę, czy coś w tym rodzaju, a on ją od razu skreślił, wietrząc zagrożenie dla swojego statusu singla.

Chrzanić to.

Podniosłam na sekundę głowę, żeby pomachać Stu i Steely'emu, znikającym na zapleczu, i natychmiast wróciłam do pracy.

Czułam wzrok Cole'a na sobie.

Kiedy trochę się uspokoiłam, spojrzałam na niego i zdołałam jakoś wykrztusić przez zaciśnięte gardło:

– Dziękuję.

Wargi mu drgnęły z rozbawienia.

– Sama widzisz. Nie było to aż takie trudne.

– Jednak wciąż cię nie lubię.

Rozbawienie znikło z jego oczu.

– Z wzajemnością. – Potrząsnął głową, minę miał nieprzeniknioną. – Naprawdę mocno rozczarowujesz, Shannon MacLeod. – Nie mówiąc więcej ani słowa,

odwrócił się i wyszedł z hallu.

Nic z tego nie rozumiałam. Jego słowa zabrzmiały... smutno.

Myślałam, że najgorsze już minęło. Cole i ja utworzyliśmy wspólny front, Stu sprawiał wrażenie zadowolonego. Myliłam się.

Od razu zorientowałam się, że nie jest dobrze, kiedy Stu po wykonaniu tatuażu odprowadził do drzwi swojego przyjaciela i ledwie je za nim zamknął, zaczął mi się przyglądać tak, że skóra na mnie ścierpła. Skanowałam właśnie tatuaż, który zrobił piętnaście lat temu. Muskularna naga piękność jechała na motocyklu prosto do bram piekła. Niepokojący, niezwykły pod względem artystycznym rysunek.

– Cieszę się, że tak wspaniale sobie tutaj radzisz, Shannon.

Nie powiedział tego pytającym głosem, dlaczego zabrzmiało jak pytanie?

Zdrętwiałam.

– To fakt, wszystko idzie jak należy – rozległ się nieoczekiwanie głos Cole'a.

Podszedł do mnie, a mnie bezsensownie jego widok uszczęśliwił. Stu popatrzył na nas badawczo i w końcu skinął głową.

– To dobrze. Miło to słyszeć. Czyli widzimy się na przyjęciu urodzinowym Cole'a?

Przyjęcie urodzinowe? Co ja powinnam

odpowiedzieć...

Panika. Tak, to z powodu paniki poczułam, jak serce trzepocze mi się w piersi.

– No... – Odchrząknęłam.

Cole objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Pilnowałam się, żeby nie zeszywnieć, jak się okazało niepotrzebnie, bo wręcz rozluźniłam się przy nim. Zaczerwieniłam się, kiedy poczułam jego szczupłe, twarde ciało przy swoim, miękkim.

Czubek mojej głowy ledwo dosięgał jego ramienia.

Nienawidzę go, nienawidzę go, nienawidzę go, powtarzałam sobie uparcie w myślach, co z tego, gdy moje ciało rozbudzało się w szybkim tempie.

– Oczywiście, że ją tam spotkasz – zapewnił go Cole, przytulając mnie mocniej, i poczułam, jak moja pierś rozpląszcza się na jego.

O rany.

Usiłowałam się uśmiechnąć, ale musiało to wypaść sztucznie, bo Stu znowu przyjrzał się nam podejrzliwie. Ale szybko wyraz jego twarzy zmienił się na zadowolony i lekko rozbawiony, co mi uzmysłowiło, że powziął całkiem fałszywe mniemanie na temat tego, co się dzieje między mną a Cole'em.

– Och! – Skinął głową i popukał się palcem po nosie. – Mam was.

Akurat! Wcale nie!

– Bawcie się dobrze, dzieciaki. – Ze śmiechem

pomaszerował do drzwi. – Do zobaczenia.

Ledwie przeszedł obok frontowych okien, tak że nie mógł już zerknąć do środka, wyrwałam się z objęć Cole'a.

– Przyjęcie urodzinowe? – spytałam, biorąc się pod boki.

Skinął głową, nie sprawiając wrażenia uszczęśliwionego.

– Hannah, moja przyjaciółka, jest na urlopie macierzyńskim. Nudzi się. Potwornie. Nie mogę powiedzieć mojej znudzonej ciężarnej przyjaciółce, żeby dała sobie spokój z przyjęciem, chociaż akurat teraz zupełnie nie potrzeba mi takich imprez.

Nie miałam zamiaru zastanawiać się nad tym, ale dawało to dużo materiału do przemyśleń.

– Chyba nie muszę tam być.

– To zależy tylko od ciebie, ale Stu będzie, więc może zastanowić go twoja nieobecność, skoro tak dobrze oboje się dogadujemy. Wszyscy moi znajomi tam będą.

Jęknęłam z frustracji, na co Cole uniósł ironicznie brew.

– Bez obaw, kotku. Nie ma szans, że będziemy na siebie wpadać. Pewnie nawet nie zauważę, że przyszedłeś.

I znowu odszedł, wypowiadając ostatnie słowo. Irytujące.

7

Naturalny w podziemiach mrok rozświetlało ciepłe światło bijące z wnętrza w ścianach, kamienną podłogę pokrywała wykładzina. Po lewej stronie baru, mieszczącego się po przeciwnej do wejścia stronie pomieszczenia, ustawiono dwa długie stoły z ilością jedzenia wystarczającą do wyżywienia pokaźnej rodziny przez kilka tygodni. Usytuowane po bokach boksy w większości były już pozajmowane.

Nie było balonów, bannerów, nic oprócz tortu nie świadczyło o tym, że to urodzinowe przyjęcie. Zrozumiałam, że Hannah naprawdę jest jego najlepszą przyjaciółką i zna go dobrze.

– Po co ja tu jestem, że spytam znowu – odezwałam się do Rae.

Mimo że protestowałam przez kilka dni, stałam razem z nią i Mikiem w wejściu do podziemnego baru, który stanowił część dwupoziomowego nocnego klubu o nazwie Fire. Dzisiejszego wieczoru został zamknięty dla innych gości na potrzeby organizowanego przez Hannah przyjęcia, a gościł nas właściciel lokalu, Braden Carmichael. I tak, był mężem J. B. Carmichael. Rae mnie o tym zapewniła.

– Bo wyglądasz wystrzałowio, co wpierdzieli Cole’a, a mnie rozerwie – odpowiedziała, przytulając się do

Mike'a.

Zrobiłam minę, ale byłam zadowolona z jej komplementu. Sama nie wiedziałam dlaczego, ale chciałam dzisiaj wyglądać jak najlepiej.

Włosy jak zwykle rozpuściłam, dołożyłam jednak starań, aby opadały miękko i nie były nastroszone. Włożyłam czarną, obciskającą ciało sukienkę, czarne pończochy i czarne zamszowe buty do kostek z cienkimi srebrnymi obcasami. Żadnych ozdób. Nałożyłam lekki, delikatny makijaż – szminka, cień do oczu i lakier do paznokci brzoskwiniowe, ponieważ uważałam, że ten kolor najlepiej podkreśla moją cerę i włosy. Dzięki krótkiej sukience i wysokim obcasom moje nogi wydawały się dłuższe. Ponieważ zrezygnowałam z ozdób i koloru, moje włosy i sukienka grały w tej stylizacji pierwszoplanową rolę.

Tony zamachał do mnie z drugiego końca baru, co skierowało na mnie spojrzenia obecnych. Podszedł do nas w eleganckim dopasowanym garniturze, którego jeszcze nie widziałam, trzymając za rękę Simona, ubranego w dżinsy i podkoszulek z nadrukiem Banksy'ego. Tony ucałował mnie w policzki, po czym odstąpił o krok i zlustrował mnie spojrzeniem z uwagą, której spodziewałabym się raczej po heteroseksualnym mężczyźnie.

– Sei bellissima – skomplementował mnie gardłowo.

Naprawdę, ten facet wiedział, jak rzucać urok.

Niektórzy z tych nieznanym ludzi wciąż na nas patrzyli, a kiedy przebiegłam wzrokiem po twarzach, wyłowiłam jedną znajomą. Cole. Zaczerwieniłam się i skierowałam spojrzenie z powrotem na Tony'ego, mamrocząc słowa podziękowania. Tony zaczął się witać z Rae i Mikiem, a przy mnie stanął Simon.

– Wyglądasz cholernie seksownie, Shannon.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością. Czułam się tu obco i kompletnie nie na miejscu, słowa uznania od nich, zwłaszcza od Simona, którego zaczęłam uwielbiać, poprawiły mi trochę samopoczucie.

– Ty też wyglądasz seksownie. Zresztą jak zawsze – dodałam i było to szczere stwierdzenie. Mógłby nałożyć przysłowiowy worek na śmieci i też wyglądałby zabójczo.

– Simon – rozległ się za nami niski, przyjemnie brzmiący głos, a kiedy odwróciłam się, zobaczyłam zachwycającą kobietę w zaawansowanej ciąży.

Wyciągnęła ramiona i Simon podszedł do niej bliżej, żeby ją delikatnie uściskać.

– Hannah, kochanie, wyglądasz wspaniale.

Aha, więc to jest Hannah. Najlepsza przyjaciółka Cole'a. Przyglądałam się jej dyskretnie, gdy z uśmiechem wymieniła kilka słów z Simonem. Przeniosła spojrzenie na mnie, brązowe oczy wypełniała ciekawość.

– Przedstaw mnie, Sy.

Spełnił jej prośbę, po czym odszedł, zostawiając mnie z nią. Z przyjacielskim uśmiechem wyciągnęła do mnie

rękę, ujęłam ją i powiedziałam, wskazując nieznacznym ruchem głowy na wystający brzuch:

– Gratulacje.

– Dziękuję. – Poklepała się po wypukłości i zwracając głowę w lewo, dodała: – Nasze drugie.

Poszłam wzrokiem za jej spojrzeniem i zobaczyłam bardzo wysokiego, barczystego mężczyznę, nieziemsko przystojnego, o atrakcyjnej jasnobrązowej karnacji. Rozmawiał z ciemnowłosym mężczyzną, którego oczywiście nie znałam, na prawym ramieniu trzymał małą dziewczynkę o ciemnych kręconych włosach, jego lewą dłoń ścisnął łudzaco do niego podobny chłopiec.

– Marco, mój mąż – wyjaśniła Hannah – z Sophią, naszą córką, i Dylanem, moim pasierbem.

– Masz cudowną rodzinę – powiedziałam spontanicznie i szczerze, czując jednocześnie, jak ogarnia mnie smutek.

– Bezustannie dostarczają mi zajęcia – uśmiechnęła się z czułością, ale niemal natychmiast w jej oczach znowu pojawiła się ciekawość. – Jesteś nową recepcjonistką w INKarnate, prawda?

Uświadomiłam sobie, że nie wiem, co Cole mógł jej o mnie naopowiadać, więc potwierdziłam ostrożnie tylko krótkim „tak”, co ona skwitowała chrząknięciem. Czekałam, co powie dalej, ale to najwyraźniej miał być jej jedyny komentarz, bo zmieniła temat.

– Masz najwspanialsze włosy na świecie.

Oczywiście roześmiałam się i wyczuwalne między nami napięcie trochę się zmniejszyło.

– Co robisz, żeby uzyskać ten efekt pierścionków na końcach? Prostownica czy przeciwnie, lokówka?

– Są naturalne – wtrąciła Rae. – Ta mała ma po prostu takie włosy. Wyglądają tak zajebiście przez cały czas.

Hannah najwyraźniej była oswojona ze sposobem bycia Rae, bo nawet nie mrugnęła okiem. Roześmiała się tylko, powiedziała, żebyśmy częstowali się napojami i przekąskami, po czym odeszła, by porozmawiać z innymi gośćmi.

Rozejrzałam się dyskretnie wokół, po twarzach ludzi, których nie znałam, po biegających ze śmiechem między dorosłymi dziećmi. Nie spodziewałam się widoku dzieci, ale nagle zrozumiałam, dlaczego przyjęcie zaczęło się tak wcześnie w niedzielny wieczór. Stu skrócił nam godziny pracy z tego powodu i teraz zobaczyłam go, rozmawiał z dziewczyną o kręconych blond włosach, która patrzyła na niego z uwielbieniem, i być może przez kontrast z jej postacią wydał mi się jeszcze bardziej zwalisty niż zwykle.

Typowe rodzinne przyjęcie, które zupełnie nie pasowało mi do mężczyzny, na którego cześć je wydano.

– Cole zna sporo ludzi – zauważyłam.

– Fakt – potwierdziła Rae. – A ja wiem, kogo ty chciałabyś poznać.

Złapała mnie za rękę i, nie było zmiłuj, zaczęła ciągnąć

przez cały bar. Gdybym stawiała opór, ściągnęłabym na nas jeszcze więcej spojrzeń, więc dałam się prowadzić, chociaż wiedziałam, że grozi mi to wplątaniem się w żenującą sytuację.

Przystanęła tak nieoczekiwanie, że aż potknęłam się. Przed nami zobaczyłam atrakcyjną blondynkę, którą natychmiast rozpoznałam z fotografii zamieszczonej na okładce książki. Zatkęło mnie z wrażenia. Stała przytulona do boku wysokiego, niezwykle męskiego bruneta w sile wieku. Ciemne włosy przyprószyła siwizna na skroniach, ale niczego mu to nie ujmowało, przeciwnie dodawało dystygowanego wyglądu. Przyglądał mi się uważnie zdumiewająco jasnymi niebieskimi oczami.

Przerwałyśmy im rozmowę. Marzyłam o tym, żeby podłoga się pode mną rozstąpiła.

– Joss, Bradenie – zwróciła się do nich Rae niemal rozkazującym tonem – to jest Shannon. – Popchnęła mnie lekko w ich kierunku, a ja uśmiechnęłam się nieco zawstydzona. – Moja nowa współlokatorka i recepcjonistka w INKarnate. Jest twoją zagorzałą fanką, Joss.

Zostałam obdarzona uprzejmym, ciepłym uśmiechem, jakby Joss wyczuła mój dyskomfort. Prawdę mówiąc, nie trzeba było mieć przenikliwości pisarza, aby to zauważyć. Sama byłam zdziwiona swoją nerwową reakcją na spotkanie ulubionej autorki. Prawdopodobnie dlatego

słowa, które wypowiedziałam, ujawniły im więcej o mnie samej, niżbym chciała.

– Ja tylko... chciałabym, żeby pani wiedziała, jak bardzo ważne są dla mnie pani książki. W zeszłym roku pomogły mi przetrwać najgorsze miesiące mojego życia... – Urwałam.

Zesztywniałam z zażenowania, musieli to zauważyć. Rae na pewno zauważyła. Objęła mnie, przytuliła i pocałowała we włosy. A potem delikatnie wypuściła z objęć i odeszła.

Ta kobieta nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać.

Kiedy przestałam odprowadzać ją wzrokiem i skierowałam spojrzenie z powrotem na państwo Carmichaelów, zobaczyłam, że oboje przyglądają mi się z uważnym, lekko zatroskanym wyrazem twarzy.

– To naprawdę dużo dla mnie znaczy – powiedziała Joss, a ja zwróciłam uwagę, że jej amerykański akcent miesza się ze szkockimi naleciałościami. Z tego, co mówiła Rae, mieszkała w Szkocji już siedemnaście lat. – Słyszałam, że przeprowadziłaś się z Glasgow? Czy już się tutaj zadomowiłaś?

– Tak, dziękuję. Zawsze bardzo mi się podobało to miasto.

Uśmiechnęła się, ale widziałam, że wciąż mnie ocenia.

– Jesteśmy wszyscy ze sobą bardzo zżyci, gdybyś kiedykolwiek czegoś potrzebowała... – Poruszyła lekko ramionami.

Byłam pod wrażeniem. Zaoferowała mi pomoc, zaakceptowała mnie, właściwie nie znając... prawie mnie to obezwładniło. Pomyślałam o rodzinie, która nie chciała się ze mną kontaktować, o szorstkim esemesie przysłanym przez siostrę kilka tygodni temu, i musiałam odwrócić wzrok, żeby ukryć łzy, które napłynęły mi do oczu, tak mnie wzruszyły jej uprzejme słowa.

Zamrugałam oczami, odpędzając łzy, i skierowałam wzrok na dziewczynę o kręconych blond włosach. Przewodziła grupce młodszych dzieci, zmierzających do bufetu. Przyjrawszy się jej dokładniej, dostrzegłam, że ma oczy i uśmiech Joss.

– To pani córka?

– Po czym poznałaś? – Joss rozchyliła pełne wargi w lekkim uśmiechu. – Tak, to nasza córka, Beth, a ten czarnowłosy chłopczyk, który trzyma ją za rękę, to Luke, nasz syn.

Rozejrzałam się raz jeszcze wokół.

– Duża rodzina – zauważyłam.

– Powiedziałabym, że coś w rodzaju klanu – zażartowała Joss.

Z uśmiechem cofnęłam się o krok.

– Nie będę dłużej przeszkadzała. To była dla mnie prawdziwa przyjemność poznać państwo.

– Nam też było miło, Shannon.

– I pamiętaj – odezwał się Braden, natychmiast przykuwając mój wzrok. Otaczała go ta sama aura co

Cole'a. Początkowo tego nie dostrzegłam, bo byłam skoncentrowana na Joss, ale jej mąż był naprawdę seksowny. – Jeśli będziesz czegoś potrzebować, daj znać.

– Dziękuję, bardzo to uprzejme z państwa strony.

Pomyślałam, że Cole jest prawdziwym szczęściarzem, mając wokół siebie takich ludzi.

Po godzinie zostałam przedstawiona niemal wszystkim, mogłam nawet dłużej porozmawiać z bliźniakami i Karen. Choć poznałam ich kilka tygodni temu, nie spotykaliśmy się zbyt często, ale sądząc po ich przyjaznym zachowaniu, nic nie wiedzieli o wojnie między mną a Cole'em.

Staralam się zapamiętać imiona wszystkich gości, ale pozostały mi w pamięci jedynie te należące do rozległej rodziny – czy klanu, jak to określiła Joss – Cole'a. Najpierw Tony przedstawił mnie wysokiej, szczupłej kobiecie, chyba najpiękniejszej, jaką spotkałam w życiu. Patrząc w jej niezwykle jasnozielone oczy, nie miałam wątpliwości, że jest siostrą Cole'a. Z kolei Cameron, jej mąż, bardzo mi go przypominał – nie z wyglądu, ale ze sposobu bycia. Z jego stylu ubrania i zachowania wywnioskowałam, że wywarł duży wpływ na Cole'a. Belle, ich córeczka, gdy mnie zobaczyła, w tej samej minucie rzuciła mi się w ramiona i spytała, czy może pobawić się moimi włosami. Była nawet bardziej urocza w rzeczywistości niż na zdjęciu, oczywiście pozwoliłam jej na to. Jo przedstawiła mnie Mickowi, swojemu

szefowi i wujkowi zarazem, Dee, jego żonie, i Olivii, jego córce.

Olivia, atrakcyjna brunetka, była Amerykanką, emanowała z niej energia i dobry nastrój, a gdy się do mnie uśmiechnęła, oczarowała mnie kompletnie, podobnie zresztą jak jej mąż, Nate. Tony ostrzegwał mnie, jakie Nate robi wrażenie, ale rzeczywistość przeszła moje najśmielsze oczekiwania. Był absolutnie, niebotycznie przystojny. Jego wygląd, uśmiech, pewność siebie – wszystko w nim wskazywało na playboya. Dopóki nie spojrział na żonę i dwie córki. Od razu stawało się oczywiste, że świata poza nimi nie widzi.

Na końcu poznałam Ellie, siostrę Bradena, Adama, jej męża, i ich dwóch synów. Ellie należała do tego rodzaju kobiet, których nie można nie lubić. Rzeczowa, ciepła, przeurocza, sprawiała, że każdy dobrze czuł się w jej towarzystwie. Poznałam już Elodie, jej mamę, i Clarka, ojczyma, więc wiedziałam, komu mogła zawdzięczać te wszystkie przymioty.

To było niesamowite doznanie spotkać tych ludzi.

Niesamowite było też uczucie niepewności, które w miarę jak poznawałam rodzinę i przyjaciół Cole'a, wzmagало się, wywołując nieprzyjemny ucisk w żołądku. Chcąc je zwalczyć, podeszłam do baru, żeby wypić kieliszek wina. Z nadzieją, że pomoże mi szybko dojść do siebie.

Wiedziałam, że zbliża się do mnie.

Wyczuwałam go.

Katem oka dostrzegłam, że staje obok mnie, a gdy się odwróciłam, zobaczyłam, że opiera się o bar. W nieskazitelnie białej koszuli, z rękawami podwiniętymi do łokcia, dopasowanej czarnej kamizelce i czarnych spodniach od garnituru wyglądał dzisiejszego wieczoru jeszcze fantastyczniej niż zwykle. Do kamizelki miał przyczepiony ekscentrycznie wyglądający srebrny kieszonkowy zegarek, na ręce zegarek lotniczy i jak zwykle bransoletki z czarnej skóry. Nie wiadomo dlaczego wyglądały na jego przegubach niezwykle seksownie. Być może dlatego, że kierowały uwagę właśnie na jego nadgarstki, co z kolei zwracało uwagę na jego muskularne przedramiona, a to z kolei na tatuaże.

No właśnie.

Moje oczy zawędrowały z bransoletek na jego twarz i natychmiast poczułam, że robi mi się gorąco. Błądził spojrzeniem po moim ciele, w jego wzroku ewidentnie widać było seksualną tęsknotę, ale również zakłopotanie. W końcu nasze oczy się spotkały.

– Nic innego nie słyszę dzisiejszego wieczoru od mojej rodziny, tylko to, jak urocza jest Shannon MacLeod.

Zrobiło mi się miło, że wywarłam na nich dobre wrażenie, ale milczałam. Nie bardzo wiedziałam, co chciałby usłyszeć. Jak się okazało, nie była to dobra strategia, bo wyraźnie go to zniecierpliviło.

– Potrafiłabyś mi wyjaśnić, dlaczego ja cię takiej nie

znam? Nie... nie musisz. – Nachylił się nade mną, zielone oczy rozpałił gniew. – Spotkałem kogoś takiego, ale ona miała piętnaście lat.

Odwróciłam wzrok, modląc się w duchu, żeby barman nadszedł. Usłyszałam mruknięcie wyrażające rozczarowanie i chwilę później Cole'a nie było już przy moim boku. Odetchnęłam głęboko z ulgą i o mało się nie zakrztusiłam, kiedy zobaczyłam, jak Hannah idzie pospiesznie w moją stronę. Nachmurzona, stanęła obok mnie.

– Co to było? – spytała, pokazując gestem w stronę, w którą odszedł Cole.

– Nic.

Spojrzała na mnie uważnie lekko zmrużonymi oczami.

– Cole to mój najlepszy przyjaciel, mówi mi wszystko, więc wiem, że z tobą flirtował, ale go usadziłaś. Po jego reakcji zorientowałam się też, że zrobiłaś to w wyjątkowo nieprzyjemny sposób. Cole żyje spokojnie, jest wyluzowany, naprawdę to duża sztuka wyprowadzić go do tego stopnia z równowagi. To do niego niepodobne.

– Powiedziałam mu tylko prawdę – broniłam się, bo nie chciałam, żeby ci fajni ludzie przestali mnie lubić. – Że jest playboyem i nie jestem zainteresowana.

Hannah sprawiała wrażenie kompletnie zbitej z tropu.

– Żartujesz sobie ze mnie?

Potrząsnęłam przecząco głową.

– Cole playboyem? – Roześmiała się krótko,

nieprzyjemnie. – Zamroczyło cię?

Zesztywniałam, nie spodobała mi się jej reakcja. Uśmiechnęła się z niedowierzaniem.

– Shannon, znam Cole’a od czasu, kiedy miał czternaście lat i był tak nieśmiały, że ledwo mogłam z nim zamienić dwa słowa. Z całą pewnością nie jest playboyem.

Usiłowałam jakoś zrozumieć to, co powiedziała, i chyba odbiło się to na mojej twarzy.

– Ale on jest typem czarującego wiecznego chłopca – dowodziłam piskliwie.

– W żadnym wypadku – zaprzeczyła ze śmiechem.

– No ale... jest przecież pewny siebie i... flirciarz... – urwałam, bo nagle dotarło do mnie, czym było spowodowane niedawne uczucie niepewności.

– Dorastał otoczony mężczyznami ostro flirtującymi z własnymi żonami. Każdy z nich jest pewnym siebie, aroganckim, buńczuczным faciem. – Uśmiechnęła się. – Ale nie znajdziesz mężczyzn bardziej lojalnych i kochających swoje żony. – Nagle jej twarz przybrała poważny wyraz. – My wszyscy wiele przeszliśmy. Cole też. I jak my wszyscy wie, co jest w życiu ważne. Mężczyźni, którzy go otaczali, wywarli wpływ na jego życie. Nigdy nie preferował przelotnych kontaktów. Z wyjątkiem Jessiki i być może jednorazowych wpadek po alkoholu. Szuka odpowiedniej kobiety, żeby związać się z nią na stałe. Jest romantykiem. – Oczy rozblęły jej

czułością. – Jest jednym z najlepszych ludzi, jakich kiedykolwiek poznałam. Kocham go szczerze i... chcę tylko jego dobra – dokończyła z naciskiem.

A ja natychmiast poczułam się okropnie. Naprawdę okropnie.

Nie szanuję playboyów takich jak ty. Nie lubię cię i nie ufam ci. Ten czarujący uśmiech nic nie oznacza, jedynie puste obietnice. Nie masz mi nic do zaoferowania. Ani nikomu, kto nabierze się na twoje słodkie słówka i pozy. Jestem wystarczająco inteligentna, żeby rozszyfrować, jaki naprawdę jesteś. Pusty. Nic sobą nie reprezentujesz. Jesteś nikim.

Zapomnijmy o tym przekomicznym porównaniu, niemającym większego sensu. O czym ty do cholery właściwie mówiłaś?

O Cole'u.

A jednak.

O co chodzi?

Nie, nic. Poczekam, aż sama to odkryjesz, ty cholerna tępogłowa świrusko.

Zacisnęłam powieki, broniąc się przed tymi wspomnieniami.

– Straszna ze mnie suka.

Poczułam dłoń Hannah na ramieniu, a kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że patrzy na mnie z dziwną w tej sytuacji serdecznością.

– Jakoś mi się nie wydaje, żeby to była prawda.

Po tej uwadze odeszła, a ja zostałam sama i spróbowałam utopić poczucie winy w dużym kieliszku czerwonego wina.

8

Pomagałam kiedyś dziadkowi wynosić niepotrzebne stare rzeczy. Jak co roku wczesną wiosną babcia zarządzała porządki w domu i dziwnym trafem nieprzydatne okazywało się głównie to, co należało do dziadka.

Dziadek miał mnóstwo książek, leżały właściwie w każdym kącie. Pamiętam, jak zbierając rozrzucone bezładnie w kącie pokoju dziennego tomy, spytałam go, czy są do wywalenia. Natychmiast padło wypowiedziane kategoriycznym tonem zaprzeczenie. Skrzywiłam się i zapytałam go, dlaczego chce je zatrzymać, przecież nikt nie sięgnie po nie, takie mają brzydkie okładki. Na co dziadek pouczył mnie, że te książki są warte lektury ze względu na zawartość i nie powinnam z góry zakładać, że jest inaczej z powodu złego marketingu.

Nie do końca wtedy zrozumiałam, co to znaczy, a on usiłował mi jedynie powiedzieć, żebym nie sądziła po pozorach.

Truizm? Może i tak, niemniej jednak szkoda, że nie zachowałam go w pamięci. Po rewelacjach Hannah na temat prawdziwego charakteru Cole'a nie zostałam już długo na przyjęciu. Źle spałam tej nocy, dopadło mnie poczucie winy, że tak niesprawiedliwie osądziłam Cole'a, jakby to powiedział dziadek, tylko na podstawie

kiepskiego marketingu. Poczuciu winy towarzyszył żal i coś znacznie gorszego – panika.

* * *

Następnego dnia szłam do pracy i nie byłam pewna, jak powinnam się zachowywać wobec Cole’a. On jak zwykle nie wyszedł, żeby się przywitać, kiedy otworzyłam drzwi studia.

Za to zjawił się Simon, żeby wziąć kawę, którą mu przyniosłam. Wyglądał nieszczególnie.

– Dzięki – mruknął. – Przeszedłem wczoraj na whisky po wypiciu pięciu piw. – Upił łyk kawy, skrzywił się i spytał: – A ty dokąd uciekłaś?

– Do domu. – Wzruszyłam ramionami, czując się nieswojo. – Ból głowy.

Spojrzał na mnie znacząco. Westchnęłam i postanowiłam powiedzieć mu prawdę.

– Fatalnie się stało, że źle osądziłam Cole’a.

– Z tego powodu ta wojna między wami?

– Właśnie. A teraz nie wiem, jak to naprawić.

– Może zaczniesz od tego, że będziesz dla niego miła.

– Miła?

– Miła.

Nie bardzo wiedziałam jak, skoro przez tyle czasu zachowywałam się jak wściekła suka. Zapatrzyłam się w swoją kawę, unikając wzroku Simona. Czulałam się zawstydzona tym, co tutaj wyrabiałam przez kilka

tygodni. Od czego u diabła zacząć naprawianie atmosfery? Olśnienie przyszło od wpatrywania się w kawę.

– Jaką kawę Cole pije? – spytałam Simona, na co on roześmiał się ze zrozumieniem.

– Espresso macchiato, jedna kostka cukru.

– Bar kawowy jest zaraz za rogiem – powiedziałam z wahaniem.

– Popilnuję przez chwilę recepcji – zaproponował Simon z uśmiechem.

Odwzajemniłam mu się uśmiechem pełnym wdzięczności, włożyłam kurtkę i popędziłam do baru z kawą. Po pięciu minutach byłam z powrotem. Kiedy weszłam z kawą w ręce, Simon puścił do mnie oczko i zniknął w swoim gabinecie.

Spojrzałam na kubek z kawą i poczułam silne ssanie w żołądku. Opanowałam zdenerwowanie, wyprostowałam ramiona i skierowałam się na zaplecze. Cały spokój prysnął, kiedy stanęłam w drzwiach gabinetu Cole'a. Siedział z jedną nogą opartą o kolano drugiej nogi, z głową pochyloną nad szkicownikiem, pochłonięty nowym projektem.

Był naprawdę przystojny. Wiedziałam to od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyłam. Ale teraz wróciło to uczucie, którego doznałam, gdy patrzyłam w jego zielone oczy jako piętnastoletnia dziewczyna – kiedy patrzysz na kogoś i uderza cię coś niezwykłego w tej osobie. Ja wtedy

widziałam niesamowicie atrakcyjnego, zapierającego dech w piersiach chłopaka.

Wiele dowiedziałam się o Cole'u przez ostatnie dni. I znowu widziałam niesamowicie atrakcyjnego, zapierającego dech w piersiach chłopaka.

Dostrzegł mnie kątem oka i zaskoczony, podniósł głowę. W odpowiedzi na jego pytające spojrzenie zrobiłam dwa kroki do przodu i wyciągnęłam rękę z kawą.

Uniósł brew. Wyglądał cholernie seksownie.

Ręka zaczęła mi się trząść.

Cole popatrzył na drgający kubek i wyciągnął rękę, żeby go ode mnie wziąć. Natychmiast odwróciłam się i nie tyle wyszłam, ile uciekłam do hallu. Stanęłam w recepcji i nawymyślałam sobie w duchu. Wygrałabym konkurs na najgorszą niezgrabę we wszystkich studiach tatuażu na świecie.

Po dziesięciu minutach znowu musiałam zdobyć się na odwagę, aby wejść do Cole'a i poinformować go, że przyszedł klient. Co też zrobiłam, starając się, aby mój głos brzmiał ciepło i uprzejmie. Czułam na plecach jego wzrok, gdy szedł za mną do recepcji.

Pochyliłam głowę nad dokumentami i westchnęłam z ulgą, gdy wrócił do swojego gabinetu.

Kiedy godzinę później wciąż przetrawiałam ostatnie wydarzenia, doznałam szoku, gdy na dźwięk dzwonka u drzwi, sygnalizującego przybycie klienta, podniosłam

głowę i zobaczyłam Jessicę. Podeszła do kontuaru z właściwą sobie żywiołowością.

– Cześć, Shannon. Cole jest wolny?

Zaprzeciłam ruchem głowy.

– Ma klienta.

– To poczekam.

– No... dobrze.

Zasiadła z uśmiechem na skórzanej kanapie z taką pewnością siebie, jakby była tutaj zadomowiona.

Cole z nią zerwał... zdaje się?

Przez następne czterdzieści minut usiłowałam przykładowo pracować, ale wciąż odrywałam wzrok od tego, co robiłam, żeby sprawdzić, czy jasnowłosa dziewczyna wciąż tu siedzi.

Nie chciała zniknąć.

Kiedy tak jej się przyglądałam, doszłam do wniosku, że jest całkiem nieodpowiednia dla Cole'a. Za młoda, zbyt żywiołowa, zbyt bezkompromisowa i na sto procent za bardzo blond.

Oczywiście, nie byłam uprzedzona do blondynek...

Usłyszałam głos Cole'a na korytarzu i czekałam z ciekawością, co się tutaj rozegra. Wszedł do hallu i zajęty wyjaśnianiem klientowi, jak ma pielęgnować świeży tatuaż, nie zauważył Jessiki. Podeszedł do kontuaru recepcji i dopiero wtedy pokazałam mu dyskretnym ruchem głowy na kanapę. Zerknął na nią i od razu spochmurniał.

Oddałam klientowi kartę, pożegnałam go uprzejmie, Cole również, i odprowadziliśmy go wzrokiem do drzwi.

– Czeka na ciebie od czterdziestu minut – poinformowałam Cole’a cicho.

Wyglądał na sfrustrowanego. Parsknął z irytacją i ruszył w jej kierunku. Nie pokonał nawet połowy dystansu, gdy zerwała się i podbiegła do niego. Zarzuciła mu ramiona na szyję, a on cofnął się, ujął ją za łokcie i odsunął od siebie.

– Co ty tutaj robisz? – spytał.

– Musimy porozmawiać – oświadczyła, wpatrując się w niego łagodnie, i zatrzepotała rzęsami.

Dobra była, musiałam jej to przyznać. Ale dla Cole’a chyba nie dosyć, bo nie odniosło to skutku.

– Jessico, już wszystko sobie wyjaśniliśmy.

– Ale ja tęsknię za tobą – powiedziała błagalnie, co mnie natychmiast najeżyło. – Postaram się zachowywać lepiej, obiecuję.

Siłą powstrzymałam się, żeby nie wykrzyknąć: dziewczyno, odrobinę godności! Zaczęłam podejrzewać, że Cole miał trochę racji, mówiąc, że jest zaborcza.

– Jessico, naprawdę niczego nie musisz – przekonywał ją cierpliwie i łagodnie Cole, co zapisałam mu na plus, bo większość facetów pokazałaby jej drzwi. – Po prostu nie pasujemy do siebie.

– Pasujemy. – Oczywiście wypełniły się jej łzami. – Kocham cię.

Szczęka mi opadła. No tak, zdecydowanie kobieta bluszcz. W mojej głowie zapaliła się ostrzegawcza czerwona lampka. Cole wyglądał na równie zdumionego jak ja.

– Jessico...

Postanowiłam wyratować go z tej opresji.

– Cole! – krzyknęłam. – Simon cię potrzebuje!

W jego oczach pojawił się wyraz ulgi.

– Tak, zaraz. Sama widzisz – zwrócił się do Jessiki – to nie najlepszy moment. Jest mi bardzo przykro, że odniosłaś mylne wrażenie, ale... nie wyjdzie nam.

Patrzyła na niego swoimi pięknymi oczami z niedowierzaniem, a ja impulsywnie wyszłam z biurka i pospieszyłam do frontowych drzwi. Szarpnęłam je energicznie, dzwonek zadźwięczał, odwracając uwagę Jessiki od Cole'a.

Kiedy zauważyła moje spojrzenie, twarz jej stwardniała – zrozumiała zawartą w nim niemą sugestię. Pociągnęła przesadnie głośno nosem i z taką miną, jakbym zamordowała jej ulubione domowe zwierzątko, przyciskając obronnym gestem torebkę do piersi, wyszła. Zamknęłam drzwi, wypowiedziałam bezgłośnie samymi wargami „no, no, no” i wróciłam za biurko.

Cole podszedł do mnie z wyraźną rezerwą, minę miał podejrzliwą. Odwzajemniłam mu się niewinnym spojrzeniem.

– Dziękuję – powiedział nieufnie.

– Drobiazg – odpowiedziałam życzliwym tonem.

Zamrugnął oczami, poziom nieufności wyraźnie wzrósł. Przyglądał mi się przez chwilę, ale zniosłam to dzielnie z pogodnym i uprzejmym wyrazem twarzy. Zrobił powoli dwa kroki do tyłu, wciąż mi się badawczo przypatrując. W końcu odwrócił się i odszedł, ale już przy drzwiach prowadzących na zaplecze obejrzał się i spojrzał na mnie raz jeszcze, wyraźnie zbity z tropu.

Niczego nie wyczytał z mojej twarzy, dopiero gdy zniknął z hallu, uśmiechnęłam się do siebie szeroko, radośnie. Zdążyłam ukryć uśmiech, gdy nieoczekiwanie wytknął głowę spoza drzwi. Wyglądało to komicznie, a wyraz niedowierzania w jego podejrzliwie zmrużonych oczach tylko potęgował ten efekt. Wciąż z niewinną, życzliwą miną odwzajemniłam jego spojrzenie, aż w końcu dał za wygraną.

Cofnął głowę, a ja zatrzęsłam się od powstrzymywanego śmiechu.

– Zaczynasz mnie trochę przerażać – powiedział Cole następnego ranka, biorąc kawę, którą mu przyniosłam.

Podobała mi się myśl, że wytrąciłam go z równowagi, mimo to postanowiłam wypowiedzieć kwestię, którą sobie przygotowałam na wypadek, gdyby zapytał mnie o powody zmiany mojego zachowania.

– Uznałam, że to ty masz rację. Nie chcę zachowywać się jak rozkapryszona gówniara. Przepraszam za to, co ci powiedziałam. Rzeczywiście nic o tobie nie wiem. Nic nie

usprawiedliwia mojego wysoce nieprofesjonalnego postępowania przez ostatnie tygodnie.

Nie próbował ukryć zaskoczenia i to mi się bardzo podobało, że nie chciał niczego udawać. W przeciwieństwie do większości ludzi nie prowadził żadnych gier. Nie krył się z tym, w jakim jest nastroju, ani na ogół z tym, co myśli.

– No proszę. Nigdy bym nie podejrzewał, że do tego dojdzie.

Spochmurniałam, nagle tracąc pewność siebie. Polegałam na słowach Hannah i jej ocenie charakteru Cole'a. Założyłam, że przejdziemy nad tym, co się stało, do porządku dziennego.

– Czy to znaczy, że przyjmujesz moje przeprosiny?

Patrzył na mnie w milczeniu i założyłabym się, że chodziło mu o to, abym poczuła się nieswojo. Osiągnął cel. W końcu skinął głową.

– Oczywiście. Dziękuję za kawę.

Odpowiedział mi, jak przystało na dorosłego mężczyznę, i myślałam, że tego właśnie chcę, a jednak wyszłam z jego gabinetu z uczuciem rozczarowania. Przyjął moje przeprosiny, okazując tyle entuzjazmu co kot napłakał.

Mrucząc pod nosem, ochrzaniłam sama siebie. Nikomu innemu, tylko sobie zawdzięczałam, że nie darzył przyjaznymi uczuciami kogoś, kto sprowadził go do zera, twierdząc, że nie jest nic wart, bez żadnych

dowodów na poparcie tej tezy.

– Zachowujemy się miłutko wobec szefa?

Krzyknęłam z przestachu, słysząc głos Rae tuż koło swojego ucha. Roześmiała się i popchnęła mnie delikatnie, zmuszając do wyjścia do hallu, gdzie Cole nie mógł nas słyszeć.

– Rozumiem, że podsłuchiwałaś? – Spojrzałam na nią z oburzeniem, idąc w stronę recepcji.

– Oczywiście.

– Jesteś upierdliwie wścibska.

– Zgadza się. Koszmarna ze mnie współlokatorka. A teraz zeznawaj.

– Hannah uświadomiła mi, że myliłam się co do Cole'a – powiedziałam, zniżając głos. – Nie jest żadnym playboyem.

– Dużo czasu ci to zajęło.

– A ty nie mogłaś mi tego powiedzieć?

– Nie miałabym wtedy ubawu, przyznasz?

Zupełnie mnie to nie zdziwiło.

– Wiesz co? Czasami zachowujesz się jak suka, a czasami jak... prawdziwa suka.

Rae westchnęła z rozdrażnieniem.

– A ty wiesz co? Powinnaś się nauczyć, jak nie zababrać teraźniejszości przeszłością. Ja też musiałam odrobić tę lekcję. I nie ma sensu, żeby cię ktoś przez to przeprowadził, bo wtedy nic ci to nie da. Musisz odkryć to sama. Cokolwiek łączyło cię z Cole'em, spieprzyłaś to,

więc może niczego więcej nie spieprzysz. Ale mam nadzieję, że przy okazji odrobiłaś trudniejszą lekcję.

– To znaczy?

– Ktoś usiłował cię czegoś pozbawić i nie pozwoliłaś mu na to. Chyba nie chcesz teraz poddać się? Zwłaszcza jeśli chodzi o to, czego chcesz i czego potrzebujesz. – Wzdrygnęłam się, gdy nieoczekiwanie walnęła dłonią w kontuar. – Dostyc tego filozofowania w stylu Kesuke Miyagi. Po prostu musisz walczyć o to, na czym ci zależy, a ja teraz chcę dostać kanapkę z jajkiem i majonezem, ale bez tej pieprzonej rzeżuchy.

Nie dałam się zaskoczyć tą zmianą tematu.

– Masz jeszcze trzy godziny do przerwy na lunch.

– Teraz jestem głodna, a zwracam uwagę, że za kwadrans przychodzi klient.

– Przynoszę lunch wszystkim w tym samym czasie. Nie jestem chłopcem na posyłki, tylko recepcjonistką.

Spojrzała na mnie uważnie.

– Twój niewielki wzrost bywa zwodniczy.

Po tej dziwacznej uwadze wyszła, jak się domyślałam, po kanapkę.

9

Przez całą szkołę średnią uczęszczałam na lekcje rysunków. W szkockich szkołach program nauczania zaleca rysowanie z natury, ja byłam w tej szczęśliwej sytuacji, że bardzo to lubiłam. A jednak zdarzało się, że po namalowaniu kwiatów wetkniętych w czaszkę, wypchanego zwierzęcia czy pozującego modela, odchodziłam kilka kroków od sztalugi, żeby ocenić efekt, i przeżywałam moment rozczarowania. Czegóż mi brakowało w moich pracach, rysunek zupełnie nie przemawiał do oglądającego.

Podczas szkicowania postaci ludzkiej, największą trudność sprawiały mi dłonie. Niełatwo jest oddać ich charakter i zwykle zajmowało mi to sporo czasu. Zdarzało się, że patrząc na rysunek, uznawałam, że jest nieudany przez te cholerne dłonie.

Teraz czułam się mniej więcej podobnie z powodu moich stosunków z Cole'em. Zdecydowanie się polepszyły, zachowywał się wobec mnie po przyjacielsku, ale... właśnie to mnie denerwowało.

Nie mogłam przestać o nim myśleć, co było idiotyczne, bo przecież nie chciałam być z nim w związku. W ogóle nie chciałam wchodzić w związki. Dopiero zaczęłam porządkować swoje życie, nie potrzebowałam, żeby jakiś mężczyzna mi to zepsuł.

Niestety, nie potrafiłam jak za pstryknięciem palcami wyłączyć tego, co czułam do Cole'a. Spotykaliśmy się na drinka, ja, Rae, on, bliźniaki, Karen, Simon i Tony, było odprężająco i wesoło. Byłam wdzięczna Rae, że pomaga mi zacząć nowe życie wśród nowych przyjaciół i przy dobrej zabawie, co pozwalało mi chociaż częściowo zapomnieć o makabrze tego, co zostawiłam za sobą w Glasgow. Ale nie mogłam się powstrzymać od rzucania ukradkowych spojrzeń na Cole'a i byłam głęboko rozczarowana, że tylko ze mną nie żartował całkiem swobodnie i tylko ze mną nie był naprawdę blisko.

Jedyną rzeczą, która pozwalała mi zapomnieć o sprzecznych uczuciach, jakich doznawałam, było malowanie. Jakimś cudem udawało mi się zachować to w tajemnicy przed Rae – albo pracowałam poza domem, albo czekałam, aż wyjdzie do pracy czy gdziekolwiek na dłużej. Zaczęłam malować drugi pejzaż, ten z Edynburgiem w nocy był już ukończony. Brakowało mu pewnie profesjonalnego sznytu, mimo to podobał mi się. Eksperymentując z technikami, doszłam do wniosku, że najbardziej odpowiadają mi szerokie pociągnięcia pędzla i minimalistyczne podejście. Podobało mi się, jak dzięki temu pejzaż miasta zyskiwał energię i dynamikę. Wsiąkłam kompletnie. Nie mogłam się doczekać urlopu. Planowałam, że wykupię jakieś tanie last minute do Włoch, Budapesztu lub Pragi – gdzieś, gdzie będę mogła usiąść nad brzegiem rzeki albo w kawiarni, obojętnie,

i rysować do woli.

Zapomnieć o wszystkim, co mnie trapiło, także o Cole'u Walkerze.

Upłynął tydzień, kiedy zaczęłam być miła dla Cole'a, chociaż mnie wydawało się, że trwa to już znacznie dłużej. Obserwowałam go. Stał przy minigalerii z projektami tatuaży, prezentując je potencjalnemu klientowi, demonstrował mu również swoje portfolio na monitorze. Był kompletnie pochłonięty rozmową, a ja patrzyłam na jego ożywioną twarz i rozjaśnione oczy. Za pasję, z jaką oddawał się swojej pracy, dałam mu jedenaście w swoim rankingu seksownych facetów. Dotąd nikt nie osiągnął takiego wyniku.

Nie przerywając rozmowy z klientem, spojrział w moim kierunku, jakby wyczuł, że na niego patrzę. Uśmiechnęłam się do niego, jakby nigdy nic, i natychmiast odwróciłam wzrok, udając, że nie wgapiałam się w niego. Patrząc w okno, zastanawiałam się, czy wciąż jeszcze na mnie spogląda. Policzki mnie paliły, ledwie mogłam usiedzieć na miejscu, ale usilnie starałam się wyglądać na całkiem spokojną. Miałam już spuścić oczy na papiery, udając, że dawałam tylko wytchnienie zmęczonym oczom, ale powstrzymał mnie widok znajomej blondynki, stojącej na chodniku.

Jessica. Z przygryzioną wargą wpatrywała się w neon studia.

Do diabła, tylko nie to.

Wiedziałam, że nie odczepiła się od Cole'a. Rae powiedziała mi, że w czwartek przyszła do jego mieszkania, a w piątek w pubie widziałam, że bez przerwy wysyłała do niego esemesy. Nawet gdyby Rae nie zwróciła mi na to uwagi, sama bym się zorientowała, że zachowanie Jessiki zaczyna mocno stresować Cole'a.

Słyszałam o kobietach takich jak ona, niedopuszczających możliwości odmowy, ale po raz pierwszy taką spotkałam. Zaczynała mnie wkurzać. Cole musiał znosić moje idiotyczne zachowanie, a kiedy wreszcie poszłam po rozum do głowy, wpadł z deszczu pod rynnę, bo zastąpiła mnie Jessica.

Może zrehabilituję się trochę, jeśli pomogę mu się jej pozbyć.

Zalogowałam się szybko do internetu i zaczęłam wyszukiwać informacje, które mogłyby mi się przydać w rozgrywce z nią. Oderwałam na chwilę wzrok od monitora i zobaczyłam, że ta szalona dziewczyna zdecydowała się wejść do studia. Zerwałam się z krzesła i szybkim krokiem podeszłam do Cole'a. Dzwonek przy drzwiach rozległ się dokładnie w momencie, gdy przed nim stanęłam. Prawie odepchnęłam naszego ewentualnego klienta i powiedziałam cichym głosem:

– Niech cię nie zdziwi to, co teraz zrobię.

Nawet nie zdążył zrobić zaskoczonyj miny, bo wspierałam się na palce, moje piersi rozpląszczyły się na jego piersi, objęłam go za szyję i przyciągnęłam jego

głowę do swojej. Kiedy dotknęłam ustami jego warg, zeszytniał na sekundę, ale ja przycisnęłam usta mocniej.

Ciało Cole'a rozluźniło się, dłonie objęły delikatnie moje biodra, usta zaczęły poruszać się na moich.

O rany!

Miał cudowne wargi.

Zbyt cudowne.

I pachniał wspaniale.

Nie wiedziałam, że pocałunek bez używania języka może robić takie wrażenie.

Ej... Shannon.

Z pewnym trudem przypominałam sobie, dlaczego zaczęłam go całować. Odsunęłam się od niego, opuściłam ramiona i zachwiałam się lekko, stając na całych stopach. Palce Cole'a zacisnęły się delikatnie na moich biodrach, co mi pomogło ustabilizować się.

– Co...

– Jessica – przerwałam mu natychmiast szeptem. – Uśmiechaj się.

– Przepraszam, co... – rozległ się głos klienta, trochę zaskoczony, trochę zniecierpliwiony, ale został zagłuszony przez piskliwie wykrzyczane:

– Co to do cholery znaczy?!

Odwrociłam się, ręce Cole'a opadły z moich bioder. Jessica stała przy kontuarze i patrzyła na nas rozszerzonymi oczami.

– Jessica – zwrócił się do niej Cole z rozdrażnieniem, ale nie dałam mu dokończyć.

– Przestań nachodzić mojego chłopaka! – powiedziałam z pogroźką w głosie. Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że wystarczająco dobrze zagrałam rozzłoszczoną rudą z temperamentem.

Cole znieruchomiał, a Jessica wciągnęła głośno powietrze i spojrzała na niego zranionym wzrokiem.

– Chłopaka? No przecież...

Trochę mnie poniosło.

– Ile jeszcze razy ma ci powtórzyć, że to koniec? – Zrobiłam kilka kroków w jej kierunku, ale nie cofnęła się, tak jak się tego spodziewałam. – A może to taka gra? Nękaś faceta, aż ci ulegnie, bo nie jest w stanie tego dłużej wytrzymać? Z moim facetem ci to nie wyjdzie.

Aż sapnęła z niedowierzania.

– Ja nikogo nie...

– Jeszcze nie skończyłam! – warknęłam.

Zamknęła usta i zrobiła minę skrzywdzonego, bezbronного dziecka, a ja z rozmysłem – złościwą.

– Zakładam, że chcesz uzyskać dyplom z Edinburgh College of Art?

Zbita z tropu, skinęła głową.

– Tak się składa, że profesor Kris Lowery jest moją matką chrzestną. Zetknęłaś się z tym nazwiskiem, prawda, jest kierownikiem pracowni.

Postawa Jessiki zmieniła się diametralnie, dziewczyna

nawet cofnęła się o krok.

– Nie wiem, czy jesteś głupia, egoistyczna czy szalona, ale wiem, że nękanie jest niewymownie stresujące dla ofiary i ścigane z mocy prawa. Jestem pewna, że Kris nie będzie zachwycona, gdy usłyszy, że jedna ze studentek ma zabagnioną kartotekę policyjną, ponieważ dopuściła się uporczywego nękania. Prawdę mówiąc, będzie wściekła.

Jessica spojrzała niepewnie ponad moją głowę na Cole'a, po czym wróciła do mnie wzrokiem. Westchnęłam ciężko, starając się zawrzeć w tym maksimum złości i zniecierpliwienia.

– Sądząc po wyrazie twoich oczu, nie jesteś głupia.

– Ale ja go naprawdę lubię – zapewniła, wzruszając bezradnie ramionami.

– Tylko że on lubi mnie, więc nie dzwoń, nie esemesuj, nie nachodź go w domu ani w pracy, nie próbuj się z nim kontaktować w żaden inny sposób, bo jestem zazdrosna. Zrozumiałaś? – A gdy z pałającymi policzkami skinęła głową, dodałam: – Chyba czas na ciebie.

Pośpiech, z jakim opuszczała studio, sprawiał niemal tragicomiczne wrażenie. Pośliznęła się na wyłożonej gresem podłodze, na szczęście zdołała złapać klamkę i uchronić się przed upadkiem. Otworzyła drzwi i niemal przez nie wybiegła. Gdyby nie to, że dała się Cole'owi porządnie we znaki, zrobiłoby mi się przykro.

Odwrociłam się i nie mogłam powstrzymać śmiechu

na widok dwóch par jednakowo zszokowanych oczu – mojego szefa i jego niedoszłego klienta.

– Nie musisz mi dziękować.

– Zawsze tak tutaj jest? – zwrócił się klient z pytaniem do Cole’a.

– Ostatnio mniej więcej podobnie – odparł, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Mężczyzna wyszedł po piętnastu minutach, a przedtem umówił się na zrobienie tatuażu, więc chyba jednak zbyt go nie wystraszyliśmy. Cole wyczekał, aż drzwi się za nim zamkną, i zwrócił na mnie badawcze spojrzenie jasnozielonych oczu. Patrzyły pytająco, ale i ciepło, co mi sprawiło ogromną przyjemność.

– Ależ proszę bardzo – powiedziałam.

– Profesor Kris Lowery? Skąd o niej wiesz?

– Wyczytałam ją w internecie. Niezły blef, co?

– Niezły – zgodził się. – Ale dlaczego?

– Stresowało cię to bezustanne nękanie. Było mi przykro z tego powodu.

Cole nachylił się nad kontuarem, skracając dystans między nami, a tym samym nasza rozmowa nabrała bardziej intymnego charakteru.

– A ten pocałunek...

Nie chciałam, aby pomyślał, że czegoś oczekuję, więc nie dałam mu dokończyć.

– Po prostu próbowałam ci pomóc. Nie mam tutaj zbyt wielu przyjaciół, wygląda więc na to, że zainwestowałam

w potencjalną przyjaźń.

Uśmiechnął się miło, ale oczy nie straciły lekko niespokojnego wyrazu.

– Mogę być twoim przyjacielem, Shannon. Zdaję sobie sprawę z tego, że gdy się tu pojawiłaś, flirtowałem z tobą może zbyt ostro, ale to przeszłość. Nigdy więcej się to nie zdarzy.

– Nie? – wypaliłam kokieteryjnie, zanim zdążyłam pomyśleć.

– Uważam, że jesteś atrakcyjna. Oboje to wiemy, ale... – mówił z namysłem, jakby szukał właściwych słów – różnimy się. Rzeczywiście lepiej, abyśmy zostali przyjaciółmi.

Wiedziałam, że na tym powinnam poprzestać i nie drażnić tematu, mimo to spytałam:

– Różnimy się?

– Nie zaczęliśmy najlepiej właśnie z tego powodu.

Nagle olśniło mnie, co on ma na myśli.

– Bo ja zbyt łatwo osądzam ludzi? – Po wyrazie jego twarzy zorientowałam się, że trafiłam w sedno.

– To nie mój styl. – Skrzywił się lekko. – Nie potrafiłbym być w luźnym związku z kimś tak fantastycznym jak ty, kto mógłby mi niezłe zawrócić w głowie. Lepiej zostanmy przyjaciółmi.

Sama tego chciałam, tymczasem ku mojemu zdziwieniu, ale i przestraszowi, ta deklaracja mnie rozczarowała. Omal nie powiedziałam, że myli się co do

mnie, naprawdę nie jestem taka, stało się, jak stało, bo miałam po temu powody. Jednak słowa uwięzły mi w gardle, duma wzięła górę. Przecież nie będę go błagać o zainteresowanie, tak jak Jessica.

– Jasne. – Skinęłam głową. – Przyjaciele.

– Super. A ponieważ nasze dni wolne się pokrywają, możemy od czasu do czasu gdzieś się razem wypuścić.

Obdarzył mnie tym swoim chłopięcym uśmiechem i poczułam ściskanie w dołku z pożądania i żalu.

– Jasne – powtórzyłam, chociaż wcale nie było dla mnie jasne, dlaczego się z nim zgodziłam, skoro wydawało mi się, że nie powinnam widywać się z nim poza pracą. Zwłaszcza że nie znał prawdziwej Shannon.

– Wybieram się do galerii sztuki współczesnej na wystawę. Eksponują prace tegorocznej zdobywczyni nagrody Johna Watsona oraz innych dyplomantów Edinburgh College of Art. Może zechciałabyś pójść ze mną w piątek?

Gdybym odmówiła, odebrałby to jako kolejne zdystansowanie się od niego i prawdopodobnie nigdy więcej nie wystąpiłby z żadną przyjacielską propozycją. Skrywając więc wątpliwości, powiedziałam z uśmiechem:

– Ależ bardzo chętnie.

10

Przez cały ten dzień i kolejny musiałam udawać, że wszystko jest w porządku. Niestety, wcale nie byłam tego taka pewna.

Nie chciałam wchodzić w bliższą zażyłość z Cole'em. Lubiłam go coraz bardziej, ale wciąż mu nie ufałam. W dodatku martwiłam się, co by powiedziała moja rodzina, gdyby go poznała. Poza tym przeszkadzała mi w naszych wzajemnych stosunkach świadomość tego, jak mnie ocenił. Nie byłam taka, jak o mnie myślał.

No i poza tym...

Zachowywał się tak, jakby wcale nas do siebie nie ciągnęło.

Przykład pierwszy: nie pytając mnie, upił łyk mojej latte i odszedł jakby nigdy nic, a ja gapiłam się na kubek, tam gdzie go dotknęły jego usta. Kilka tygodni temu taka sytuacja skłoniłaby go do uśmiezków, znaczących spojrzeń, flirtowania.

Przykład drugi: pracowałam gorliwie za biurkiem, gdy poczułam, że Cole nachyla się nade mną i wyjmuję mi z ręki myszkę. Jego policzek niemal dotknął mojego, gdy patrzył na ekran komputera, aby sprawdzić terminy umówionych spotkań.

Ja wstrzymałam oddech, przez moje ciało, świadome jego bliskości, przebiegały impulsy elektryczne, on

pozostał całkowicie obojętny!

Na szczęście przez pierwszą połowę dnia w czwartek miałam spokój od Cole'a. Rano pomaszerowałam do starej części miasta i zakotwiczyłam w tylnej sali Elephant House Café. Z okna rozciągał się wspaniały widok na zamek, wyjęłam szkicownik i ołówek, włożyłam słuchawki do uszu, włączyłam muzykę i na dłuższy czas oderwałam się od realnego świata.

Dopóki telefon nie zaczął wibrować w kieszeni.

Spotkajmy się przed Gallery of Modern Art. O 10.30. Cole

Spokój prysł, zmieniałam się w kłębek nerwów.

A przecież to nawet nie miała być randka.

Wybór, w co się ubrać na tę nierandkę z Cole'em, okazał się cholernie trudny. Przez ostatnie tygodnie kupiłam sobie to i owo po okazyjnych cenach, więc moja garderoba nie przedstawiała się już tak żałośnie, a mimo to... No bo jak powinna się ubrać dziewczyna, kiedy zależy jej, aby wyglądać jak najlepiej, ale żeby nie było widać, jak bardzo się o to starała?

W końcu zdecydowałam się na ciemnoniebieskie dzinsy rurki; wsunęłam je w zamszowe brązowe buty do kostek na niewysokich obcasach, co dodało mi trochę wzrostu. Włożyłam obszerny żółty sweter, bo kiedyś powiedziano mi, że to mój kolor. Miałam nadzieję, że to szczerza opinia, a nie podpucha fałszywej przyjaciółki.

Miejsce spotkania było w Stockbridge, pojechałam tam autobusem. Natychmiast wyłowiłam go wzrokiem. Stał

przy głównym wejściu i śmiał się, rozmawiając przez telefon. Obserwując go, poczułam znajome trzepotanie w piersiach, suchość w gardle. Był ubrany w ciemnoniebieski wełniany sweter z szalowym kołnierzem, wytarte ciemne dżinsy i znoszone czarne trzewiki.

Doskonale wiedziałam, że jest naprawdę wysoki, mimo to gdy na niego patrzyłam, uzmysłowiłam sobie, jak bardzo jest wysoki i barczysty. Wyglądał imponująco. Zdałam sobie sprawę z tego, że będę przy nim sprawiać wrażenie jeszcze niższej i drobniejszej, i kompletnie do niego niepasującej.

Poczułam złość i ta emocja wzbudziła moje zastanowienie. To nie ja sama sformułowałam ten wniosek, podsunął mi go głos, którego przypomnienie rozbrzmiało w mojej głowie. Nie zamierzałam tak łatwo się poddać. Wyprostowałam ramiona i podeszłam do Cole'a, okazując większą pewność siebie, niż ją czułam.

Ale moja pewność siebie wzrosła, gdy oczy mu się rozjaśniły na mój widok i powitał mnie uśmiechem.

– Rozmawiam właśnie z Hannah. Pyta, czy zechciałabyś przyjść do niej dzisiaj na kolację?

Mile zaskoczona nieoczekiwanym zaproszeniem, kiwnęłam głową, a gdy Cole przekazał swojej przyjaciółce, że się zgadzam, zakręciło mi się w głowie. Wieczór w domu Hannah, z jej rodziną? Raczej zabiera się przy takich okazjach swoją dziewczynę, a nie

znajomą... Dość to było zaskakujące i nagle wprowadziło mnie w zakłopotanie.

Cole, kończąc rozmowę, wyciągnął rękę, pokazując mi gestem, żebyśmy weszli do środka. Okazało się, że dzisiaj wstęp jest wolny, więc uniknęliśmy niezręcznych przepychanek przy płaceniu za bilety. Pomimo zdenerwowania przestałam czuć się niezręcznie, gdy znaleźliśmy się w salach wystawowych. Dalej całym ciałem czułam obecność Cole'a, ale już w zupełnie inny sposób.

Przystanęliśmy przed pierwszym obiektem i po chwili przyglądania się w milczeniu Cole zapytał:

– Podoba ci się?

– Nie – odpowiedziałam szczerze.

– Dlaczego?

Zdziwiona tonem jego głosu, który wskazywał na to, że jest naprawdę zainteresowany moją opinią, przyjrzałam się jeszcze raz fotografii. Została zrobiona w okolicach Loch Fyne, jak informował podpis, artysta użył materiałów z odzysku, aby wykreować miasto na powierzchni jeziora.

– Nie mówi niczego, co nie zostało już powiedziane, i to wielokrotnie, nawet w bardziej kreatywny i nasycony znaczeniem sposób. Jest... – zawahałam się.

– Dyletancka – dopowiedział Cole. – Zgadza się. – Pokiwał głową z zakłopotaniem. – Ten pejzaż miejski jest dobrze wykreowany, ale szczególnie w takim miejscu –

pokazał gestem na wnętrze sali – sztuka powinna nieść jakieś nowe znaczenia albo jeśli mówi coś wiadomego, to chociaż w odkrywczy sposób.

Oglądaliśmy kolejne obiekty i szybko pochłonęła nas całkowicie nasza wspólna pasja. Często ocenialiśmy je podobnie, a gdy moja ocena różniła się od jego, zawsze słuchał uważnie moich argumentów i nawet nieprzekonany, szanował moje prawo do odmiennej opinii. Wszelkie porównania z tym, jak Ollie narzucał mi swoje zdanie, starałam się natychmiast wyrzucić z pamięci.

Po godzinie wyszliśmy na chłodne powietrze i Cole powiedział z życzliwym uśmiechem:

– Nie wiedziałem, że tak bardzo jesteś zainteresowana sztuką. Rysujesz, malujesz czy rzeźbisz?

Nie byłam przygotowana na to, aby komukolwiek zdradzać swoją pasję, i udało mi się zgrabnie wybrnąć. Wskazałam na kawiarnię po przeciwnej stronie ulicy.

– Zawsze chciałam tu wstąpić. Może masz ochotę na wczesny lunch?

Nie skomentował tego, że zmieniałam temat, i wkrótce siedzieliśmy w kawiarni nad kawą i babeczkami.

– A ciebie zawsze interesowała sztuka? – spytałam.

Cole przełknął kawałek ciasta i strzepnął okruszki z palców.

– Tak. Zaczęło się od komiksów i kreskówek, kiedy byłem dzieckiem, a w miarę dorastania coraz bardziej

wciągały mnie zajęcia ze sztuki. Bardzo pomógł mi Cameron. Jest grafikiem, poświęcił mi dużo czasu, zachęcał, abym rozwijał swoje umiejętności.

– A twoja siostra? I rodzice?

Uśmiechnął się, ale w jego oczach zobaczyłam cień smutku.

– Jo wspierała mnie od pierwszego krzyku, który wydałem, przychodząc na świat. Co do moich rodziców, ojca w ogóle nie pamiętam, zniknął z mojego życia zbyt wcześnie, z matką nigdy nie byłem blisko. – Wpatrzył się w babeczkę. – Odeszła, gdy miałem dziewiętnaście lat.

– Przepraszam – wyszeptałam, czując się winna, że poruszyłam ten temat.

– Nie szkodzi. – Przez twarz przebiegł mu skurcz, mięśnie na policzku zadrgały.

Najwyraźniej tłumił w sobie jakieś silne emocje, uznałam, że bezpiecznie będzie zmienić temat.

– Czy twoje tatuaże coś szczególnego znaczą?

Cole wyraźnie odprężył się i spojrzał na mnie niemal z wdzięcznością. Przesunął koniuszkami palców po tatuażu na szyi.

– J i C, czyli Jo i ja, Jo i Cam. My troje. Cameron ma taki sam tatuaż.

– Musicie być ze sobą naprawdę blisko.

– Jo jest najlepszą siostrą, jaką można sobie wymarzyć. Jestem dumny, że ją mam. A Cam... sporo mu zawdzięczam.

Dobrze, że przynajmniej ich miał. Uśmiechnęłam się i pokazałam na jego nadgarstek.

– A tutaj? Od dawna usiłuję to odczytać.

Roześmiał się, podciągnął rękaw, oparł łokieć na stoliku i przekręcił nadgarstek w moją stronę, tak bym mogła przeczytać biegnące po nim słowa. Nachyliłam się do niego, z trudem powstrzymując się, by nie dotknąć jego ręki. Poczułam się oszołomiona, gdy rozpoznałam znajome, jakże słuszne słowa. „Oswój swoje lęki jak żołnierz i zniszcz je”.

TATE, powiedziałam do siebie, mając na myśli The Airborne Toxic Event. Słowa pochodziły z ich piosenki *Wszystko, czego pragnę*, z drugiego wydanego przez nich albumu muzycznego, który towarzyszył mi przez całe dorastanie, a ta akurat piosenka była ze mną na zawsze.

Cole Walker miał wytatuowane na ciele słowa, które do mnie przemawiały.

Nie wiedziałam, czy bardziej mnie to podnieciło, czy wprawiło w stan błęgiego uwielbienia, zbliżonego do zakochania.

A może jedno i drugie.

– Słowa z mojej ulubionej piosenki TATE – dodałam.

Powolny seksowny uśmiech rozjaśnił jego twarz, co mnie skłoniło do diagnozy: raczej podniecenie.

– Mojej też.

Wymieniliśmy długie, znaczące spojrzenia. Przerwałam milczenie, bo bałam się, że za chwilę

zabraknie mi tchu, tak na mnie działał.

– A lewe ramię?

W odpowiedzi zdjął sweter i na szczęście – albo na nieszczęście, zależy jak na to spojrzeć – miał pod spodem podkoszulek. Podciągnął krótki rękaw na bark i mogłam dokładniej przyjrzeć się kobiecie i wilkowi. Jej rozpuszczone włosy unosiły się, falując w kierunku księżycy w pełni, którego przedtem nie dostrzegłam, bo zwykle zakrywał go rękaw podkoszulka.

– A to co znaczy?

Znowu obdarzył mnie tym swoim niebezpiecznym chłopięcym uśmiechem, ale tym razem było w nim jeszcze coś... Jakby nieśmiałość?

– To rodzaj hołdu dla kobiet obecnych w moim życiu. A właściwie rodzaj przypomnienia, że takie kobiety istnieją. – Potrząsnął głową, oczy mu sposepniały. – Ujmijmy to tak, miałem okropną matkę. – Popukał palcami w tatuaż. – Chciałem, aby mi to przypominało, że nie wszystkie kobiety są takie jak ona. Są też takie, które rozumieją, jak ważna jest dla człowieka rodzina, i potrafią jej bronić. Chciałem, żeby ten tatuaż był tego symbolem, ale ponieważ pociągają mnie zjawiska paranormalne, uznałem, że akurat w tym wypadku idea zostanie lepiej oddana, gdy wprowadzę element nadnaturalności. – Zaśmiał się. – Stu robił mi ten tatuaż i uważał, że nabierze seksualnego znaczenia, gdy kobieta będzie rozpalona. Cytuję: „Zatrze całe sentymentalne

gównu, tak że nie będziesz wyglądał jak totalny mazgaj”.

– Mężczyźni – roześmiałam się – i ich bzdurne machismo.

Śmiejąc się razem ze mną, skinął głową.

– Chciał dobrze.

– Wspaniały efekt. No, ale to w końcu Stu Motherwell. Czy orzeł i kieszonkowy zegarek to też jego dzieło? – Pokazałam na prawe ramię.

– Tak.

Cole uniósł rękaw podkoszulka, aby mi pokazać, że zaczyna się na prawej łopatce i przechodzi na ramię i przedramię.

– A co oznacza?

– Jest trochę makabryczny. – Westchnął. – W każdym razie był.

Przyjrzałam się zegarkowi.

– Chwytam ogólną wymowę. Czas jest zdobyczą. Mija szybko. Wykorzystaj życie, dopóki jest ci dane. – Gdy potwierdził skinieniem głowy, spytałam: – Czy godzina na tarczy zegarka też coś znaczy?

– To jest właśnie ta chora, makabryczna strona tego tatuażu. – Spojrzał na mnie wyzywająco, jakby zachęcał mnie, abym go osądziła. – To według ratowników medycznych czas zgonu mojej matki.

Poczułam się nieswojo, bo zrozumiałam, że matka Cole’a musiała mu zgotować prawdziwy koszmar.

– Teraz na szczęście to się zmieniło i równie dobrze

symbolizuje śmierć jak narodziny. O tej porze urodziła się Belle, moja siostrzenica.

– To niesamowite.

– Tak. – Uśmiechnęliśmy się do siebie samymi oczami, Cole upił łyk kawy, zanim spytał: – A ty masz jakieś tatuaże?

– Nie.

– I nigdy nie pragnęłaś sobie zrobić?

Co mi przypomniało ten moment, gdy chciałam, spuściłam więc oczy, unikając wzroku Cole'a.

– Kiedyś tak, ale mój ekschłopak mnie od tego odwiódł. Wprawdzie sam nosił tatuaże, ale jego zdaniem kobiety nie wyglądają z nimi atrakcyjnie.

Wahał się, co powiedzieć, a mnie serce zaczęło bić szybciej w obawie, że zacznie drażnić temat. Ku mojej uldze dał spokój, wyczuwając zmianę w moim zachowaniu.

– A co by to było, gdybyś się na jakiś zdecydowała?

Uśmiechnęłam się nieśmiało i rzuciłam mu spojrzenie spod rzęs.

– Niewielki smok po lewej stronie krzyża.

– Dlaczego smok?

– Zawsze mnie fascynowały. Kiedy byłam nastolatką, zbierałam je i bez przerwy rysowałam. Uosabiały wszystko, co niezwykle, byłam nimi absolutnie zafascynowana. Toteż umknął mi taki drobiazg, że bez mrugnięcia okiem usmażyłyby mnie żywcem, gdyby

tylko miały okazję. – Zdałam sobie sprawę, że wypowiedziałam to ostatnie zdanie nieprzyjemnym, ostrym tonem, dopiero gdy wybrzmiało.

Cole przyglądał mi się w milczeniu i wiedziałam, że ta impulsywna wypowiedź o smokach powiedziała mi o mnie więcej, niż chciałam. Ale zamiast ją skomentować, zaproponował mi:

– Pozwól mi go zrobić. Twój tatuaż.

– Naprawdę? – Myśl, że by mnie dotykał...

– Naszkicuję go i jeśli ci się spodoba, zrobimy w studiu w czwartek, kiedy mamy dzień wolny.

Przygryzłam wargę, niepewna, czy dam radę to wytrzymać.

– Dostaniesz pracowniczy upust – zachęcał mnie. – Sto procent.

Doszłam do wniosku, że odrzucić taką propozycję ze strony jednego z najlepszych tatuażystów w Szkocji, byłoby głupie. Wobec tego zgodziłam się. Ostatecznie tatuaż to nie był taki zły pomysł.

Co do tatuażysty... To całkiem inna sprawa.

Kiedy Cole dowiedział się, że minęły całe lata, gdy po raz ostatni byłam w National Gallery na Princes Street, zaciągnął mnie do autobusu i wróciliśmy do New Town. Chodziliśmy po muzeum i dyskutowaliśmy o sztuce. Odkryłam, że Cole ma imponującą wiedzę w tej dziedzinie.

Odkryłam też, że to może być seksowne.

Potem spacerowaliśmy po centrum miasta – szliśmy przez ogrody, North Bridge, Royal Mile, główny trakt edynburskiej starówki, doszliśmy do uniwersytetu i wróciliśmy z powrotem. Tak byłam pogrążona w rozmowie o sztuce, muzyce, filmie, książkach, że prawie nie zdawałam sobie sprawy, jak długo chodzimy.

To był jeden z najlepszych dni, jakie przeżyłam. Cole umiał sprawić, że czułam się jak ktoś niezwykły, z kim warto spędzać czas. Jak ktoś inteligentny, interesujący, ważny. Nigdy przedtem nie zaznałam takiego traktowania od nikogo, z wyjątkiem jednego człowieka, o którym teraz nie potrafiłam spokojnie myśleć.

Zanim doszliśmy do Morningside, do domu Hannah i Marca, nabrałam pewności, że zaczynam się całkiem na serio zadurzać w swoim szefie. Co nie przeszkodziło temu, że doznałam potężnego zawrotu głowy na widok Marca. Kiedy zamknął drzwi ich wspaniałego szeregowego domu, jeszcze z epoki wiktoriańskiej, i uścisnęłam mu dłoń, kompletnie ścięło mnie z nóg, taki wydał mi się przystojny. Był wyższy niż Cole.

– Miło, że przyszedłeś – powiedział donośnym głosem, a mnie zaskoczył jego amerykański akcent.

– Ja też się cieszę – odparłam, gapiąc się, na szczęście nie z otwartymi ustami, na jego niezwykle niebieskozielone oczy, prawie tak samo wspaniałe jak oczy Cole’a.

No prawie, ale tutaj nie czyniło to aż tak wielkiej

różnicy.

Szybko moją uwagę od męża Hannah odwróciły ich dzieci. Do hallu wszedł Dylan, prowadząc za rękę Sophie. Zachwycające – to określenie ledwie oddawało to, co zobaczyłam.

Od tej pory było tylko coraz gorzej.

Cole podszedł do nich, wziął w ramiona Sophie, przywitał się z nią, a potem zajął się Dylanem, który patrzył na niego z uwielbieniem, jak na swojego idola. Moje przeświadczenie, że Cole fantastycznie dogaduje się z dziećmi, ugruntowało się. A moje zadurzenie wzmogło się.

Usiedliśmy do obiadu i Hannah zaczęła mnie wypytywać o rodzinę. Moje niezręczne próby uniknięcia rozmowy na ten temat wywołały pewne napięcie. W końcu uśmiechnęłam się z przymusem.

– W czasie dorastania często przyjeżdżałam do Edynburga. Moi dziadkowie mieszkali w pięknym domu w stylu georgiańskim przy Scotland Street.

– Sąsiadującym z domem Ellie i Adama – dodał Cole.

– Tam po raz pierwszy zobaczyłam Cole’a.

– A jednak pamiętasz.

Uśmiechnął się z zadowoleniem. Odwzajemniłam uśmiech.

– Powiedziałam ci, że masz imię odpowiednie dla bohatera.

Na widok absurdalnie ukontentowanej miny

Cole'a rozpromieniłam się i z trudem powstrzymałam, żeby nie spojrzeć na niego z jawnym pożądaniem.

Złapałam uważne spojrzenie Hannah i zrozumiałam, że warunkiem zostania przyjaciółką Cole'a jest zaliczenie testu u jego najlepszej przyjaciółki. Enigmatyczne odpowiedzi i maślane oczy nie zagwarantują mi punktów.

Reszta obiadu upłynęła w nieco luźniejszej atmosferze, gdyż zasypałam pytaniami Hannah i Marca. Dowiedziałam się, że znali się z czasów szkolnych i stracili kontakt na kilka lat, a kiedy znowu się spotkali, niemal natychmiast zostali parą. Nie wdawali się w szczegóły, ale i tak brzmiało to romantycznie, a sądząc po ciepłym, adorującym wyrazie oczu, ilekroć Marco spojrział na żonę, nie myliłam się co do tego.

Skończyliśmy jeść i Cole zaoferował pomoc Hannah przy sprzątanii ze stołu. Wyszli oboje z jadalni, a ja byłam tak pochłonięta słuchaniem opowieści Dylana o tym, jak zdobył kartę pływacką, że przegapiłam moment, gdy mogłam to samo zaproponować. Mimo protestów Marca uznałam, że będzie niegrzecznie, jeśli choć trochę nie pomogę Hannah. Nie miałam zamiaru tracić przez to punktów. Pozbierałam resztę talerzy i wyszłam z jadalni w kierunku, jak spodziewałam się, kuchni. Gdy zbliżyłam się do niej, stanęłam jak wryta na dźwięk głosu Hannah:

– Nie rozumiem, w czym problem. Jest oczywiste, że

ciągnie was do siebie.

Z bijącym szybciej sercem czekałam w napięciu na odpowiedź Cole'a.

– Hannah, daj spokój. Shannon to tylko przyjaciółka.

Oparłam się o ścianę, czując nieoczekiwanie silne rozczarowanie. Spędziliśmy razem wspaniały dzień i chociaż wciąż nie do końca mu ufałam, nie mogłam okłamywać się co do tego, jak na mnie działa. Najwyraźniej to było doznanie jednostronne.

– Ona jest... – zawahał się. – Wielka szkoda, ale nie takiej dziewczyny szukam.

Dołujące.

Zdecydowanie dołujące.

– To, co sobie założyła na mój temat, kiedy zaczęła pracować w studiu...

– Cole, przeprosiła cię za to.

– Nie chodzi o to, co myślała, tylko o to, co powiedziała i co jest zdolna powiedzieć, gdy dopadnie ją zły nastrój. Dorastałem w takim gównie, Hannah. Nie pozwolę, żeby to kiedykolwiek wróciło.

– Cole – wyszeptwała współczująco.

– Jest w porządku – zapewnił ją, ale jego głos brzmiał niżej niż zwykle.

– Może poprawi ci to nastrój, jeśli powiem, że ani przez sekundę ta dziewczyna nie wydała mi się podobna do twojej matki.

Wycofałam się cicho do hallu i przystanąłam przy

schodach, usiłując się pozbierać.

Ten czarujący uśmiech nic nie oznacza, jedynie puste obietnice. Nie masz mi nic do zaoferowania. Ani nikomu, kto nabierze się na twoje słodkie słówka i pozy. Jestem wystarczająco inteligentna, żeby rozszyfrować, jaki naprawdę jesteś. Pusty. Nic sobą nie reprezentujesz. Jesteś nikim.

Nikim, nikim, nikim!

Łzy mnie zapiekły pod powiekami, gdy pomyślałam, ile razy usłyszałaś to od matki.

Pełna poczucia winy i wstydu zamrugałam powiekami, odpędzając łzy, i zebrałam się w sobie, żeby wrócić do kuchni. Tym razem postarałam się, aby było mnie słychać. Zachowując się, jakby nic się nie stało, odstawiłam brudne talerze i wróciłam do salonu, gdzie wdałam się w rozmowę z Markiem na temat jego pracy.

Nie dbałam o to, czy Cole kiedykolwiek znowu zobaczy mnie w romantycznym świetle. Ta możliwość już nie istniała, a zresztą biorąc pod uwagę klęskę moich wszystkich dotychczasowych związków, i tak nie widziałam przed nami przyszłości. Ale zaczęło mi na nim zależeć i uwierała mnie myśl, jak głęboko go zraniłam.

Postanowiłam go przekonać, że ten stek pomyj, które na niego wylałam tamtego nieszczęsnego dnia, to skutek przeżyć, które z nim nie miały nic wspólnego. Chciałam naprawić krzywdę, jaką mu wyrządziłam, nawet jeśli będę musiała opowiedzieć mu o szkodach, które ktoś

inny poczynił w mojej psychice.

11

Wkrótce po tym, jak podsłuchałam Hannah i jego w kuchni, Cole uznał, że czas się pożegnać. Życzyliśmy całej rodzinie dobrej nocy i ruszyliśmy do głównej ulicy Morningside. Zmierzch zaczął zapadać, szłam obok niego w milczeniu.

– Coś się stało? – spytał, wrywając mnie z zamyślenia.

Wyraz zatroskania w jego oczach wprowadził mnie w zakłopotanie. Zastanawiałam się, jak mógł spędzić ze mną cały dzień, skoro tak źle o mnie myślał. Zatrzymałam się nieoczekiwanie i Cole musiał przystanąć również.

– Dlaczego spędziłeś ten cały dzień ze mną?

Wyglądał na mocno zaskoczonego.

– Skąd to pytanie?

– Jeśli wiem coś o tobie na pewno, to że jesteś prostoliniorny. Więc dlaczego dzisiaj zdecydowałeś się tracić czas ze mną?

Zastanawiał się nad tym przez chwilę, zanim odpowiedział:

– Zaprzyjaźniłaś się z moimi przyjaciółmi. Obracamy się tutaj w dość ścisłym gronie. Pomyślałem, że dobrze będzie załagodzić zadrażnienia.

– Czy to znaczy, że dzisiaj cały czas potwornie się męczyłeś?

– Co? – Skrzywił się. – Nie. Dzisiaj było... – Odniosłam wrażenie, że zdenerwował się lekko. – Jakbym miał do czynienia z dwiema różnymi osobami. Cholernie mnie to deprymuje.

– Nie ma we mnie dwóch różnych osób, Cole. Jeśli jesteś w stanie jeszcze trochę ze mną wytrzymać, chciałabym ci o czymś powiedzieć.

Przyglądał mi się przez chwilę, a wyraz jego wspaniałych jasnozielonych oczu wyraźnie świadczył o tym, że się waha.

– Dobrze – zgodził się w końcu. – Do mojego mieszkania jest pięć minut spacerem. Możemy tam porozmawiać.

Byłam tak zdenerwowana, idąc do niego, że cały czas milczałam. Na szczęście chyba to rozumiał. Zaprowadził mnie do domu w stylu wiktoriańskim przy Bruntsfield Road. Kiedy weszłam do jego mieszkania, położonego na drugim piętrze, odprężyłam się trochę na widok pięknych, wysokich sufitów i lśniących podłóg z twardego drewna. Cole zastosował ciemną kolorystykę i wyraziste faktury, ozdabiał wnętrza przedmiotami sztuki i widać było, że wybierał je starannie. Wspaniałe wykuszowe okno w pokoju dziennym oraz ciężkie, czekoladowe, zamszowe kotary tworzyły harmonijną całość z dużą kanapą w kształcie litery L, w tym samym kolorze. Oryginalny wiktoriański kominek stał w centralnym punkcie pokoju. Dywan i poduszki

stanowiły plamy kolorystyczne, przełamujące minimalistyczny wystrój. Wszystko tu było przede wszystkim funkcjonalne i wygodne, a jednocześnie wyglądało elegancko i stylowo.

I wszystko tu tchnęło obecnością Cole'a.

– Kawy? – zaproponował, widząc, że stoję skrępowana na środku pokoju.

– Poproszę. Z mlekiem, dwie kostki cukru.

Wyszedł do kuchni, a ja przysiadłam na brzegu sofy, kolana mi podskakiwały z nerwowej trzęsionki. Za chwilę miałam się przed nim psychicznie obnażyć.

Było mi niedobrze.

Wrócił i w jego oczach znowu pojawił się wyraz zatroskania, gdy spostrzegł, że drzę. Podał mi kubek z gorącą kawą i zaproponował:

– Jeśli chcesz, rozpalę ogień.

– Nie, jeśli tobie jest ciepło.

Po tym stwierdzeniu rozpałił w kominku, po czym usadowił się w fotelu, stojącym w wykuszu koło okna.

– O czym chciałaś porozmawiać?

Wzięłam głęboki oddech, starając się trzymać nerwy na wodzy.

– Tamtego dnia, gdy powiedziałam, że jesteś nikim...

Zniecierpliwienie błysnęło w jego oczach.

– Posłuchaj, Shannon, mamy to już za sobą. Było. Zapomnijmy o tym.

– Nie mamy tego poza sobą – upierałam się. Bałam się

powiedzieć mu, dlaczego uciekłam z Glasgow, a jednocześnie chciałam się przed nim otworzyć, bo wiedziałam, że tylko wtedy zyskamy szansę na prawdziwą przyjaźń. – Chociaż raz postaram się nie zachować egoistycznie wobec ciebie. Zaslugujesz na poznanie prawdy, nawet jeśli nie mam ochoty jej ujawniać.

Cole zsunął się na brzeg fotela i ściągnął brwi.

– Shannon, do czego ty zmierzasz?

– Nie chodzi mi o obarczanie cię moimi problemami. Ale muszę ci chociaż częściowo podać powody mojego wyjazdu z Glasgow, abyś wiedział, dlaczego wtedy tak zareagowałam, i w konsekwencji zrozumiał, że to nie miało nic wspólnego z tobą.

Przerwałam, ale ponieważ nie odezwał się, czekając na ciąg dalszy, kontynuowałam:

– Nie osądzam innych. A prawdę mówiąc, jestem znana raczej z tego, że wybaczam ludziom, nawet jeśli postępują w sposób niewybaczalny. Zawsze akceptowałam ludzi takich, jakimi są, wierząc, że w każdym jest coś wspaniałego, czego inni nie potrafią dostrzec. I za każdym razem mężczyźni w moim życiu udowadniali mi, że to ja się myliłam, a inni mieli rację.

– Tartaletko, nie nadażam.

– Działam jak magnes na niewłaściwych mężczyzn – powiedziałam to poważnie, bez cienia ironii, bo jakkolwiek głupio zabrzmiało, było prawdą. – Magnes na

playboyów i manipulatorów. Najpierw był solista grupy rockowej, który mnie zdradzał, potem motocyklista, który mnie zdradzał, zakamuflowany diler narkotyków, który mnie okradł, i wreszcie mój ostatni chłopak, gwóźdź programu. Byliśmy ze sobą dwa lata, ma na imię Ollie. W ciągu dnia pracował w restauracji, wieczorami grał na perkusji w zespole. Ozdobiony tatuażami, przystojny, czarujący, pewny siebie.

W oczach Cole'a błysnęło zrozumienie.

– Zanim go poznałam, mocno rozczarowałam większość rodziny swoimi wyborami. Tyle razy zostałam zraniona przez mężczyzn, że uznali to za skazę na moim charakterze, i prawdę mówiąc, nie sadzę, aby bardzo się mylili. Przewidywali, że związek z Olliem okaże się katastrofą. Ja przeciwnie, i dałabym się posiekać za to, że on jest inny niż jego poprzednicy. Było romantycznie, okazywał mi zainteresowanie, zaangażował się, sprawiał, że czułam się wyjątkowa. Ale powoli to się zaczęło zmieniać. Nieznacznie, małymi krokami podkopywał moją wiarę w siebie. Deprecjonował mnie, wyrabiał we mnie przekonanie, że jestem beztalenciem i niezbyt mądrą osobą. Stopniowo tak też zaczęłam się czuć. Nawet uznałam za wyjątkowe szczęście to, że się mną zainteresował.

– Zwyczajny palant – sapnął Cole.

– Tak, jak mówiłam, nie zorientowałam się w porę, co się dzieje. Jak mną manipuluje, żebyśmy zawsze

przedłożyła go ponad rodzinę i przyjaciół. Dwa lata... tyle było trzeba, abym się przebudziła. Taka głupota – prawie wyszeptalam, czując nagły ból w piersiach. Zresztą cała byłam obolała od tych wspomnień. – To nie było jakieś wielkie wydarzenie, które spowodowało, że przejrzałam na oczy. Miałam się spotkać wieczorem z przyjaciółkami. Nie widziałam się z nimi od dłuższego czasu, bo zawsze wolałam spędzać czas z Olliem. Byłam podekscytowana, wystroiłam się. Ollie wszedł do sypialni i powiedział, że wyglądam jak dziwka. Zawsze skutecznie ranił mnie jego słowny atak.

Podniosłam wzrok na Cole'a i wciągnęłam oddech na widok jego rozjarzonych gniewem oczu. Skinął sztywno głową, dając znak, żebym kontynuowała.

– Przebrałam się i dąsałam na niego w milczeniu. Próbował mnie ułagodzić, a potem jak zwykle zdołał zmanipulować, twierdząc, że przedkładał swoje przyjaciółki nad niego, miał wyjątkowo ciężki dzień w pracy, potrzebuje mnie, chce spędzić ze mną spokojny wieczór w domu. Więc odwołałam spotkanie z dziewczynami, co je porządnie rozzłościło. Do tego stopnia, że postanowiły zerwać ze mną kontakty. Niewiele czasu upłynęło, a Ollie oświadczył, że wychodzi spotkać się z członkami zespołu. Nigdy się z nim nie kłóciłam, ale tym razem byłam na niego wściekła i okazałam mu to. – Spojrzałam Cole'owi prosto w oczy, jakbym chciała go przygotować na to, co usłyszy. – Nie

powiedział ani słowa. Zamachnął się i uderzył mnie na odlew w twarz. Metr osiemdziesiąt wzrostu, perkusista. Przeleciałam przez pokój, zatrzymałam się na stoliku kawowym, gdy uderzyłam w niego biodrem.

– Shannon... – Cole zazgrzytał zębami i zaczął podnosić się z fotela, ale powstrzymałam go ruchem dłoni, walcząc ze łzami.

– Przepraszał. Płakał. Obiecywał, że to się nigdy więcej nie powtórzy. Uwierzyłam mu. – Łzy jednak popłynęły. – Taka jestem głupia.

– Nie wiem, czy dam radę dalej słuchać, jeśli w coś nie przywalę – powiedział Cole.

– Chciałabym, żebyś mnie wysłuchał. Żebyś spróbował zrozumieć.

Zacisnęła szczęki, skinął jednak głową, żebym mówiła dalej.

– Nikomu o tym nie powiedziałam. Dalej z nim byłam, ale to, co zrobił, tkwiło we mnie. Najeżałam się, gdy mnie dotykał, obojętne w łóżku czy poza nim, i coraz bardziej go to frustrowało. – Dłonie zaczęły mi drżeć, oddychałam z trudem. Czasem czułam, jakby to się wydarzyło wczoraj. – Którejś nocy, gdy znowu go odepchnęłam, przywalił mi pięścią. Rano poszedł do pracy, a ja zadzwoniłam do swojej z informacją, że jestem chora. Spakowałam się, biorąc tylko to, co było mi potrzebne, całą resztę miałam zamiar zostawić w diabły razem z Olliem, nie zależało mi. Niestety, chyba jakimś szóstym

zmysłem wyczuł, bo wrócił, kiedy szykowałam się do wyjścia. Zwolnił się z pracy. Powinnam była zadzwonić do Logana, zanim do tego doszło.

– Logana? – spytał Cole, marszcząc czoło.

– Mój starszy brat. – Ból, który czułam, wzmógł się. – Jest nas troje, Logan, ja i Amanda, moja siostra, no i rodzice. Nigdy nie byłam z nimi blisko, z wyjątkiem Logana. Mama i Amanda miały o to do nas pretensję. Zawsze był moim najlepszym przyjacielem.

– Boję się zapytać, co się zdarzyło później.

– Ollie zobaczył walizkę i wpadł w szal. Zaczął wrzeszczeć, że nigdzie nie pójdę, bo należę do niego, i tylko do niego. – Zapieкло mnie pod powiekami, łzy napłynęły szybko, w mojej głowie rozbrzmiewał jego głos. – Wykrzykiwał jakieś bzdury... nieważne... a potem zaczął we mnie walić jak w worek treningowy. Próbowałam walczyć – zależało mi, żeby Cole to wiedział – naprawdę próbowałam, ale był o tyle silniejszy...

– Shannon...

– Przestał mnie bić. – Odetchnęłam z trudem. – Zaczął mnie dotykać, zrywać ze mnie ubranie, wciąż powtarzał, że należę do niego. Wiedziałam... że chce mnie zgwałcić.

Cole wstał, ręce zacisnął w pięści. Potrząsnęłam przecząco głową w odpowiedzi na jego spojrzenie.

– Nie. Zabrał mi już tyle, nie mogłam pozwolić, żeby jeszcze to... Adrenalina zrobiła swoje, przytłumiła ból, kopałam, gryzłam, wbijałam mu paznokcie, podrapałam

go. W końcu udało mi się walnąć go kolanem w krocze i rozluźnił chwyt. Wyśliznęłam się spod niego i wciąż napędzana adrenaliną uciekłam. – Zaczęłam płakać na dobre, a Cole najwyraźniej nie mógł już dłużej usiedzieć na fotelu, bo nagle poczułam, że obejmuje mnie ramionami i przytula. – Powinnam była pójść do szpitala – szlochałam – albo na policję. Ale nie pomyślałam, nie zdawałam sobie sprawy, jak wyglądam. Poszłam do Logana. – Spojrzałam we współczujące oczy Cole’a, zła na siebie otarłam łzy, wzrokiem błagałam go o zrozumienie. – Nie mogłam myśleć. Ja... naprawdę nie chciałam być tak egoistyczna.

Przytulił mnie mocniej.

– To naturalne, że poszłaś do jedynej osoby, przy której czułaś się bezpieczna. Nie ma powodu, żebyś czuła się winna.

– Mylisz się. Jest. Dokonałam wyboru. Byłam z takim bydlakiem jak Ollie. A kiedy sprawy przybrały fatalny obrót, poszłam do swojego nadopiekuńczego brata wysmarowana krwią. – I jeszcze z ramieniem wybitym ze stawu, podbitym okiem, porwanym ubraniem. – Domyślasz się, jak zareagował?

Cole przesunął kciukiem po moim policzku, ocierając łzę.

– Tak jak zareagowałby każdy mężczyzna, gdy ktoś, kogo kocha, stał się ofiarą przemocy. Poszedłby dać draniowi nauczkę.

– Po nauczenie Logana Ollie zapadł w trzydniową śpiączkę.

– Cholera.

Skinęłam głowę i dodałam drżącymi wargami:

– Mój brat trafił na dwa lata do więzienia. – No i powiedziałam mu. O tej najgorszej rzeczy, jaką w życiu zrobiłam.

– Shannon – mruknął Cole ze współczuciem, oparł podbródek o moją głowę i przyciągnął mnie do siebie bliżej.

Opowiedziałam Rae o tym, jak Ollie mnie zaatakował, ale o Loganie nie wiedziała. Po raz pierwszy od wyjazdu z Glasgow z kimś o tym rozmawiałam.

– Musiałam wyjechać. Moi rodzice i siostra... znienawidzili mnie za zrujnowanie Loganowi życia.

– Twój brat jest dorosły, sam odpowiada za swoje czyny – powiedział Cole z gniewem. – Nie bierz tego na siebie. Twoja rodzina jest w błędzie.

– To by się nie zdarzyło, gdybym nie wybierała sobie na partnerów mężczyzn takich jak Ollie. – Wysunęłam się z niosących pociechę objęć Cole'a i spojrzałam prosto w jego zatroskane oczy. – Opowiedziałam ci to, bo chciałam, żebyś wiedział, co się dzieje w mojej głowie. Przyjechałam do Edynburga, żeby zacząć nowe życie. Przestać dokonywać złych wyborów, spróbować zdystansować się od tego, co było. Przede wszystkim od czarujących niebezpiecznych chłopców. – Zaśmiałam się

głucho. – Jak na ironię jedyne zaproszenie na rozmowę o pracę dostałam ze studia tatuażu, gdzie mój przystojny, wytatuowany menedżer natychmiast zaczął ze mną flirtować, jakbym była łatwą zdobyczą.

– Nie z tego powodu. – Cole skrzywił się. – Ale teraz rozumiem, że po tym, co przeszłaś...

– Cóż, tak wtedy właśnie myślałam. – Uśmiechnęłam się blado. – Z góry założyłam, że jesteś jak wszyscy ci mężczyźni, którzy schrzanili moje życie. Rozczarowali mnie i zranili. W konsekwencji powiedziałam te wszystkie niewybaczalne idiotyzmy.

– Shannon...

– Chcę, żebyś wiedział, że to absolutnie nieprawda. Stanowczo jesteś kimś. To ja mam problemy, nie ty. I nie powinnam tego na ciebie przerzucać.

W odpowiedzi nachylił się nade mną, tak że nasze twarze znalazły się na jednej wysokości, i przyłożył dłoń do mojego karku. Chciał, żebym skupiła na nim uwagę, i zrobiłam to, szczerze mówiąc, do pewnego stopnia obezwładniona jego wzrokiem.

– Już tego nie pamiętam, Tartaletko. Nie myśl o tym więcej.

Ulga, wszechogarniająca ulga, nie spodziewałam się, że aż tak silnie zareaguję. Łzy znowu napłynęły mi do oczu, ale tym razem z całkiem innego powodu.

– Wybaczasz mi?

– Dziewczyno kochana – powiedział głosem

pogrubiałym z emocji, której źródła nie rozumiałam. – Po tym wszystkim, co przeszłaś, potrafisz się jeszcze martwić o mnie?

– Bo jesteś dobrym człowiekiem.

Pogłaskał mój kark, po czym zadał mi pytanie, przy którym oczy mu pociemniały.

– Co się stało z Olliem?

– Wyzdrowiał. Dostał trzydzieści miesięcy odsiadki.

– Jak to możliwe? – zdziwił się, wykrzywiając z niesmakiem usta.

– Prokurator twierdzi, że wyrok byłby surowszy, ale fakt, że Logan go pobił, zadziałał na moją niekorzyść.

Cole skinął ze zrozumieniem głową, ale minę miał wciąż niezadowoloną.

Nagle zdałam sobie sprawę z tego, jak blisko siebie siedzimy i jaką intymną sytuację stworzyliśmy, patrząc sobie w oczy. Zależało mi na tym, aby Cole właściwie zrozumiał powód mojej spowiedzi. Nie chciałam stwarzać wrażenia, że to jakiś wybieg, aby z powrotem zyskać jego zainteresowanie. Poczułam się obnażona i bezbronna, odsunęłam się i jego ręka opadła z mojego karku.

– Powinnam pójść do domu.

– Nie w takim stanie. Zostań – powiedział całkiem naturalnie, jakby to się rozumiało samo przez się. – Możesz spać w pokoju gościnnym.

Na myśl, że mogłabym spać w jego pobliżu,

uśmiechnęłam się uprzejmie.

– Wolałabym dzisiaj spać we własnym łóżku.

Skinął głową, pochylił się i pocałował mnie w czoło. Patrzyłam na niego, czułam, jak krew zaczyna mi żywiej krążyć w żyłach.

– W takim razie odprowadzę cię do domu – oznajmił, wstając.

– Nie musisz.

Uciał moje protesty jednym spojrzeniem. Upartym, zatroskanym, ciepłym.

Od którego szybciej zabiło mi serce.

I które wciąż miałam przed oczami, gdy zasypiałam tej nocy.

12

Nie byłam pewna, jak Cole będzie zachowywał się wobec mnie następnego dnia w pracy. W sobotę zawsze było dużo klientów, istniała więc możliwość, że posłuży mi to za wymówkę, aby nie odzywać się do mnie zbyt często. W weekendy zawsze przychodziłam do studia w tym samym czasie co tatuażysta – pół godziny przed otwarciem.

Czułam jednocześnie zdenerwowanie i ulgę, że poznałam prawdę, otworzyłam więc drzwi INKarnate w całkiem dobrym nastroju. Po drodze kupiłam dla wszystkich kawę i postanowiłam, że zaniosę ją najpierw Cole'owi.

Zapukałam do drzwi, a gdy weszłam, podniósł wzrok znad dokumentów, które studiował, i rozjaśnił się na mój widok.

To mi dopiero poprawiło nastrój!

Wstał z uśmiechem, gdy wyciągnęłam rękę z kawą. Nie odebrał jej od razu. Objął dłonią moją dłoń i przytrzymał ją.

– Jak się czujesz?

Zauważyłam ciemne kręgi pod jego oczami. Czyżby to z mojego powodu miał za sobą bezsenną noc? Słodkie to było, ale poczułam się nieswojo. Bo ja pierwszy raz od dawna spałam jak suseł. Uśmiechnęłam się do niego ciepło.

– Dobrze. Naprawdę.

Odszedł, zabierając kawę, ale przedtem rzucił mi takie spojrzenie, jakby... chciał mnie opakować w folię bąbelkową.

– Cole – uśmiechnęłam się znowu, kompletnie nim zauroczona – wiem, że wczoraj trochę się rozkleiłam, ale przysięgam, że dzisiaj jest w porządku. Prowadzę tutaj całkiem niezłe życie, mam dobrą pracę, przyjaciół. Mam więcej, niż spodziewałam się dostać, przeprowadzając się tutaj, więc proszę, nie martw się o mnie.

– Ciężka z tobą sprawa, Shannon MacLeod – odparł z krzywym uśmiechem. – Z twardej jesteś ulepiona gliny.

– Wiesz... to przez te włosy. Magiczne włosy.

– Zdecydowanie magiczne – roześmiał się.

– Dostanę tę pieprzoną kawę w jakimś przewidywalnym czasie? – krzyknęła z sąsiedniego pokoju Rae.

Zachichotałam i zobaczyłam, jak oczy Cole'a rozjaśniają się. Natychmiast zrobiło mi się ciepło na sercu. I nie tylko.

– Lepiej pójde. – Pomachałam mu dłonią i wyszłam, odprowadzana jego wzrokiem.

Weszłam do gabinetu Rae, leżała na fotelu do tatuazu z zamkniętymi oczami. Otworzyła je, słysząc, że podchodzę, i z gniewnym spojrzeniem wzięła swoją latte.

– Wreszcie – rzuciła ponuro. – Co za koszmar słuchać

bez grama kofeiny w organizmie, jak sobie jecie z dzióbków! – zagrziała.

Byłam pewna, że Cole to słyszał. Skrzywiłam się.

– Nie bądź podła.

– A to dlaczego? – parsknęła pogardliwie. – Zabijesz mnie swoimi magicznymi włosami?

Potarłam kosmyk między kciukiem i wskazującym palcem.

– Są mocne. Mogłyby posłużyć za niezły sznur.

– Mroczne. Nieźle, Calineczko.

Przewróciłam oczami na ten irytujący przydomek, który podłapała od Stu, i wyszłam, żeby zanieść kawę Simonowi. Spał w krześle, głowę oparł na ramionach, skrzyżowanych na pomocniku przy umywalce. Podeszłam do niego cicho i trąciłam go w ramię, żeby się obudził, po czym podsunęłam mu pod nos kawę. Zamruczał coś sennie i uniósł leniwie powieki. Zobaczył kubek, otarł ślinę z kącików ust i usiadł prosto. Upił łyczek i dopiero teraz uśmiechnął się do mnie z wdzięcznością.

– Tony nie dał mi spać do późna w nocy.

– Żadnych gównianych gadek o seksie! – wrzasnęła Rae.

– Odkąd to? – spytałam Simona szeptem, uśmiechając się znacząco.

– Słyszałam!

Oczy wyszły mi na wierzch.

– Ma radar w uszach?

– I co z tego? Ty masz podobno magiczne włosy.

Śmiejąc się, usłyszałam, że Cole również się śmieje. Simon chichotał nad swoim kubkiem. Upiłam i ja łyk kawy i westchnęłam z ulgą. Od dawna nie byłam tak spokojna i niemal zadowolona.

Czułam się częścią tego miejsca.

Czułam się częścią ich grupy.

Nie było wielu okazji do jakichkolwiek rozmów w pracy w czasie tego pracowitego weekendu, ale gdy zamykaliśmy studio w niedzielę wczesnym wieczorem, Rae oznajmiła, że Cole je dziś z nami późny obiad. Zdziwiło mnie to, bo zwykle jeśli udało mu się wyrwać wcześniej w niedzielę, szedł do rodziców Ellie, której mama przygotowywała obiad dla licznej rodziny i przyjaciół. Nie, żeby mnie to zmartwiło. Coś się między nami zmieniło. W rzadkich momentach tego weekendu, gdy udało nam się zamienić kilka słów, Cole odnosił się do mnie po przyjacielsku, a gdy na mnie patrzył, oczy mu rozbłyskiwały.

Gdy wróciliśmy do domu, okazało się, że Mike już jest, i cała nasz czwórka nieźle się bawiła. Cole i ja zawiązaliśmy wspólny front przeciwko Rae i gdy bombardowała nas sarkastycznymi uwagami, broniliśmy jedno drugie. Udawała, że ją to wkurza, ale tak naprawdę była zadowolona, że może się wykazać inteligencją i dowcipem w starciu z nami.

Od poniedziałku do środy Cole towarzyszył mi w pracy praktycznie w każdej wolnej chwili. Dwukrotnie zabrał mnie na lunch, jeśli nie przyjmował klienta, siedział w hallu i opowiadał zabawne historyjki albo dowcipy, odrywając mnie od pracy. Albo rysował mojego smoka – rozmaite wersje. W końcu wybrałam czarno-błękitnego, ustawionego bokiem i drapieżnie wyglądającego.

Trochę się denerwowałam, myśląc o tatuażu, jednak nie z powodu bólu, bo Cole wielokrotnie zapewnił mnie, że każdy reaguje inaczej na ukłucia igły i ma inny próg bólu. Zachowywałam się nerwowo, bo to Cole będzie wykonywał rysunek na moim ciele, czyli... będzie mnie dotykał. Od piątkowego wieczoru napięcie między nami rosło i wszystko wskazywało na to, że znowu zaczął się mną interesować. Nie okazywał tego w taki sposób jak na początku – był ostrożniejszy i bardziej delikatny, jakby nie chciał mnie wystraszyć czy rozczarować.

Przylapywałam go na tym, że na mnie patrzył.

Z jednej strony sprawiało mi to niezwykłą przyjemność, z drugiej... Zakosztowałam, chociaż krótko, przyjaźni Cole'a, i było to wspaniałe uczucie, nie chciałam tego stracić.

– Jesteś gotowa? – spytał, gdy weszłam w czwartek po południu do jego gabinetu.

Odetchnęłam niepewnie i zamknęłam za sobą drzwi.

– Nie będę kłamać. Ścisza mnie w żołądku.

– Jesteś w dobrych rękach. – Uśmiechnął się.

No nie, naprawdę! Musiał akurat to powiedzieć? Udając, że nie jestem zmieszana, omijałam wzrokiem jego dłonie.

Wciąż się uśmiechał, gdy zasiadł na stołku i wskazał ruchem głowy krzesło do tatuażu.

– Możesz je okraczyć i oprzeć się na podłokietnikach.

Przełknęłam ślinę i zrobiłam to, boleśnie świadoma, że wypnę przy tym pośladki.

– Muszę wyregulować wysokość – powiedział sekundę przedtem, zanim krzesło zaczęło się poruszać.

Nagle poczułam jego dłonie na włosach i zeszywniałam.

– Jest ich tak mnóstwo, muszę je odsunąć – powiedział. Zebrał włosy i przerzucił mi je przez ramię. Koniuszki jego palców musnęły moją skórę. – Możesz zdjąć bluzkę albo unieść ją i przytrzymywać, gdy będę pracował.

Myśl, że miałabym się rozebrać, zmroziła mnie.

– Ja... no... – płątałam się, unosząc materiał bluzki i chwytając go mocno w obie dłonie. – Czy tyle wystarczy?

– Tak, ale jeśli będzie ci niewygodnie, powiedz mi.

Kiwnęłam głową i spróbowałam się rozluźnić. Co nie było łatwe, gdy jego palce przesuwają się po moim krzyżu.

– Jak ci mówiłem, każdy inaczej reaguje na ból – odezwał się cichym głosem, a jego palce lekko głaskały moją skórę. – Prawdopodobnie największy dyskomfort poczujesz, gdy będę szkicował ogólny zarys, ponieważ

wtedy muszę głębiej nakłuwać.

– Dobrze – odparłam i zacisnęłam obie dłonie w pięści.
Cole roześmiał się.

– Strasznie się napięłaś. Rozluźnij się. Nie będzie tak źle, jak sobie wyobrażasz.

Znowu kiwnęłam głową i po chwili brzęczenie maszynki wypełniło pokój. Początkowo lekko piekło mnie ciało, jakby ktoś zadrapywał mnie po skórze. Potem zaczęło piec jak diabli. Ale w miarę upływu czasu przyzwyczajałam się do bólu. Nie było aż tak tragicznie, jak by na to wskazywały reakcje niektórych naszych klientów. W pewnym momencie brzęczenie ustało.

– Dobrze się czujesz?

– Tak – zapewniłam go. – A ty?

– Ja też, Tartaletko – odpowiedział z czułością i rozbawieniem w głosie.

Spróbowałam zignorować wewnętrzny dreszczyk, który to wywołało. Bez powodzenia.

– Jak to wygląda?

– Mniej więcej tak samo jak przed trzema minutami, gdy zacząłem.

Szybko zdusiłam śmiech w obawie, że zacznę się trząść.

– Nie martw się, będzie śliczny, gdy skończę. – Wyczuł, że trochę zeszytniałam, i zrozumiał dlaczego. – Śliczny i groźny. – Pogłaskał lekko moje biodro. – Będzie pasował do ciebie.

Roześmiałam się, bo spodobały mi się te słowa.

– Śliczny. Taki już mój los.

– To znaczy?

– Tak mnie ludzie określają. Och, Shannon, wyglądasz tak śliczniusio na tym zdjęciu. Brzmi to jednak lepiej niż na przykład: wyglądasz, jakby piorun w ciebie strzelił, może więc nie powinnam narzekać.

– Nie jesteś tylko śliczna. Ludziom wydaje się to najwłaściwszym określeniem, bo jesteś taka drobna. Ale jesteś też seksowna. Więcej, jesteś piękna tak, że mężczyznom zapiera dech w piersiach.

Nie przesłyszałam się?

Pochlebiona, oszołomiona, zachwycona... Nie wiedziałam, jak mam odpowiedzieć na taki komplement. W końcu zareagowałam niezręcznie:

– Dziękuję.

Cole pogłaskał jeszcze raz moje biodro, maszynka zaczęła znowu brzęczeć i ból powrócił. Na szczęście Cole nie przerwał przez dłuższy czas tatuowania, bo przyzwyczajanie się ponownie do bólu nie było miłe. Mniej więcej po godzinie brzęczenie ustało.

– Gotowe.

– Naprawdę. – Moje zdumienie było szczere, bo pogrążona w rozmyślanii o różnych sprawach... nie o Cole'u oczywiście, no nie, skądże... straciłam poczucie czasu.

– Naprawdę. – Roześmiał się. – Posmaruję go teraz

maścią i zabezpieczę folią.

Czułam, jak mnie dotyka.

– Pewnie setki razy słyszałaś, jak należy pielęgnować tatuaż, ale dla pewności powtórzę.

– Nie krępuj się, nie oszczędzaj mnie – rzuciłam mu z uśmiechem przez ramię.

W jego jasnozielonych oczach pojawił się dziwny błysk.

– Zdejmij folię po czterech, najdalej sześciu godzinach. Przemyj tatuaż łagodnym mydłem i letnią wodą. Masuj, nie trzyj. Kiedy będziesz brała prysznic dzisiaj wieczorem lub jutro rano, nie kieruj na to miejsce strumienia wody i pilnuj, żeby była tylko ciepła. Dobrze mu zrobi, jeśli polejesz go na zakończenie całkiem zimną wodą, zamknie to pory, które ciepła woda mogła otworzyć, będzie się goił lepiej i ochronisz barwę. Nie musisz nalepiać nowej folii, ale nawilżaj go lekko dwa razy dziennie. Rae ma najlepszy środek. Rób to przez kilka dni. Noś luźne góry, dzinsy biodrówki, tak aby ubrania się o niego nie ocierały. – Wstał ze stołka i przyłożył dłonie do moich bioder.

Domyśliłam się, że zamierza mi pomóc zejść z krzesła, więc podniosłam się i zachwiałam niebezpiecznie.

– Powinienem był je opuścić – mruknął przepraszająco prosto w moje ucho.

Jego bliskość wywołała zdradziecki dreszcz w moim ciele, w odpowiedzi jego palce zacisnęły się na moich biodrach.

– Najlepiej, żebyś spała na boku dzisiejszej nocy, a przez kilka następnych dni tatuaż nie może o nic pocierać, więc... ehm... pozycja misjonarska też nie wchodzi w rachubę.

Nie zachnęłam się, ale wyswobodziłam szarpnięciem z jego uścisku i odwróciłam do niego, żeby mu spojrzeć pytająco w oczy. Jego płonęły. Ledwo mogłam oddychać.

– Z tym nie będzie problemu – wyszeptałam.

Zrobił ruch w moją stronę i w tym samym momencie drzwi zostały otwarte z impetem.

– Mogę zobaczyć? – spytała Rae, wchodząc.

Spuściłam szybko oczy, żeby nie dostrzegła w nich podniecenia, wywołanego celowym, wyraźnie seksualnym zachowaniem Cole'a. Odwróciłam się i uniosłam bluzkę.

– Ekstra – zaopiniowała po otaksowaniu go spojrzeniem. – Poprzyglądam się dokładniej, kiedy zdejmiesz folię. – Uśmiechnęła się do mnie, gdy się odwróciłam. – No i jak? Bardzo bolało?

– Nie aż tak, jak myślałam.

– Zrobisz sobie jeszcze jeden?

– Na razie ten mi wystarczy – prychnęłam.

Rae nieoczekiwanie klasnęła w dłonie, i to tak głośno, że aż zamrugałam oczami.

– Jutro wieczorem idziemy na drinka świętować tatuaż Shannon!

– Niezły pomysł – rzucił Cole, czyszcząc sprzęt do

tatuażu.

Nagle wróciła nieśmiałość, poczułam się niepewnie teraz, gdy przestał na mnie patrzeć.

– Dobrze, ale ja stawiam Cole’owi, skoro nie płacę za tatuaż.

Rae rozchyliła ze zdumienia usta.

– Gratis?! – Odwróciła się na pięcie i Cole uniósł brew, widząc, jak się najeżyła. – A mnie dałeś tylko pięćdziesiąt procent upustu!

Kąciki ust mu drgnęły, gdy zerknął na mnie, a potem na nią. Wzruszył ramionami i wrócił do porządkowania. Nie chcąc wystawiać się na jej złość, mimowolnie skierował ją na mnie.

– Aha. Pieprzone magiczne włosy. Jasne – wyrzuciła z siebie i wypadła z pokoju.

Cole obejrzał się na mnie przez ramię i puścił oko. Parsknęłam niepowstrzymanym śmiechem, jednocześnie zastanawiając się, czy pączek i kawa wystarczą, aby ułagodzić Rae.

13

Przez resztę dnia usiłowałam się skoncentrować na pracy, ale przeszkadzał mi w tym mój świeży tatuaż. Staralam się nie pocierać go ani opierać się plecami i przyznaję, nie myśleć o tym, że Cole wyraźnie ze mną flirtował.

I robił to całkiem inaczej niż przedtem. Teraz wyglądało to tak, jakby nie mógł się powstrzymać. Muszę przyznać, że przyprawiało mnie to o zawrót głowy. Cole był najseksowniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkałam, a do tego bardzo sympatycznym.

Sympatyczny.

Pozornie tylko słowo, jedno z wielu, ale określało cechę, której zwykło się nie doceniać.

Ja doceniałam seksownego, sympatycznego tatuażystę, z którym pracowałam.

Tak bardzo, że byłam zachwycona i podekscytowana zainteresowaniem, które mi okazał.

A jednocześnie budziło to moje obawy.

Wiedziałam, że Cole to nie Ollie ani Nick, motocyklista, ani Rory, złodziej. Byłam tego pewna. Wierzyłam Hannah, własnym oczom i rozumowi, ale to jeszcze nie oznaczało, że moje lęki z dnia na dzień znikły. Niezależnie od tego, jaki był wspaniały, Cole Walker mógł koniec końców mnie zranić, a ja miałam głębokie

wewnętrzne przekonanie, że mnie ostatecznie zniszczy.

* * *

– Pięknie pachnie – powiedziała Rae, gdy wróciła tego dnia z pracy. Zrzuciła buty i rozparła się w leniwej pozie na krześle w kuchni, a ja postawiłam przed nią talerz z jedzeniem. – Tatuaż w porządku?

– Tak. – Usiadłam obok niej. – Tylko trochę swędzi.

– Będzie jeszcze bardziej, jak zaczniesz się goić. W żadnym razie nie drap się, bo go zniszczysz.

– Wiem, Cole mnie uprzedził.

Kiwnęła głową, przeżuając. Przełknęła jedzenie i powiedziała:

– Skoro mowa o naszym wspaniałym szefie, to na co ja się dzisiaj natknęłam?

Prawdę mówiąc...

– Sama nie wiem.

– Lubisz go?

Podniosłam wzrok i napotkałam szczere spojrzenie Rae. Skinęłam głową, a ona uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Gołym okiem widać, że on ciebie też. Więc w czym problem, dzieciaki?

Wiedziałam, że jeśli ktokolwiek mógłby mnie zrozumieć, to właśnie ona.

– Wiem, że jest dobrym człowiekiem. Mówię serio. Ale tyle razy się sparzyłam, że boję się z nim cokolwiek

zacząć.

– Przy każdym facecie tak będzie.

– To prawda. – Wbiłam oczy w talerz, straciłam apetyt, żołądek znów dał znać o sobie.

– Chcesz mojej rady?

Uśmiechnęłam się do niej z rezerwą.

– Wejdź w to. Cole to cholernie wartościowy facet.

– Powiedziałam mu o Olliem – przyznałam z trudem, stłumionym głosem.

Naprawdę? – Brwi Rae uniosły się do góry. – Czyli wie, z jakim gównianym bagażem startujesz, a mimo to rzuca ci gorące spojrzenia. – Uśmiechnęła się szeroko. – Wiedziałam, że da się uwielbiać tego faceta.

– Nie chcę zrujnować naszej przyjaźni.

– A odkąd to niby wy dwoje jesteście przyjaciółmi? Od pierwszej chwili, gdy się pojawiłaś, wyczuwało się między wami seksualne napięcie. Wiesz co? Czuję się, jakbym żyła w świecie serialu dla nastolatków.

– Niepotrzebnie doszukuję się w tym czegoś obraźliwego, tak? – rzuciłam nachmurzona.

– Doszukaj się też rady, którą powinnaś potraktować serio. Życie idzie naprzód. Jeśli odtrącisz Cole'a, to pamiętaj, że on wchodzi w związki. Następna dziewczyna, którą się zainteresuje, będzie więc na dłużej, o ile nie na stałe. Naprawdę marzysz o zaprzyjaźnianiu się z dziewczyną Cole'a? Czy raczej o tym, żeby być jego dziewczyną?

Piękna twarz Tamary pojawiła mi się przed oczami.
Skrzywiłam się, a Rae kiwnęła głową.
– Uhm. Właśnie to ci mówię.

Następnego wieczoru, kiedy szłam z Rae do Walk, ogarnął mnie nastrój wyczekiwania. Właściwie nie widziałam dlaczego, ale miałam silne przeczucie, że dzisiejszego wieczoru coś się wydarzy.

Cole, Simon i Tony zajęli stolik w rogu i zaczęli pić bez nas. Tony zauważył nas pierwszy, a potem Cole odwrócił głowę i patrzył mi w oczy przez cały czas, gdy do nich podchodziłyśmy.

Nie potrafiłam odwrócić wzroku.

Wstał z uśmiechem, gdy dotarłyśmy do stolika, i odsunął dla mnie stojące obok niego krzesło.

– Jak tam tatuaż? – spytał, ledwie usiadłam.

– Swędzi.

– I będzie swędział. – Roześmiał się. – Pozwól, że zobaczę.

Moja nadpobudliwa reakcja na jego obecność powodowała, że każdy ruch z jego strony kojarzył mi się z seksem. Obróciłam się na krześle, unikając wzroku Rae, bo krew już zaczęła we mnie żywiej krążyć, a mózg miałam w majtkach, i z pewnością by to zauważyła. Cole uniósł mój kardigan i jedwabną koszulkę, którą pod nim nosiłam, aby móc ocenić swoje dzieło. Zebrałam się w sobie, aby kontrolować swoje reakcje, ale ledwie jego palce obrysowały tatuaż, zadrżałam.

– Oglądałaś go? – spytał.

– Rae zrobiła zdjęcie moją komórką. – Odchrząknęłam, żeby mój głos nie brzmiał tak ochryple. – Wygląda niesamowicie. Dziękuję.

Przeciagnał palcem wzdłuż paska dzinsów.

– Proszę.

Pokusa, żeby odwrócić się i rzucić na niego, była tak silna, że odsunęłam się gwałtownie, aby uniknąć jego dotyku, i opuściłam kardigan. Wszystko mnie uciskało – ubranie, płuca, pierś, skóra. Nigdy dotąd nie czułam takiej frustracji.

– Rzeczywiście wygląda wspaniale – pochwalił Tony. – Bardzo seksownie.

– Zgadza się – dodał Simon z uśmiechem.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się do nich blado i aby stworzyć jakiś dystans między mną a Cole'em, którego nedorzecznie upajająca woda kolońska doprowadzała mnie do szału, spytałam, czy ktoś chciałby drinka. Niestety, Rae uniemożliwiła mi rejteradę, ponieważ uparła się, że to ona postawi kolejkę.

– No więc mam poznać matkę Tony'ego – ogłosił Simon. – Proszę, powiedzcie mi, że dwudziestego czerwca ktoś z was bierze ślub, musi się poddać ratującej życie operacji, rodzi dziecko... cokolwiek, byle ważnego.

– Nie wykręcisz się, Sy. – Tony nachmurzył się. – Mama jest bardzo tradycyjna i chce wiedzieć, czy jej ukochanego synka wzięła pod swoje skrzydła prawdziwy

mężczyzna. Przez dwa lata opowiadałem jej, jaki jesteś męski, a ty teraz zachowujesz się jak rozkapryszona dziewczuszka. Gdzie straciłeś jaja?

Simon wzruszył ramionami.

– Chowają się we mnie na samo wspomnienie o teściach.

Wybuchliśmy z Cole'em śmiechem, a potem z rozbawieniem przysłuchiwałem się sprzeczce Simona i Tony'ego. Kiedy Rae wróciła, dołała oliwy do ognia, opowiadając Simonowi o swoich potyczkach z purytańską matką Mike'a.

Siedziałam w milczeniu, świadoma każdego ruchu Cole'a, gdy unosił kufel albo przysuwał się bliżej do mnie. Wciąż zerkałam na niego z ukosa, błędząc wzrokiem po tatuażu na przedramieniu, aż w końcu utkwiałam oczy w dużym indyjskim srebrnym pierścieniu ozdabiającym jego dłoń.

Nie tylko jego ciała byłam boleśnie świadoma, swojego również. Moich ust, języka, piersi, pulsowania w intymnych partiach. To było idiotyczne. Nigdy przedtem nic podobnego mi się nie przydarzyło, więc zupełnie nie wiedziałam, co z tym zrobić. Wreszcie nadeszła moja kolej na postawienie drinków, co mi dało sposobność oddalenia się od Cole'a. W drodze do baru wzięłam głęboki oddech i spróbowałam złapać trochę dystansu, żeby wyzwolić się z zac zadania pożądaniem.

Stałam przy barze i nie musiałam czekać zbyt długo,

żeby barman przyjął moje zamówienie. Rozmyślałam intensywnie, jak osłabić zauroczenie Cole'em, gdy poczułam, że ktoś mi się przygląda. Spojrzałam w prawą stronę i zobaczyłam dwóch facetów w moim wieku, może trochę starszych, którzy uśmiechali się do mnie. Odwróciłam się szybko, ale widać sam fakt, że ich zauważyłam, uznali za zaproszenie. Przesunęli swoje drinki po kontuarze i w ślad za nimi podeszli do mnie. Zignorowałam ich ostentacyjnie, co ich wcale nie zniechęciło.

– Dobrze się bawisz? – spytał ten, który stał bliżej mnie.

– Tak, dziękuję.

– Jestem Gordon, a to mój kolega, Barry. Jak ci na imię?

Nie odpowiedziałam, bo nie chciałam ich zachęcać. Ale i tak czułam ich wędrujące po mnie oczy. Miałam na sobie dzinsy, oliwkową koszulkę i kardigan, buty na niewielkim obcasie, makijaż nałożyłam subtelny. Nic w moim wyglądzie nie krzychało: hej, właśnie wypuściłam się na miasto. Nie wiedziałam, co przyciągnęło ich uwagę, nic mnie to zresztą nie obchodziło. Faceci, którzy siedzieli przy barze i namierzali wszystko, co się rusza, zawsze wydawali mi się odstręczający. Ich desperacja wydawała mi się odhumanizowana, przeciwko czemu buntowała się moja romantyczna dusza.

– Daj spokój, my nie gryziemy, kochana – odezwał się

ten drugi.

– Nie jestem zainteresowana – najeżyłam się.

Ten, który przed chwilą się odezwał, wzruszył ramionami i chciał się wycofać, ale jego kolega przysunął się do mnie bliżej.

– Wygląda na to, że miałaś zły dzień, a ja jestem uważnym słuchaczem.

– Przeciwnie, chyba nie słyszysz, co się do ciebie mówi.

– Parsknęłam pogardliwie.

Wszystko wskazuje na to, że nie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że nie jestem zainteresowana.

Roześmiał się, jakby usłyszał dowcip. Poczułam się zakłopotana.

– Wyglądasz jak ta aktorka – oznajmił, przysuwając się jeszcze bliżej. – No ta Australijka. Przypominasz ją, gdy była młodsza. Zawsze mi na jej widok stawało.

No coś podobnego. Zanim zdążyłam wzmocnić efekt pełnego niesmaku spojrzenia propozycją, żeby spadał, dwa silne wytatuowane ramiona zakleszczyły mnie przy barze, oparte o niego po obu moich bokach, szeroka pierś przycisnęła się do moich pleców.

Od razu się odprężyłam. Zerknęłam przez ramię na przystojną twarz Cole'a. Patrzył gniewnym wzrokiem na natrętnego barowego podrywacza. Jego kolega natychmiast wycofał się na bezpieczną odległość, natomiast „uważny słuchacz” nie ruszył się z miejsca, stał

i gapił się tępo na Cole'a.

– Z jakiego powodu nie jest jasne dla ciebie, że masz służyć?

Ten głupek przyglądał się Cole'owi przez chwilę, jakby rozważał, czy mu się przeciwstawić, ale chyba wreszcie do jego mózgowicy dotarł obraz przekazywany przez oczy. Dużo większego i groźniejszego od niego mężczyzny. Spuścił wzrok.

– Sorki, stary. Nie wiedziałem, że jest zajęta. – Przesunął się wzdłuż baru, szukając wzrokiem następnej ofiary.

Cole pochylił głowę, jego wargi dotknęły mojego ucha.

– W porządku?

Ponieważ nie byłam w stanie sklecić spójnego zdania z jego ciałem przyciśniętym do mojego, skinęłam tylko głową. Cole spytał niepewnie:

– Czujesz się skrępowana?

Puls mi przyspieszył jak poprzednio, gdy szłam tu z przeczuciem, że coś się wydarzy.

– Tak. Ale nie z tego powodu, o którym myślisz.

Usłyszałam, że bierze głęboki oddech, i przygotowałam się na to, co usłyszę.

– Czy ty mnie pragniesz, Shannon?

Kolana się pode mną ugięły.

– Tak.

Cole wypuścił głośno powietrze, jakby mu ulżyło, po czym ku mojemu zdumieniu przytulił twarz do mojej

szy i rozluźnił się. Ukłucia jego świeżego zarostu wywołały lekkie pulsowanie we wszystkich intymnych partiach mojego ciała. Wciągnął w nozdrza mój zapach i podniósł głowę, ponieważ barman przyniósł drinki.

To nas otrzeźwiło. Cole odsunął się ode mnie, a ja zadrżałam, tym razem pod wpływem nagłego chłodu. Czułam się trochę zdeprymowana, bo nie powiedział ani słowa, gdy płaciłam za drinki i wracaliśmy do stolika. Usiadł na swoim miejscu obok mnie i popijał piwo jakby nigdy nic. Zdusiłam uczucie niepewności i nie reagując na pytające spojrzenia przyjaciół, którzy z pewnością widzieli całą scenę przy barze, sączyłam drinka. Wkrótce Tony rozładował niezręczną sytuację historyjką o barze okupowanym przez gang motocyklistów, do którego trafił w Glasgow.

Starałam się okazywać zainteresowanie i śmiać we właściwych momentach, ale sprawiało mi to trudność. W końcu dopiłam rumu i odstawiłam kieliszek na stół, zastanawiając się, czy będzie bardzo niegrzecznie, jeśli wyjdę wcześniej.

Cole najwyraźniej nie zawracał sobie tym głowy. Ledwo mój kieliszek znalazł się na stole, odsunął krzesło, złapał mnie za rękę, wstał i pociągnął mnie delikatnie za sobą. Przy naszym stoliku zapanowała cisza. Cole skinął głową naszym przyjaciołom i zaczął ciągnąć mnie do wyjścia. Ledwie zdążyłam złapać torebkę i rzucić Rae wymowne, a jednocześnie rozanielone spojrzenie, a już

byliśmy na zewnątrz.

Spojrzałam na niego, żeby zorientować się, w którym kierunku idziemy, ale rozglądał się za taksówką. Trzymając mnie mocno za rękę, szedł pośpiesznie chodnikiem, a gdy zobaczył taksówkę ze świecącym się numerem, natychmiast wyciągnął rękę. Otworzył drzwi i wsiadłam, czując rozszalałe motyle w brzuchu. Cole usiadł tuż przy moim boku, splótł palce prawej dłoni z palcami mojej lewej, po czym położył ją sobie na udzie. Podał taksówkarzowi adres swojego mieszkania, a ja natychmiast poczułam pulsowanie w intymnych partiach mojego ciała.

Właśnie to miało się wydarzyć.

Będę się kochała z Cole'em Walkerem.

Podniecające obrazy wypełniły moją głowę i gdy dojechalśmy, byłam rozpalona i gotowa. Jego niecierpliwość była oczywista – rzucił taksówkarzowi pieniądze i pośpiesznie ciągnął mnie po schodach do siebie. Nie puścił mojej ręki ani przez moment, także otwierając drzwi wejściowe i prowadząc mnie przez hall do znajdujących się na jego końcu drzwi.

Za którymi była główna sypialnia.

Podobnie jak w całym mieszkaniu sufit był tu wysoki, z głębokimi fasetami, było też wspaniałe okno w wykuszu. Zamknięte żaluzje zapewniały nam prywatność. Pośrodku pokoju stało podwójne łóżko z solidną ramą z orzecha, w męskim stylu. W rogu

pokoju, przy drzwiach prowadzących do łazienki, stał nowoczesny czarny skórzany fotel. Ściany były pomalowane na ciepły brąz w odcieniu rozbielonej mokki, pluszowy dywan pod moimi stopami miał kolor ciemnej czekolady. Nad wezłowiem wisiała czarno-biała fotografia. Zdjęcie zrobiono z tylnego siedzenia klasycznego amerykańskiego samochodu z opuszczanym dachem. Kierowca siedział odwrócony profilem. Nosił przeciwsłoneczne awiatory, wyglądał na znudzonego życiem i światem. Za samochodem widać było głęboki kanion, odnosiło się wrażenie, że do jego brzegu pozostały ledwie centymetry.

Sypialnia była fantastyczna, seksowna, taka jak Cole.

Skierowałam na niego wzrok, a on puścił moją dłoń i podszedł do stóp łóżka. Odwrócił się, patrzył na mnie niemal wyzywająco rozplómięzionymi pożądaniem oczami. Oboje wiedzieliśmy, że jesteśmy o krok od przekroczenia granicy, którą kiedyś nakreśliłam. Musiałam się upewnić, zanim to się stanie i nie będzie już odwrotu, że oboje zdajemy sobie sprawę z pewnej rzeczy.

– Lubię cię, Cole. Bardzo. I niezwykle mnie pociągasz... ale powinieneś wiedzieć, że być może nie będę potrafiła ci w pełni zaufać. Jak sam powiedziałeś, nie wchodzisz w przelotne związki...

Cole zdjął kurtkę, rzucił ją na krzesło, cały czas wpatrując się we mnie przenikliwie.

– Shannon, to, co do ciebie czuję, trudno określić słowem „przelotne”. To się zaczęło w dniu, gdy wyszedłem z domu Ellie i Adama i zobaczyłem cię na schodach. Rozumiem, skąd się bierze twoja nieufność, i pragnę, żebyś mi dała szansę na przełamanie jej. Myślę, że warto podjąć taki wysiłek.

– Cole – wypowiedziałam drżącymi wargami, oczy zamglily mi łzy – tyle tych wszystkich uczuć... za dużo. Żałuję, że odeszłam wtedy, tamtego dnia.

Zrozumiał natychmiast powód mojego żalu, że nie zostałam, mimo tej niezwyklej, magicznej więzi, która wtedy od razu się między nami zrodziła, chociaż mieliśmy dopiero po piętnaście lat. Gdybym została, życie nie nauczyłoby mnie podejrzliwości, potrafiłabym obdarzyć go zaufaniem, na które zasługiwał. Na pewno w większym stopniu niż mężczyźni, którzy byli przed nim. Zobaczyłam błysk żalu i bólu w rozpalonych pożądaniem oczach Cole’a i zrozumiałam, że czuł podobnie jak ja.

Nagle znalazłam się w jego ramionach.

Jego wargi dotknęły moich, wspięłam się na palce, dłonie zacisnęłam na jego podkoszulku i smakowałam go po raz pierwszy. Po sekundzie wsunął ręce pod moje pośladki i uniósł mnie. Oplotłam go nogami i wtuliłam się w niego, a pocałunek stał się bardziej namiętny. Przytrzymał mnie jednym ramieniem, dłoń drugiej ręki wśliznęła się w moje włosy.

Nie miałabym nic przeciwko temu, aby ten pocałunek trwał wiecznie – namiętny, mokry, mocny. Byłam nim tak pochłonięta, że nawet nie zauważyłam, kiedy Cole przesunął się w kierunku łóżka. Zauważyłam dopiero, gdy usiadł na nim i moje kolana dotknęły kołdry.

Przerwał pocałunek, oddychaliśmy oboje głośno, przyspieszonym rytmem. Cole odsunął mi włosy z twarzy, z trudem oderwałam wzrok od jego cudownych ust. A kiedy spojrzałam mu w oczy, mogłabym przysiąc, że już zawsze będę w nie patrzeć. Złote cętki w jasnozielonych tęczęwkach błyszcząły jak nigdy dotąd.

– Chcę na ciebie patrzeć – powiedział ochryple. – Tylko ty i te twoje niesamowite włosy.

Przygryzłam wargę z nieśmiałym uśmiechem. Mimo podniecenia nie potrafiłam pozbyć się natrętnej myśli, jak wypadam w porównaniu z wysokimi boginiami, które uatrakcyjniały życie Cole'a. Słyszałam opowieści, a nawet widziałam zdjęcia dzięki uprzejmości Rae. Z drugiej strony, byłam dużą dziewczynką i wiedziałam już, że mężczyźni nie twardnieją tak mocno jak Cole teraz, jeśli kobieta ich nie podnieca. Gdybym okazała niepewność, odarłabym ten moment z seksualnego czaru.

– Domyślam się, że podobają ci się moje włosy.

Dotknął kosmyka, który spływał na moją pierś, jego dłonie zaczęły je pieścić, tak że dały o sobie znać intymne partie mojego ciała. Niecierpliwie otarłam się o jego erekcję.

- Uwielbiam twoje włosy – mruknął z roztargnieniem.
- Nie masz pojęcia, ile razy fantazjowałem na temat twoich włosów i ciebie.

Czując falę gorąca na policzkach, o co bym siebie nie posądzała, szepnęłam:

- Zdradź mi choć jedną taką fantazję.
- Z ostatnich? – spytał, odrywając wzrok od moich włosów i piersi. – Jesteś naga, opierasz się na rękach i kolanach, włosy rozrzucone na plecach dotykają mojego tatuażu. Trzymam delikatnie pasmo twoich włosów owinięte wokół dłoni, biorę cię od tyłu. – Oczy mu rozbłysły. – Mocno.

Oddychałam coraz szybciej, podniecona tą wizją, mój gorący oddech owiewał usta Cole'a.

- Chcę tego spróbować.

W jego oczach pojawił się zaborczy wyraz, a ja przeżyłam moment paniki. Zaborczość... miałam z nią w przeszłości bogate doświadczenia. Ale pocałował mnie, jego dłoń zacisnęła się na moich włosach. Jego język, tańczący z moim, jego zapach, smak... wszystko inne straciło znaczenie.

Przerwał pocałunek i ujął w dłonie rąbek mojej jedwabnej koszulki.

- Musimy uważać na twój tatuaż – wydyszał, podnosząc koszulkę.

Uniosłam ramiona, żeby mu pomóc, owiało mnie chłodne powietrze, brodawki stwardniały mi mocniej.

Cole odrzucił koszulkę przez moje ramię i objął mnie w tali dłońmi.

– Palce mi się prawie zetknęły – powiedział cicho, właściwie do siebie. – Jesteś taka drobna.

– Albo ty masz duże dłonie – zamruczałam zalotnie.

– Mam, ale niezależnie od tego jesteś drobna.

Opuścił wzrok na moje piersi, a ja z zadowoleniem przypominałam sobie, że przed wyjściem z mieszkania zmieniłam biustonosz na mój najlepszy – bardotkę z satyny i koronki w brzoskwiniowym kolorze.

– Ale one... nie są takie drobne. – Uśmiechnął się do mnie z pożądaniem, a ja całkiem stopniałam. Spojrzał w moje rozplamienione oczy. – Jesteś doskonała. – Zwilżył językiem wargi, zanim wyznał ochryple: – Fantazja nie umywa się do rzeczywistości, Tartaletko.

Rzuciłam się na niego. Napalony i słodki – w tej wersji rozgrzał mnie do nieprzytomności. Odpowiedział na mój agresywny pocałunek z równym żarem, ale jego dłonie ostrożnie ominęły mój tatuaż, gdy przesuwiał je pod włosami w górę po moich plecach do zapięcia biustonosza. Wkrótce go rozpiął i popchnął mnie delikatnie do tyłu, żeby móc na mnie patrzeć, kiedy będzie go zdejmował.

Wciągnął głęboko powietrze, gdy ramiączka ześliznęły się po moich ramionach, odrzucił biustonosz, nie spuszczając wzroku z moich piersi. Nabrzmiały jeszcze bardziej pod jego pełnym pożądania spojrzeniem,

brodawki uniosły się, jakby przywołując go do siebie i domagając się pieszczoty.

Cole przyłożył palce do guzika moich dżinsów.

– Zdejmij je – zażądał, a ton jego głosu przejął mnie do głębi.

Drżąc, ześliznęłam się z łóżka i zaczęłam je rozpinąć.

– Rozbierz się – zrewanżowałam mu się.

Znieruchomiałam, obserwując, jak zdejmuje sweter i podkoszulek, moje oczy nasycaly się jego opalonym, pięknie wyrzeźbionym i wytatuowanym ciałem. W ustach mi zaschło na widok głębokiego wcięcia przy mięśniach skośnych brzucha. Miałam ochotę obrysować językiem te wyćwiczone mięśnie, a potem zrobić to samo z kaloryferkiem. Wiedziałam, że jest umięśniony, ale nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo. Miał doskonałe, jędrne, wyćwiczone uprawianiem sztuk walki ciało i prawie doszłam z samego patrzenia na niego.

– Shannon – ponaglił mnie, sięgając do zapięcia dżinsów.

Kiwnęłam głową, opuściłam spodnie i wyszłam z nich, zostawiając je na podłodze razem z majtkami.

– Któregoś dnia oblizę wszystkie twoje tatuaże.

Jego cichy, przyjemny śmiech wypełnił sypialnię.

– Zgoda. – Wyciągnął wytatuowane ramię, złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Zerknęłam na jego potężną erekcję, po czym szybko poczułam ją gorącą na swoim brzuchu.

– Cole – powiedziałam bez tchu.

Usiadł na łóżku i posadził mnie sobie na kolanach z nogami opartymi po obu stronach jego bioder. Opuściłam oczy na jego męskość, napierającą na mój brzuch. Stwardniał jeszcze bardziej pod moim wzrokiem. Był duży, nigdy nie widziałam większego, z pewnością wygrałby wszelkie porównania. Podnieciło mnie to i nappełniło obawą. Jego palce błędziły po moich piersiach, podniosłam wzrok na jego twarz.

– Jesteś pewna? – spytał.

– Teraz mi zadajesz to pytanie?

– Gdybyś dziesięć minut temu chciała to przerwać, przestalibyśmy. Jeśli teraz chcesz przerwać, przestaniemy. Jeśli nagle zażadasz, żebym przestał, gdy będę w tobie, przestanę. – Przyłożył pieszczotliwym gestem dłoń do mojego policzka, patrzył na mnie z czułością. – Nigdy nie zrobię niczego, czego byś nie chciała, Shannon. Czuj się ze mną bezpiecznie.

– Pieprzyć to – rzuciłam, dławiąc się tym słowem, bo dusiły mnie emocje.

Cole zamrugał oczami.

– Pierwszy raz słyszę, że klniesz.

– Babcia zawsze powtarzała mi, że damy nie klną, więc robię to rzadko. Ale pasuje do sytuacji.

Oczy mu rozbłysły wesołością.

– Ale dlaczego? Pomijając oczywiste skojarzenie.

Roześmiałam się i wsunęłam mu dłonie za uszy,

pieszcząc kciukami jego szczękę.

– Też dlatego, że jestem trochę tobą przerażona. Boję się, że mnie zranisz albo ja zranię ciebie. Ale... nie zamierzam się wycofać. Rzucam się w to na oślep, do diabła z konsekwencjami.

Objął mnie mocniej, pocałowałam go i szybko nasze pocałunki z czułych i słodkich stały się gorące i zmysłowe. Zacisnęłam ręce na jego włosach, naparłam na jego męskość. Palce Cole'a przesunęły się po mojej talii, brzuchu, udach. Jęknęłam, nie przerywając pocałunku, gdy wsunął we mnie dwa palce, jęk przeszedł w ciche pojękiwanie, kiedy zaczął nimi poruszać. Oderwał wargi od moich ust, przesunął nimi po moim policzku, szyi, obojczyku, piersiach, aż zatrzymały się na lewej brodawce. Odrzuciłam głowę do tyłu z okrzykiem rozkoszy, gdy jego wargi wzbudzały fale przyjemności, spływające z mojej lewej piersi do waginy.

Przycisnęłam jego głowę do swojej piersi, a on ssał i lizał moje brodawki. Obdarzał szczerze pieściami je obie, a ja zaczęłam poruszać biodrami w rytm jego wsuwających się we mnie i wysuwających palców.

Dyszałam ciężko, jego imię drżało na moich wargach, napięcie rosło, wciąż rosło, aż znieruchomiałam, pozbawiona tchu. Cole drażnił delikatnie zębami moją brodawkę, jego palce poruszały się szybciej, doprowadzając mnie do rozładowania. Powieki zaczęły mi drżeć.

– Cole! – krzyknęłam, słowo skończyło się nagłym zatchnięciem wraz z orgazmem. Moje wewnętrzne mięśnie zacisnęły się na jego palcach, drgając.

To był długi, wspaniały orgazm i ledwie mogłam złapać oddech, gdy wreszcie zaczęłam się uspokajać. Oparłam się o Cole'a, całe ciało miałam gorące, zwiotczałe. Uniósł moją głowę, wtuloną w jego ramię i pocałował mnie delikatnie.

– Bierzesz pigułki?

Kiwnęłam głową.

– Jestem czysty – powiedział i pocałował mnie znowu, zanim dodał: – Wejdz na mnie.

Niepewność wzięła górę, przycisnęłam mocno dłonie do jego piersi.

– Prezerwatywa, Cole – upierałam się.

Wpatrzył się w moje oczy, stopniowo w jego pojawiał się dziwny wyraz, kiedy zrozumiał, że to, co mówiłam o niemożności zaufania mu, było przeraźliwie na serio. Niezależnie od tego, jak bardzo go pożałowałam, jak bardzo pragnęłam, aby naprawdę okazał się tak wspaniały, jak wszystko na to wskazywało – nie potrafiłam uwolnić się od przeszłości. Nie chciałam być kolejny raz wyrolowana przez faceta i w tej obawie mieścił się też strach przed chorobami przenoszonymi drogą płciową.

Czekałam w napięciu, jaką podejmie decyzję. Pocałował mnie znowu i trzymając mocno w objęciach, żebym nie zsunęła się z jego kolan, nachylił się i sięgnął

do nocnej szafki. Odprężylam się, gdy zobaczyłam, że wyciąga opakowanie prezerwatyw.

Żeby nadrobić okazany mu brak zaufania, zaczęłam go pieścić, gładząc i ugniatając, aż w końcu jęknął przy moich ustach:

– Wejdz już teraz na mnie.

Patrząc na jego zamazane pożądaniem rysy, poczułam świeży przyływ energii. Uniosłam się na kolanach i nakierowałam jego męskość na moje wnętrze. Powolutku zaczęłam się opuszczać.

– Och! – wyrwało mi się, gdy poczułam, jak bardzo jestem wypełniona.

Złapałam go za ramiona i patrzyłam, jak zaciska zęby i jak ciemniej mu oczy w miarę, jak się we mnie zanurzał. Opuściłam się najniżej, jak mogłam, i zaczęłam powoli unosić. Zacisnął palce na moich biodrach, popychał je na naprzemiennie na dół i unosił do góry, nadawał rytm. Objęłam jego kark i przycisnęłam się do niego, tak by moje piersi ocierały się o niego, gdy go ujeżdżałam.

Dyszeliśmy oboje ciężko z ustami przy ustach, zacieśnialiśmy chwyt naszych rąk w miarę zbliżania się orgazmu.

– Dojdz, Shannon – wypowiedział niewyraźnie. – Dojdz teraz.

Kiwnęłam głową z jękiem, bliska szczytowania. Cole wsunął dłoń między moje nogi, dotknął wzdórka

łechtaczki, zakreślał kółka opuszką palca, krzyknęłam, oszołomiona doznaniem.

– Kurczę! – wydyszał Cole ochryple, zaciskając palce mocniej na moich biodrach, i uniósł swoje w ostatnim mocnym pchnięciu. Odniosłam wrażenie, jakby nabrzmał we mnie jeszcze bardziej, zanim zaczął pulsować i poczułam uderzenie ciepła. – Och, kurczę!

Opadłam na jego pierś, schowałam twarz w zagłębieniu jego szyi. Cole objął mnie mocno, wciąż pulsował we mnie, gdy moje wewnętrzne mięśnie falowały rytmicznie.

W końcu nasze oddechy uspokoiły się i Cole rzucił:

– Daleko nam jeszcze do końca.

– Nie wiem, czy więcej wytrzymam – zaprotestowałam. Czułam się nasycona i rozkosznie omdlała, chciałam tylko wtulić się w niego i zasnąć.

Cole odsunął mnie od siebie, a ja wydełam wargi, robiąc żartobliwie nadąsaną minę. Z uśmiechem scałował nadąsanie z moich ust, po czym bez wysiłku uniósł mnie i delikatnie posadził na łóżku. Patrzyłam na jego cudownie zwarty tyłeczek, gdy szedł przez pokój do łazienki. Wrócił bez przerwy, stanął przy mnie i podniósł mnie.

– Teraz usiądziesz mi na twarzy, żebym mógł cię posmakować, tak jak fantazjowałam o tym od momentu, gdy pojawiłaś się w studiu.

Myślałam, że mam dość, ale moje wewnętrzne mięśnie

zacisnęły się mimowolnie i zrozumiałam, że choć to niewiarygodne, jednak nie.

Po chwili Cole leżał rozciągnięty na łóżku – najbardziej seksowny obiekt kobiecych pożądań, jaki można sobie wyobrazić – a ja wpełzałam na jego ciało. Nigdy przedtem czegoś takiego nie robiłam. Oczywiście, byłam całowana w intymnych miejscach, ale nigdy w ten sposób. Zawahałam się nad nim, nogi mi drżały, nie wiadomo czy po dwóch przeżytych orgazmach, czy z emocji. Cole wyczuł moją niepewność i przejął inicjatywę, nakierowując mnie.

Poczułam, jak jego język wślizguje się we mnie, i to wystarczyło. Nieśmiałość znikła, zatraciłam się w doznaniach.

Orgazm przyszedł tym razem krótszy, ale jeszcze intensywniejszy i równie wspaniały, a gdy doszłam do siebie, Cole znowu stwardniał. Zarzucił na siebie moje nogi i ramiona, po czym wstał z łóżka, unosząc mnie ze sobą. Zauważyłam, że wziął z szafki nocnej kolejną prezerwatywę, zanim wyszedł z sypialni.

– Wązysz tyle co piórko – powiedział, wkraczając do kuchni.

Poczułam pod pośladkami chłodne drewno kuchennego stołu, gdy mnie na nim posadził. Pieściłam jego gładkie plecy, kiedy rozsuwał mi nogi. Odstąpił o krok, ramiona mi opadły i musiałam przytrzymać się krawędzi stołu. Jego palące spojrzenie błądziło po moim

ciele, a mnie przysłała do głowy pewna myśl.

– Rae powiedziała, że twoją pierwszą miłością była Olivia.

Zaskoczony tym dość nieoczekiwanym stwierdzeniem, spojrział na mnie, ściągając brwi.

– Co?

– Olivia – powtórzyłam. – Widziałam też zdjęcia twoich byłych dziewczyn i wiele o nich słyszałam. Twój typ to wysoka, długonoga, zaokrąglona, zwykle brunetka. Pociągają cię wysokie.

Zrozumiał, o co mi chodzi, i z uśmiechem przybliżył się do mnie. Ujął moje nogi i przyłożył je sobie do talii, pokazując, bym go nimi oplotła.

– Mam teraz upodobanie do drobnych. – Przesunął dłońmi po zewnętrznej stronie moich ud, oczy mu się rozjarzyły. – Delikatnych, pięknych, kruchych. Pragnę cię chronić, a jednocześnie chciałbym, żebyś się całkiem rozsypała – powiedział z ustami tuż przy moich – ale tylko w ten najprzyjemniejszy sposób – dokończył, a błysk w jego oku upewnił mnie, co ma na myśli. – Drobna, ale zaokrąglona. – Przesunął dłońmi po mojej talii, ujął obie piersi, głaszcząc kciukami brodawki. – Najseksowniejsza kobieta, z jaką byłem. – Jego prawa dłoń wśliznęła się między moje nogi i patrząc mi w oczy, wsunął w moje śliskie, gorące wnętrze dwa palce. – Piękna też tu. – Oddech mu przyspieszył. – Smakujesz niesamowicie. – Mruknął seksownie i wycofał palce, by

włożyć gumkę.

A potem wszedł we mnie. Krzyknęłam, przesuwając ręce do tyłu, gdy Cole zaczął się poruszać. Nasze westchnienia, jęki, odgłosy wślizgiwania się we mnie i wyślizgiwania z mojego mokrego wnętrza odbijały się od glazury, odgłosy seksu pobudzały tak samo mocno jak odczuwanie go we mnie.

Orgazm wstrząsnął mną po raz czwarty tej nocy i jednocześnie Cole'em.

Nieoczekiwanie zostałam uniesiona znowu w powietrze i sennie przywarłam do Cole'a, gdy niósł mnie z powrotem do sypialni, zbyt zmęczoną, aby go zapytać, dlaczego musiał zmienić miejsce. Ułożył mnie na łóżku, twarzą do siebie, i przerzucił moją nogę sobie przez biodro, tak by nasze ciała zetknęły się ze sobą.

Wtuliłam się w niego, nos przycisnęłam do jego szyi, a on objął mnie ramionami.

14

Przeniknęło mnie uczucie chłodu, dostałam gęsiej skórki i zaczęłam się budzić. Ale uczepliłam się resztek snu, zbyt zmęczona, aby chcieć rozbudzić się na dobre.

– Tartaletko, czas wstawać – dobiegł mnie niski męski głos.

Z jękiem wtuliłam głowę w poduszkę i usłyszałam jego śmiech.

– Shannon, musimy wstawać do pracy.

– Nie – zamruczałam.

Dreszcz mnie przeszedł i zrozumiałam, że zostałam pozbawiona przyjemnego ciepła, opatulającego mnie przez całą noc, którego źródłem były kołdra i męskie ciało. Z zamkniętymi oczami poklepywałam swoje ciało dłonią, szukając kołdry, ale zanim na nią natrafiłam, Cole złapał mnie za rękę.

Dobra, mógł ją zastąpić.

Z całej siły szarpnęłam go za rękę, aż poczułam ciepło jego piersi na plecach, a ramię na brzuchu, przerzucone przez talię. Od razu zrobiło mi się lepiej, przesunęłam jego dłoń razem ze swoją i umościłam je obie między moim biustem. Jego śmiech przyjemnie wibrował w jego piersi i na moich plecach. Uśmiechnęłam się sennie do siebie, ale szybko nastrój prysł, gdy Cole bezceremonialnie podniósł mnie z łóżka.

Zachnęłam się i otworzyłam oczy. Przytuliłam się do niego, gdy niósł mnie do łazienki. Zbyt nieprzytomna, aby mówić wyraźnie, wyrażałam protest nieartykułowanymi pomrukami. Ale gdy wreszcie przed moimi oczami zmaterializowała się jego twarz, umysł zaczął mi pracować.

– Mam dzisiaj pięciogodzinną sesję, na którą nie mogę się spóźnić.

Wszedł do obszernej łazienki i postawił mnie na nogi. Na szczęście nie puścił mnie, bo natychmiast oczy same mi się zamknęły i zachwiałam się niebezpiecznie. Zasnęliśmy późno, nie przespałam moich przepisowych ośmiu godzin. Potrzebowałam takiej dawki snu, aby funkcjonować normalnie.

– Zdecydowanie nie należysz do rannych ptaszków, co? – rzucił Cole.

Zacząłam mamrotać coś o ośmiu godzinach, ale ku mojemu zdumieniu wyszło bełkotliwie.

– Zamierzam puścić prysznic, musisz się wreszcie obudzić.

Znowu coś mruknęłam, kiwając głową. Zrozumiał to jako przyzwolenie, bo po chwili spłynął na mnie strumień wody, stanowczo zbyt chłodnej. Otworzyłam oczy. Cole z uśmiechem bawił się pokrętem do ustawiania temperatury.

– Zrobiłeś to specjalnie – rzuciłam ze złością, odpychając go.

Wciąż się uśmiechając, schwycił mnie za ramię i przyciągnął z powrotem do siebie.

– Ale wreszcie otworzyłaś oczy, tak?

– Perfidnie – nachmurzyłam się.

– Jesteś nieziemsko urocza, taka wymęczona – oświadczył i delikatnie odwrócił mnie plecami do siebie.

– Teraz się umyjemy. Ja ciebie, ty mnie.

– Ciebie najpierw. – Odwróciłam się do niego twarzą. – Zasnę z powrotem, jeśli to ty zaczniesz.

Wręczył mi mydło w płynie, szampon i odżywkę. Mycie okazało się niezłą zabawą, a może czymś więcej, bo wkrótce byłam całkiem rozbudzona. Miałam nieskrępowany dostęp do jego ciała, za to czasu niestety nie tyle, ile bym chciała, więc z konieczności eksplorowanie skończyło się szybko, mimo że było bardzo przyjemne. Pewien problem powstał, gdy chciałam umyć mu głowę. Objęłam go i przytuliłam policzek do jego pleców.

– Jestem za niska.

Raczej poczułam, niż usłyszałam, że się śmieje. Wyjął mi z rąk szampon i odżywkę, zaczął myć włosy, a ja odstałam krok do tyłu, żeby nasycić się fajnym widokiem. Nie wyobrażałam sobie, że mógłby mi się trafić przystojniejszy facet.

– Twoja kolej.

Było dokładnie tak, jak się spodziewałam – odpłynęłam, gdy mył mi włosy. Otworzyłam oczy

dopiero, kiedy zaczął mnie namydlać. Wzięłam głęboki oddech, gdy poczułam jego dwa palce na wewnętrznych wargach, a na plecach jego erekcję. Gorący oddech owionął moje prawe ucho, gdy nachylił się i wyszeptał:

– Jeśli mi zaufasz, wejdę w ciebie teraz.

Z ociąganiem odsunęłam się, pozbawiając samą siebie jego zręcznych palców, i spojrzałam mu prosto w twarz. Przez chwilę poczułam się tak niepewnie, że ledwie powstrzymałam się, by nie uciec z krzykiem spod prysznic, a jednocześnie ogarnęła mnie panika z całkiem innego powodu, gdy wypowiadałam te słowa:

– Mówiłam ci, że nie chcę, aby któreś z nas zostało zranione, ale niezależnie od tego, jak bardzo chciałabym ci zaufać, być może to się nigdy nie zdarzy... Może powinniśmy to zakończyć, zanim zabrnjemy za daleko.

Ku mojemu zdziwieniu rozbawiło go to. Potrząsnął głową ze śmiechem.

– Pracujemy nad tym. Nauczysz się mi ufać.

Nie byłabym tego taka pewna.

Nie zdołałam ukryć przed nim mojej reakcji, ale tylko roześmiał się głośniej i przyciągnął do siebie, tuląc w wilgotnych objęciach. Na moje nieszczęście bardzo przyjemnie było czuć się przytulaną do jego mokrego, nagiego ciała i szybko się odprężyłam.

– Już ci ktoś mówił, że jesteś niebывалым zarozumialcem?

Głaszcząc mnie po kręgosłupie, mruknął:

– Ty mówisz zarozumialec, ja optymista.

Roześmiałam się, a Cole dorzucił, pieszcząc moje pośladki:

– Lepiej wyjdźmy stąd, bo spóźnimy się do pracy.

Weszliśmy do INKarnate, trzymając się za ręce. Na dźwięk dzwonka Rae i Simon, którzy gawędzili przy recepcji, odwrócili głowy. Oczywiście natychmiast zauważyli nasze splecione dłonie. Rae już otwierała usta, żeby coś powiedzieć, ale Cole ją ubiegł.

– Zanim coś powiesz, przypominam ci, że jestem twoim szefem.

Parsknęła długo, przeciągle, lekceważąco.

– Nie sądzę, żeby mnie czy Simonowi było potrzebne to przypomnienie. Żadne z nas nie posuwało innego pracownika ani szefa.

Zerknęłam na Cole'a. Miał komicznie urażoną minę.

– Niczego podobnego nie robiłem – oświadczył z godnością, w jego oczach pojawił się łobuzerski błysk. – Jeśli ktokolwiek tutaj posu...

– Dokończ, a już nie żyjesz. – Puściłam jego rękę i skrzyżowałam ramiona na piersiach.

Z szerokim uśmiechem na twarzy podszedł do Rae i Simona i wręczył im kawy, które kupiliśmy. Ku mojej uldze, wyglądało na to, że więcej nie będą się z nas nabijać.

– Znosi się na fajny dzień – powiedziała Rae z przekąsem, wzdychając. – Cole ma pięciogodzinne

spotkanie, ja dwie powtórne sesje usuwania tatuażu, ty Simon musisz wziąć na siebie całą furę pomniejszych zleceń. Spróbuj stanąć na wysokości zadania.

– Luzik. – Posłał jej krzywy uśmiech.

Wzięłam notatnik z biurka.

– Powiedzcie mi, co zamawiacie na lunch, pobiegnę po kanapki teraz. Potem będę zbyt zajęta, aby po nie wyskoczyć.

Podali mi swoje zamówienia, po czym Rae i Simon wycofali się do gabinetów, żeby przygotować się do pracy. Cole został.

– No o co chodzi? – spytałam, chowając pieniądze na lunch do portmonetki.

– O nic. – Wzruszył ramionami. – Zastanawiam się tylko, jak zdołam przetrwać dzisiejszy dzień, skoro myślę tylko o tym, co czułem, będąc w tobie.

Krew natychmiast zaczęła krążyć mi żywiej po tym niespodziewanym zwrocie w konwersacji. Przycisnęłam dłonie do rozgrzanych policzków.

– Co za szczęście, że nie jestem typową rudowłosą. Inaczej bez przerwy bym się czerwieniła w twoim towarzystwie.

– Osobiście uważam, że byłoby zabawnie.

Przewróciłam oczami i dałam mu delikatnego kuksańca.

– Dla ciebie na pewno.

Cole ujął mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

Nim zdążyłam się zachnąć, uniósł mnie do góry i pocałował. Objęłam go za szyję i odwzajemniłam pocałunek, a po chwili postawił mnie z powrotem na podłodze, cmoknął w nos i poszedł na tyły studia.

Nie było mi łatwo wyzwolić się z seksualnego ogłupienia, jakie na mnie przy nim spływało. Co gorsza, z coraz większym trudem kontrolowałam sytuację.

Powiedzieć, że byliśmy zajęci, to mało. Tylko kilka razy przelotnie widziałam Cole'a; zachowywał się całkowicie profesjonalnie w obecności klientów, więc przestałam się obawiać deprymujących uwag wytrącających mnie z równowagi. Coraz bardziej dokuczało mi swędzenie wytatuowanej skóry.

– Najchętniej bym się o coś poczochnęła – narzekałam do Cole'a, kiedy wieczorem weszliśmy do jego mieszkania, niosąc chińszczyznę na wynos.

Uśmiechnął się pod nosem, idąc do kuchni.

– Proszę cię, powstrzymaj się. Zniszczysz moją ciężką pracę.

– Nie zniszczę. Tylko miałabym ochotę.

– Goi się, swędzenie przejdzie. Po prostu musisz jeszcze trochę wytrzymać. – Uniósł czajnik do góry. – Kawy?

– Poproszę.

Zauważyłam, że idąc do zlewu, porusza się nieco sztywno. W pewnym momencie skrzywił się i ściągnął łopatkę.

– Dobrze się czujesz?

– Moje plecy zawsze protestują po pięciu godzinach garbienia się nad tatuażem – odparł, spoglądając na mnie przez ramię.

Dotarło do mnie, że nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak uciążliwa fizycznie jest praca Cole’a. Poczułam się jak osoba całkowicie pozbawiona empatii, skoro o tym nie pomyślałam, zaczęłam więc się zastanawiać, co mogę dla niego zrobić.

– Mogę cię wymasować. Jakiś czas temu moja przyjaciółka Caro uczyła się masażu, a ja służyłam jej za królika doświadczalnego. Podłapałam kilka rzeczy.

– Nie musisz. – Uśmiechnął się do mnie z przymusem i nastawił czajnik.

– Ale chcę. – Postawiłam pudełko z jedzeniem na stole.
– Kolacja może poczekać. – Wyszłam z kuchni, zadowolona, że poszedł za mną. W sypialni ściągnęłam kołdrę i pokazałam na materac. – Zdejmij koszulkę i połóż się na brzuchu. – Sama poszłam do łazienki, żeby poszukać jakiegoś kremu, który ułatwiłby masowanie.

W szafce wiszącej w łazience znalazłam oliwkę wśród kosmetyków ewidentnie należących do kobiety. Aż mnie zapiekło w środku i mogłabym to uznać za przejaw zazdrości, gdyby nie głębokie przekonanie, że nie uda nam się z Cole’em stworzyć prawdziwego związku.

Leżał w sypialni na brzuchu, głowę oparł na ramionach. Na widok jego szerokich barów

i muskularnych pleców poczułam lekkie łaskotanie w dole brzucha. Zrzuciłam buty, weszłam na łóżko i okraczyłam go.

– Już mi się zaczyna podobać – mruknął.

Wylałam trochę oliwki na wnętrze dłoni i potarłam je energicznie.

– Mieszkałeś z kobietą?

Poczułam, że zeszywniał.

– Tak. Dlaczego pytasz?

– W szafce w łazience są kobiece kosmetyki.

– Wyrzucę je, jeśli ci to przeszkadza.

– Nie. Po prostu byłam ciekawa. – Zaczęłam delikatnie masować jego szyję i ramiona. Niski jęk, który mu się wyrwał, wzbudził reakcję między moimi nogami. Zamknęłam w udręce oczy. To nie jest erotyczny masaż, Shannon. Cole naprawdę czuje dyskomfort. Pomagasz mu, Shannon. Lubieżne myśli won.

– Miała na imię Elena. – Westchnął, zaczął się rozluźniać pod moim dotykiem. – Zerwaliśmy osiem miesięcy temu.

Zignorowałam ostry cierń, który nie wiadomo skąd wziął się w mojej piersi, i spytałam od niechcienia:

– Co się stało?

Shannon, masz zadatki na cierpiętnicę.

– Spotykaliśmy się dziewięć miesięcy, z tego trzy mieszkaliśmy ze sobą. Pierwszy raz mieszkałem z dziewczyną. Katastrofa.

– Dlaczego? – Wstrzymałam oddech. Rae nic mi o niej nie wspomniała i już samo to budziło mój niepokój. Czy złamała serce Cole'owi i dlatego nikt o niej nie mówi? Cholera...

– Nie pasowaliśmy do siebie. Naprawdę poznajesz drugą osobę... – urwał i jęknął, gdy dotknęłam szczególnie bolesnego miejsca. Zaczęłam je delikatnie rozmasowywać. – Dobrze mi to robi, Tartaletko. – Zamknął oczy, a ja omal nie jęknęłam z frustracji.

– Mówiłeś, że... – naciskałam, starając się, aby brzmiało to obojętnie.

– Mhm... A tak, Elena. No więc naprawdę poznajesz kogoś dopiero, gdy z nim zamieszkasz. Ona odkryła, że nie jest w stanie wytrzymać z kimś tak luzackim jak ja... najwyraźniej nie okazywałam należytej dbałości, a ja odkryłem, że jest złośliwą jędzą. Obmawiała przyjaciół za plecami, robiła drwiące uwagi pod adresem ludzi, nawet nieznamomych na ulicy. Kiedy zaczęła atakować Hannah, powiedziałem dość.

Nie wyobrażałam sobie, jak można być kąśliwym wobec Hannah. Była urocza.

– Dlaczego zaczęła napadać na Hannah?

– Bo ty ją lubisz, prawda? – spytał z uśmiechem.

– No tak. Jest ciężarną superkobietą. Jest nauczycielką, mamą, przybraną mamą, żoną, jest inteligentna i dobrze zorganizowana, przyjazna, ciepła i na dodatek wygląda absolutnie wspaniale. Chciałabym być kimś takim jak

ona.

Cole roześmiał się.

– Miło to zabrzmiało, ale wolę cię taką, jaka jesteś.

Przyjęłam ten komplement w milczeniu i przerwałam na chwilę masowanie, aby nabrać więcej oliwki.

– Inna sprawa – kontynuował Cole – że wszystkie moje dziewczyny miały problem z Hannah, a raczej z zaakceptowaniem naszej przyjaźni. Elena zachowywała się tak, jakby jej to nie przeszkadzało, ale pewnego dnia zaczęło. Robiła uszczypliwe uwagi pod adresem Hannah, oskarżała mnie, że się w niejkocham. W końcu nie mogłem tego dłużej wytrzymać i zerwaliśmy.

Wróciłam do masowania. Poczułam ulgę po tym, co powiedział, i prawdę mówiąc, zaniepokoiło mnie to. Moja reakcja oznaczała, że coś zaczyna być na serio. Postanowiłam na razie o tym nie myśleć.

– Mogło ci się wydawać, że ni z tego, ni z owego zaczęła dziwnie reagować, ale rzadko tak się dzieje. Być może ktoś jej coś powiedział i urosło to w jej głowie do irracjonalnych rozmiarów. Na przykład jedna z jej przyjaciółek.

– Tak myślisz?

– Właśnie. – Wykrzywiłam wargi z niesmakiem. – Dziewczyny nieraz zachowują się jak idiotki. Zwłaszcza gdy w grę wchodzi inna atrakcyjna kobieta. Jedna z jej przyjaciółek prawdopodobnie zobaczyła, jak fantastyczna jest Hannah, i powiedziała coś o was

obojgu, co wywołało u Eleny paranoiczne urojenia na temat waszej przyjaźni.

– Cholera... Może masz rację. Dlaczego kobiety robią coś takiego?

– Mnie nie pytaj. Mnie samej przedstawicielki mojej płci potrafią nieźle namącić w głowie.

– Inna rzecz, że to je czyni bardziej interesującymi.

Roześmiałam się.

– Skoro tak twierdzisz....

– Ty na przykład nieźle mi mącis w głowie. Ale jak dotąd nie narzekam.

– Cole Walker, chodząca cierpliwość.

– Czy to wyryją na moim nagrobku?

– To i tatuażysta za dnia, podróżujący w czasie nieśmiertelny szkocki góral nocą – zażartowałam.

Jego ciało zatrzęsło się ze śmiechu.

– Ale ty nigdy nie ufarbujesz włosów na różowo.

– Cóż, mają sentymentalną wartość. To jedyna rzecz, jaka mnie łączy z mamą. – Uniosłam brew, udając namysł. – Chociaż może właśnie dlatego je ufarbuję.

Poczułam pod dłońmi, że zeszywniał lekko.

– Nie przenoś rodzinnych problemów na włosy.

– Zawrę z tobą umowę. Nie zetnę ani nie ufarbuję włosów przez sześć miesięcy.

– Nie ma mowy.

– Jak to?

– Nie tkniesz swoich włosów przez następne

milenium.

Uśmiechnęłam się do siebie i zaczęłam rozmasowywać górę jego pleców. Cóż, nic mnie nie kosztowało wyrażenie zgody, w końcu lubiłam swoje włosy.

– No dobrze, skoro tak ci się podobają.

Zapadło przyjazne milczenie. Kontynuowałam masaż, ale po chwili usłyszałam pochrapywanie. Cole zasnął.

W pierwszym odruchu chciałam zwinąć się obok niego w kulkę, ale rozum ostrzegął, abym się do niego nie przyzwyczajała. Wspólna drzemka coś by znaczyła. Jakbyśmy byli w związku, a nie byliśmy. Nie można być w związku, chyba że ufa się całkowicie temu komuś, z kim się jest w rzeczonym związku. Uff, chyba się zaplątałam.

Ześliznęłam się z łóżka najdelikatniej jak potrafiłam i ostrożnie nakryłam Cole'a kołdrą. Poszłam do kuchni podgrzać jedzenie. Policzki mnie zapiekły, gdy spojrzałam na stół i przypomniałam sobie, co na nim robiliśmy. Wciąż nie spytałam Cole'a, dlaczego chciał kochać się akurat tutaj.

Z talerzem pełnym ciepłego smażonego ryżu z kurczakiem w słodko-kwaśnym sosie rozgościłam się w pokoju dziennym. W telewizji w sobotni wieczór nie leciało nic szczególnie atrakcyjnego, ale uznałam, że może być to, co jest. Przyciszyłam dźwięk, by nie obudzić Cole'a, i zaczęłam oglądać konkurs talentów.

Pół godziny później dobiegły mnie z sypialni odgłosy

wskazujące na to, że się obudził. Czekałam, aż się pojawi. Przeszedł pospiesznie przez hall i zatrzymał się jak wryty, gdy mnie spostrzegł. Nie włożył koszulki, na policzku miał odcisnięty ślad pościeli, włosy rozczochrane. Nie zdawałam sobie sprawy, że mężczyzna może być rozczulający i jednocześnie seksowny.

Jego napięte barki rozluźniły się, gdy zobaczył, że siedzę z podwiniętymi nogami w rogu kanapy.

– Martwiłem się, że sobie poszłaś.

Pokręciłam głową, na co on skinął swoją i wrócił do sypialni. Wyszedł z niej ubrany w koszulkę i skierował się do kuchni. Po chwili zjawił się z talerzem w ręku i rozłokował się na drugim końcu kanapy.

– Przepraszam, że zasnąłem przy tobie.

– Bez przesady.

– Moje plecy czują się lepiej. Dziękuję.

– Drobiazg. – Dlaczego ta rozmowa toczyła się kulawo? Spojrzałam na niego z namysłem. Mówił dziwnym tonem i nie patrzył na mnie.

– Następnym razem obudź mnie – rzucił nachmurzony, nie odrywając wzroku od telewizora.

– Byłeś wykończony – odparłam, też nachmurzona.

Nic na to nie powiedział, jadł w milczeniu, a pionowa zmarszczka między brwiami pogłębiła się. Czy on...

– Jesteś rozczarowany, że cię nie obudziłam czy że nie zostałam w łóżku koło ciebie?

Spojrzał z ukosa i musiałam przygryźć wargę, żeby się nie uśmiechnąć na pełne niezadowolenia mruknięcie:

– Nie.

Nie zdołałam powstrzymać śmiechu, bo ewidentnie był obrażony. Uznałam, że to słodkie.

– Co? – Spojrzał na mnie gniewnie.

Potrząsnęłam głową ze śmiechem.

– Jesteś jedynym facetem w moim życiu, który wściekł się na mnie, bo nie zostałam, żeby się poprzytulać. – Usiłowałam przestać chichotać, ale to było silniejsze ode mnie. Ku mojemu zdziwieniu i zadowoleniu rozchmurzył się, a na jego ustach pojawił się łobuzerski uśmieszek.

– Jeśli próbujesz sprawić, żebym poczuł się mało męski, tracisz czas.

– Och?

Odstawił talerz na stół do kawy.

– Jestem stuprocentowo pewny swojej męskości.

Złapał mnie za kostkę i przyciągnął do siebie.

– Tak? – wyszeptałam, gdy pochylił się nade mną, delikatnie rozchylając mi nogi.

– Zaraz ci pokażę dlaczego.

– Demonstracja – powiedziałam, wciągając oddech, gdy zaczął podciągać mi spódnicę. – Jak uroczo.

Błysk rozbawienia w jego oczach szybko zniknął, rozzarzyły się, gdy zaczął mi udowadniać, jak wiele jest w nim z samca alfa.

Leżałam potem w jego ramionach, oglądaliśmy telewizję, gdy nagle przypomniało mi się, że chciałam go zapytać o seks na kuchennym stole.

– Pozycja misjonarska była wykluczona – odpowiedział. – To był najlepszy wybór. Poza tym stół kuchenny jest solidny. – Pocałował mnie. – Wypróbowaliśmy go.

– Był dziewiczy? – spytałam z udawanym przerażeniem.

– Tak, ale jestem pewien, że nie sprawiliśmy mu bólu.

– Mimo to żałuję, że nie wiedziałam. Zachowałabym się bardziej elegancko.

Cole wybuchnął śmiechem – szczerym, nieskrępowanym, głośnym, angażującym przeponę, jakiego dotąd u niego nie słyszałam. To, że ja go wywołałam... cóż, wpłynęło i na mnie. Przez resztę wieczoru próbowałam zdusić uczucie ciepła w sercu. Niestety, bez powodzenia.

Później, gdy leżeliśmy w łóżku, przytuleni na łyżeczkę, zaczęłam rozmyślać nad tym, co robić, żeby się do niego zbyt nie przywiązać. Najlepsza możliwa kuracja to odstawić używkę i nie sięgać po nią. Gdybym zerwała znajomość teraz, zanim się na serio rozwinie... Wiedziałam, że nie dam rady.

Przekląłam swoją silną wolę, a raczej jej brak.

– Jesteś jakaś spięta – zauważył.

Spróbowałam się rozluźnić. Bez powodzenia.

Cole objął mnie mocniej.

– Wszystko będzie dobrze, Shannon.

Kiedy usłyszałam te proste słowa, łyzy zapiekły mnie pod powiekami, ze wszystkich sił starałam się je powstrzymać. Przełknęłam ślinę, aby razem z nią wypchnąć gulę z gardła, co skończyło się rozpaczliwym, głośnym szlochem.

Cole zeszywniał. Przekręcił mnie na plecy i nachylił się nade mną, opierając na ramionach. Przez nie do końca zamknięte żaluzje przesączało się światło z ulicy, tak że mogłam dostrzec troskę w jego oczach.

– Tartaletko – wyszeptał z niepokojem, przesuwając opuszkami palców po moim wilgotnym policzku.

– Nie wiem, dlaczego płaczę – odszepnęłam, ocierając łzy. – To takie idiotyczne.

– Nie – zapewnił mnie, potrząsając głową i pocałował delikatnie w usta. Oparł czoło o moje czoło i poczułam jego ciepły oddech na wargach, gdy westchnął. – Gdybym nie był takim samolubnym typem, pozwoliłbym ci odejść.

Uniosłam mimowolnie ramiona i złapałam go kurczowo w pasie. Zdałam sobie sprawę z tego, co zrobiłam, dopiero gdy się odchylił, i zobaczyłam, że się uśmiecha.

– Ale jednak jestem bardzo samolubnym typem.

Moje ciało powoli rozluźniało się przy jego ciele i uśmiech Cole'a pogłębił się. Doceniłam to, że nie zrobił żadnego komentarza na temat ewidentnej wojny mojego

ciała z mózgiem.

– Mogę cię trochę rozweselić.

– Nie jestem smutna, ja tylko... – Potrząsnęłam głową i wzruszyłam ramionami, bo nie potrafiłam rozpoznać swoich uczuć.

– A jednak przepędzę te łzy. Joss zaprasza cię na promocję swojej książki w czwartkowy wieczór.

Poczułam zdumienie, wdzięczność i podekscytowanie zarazem.

– Naprawdę?

Twarz Cole'a rozjaśniła się czułością.

– Co ty na to? Zgadzasz się pójść ze mną jako osobą towarzyszącą?

– Nawet nie pytaj.

Roześmiał się i położył z powrotem na łóżku, przyciągając mnie do siebie.

– Rzeczywiście niepotrzebnie.

Wtuliłam uśmiechniętą twarz w zagłębienie jego szyi i zaczęłam sobie wyobrażać, jak może wyglądać taka promocja. Czy będzie elegancko i wyrafinowanie? Wino, koktajle i lekkie, ekscytujące rozmowy o literaturze?

Och! Muszę się odpowiednio ubrać na taką okazję.

Och! I nie mogę zapomnieć wziąć swoich książek, żeby Joss mi je podpisał.

Pozytywnie nakręcona, z głową pełną przyjemnych myśli, zasnęłam głęboko i spałam spokojnie.

15

W księgarni przy George Street panowała ciepła, relaksująca atmosfera. Stały kieliszki z winem i szampanem, ale także szklaneczki z sokiem pomarańczowym i wodą. Jak się dowiedziałam, obowiązywał styl swobodnej elegancji, tak więc moje plany kupienia sobie czegoś wystrzałowego spaliły na panewce. Nie zmniejszyło to oczywiście podekscytowania spotkaniem z ulubioną autorką podczas promocji jej najnowszej książki.

Przyszła rodzina, z wyjątkiem dzieci, Nate'a, Micka i jego żony, oraz Declana, brata Hannah. Oprócz tych, których znałam, naliczyłam około dwudziestu fanów J. B. Carmichael. Krąg miłośników twórczości Joss poszerzał się, jej przedostatnia powieść trafiła na e-listę stu najpoczytniejszych książek. Cole powiedział mi, że dotąd na jej promocje nie przychodziło zbyt wiele osób i teraz była zdumiona tym namacalnym dowodem jej wzrastającej popularności.

Czytelnicy podchodzili, aby z nią porozmawiać, a u jej boku stał Braden. Ilekroć chciał się oddalić, przywoływała go do porządku wcale nie subtelnym szarpnięciem. Wzruszyłam lekko ramionami, a Cole poszedł za moim wzrokiem.

– Nigdy bym nie podejrzewała, że jest nieśmiała.

– Nie jest. Ale nienawidzi być w centrum uwagi. Takie spotkania jak to są dla niej najbardziej uciążliwą stroną bycia autorką.

Skrzywiłam się.

– Muszę przyznać, że dobrze to rozumiem. Pewnie czułabym się tak samo. Nie jestem nieśmiała, ale w tej sytuacji byłabym.

– Ja też.

– Naprawdę? – spytałam ze zdziwieniem, przyglądając mu się uważnie. – Ty? Nieśmiały?

– Jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiesz. – Uśmiechnął się do mnie.

Nie miałam okazji drażnić tematu, musiałam powstrzymać ciekawość, bo wydawca przedstawił Joss. Braden uścisnął dłoń żony i delikatnie popchnął na środek pomieszczenia, gdzie goście otoczyli ją półkolem.

– Dobry wieczór państwu. – Uśmiechnęła się, w patrzących zwykle z rezerwą oczach pojawiając się ciepły wyraz, ilekroć napotkała spojrzenie kogoś z rodziny lub przyjaciół. – Dziękuję, że jesteście państwo, by świętować ze mną wydanie mojej piątej książki. – Wyraźnie odprężyła się, przechodząc na mniej oficjalny ton. – Wicie, to prawdziwe szczęście być otoczoną wspierającą i jednocześnie inspirującą rodziną i przyjaciółmi. Wiercie mi, w klanie Carmichaelów, Clarków, Sutherlandów, MacCabe'ów, Sawyerów i Walkerów trudno się nudzić.

We wspomnianym przez nią klanie rozległy się śmiechy, zaświadczające, że to prawda. Ja też zdążyłam się dowiedzieć, że tak jest, bo przez ostatni tydzień wypytywałam Cole'a o tych fantastycznych, nietuzinkowych ludzi, którzy byli jego przyjaciółmi. Każdy z nich mógłby opowiedzieć ciekawą historię swojego życia i chociaż Cole tylko przedstawił mi je w ogólnych zarysach, łatwo się domyśliłam, że za wszystkimi kryły się dramaty i cierpienie.

– Dlatego tak łatwo mi przyszło wymyślić fabułę tej książki. Zainspirowała mnie jedna z moich najlepszych przyjaciółek. Ona wie o tym, a ja dziękuję jej za to, że jest. To ty jesteś prawdziwą gwiazdą tego wieczoru! – Uśmiechnęła się przekornie, a pośród audytorium rozległy się głośne śmiechy.

Rozejrzałam się wokół, zastanawiając, o kim Joss mogła mówić.

– Nie będę długo przemawiać, mój mąż może zaświadczyć, że kiepski ze mnie mówca, ale chciałabym podziękować mojej wydawcy, a także Audrey, mojej redaktorce, która przyleciała z Londynu, aby być tutaj, Billowi, mojemu agentowi prasowemu, moim przyjaciołom i przede wszystkim mojemu mężowi, który po całym dniu pracy znajduje jeszcze w sobie dość energii, aby zająć się dziećmi, podczas gdy ja piszę zamknięta w swojej dziupli. Lubię cię. – Uśmiechnęła się do niego. – Całego.

Braden roześmiał się, a ja natychmiast zrozumiałam, co Joss w nim zobaczyła.

Mniam.

Joss odeszła od niego, a tłumek gości zaczął się mieszać ze sobą. Cole przytulił mnie, spojrzałam na niego i zobaczyłam, że uniósł brwi ze sceptyczną miną.

– Braden ma czterdzieści dwa lata – szepnął.

Cholera, przyłapał mnie na pożeraniu go wzrokiem.

Wzruszyłam ramionami i rzuciłam nonszalancko:

– Rajcowny ten czterdziestodwulatek.

Jęknął z udawaną udręką.

– Jest dla mnie jak starszy brat, podobnie jak Cam. Nie używaj w stosunku do nich słowa rajcowny.

– Nie będę. – Pokręciłam głową. – Nawiasem mówiąc, do Cama pasuje raczej seksowny niż rajcowny.

Cole zakaszlał, jakby się zakrztusił.

– O rany... to już nie wspomnę o Adamie ani tym bardziej o Nacie czy Marcu. Ci dwaj są naprawdę zaje...

Jego duża dłoń nakryła moje usta, spojrzałam na niego łobuzersko.

– Nie powiesz tego.

Obiecałam mu to wzrokiem. Ostrożnie odsunął dłoń z moich ust. Uśmiechnęłam się niewinnie.

– Dlaczego nie mogę ich podziwiać, skoro są atrakcyjni? W końcu ty też durzyłeś się w Olivii.

– To mi przypomina, że muszę porozmawiać z Rae.

– Na pewno wyczekuje na to.

– Zostań tutaj, a ja pójdę, znajdę ją i zabiję.
– Jest tutaj? – spytałam i rozejrzałam się wokół.
– Przyszła, gdy Joss przemawiała. – Znieruchomiał, a ja poszłam za jego wzrokiem i zobaczyłam uśmiechniętą Rae, stojącą w rogu księgarni z Ellie i jej mamą. – Zaraz wracam.

– Cole! – zaprotestowałam, ale mimo to odszedł.

– Oho, ktoś ma kłopoty.

Odwrociłam się na dźwięk żartobliwie brzmiącego głosu Hannah.

– Rae. To ona ma kłopoty.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – Hannah uśmiechnęła się znacząco.

– Powiedziała mi, że Cole był zadurzony w Olivii.

Hannah roześmiała się z zadowoleniem.

– Prawie o tym zapomniałam. – Jej oczy błyszczały wesołością. – To prawda, jego pierwsze poważniejsze zauroczenie. Rozbrajające.

– Aha. – Roześmiałam się. – To wyjaśnia, dlatego Cole chce zabić Rae.

– Z jakiego powodu jest wam tak wesoło? – Liv podeszła do nas razem z Jo, oczy miała zaciekawione. Uśmiechnęła się do nas tym swoim obłądnym uśmiechem.

Ogarnęłam wzrokiem jej ponętne kształty. Nie była tak piękna jak Jo czy efektowna jak Joss albo zachwycająca jak Hannah. Ale rzucała się w oczy i była bardzo

seksowna z niezwyklejmi złotobrazowymi oczami i zabójczymi okrągłościami. Nic dziwnego, że Cole się w niej durzył, mogła wywoływać mokre sny u nastolatka.

– Rae zdradziła Shannon, że Cole był kiedyś w tobie zakochany. Teraz on niszczy ją słowami.

Spojrzałyśmy w róg księgarni i zobaczyłyśmy Rae i Cole'a śmiejących się z czegoś serdecznie.

– No proszę... – prychnęłam. – A poszedł ją zabić.

– Chyba to cię nie denerwuje – powiedziała Liv niepewnie. – To było lata temu, miał naście lat.

– No oczywiście, że nie. – Zbyłam jej niepokój lekkim machnięciem ręki.

– Cieszę się, że dogadujesz się z Hannah – wtrąciła Jo i upiła łyk szampana.

Wyczułam, że stojąca obok mnie Hannah zeszywniała. Uśmiechnęłam się do niej uspokajająco.

– Chodzi ci o to, że wszystkie jego dziewczyny wariowały na tym punkcie?

– Cole ci powiedział? – Jo nie ukrywała zaskoczenia.

– Tak. Nie martw się – zwróciłam się do Hannah. – Nie jestem ślepa, widzę, że wy dwoje jesteście jak brat i siostra.

W pięknych brązowych oczach pojawił się wyraz ulgi, a ja zrozumiałam, ile jej to musiało przysparzać zamartwienia, kiedy Cole zaczynał spotykać się z nową dziewczyną.

– Zresztą – kontynuowałam – nie chodzimy z Cole'em

na serio.

Nastrój wyraźnie się zwarzył. Jo wyglądała na zdezorientowaną i rozczarowaną.

– Ale... Cole nie wdaje się w przelotne romanse.

Już otwierałam usta, żeby jej to wyjaśnić, ale zdałam sobie sprawę, że nie wiem jak.

– Problemy – rozległ się za moimi plecami czyjś głos.

Spojrzałam przez ramię i zobaczyłam stojącą za nami Joss, która jakiś czas już się nam przysłuchiwała. Zasalutowała mi kieliszkiem wina.

– Wyczuwam na miłą, że ktoś ma problemy.

– Problemy? – Jo i Liv podjęły ochoczo i przysunęły się bliżej, niemal na mnie napierając. Poczułam się osaczona. – Jakie?

– Właśnie, jakie? – sapnęłam ze złością, zapominając, że rozmawiam z moją idolką.

– Gdybym miała zgadywać – odparła Joss, wzruszając ramionami – powiedziałabym, że to ty zasugerowałaś mi to całe nie na serio i że jest to skutek jakiegoś fatalnie zakończonego związku.

Hannah, Jo i Liv jak na komendę przenieśli wzrok z Joss na mnie. Z trzech par oczu wyczytałam to samo milczące pytanie: no, czy ona się nie myli?

Poczułam się osaczona.

– Jeez, kobiety. – Cole pojawił się, odsunął siostrę i Hannah, żeby stanąć przy mnie. – Zdajecie sobie sprawę, że wyglądacie jak hieny osaczające biednego

Simbę?

Objęłam go w pasie, wdzięczna za obronę, mimo porównania, które zrobił. Lubiłam rodzinę i przyjaciół Cole'a, ale nie byłam gotowa dzielić się z nimi swoją przeszłością.

– Przepraszamy – powiedziała Hannah i zabrzmiało to szczerze.

Jo nie zamierzała jednak poddać się tak łatwo.

– Co znaczy, że to nie na serio?

– Jo – Cole westchnął. – Nie zaczy...

– Odkąd to wdajesz się w przelotne historie? – Skrzyżowała ramiona na szczupłej piersi, w oczach, które miały ten sam kształt i kolor co Cole'a, błysnęło rozdrażnienie.

Stałam spokojnie obok jej brata, bo przypomniałam sobie, że to Jo praktycznie wychowała Cole'a. Po prostu zagrał w niej instynkt opiekuńczy.

– Jo...

– Nie sądzę...

– Jo, schowaj te pazury niedźwiedzicy broniącej małych.

Powiedział to tak stanowczym tonem, że nie zdziwiło mnie, gdy zamilkła. Cole przygarnął mnie do siebie.

– Shannon to moja sprawa, nie twoja.

– Za to ty jesteś moją sprawą – oponowała, rzucając na mnie gniewne spojrzenie.

– Ups. Krępujące...

Nagle wszyscy popatrzyli na mnie. Zmieszałam się.

– Czy ja to powiedziałam głośno?

Cole skinął głową z rozbawieniem, a Joss, Hannah i Liv wybuchły śmiechem. Nawet Jo przestała się dąsać, kąciki ust jej drgnęły. Czułam zażenowanie, ale byłam gotowa zapłacić tę cenę za powstrzymanie Jo od wtrącania się w moje relacje z Cole'em.

Ku mojej uldze przez następne tygodnie Cole ani razu nie poruszył tego tematu. Zresztą ja uparcie odmawiałam nazywania tego, co nas łączyło, związkiem, mimo że dość szybko wpadłam w nastrój radosnego podniecenia. Cole niezmiennie okazywał mi troskliwość, liczył się z moim zdaniem i uczuciami, nie tracąc przy tym nic z pewności siebie i wdzięku. Zaczęło do mnie docierać, że Cole po prostu taki jest, i musiałam przyznać, że to miłe.

No dobra, coś więcej niż tylko miłe.

Nie ukrywał swoich uczuć do mnie, jedynie przy klientach zachowywał pewien dystans, zgodnie z wymogami profesjonalizmu. Poza tym demonstrował, że zmierzamy w kierunku stabilnego związku na serio i cały czas podkreślał, że w końcu będę musiała mu zaufać. Jego optymizm był ujmujący.

Tak jak i zrównoważenie, cierpliwość, pogodny sposób bycia i... Te „i” można by mnożyć.

Czasem żałowałam, że nie widzę w nim żadnych poważniejszych wad. Umawialiśmy się na randki, wypadły do kina, na kolacje i drinka z przyjaciółmi,

spędzaliśmy ciche wieczory w domu przy spokojnie sączonym drinku i na najwspanialszym w całym moim życiu seksie. Jedyne, do czego mogłabym się przyczepić i co mnie w nim drażniło, to że latał po kanałach.

Dość wkurzające, ale dawało się jakoś z tym żyć, bo...

Byłam szczęśliwa.

A wraz z uczuciem szczęścia przyszło poczucie winy.

Logan był w więzieniu, a ja zadawałam się z nieziemsko wyglądającym, utalentowanym tatuażystą.

A skoro tak, to może nie powinnam mieć pretensji do rodziny, że nie zadała sobie trudu, aby się ze mną skontaktować. Siostra poza tym jednym esemesem, kiedy kazała mi potwierdzić, że żyję, nie odezwała się więcej. Na skutek tych myśli zaczęłam się zamartwiać, co powiedziałyby moja rodzina, gdyby zobaczyli Cole'a. I przestałam czuć się beztrudnie. Bo choć nie był playboyem, wyglądał na takiego i tylko to by się dla nich liczyło.

Cole w końcu wyczuł, że moje myśli błądzą gdzieś w dziwnych rejonach, ale na szczęście nie dopytywał się, bo przypisał to temu, że po raz pierwszy miał nocować u mnie. Nigdy mu tego sama nie zaproponowałam, bo w cichości ducha byłam zadowolona, że zostawiam sobie tę furtkę, to znaczy mogę wyjść od niego, kiedy chcę. Nie to, żebym kiedykolwiek chciała, ale dawało mi to poczucie panowania nad sytuacją. Gdyby Cole nocował u mnie... no, znacznie trudniej jest kogoś wyrzucić niż

wyjsć samemu. Kilka dni temu zaczął jednak nalegać, że zostanie na noc. Sprzeciwiałam się, ale postawił na swoim. Teraz wyobrażał sobie, że jestem tym wkurzona, podczas gdy ja pogrążałam się w samooskarżaniu.

Przygotowywałam kolację w kuchni, a Cole oglądał komedię w telewizji. Był zrelaksowany, a ja zdenerwowana, jakby to była nasza pierwsza wspólnie spędzona noc.

– Tartaletko, nie widziałaś gdzieś mojego telefonu? – krzyknął.

– Sprawdź w sypialni.

Kilka minut później, pochylona nad kuchnią, zobaczyłam go katem oka. Zerknęłam przez ramię, stał w drzwiach z oczami utkwionymi we mnie i z płótnem w dłoniach. Wyglądał na zdezorientowanego. Spojrzałam na płótno i wreszcie zrozumiałam.

Mój obraz.

– Co ty wyrabiasz? – zachrypiałam, tętnica na szyi zaczęła mi pulsować.

Cole uniósł pejzaż Edynburga nocą.

– To twoje? Ty to namalowałaś?

Zrobiło mi się niedobrze.

– Shannon? – Podszedł do mnie zaaferowany.

Skinęłam głową, nie odrywając wzroku od obrazu.

– Shannon, to jest zachwycające – powiedział cicho, a jego głos brzmiał niżej niż zwykle. – Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Zachwycające? Podniosłam na niego wzrok.

– Podoba ci się?

Roześmiał się krótko, głośno.

– Żartujesz sobie? To jest wspaniałe.

Podobało mu się naprawdę? Mój obraz?

– Jesteś pewien? – wychrypiałam.

– Tak – potwierdził zdecydowanie. – Tak samo jak pozostałe trzy ukryte pod łóżkiem. – Odłożył ostrożnie płótno na stół, objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. – Dlaczego nic nie mówiłaś? Dlaczego trzymasz to w sekrecie?

Wciąż nie mogłam wyjść z szoku, że podobała mu się moja praca.

– Shannon?

Drżąc z emocji, uwolniłam się z jego objęć, żeby zamieszać sos.

– Bo to... – Kompletnie nie wiedziałam, jak zacząć.

Poczułam jego pierś na swoich plecach, gdy pochylił się nad kuchnią i wyłączył kurek.

– Jedzenie może poczekać. – Ujął mnie za rękę i zaprowadził do sypialni. Przystanąłam w drzwiach, a on podszedł do łóżka, ukląkł i wyciągnął ukryte przeze mnie obrazy i szkice. Położył szkicowniki na łóżku. – Mogę?

Serce zabiło mi mocniej, gdy w geście przyzwolenia skinęłam głową. Cole zaczął przerzucać moje prace. Po kilku minutach usiadł na łóżku i zapatrzył się na mnie. Nie potrafiłam rozszyfrować wyrazu jego twarzy.

– Czuję się tak, jakbym cię wcale nie znał – powiedział cicho, dotykając szkicu przedstawiającego Logana. – Jest oczywiste, że to stanowi bardzo ważną część ciebie.

Dopiero teraz zdałam sobie sprawę z tego, jak jestem przejęta i jak napięte mam mięśnie. Rozluźniłam zaciśnięte w pięści dłonie i z wahaniem podeszłam do Cole'a. Przesunęłam koniuszkami palców po podobiznie Logana.

– Tylko on mnie zachęcał, żebym próbowała sił w malarstwie. Po śmierci dziadka, a potem babci... miałam tylko Logana.

– To twój brat, tak?

Skinęłam głowę.

– Kiedyś lubiłam rysować ludzi, teraz bardziej interesuje mnie przetworzony, na pół abstrakcyjny pejzaż. – Spojrzałam na akrylowy obraz, który Cole oparł o ścianę sypialni. – Ale nigdy nie malowałam, dopiero kiedy tutaj się przenieśli.

Zaczerwieniłam się z przyjemności na widok jego zaskoczonyj miny.

– Nigdy bym nie powiedział.

– Na serio myślisz, że jestem dobra?

– Dobra? – Potrząsnął głową ze szczerym zdumieniem.

– Shannon, ależ z ciebie kawał artystki. Dlaczego nie wybrałaś tej drogi?

Chociaż jego pochwały wciąż dźwięczały mi w uszach, pochyliłam głowę, unikając jego wzroku. Nie chciałam,

żeby się zorientował, jak bardzo liczę się z jego opinią i że się powstrzymuję, by nie rzucić się na niego i wycalować go.

– Postanowiłam, że nie pójdę na studia jak większość moich kolegów, tylko spróbuję zdobyć doświadczenie w realnym życiu i w pracy. Planowałam, że po dwóch latach złożę papiery na uczelnię. – Westchnęłam, żal położył się ciężarem na mojej piersi. – Jakoś tak wyszło. Łatwiej było mieć pracę i pieniądze niż myśleć o studiowaniu i popadać w długi. Ale gdy trochę dojrzałam, zrozumiałam, że mnie to unieszczęśliwia. To twórczość napędzała mnie pozytywnie i wiem, że będzie istotną częścią mojego życia. – Podniosłam wzrok na Cole'a, a gdy zamrugał oczami, zdałam sobie sprawę z tego, jak gniewnie na niego patrzę. Mój głos brzmiał szorstko i ostro. – Kiedy podjęłam tę decyzję, byłam z Olliem. Znalazł moje szkice i wyszydził je. Nie przepuścił żadnej okazji, aby deprecjonować moją twórczość, wciąż mi powtarzał, że nie jestem wystarczająco dobra, że brakuje mi talentu. Moja wina, że uwierzyłam temu sukinsynowi.

– Mam nadzieję, że nigdy go nie spotkam – powiedział Cole wojowniczo, w jego głosie dźwięczała złość. – Boję się, że dokończyłbym to, co Logan zaczął.

– Nawet tego nie mów. – Ujęłam go za rękę, a on zacisnął swoją dłoń na mojej. – Nie jest tego wart.

– Ani tego, co teraz robisz – rzucił z gniewem. –

Ukrywasz swoje prace pod łóżkiem, jakbyś się tego wstydziła! – Patrzył na mnie płonącymi oczami. – Wiedział, że jesteś dla niego za dobra i że któregoś dnia to odkryjesz. Zrobił wszystko, abyś czuła się nikim i uznała za wielkie szczęście to, że z nim jesteś, a było dokładnie na odwrót.

– Cole...

– To – złapał szkicownik i uniósł go – przestaje być od tej pory tajemnicą, a jeśli zechcesz się kształcić, znajdziemy sposób, aby to się stało możliwe. Wciąż utrzymuję kontakt z niektórymi moimi profesorami z uczelni, poza tym co roku współorganizuję tam warsztaty na temat sztuki tatuażu. Da się to zrobić – obiecywał – jeśli tego właśnie pragniesz.

Patrzyłam na niego z zachwytem.

– Czy ty istniejesz naprawdę?

Na jego ustach pojawił się lekki uśmiezek.

– Zabawne. Każdego dnia patrzę na ciebie i zastanawiam się, czy ty istniejesz naprawdę.

– Przestań. Zaraz się rozbeczę.

– Chcę wiedzieć wszystko.

– To znaczy?

Mięśnie na policzku mu zadrgały.

– O innych. Twoich byłych.

– Po co? – Zaniepokojona, cofnęłam rękę.

Mimo ewidentnego sygnału, który mu dałam, wyraz determinacji w jego oczach pogłębił się.

– Bo muszę mieć jasność, z czym się mierzę. Wiedzieć, co oni ci zrobili.

– Nie. Może ty chcesz wiedzieć, ale ja nie jestem pewna, czy dojrzałam do takich wyznań.

Cole pozbierał moje szkicowniki, obchodząc się z nimi, jakby były cennymi przedmiotami sztuki, i ułożył je pieczołowicie na podłodze. Przysunął się do mnie, zacisnął dłoń na moim nadgarstku i pociągał mnie delikatnie do siebie, aż nasze biodra się zetknęły.

– Ja muszę wiedzieć – powiedział z naciskiem, przesuwając kciukiem po moim policzku i patrząc mi głęboko w oczy. – Po to, żebym mógł naprawić szkody, które zrobili.

Zaczęło mnie kręcić w nosie, oczy mnie zapiekły.

– Gdybyś wiedział... – Potrząsnęłam głową i chciałam się odsunąć, ale mi na to nie pozwolił. – Cole – powiedziałam stanowczym tonem, na co tylko przytrzymał mnie mocniej. – Dowiesz się, jaką byłam idiotką. Spojrzysz na mnie innymi oczami.

– Nie.

– Tak.

– Shannon. – Ujął mnie pod brodę, wiedziałam, że traci cierpliwość, widząc, że tak nisko oceniam nie tylko siebie, ale i jego. – Tak nie będzie.

Odwrociłam głowę, uwalniając podbródek od nacisku jego palców, ale postanowiłam nie uchylać się od odpowiedzi. I tak kiedyś by to odkrył. Takie rzeczy

zawsze są tylko kwestią czasu.

– Moim pierwszym chłopakiem był Ewan. To ten, który zabrał mnie tamtego dnia ze Scotland Street. Zerwał ze mną i właściwie nie zostawiło to żadnych śladów. Nick był następny i zostawił po sobie blizny. – Wzięłam głęboki oddech dla dodania sobie odwagi. – Pierwszy chłopak, z którym uprawiałam seks. Myślałam, że go kocham. – Przewróciłam oczami nad własną naiwnością. – Grał w kapeli rockowej. Był przystojny i na moje nieszczęście stanowczo zbyt czarujący. Powiedział mi, że mnie kocha, a po występie następnego wieczoru przyłapałam go posuwającego w toalecie blondynkę.

Dłoń Cole'a zacisnęła się na mojej talii, a kiedy na niego spojrzałam, zobaczyłam, że jest wzburzony.

Wyczuł, jak mnie to zraniło.

Coś... jakieś silne wzruszenie ścisnęło moje gardło.

Chciałam mu zarzucić ramiona na szyję, a jednocześnie coś mi kazało brać nogi za pas, uciekać od tego mężczyzny, który był zbyt dobry, aby był prawdziwy.

– Nie wyciągnęłam wniosków – mówiłam dalej, głosem nabrzmiałym emocjami z przeszłości i teraźniejszości. – Mniej więcej po roku zaczęłam się spotykać z Bruce'em, motocyklistą; nazywano go Niedźwiedź, bo był dużym mężczyzną. Szalał za mną. Na początku. –

Uśmiechnęłam się krzywo. – Był opiekuńczy i silny. Powtarzał mi, jaka jestem śliczna, seksowna, zabawna, inteligentna, urocza. Komplementy wylewały mu się

z ust. Nie przeszkadzało mi więc, że był rozrywkowy i dziesięć lat ode mnie starszy. Zakochałam się w nim. Załatwił mi pracę w studiu tatuażu u swojego przyjaciela. Spotykaliśmy się półtora roku, z czego przez cztery ostatnie miesiące sypiał za moimi plecami z bezpretensjonalną motocyklistką i w końcu uznał, że nadają na tych samych falach, rzucił mnie, a przy okazji wymógł na przyjacielu zwolnienie mnie z pracy.

Cole wyglądał, jakby miał za chwilę kogoś zabić.

– Uważasz, że powinnam kontynuować?

Skinął głową, coraz bardziej zaszępony. Co do mnie... myślałam, że będzie mi znacznie trudniej to wszystko wyznać. Przeanalizowałam wpadki z przeszłości i przez te ostatnie kilka miesięcy świadomość, że pozwoliłam, aby to wszystko mi się przydarzyło, zatruwała mnie żółcią. Ale teraz, siedząc z Cole'em, zdałam sobie sprawę z tego, że gorycz ustępuje.

Zesztywniałam. Zapominałam o tym, co było, i to przez Cole'a.

Nie daj z siebie znowu zrobić idiotki, Shannon. Pamiętaj, musisz się mieć na baczności. Zawsze gdy poczułaś się bezpieczna, ranili cię. Zawsze.

Instynktownie chciałam się odsunąć od Cole'a, ale przygarnął mnie mocniej. Westchnęłam, kompletnie pogubiona w natłoku tych wszystkich emocji, których doznawałam. Powinnam bać się Cole'a, a jednak...

– No dobrze. Potem był Rory. Byliśmy ze sobą tylko

kilka miesięcy. Zauważyłam, że giną mi pieniądze z portmonetki. W końcu odkryłam, że Rory okradał mnie, chociaż prowadził na boku lukratywną działalność diler narkotykowego, o czym nie wiedziałam. Ani o tym, że siedział w więzieniu. Wyplątałam się z tego związku natychmiast, po to aby wpaść w ramiona kochanego Olliego. O nim wiesz już wszystko.

Po chwili ciężkiego milczenia Cole powiedział:

– To tylko seria pechowych znajomości, Shannon.

Tym razem wyrwałam mu się i zeskoczyłam z łóżka.

– Pech! – rzuciłam rozdrażniona. – Nie, Cole, mam okropny gust, jeśli chodzi o mężczyzn.

– Z wykluczeniem obecnego – oświadczył, wstając z łóżka.

– Przestań – warknęłam i odwróciłam się na pięcie, żeby pójść do kuchni i dokończyć gotowania.

– Przestać co? – spytał, idąc za mną.

– Być taki chłopięcy i czarujący.

– Trudno będzie. Jestem chłopięcy i czarujący.

Prychnęłam ze zniecierpliwieniem i chciałam włączyć płytę grzejną, kiedy poczułam, jak jego silne ramiona unoszą mnie w powietrze. Wylądowałam przerzucona przez jego ramię.

– Co ty wyrabiasz?

– Zabieram cię do łóżka. Kolacja może poczekać. – Poklepał mnie po pupie i ruszył w stronę sypialni.

– Postaw mnie na podłogę – zażądałam groźnie.

– Nie ma takiej opcji. Po pierwsze, patrząc na twoje prace, doznałem niezłego wzwołu. Bo uwielbiam utalentowane kobiety.

Pogładził mnie po pośladkach, zanim położył na łóżku. Wpatrzyłam się w niego z niedowierzaniem, zastanawiając się, jakim cudem przeszliśmy od szczerzej do bólu rozmowy, wywołującej mętlik w głowie i irytację, do tego. Spojrzałam na jego dłonie, rozpinające dzinsy.

– Po drugie, zamierzam cię dotąd dymać, aż wydymam ci z umysłu każde złe wspomnienie o tych dupkach, nawet gdyby miało mi to zająć całe życie. Zaczynam dzisiaj.

– Cole...

– Cicho bądź, Tartaletko. – Wpełził na łóżko i ukląkł nade mną okrakiem. – Cokolwiek powiesz, to tylko wzmoże moją determinację.

Otworzyłam oczy całkiem przebudzona, serce waliło mi mocno. Spocona, łapałam gwałtownie powietrze. Kiedy oczy przyzwyczyły mi się do ciemności, zobaczyłam, że jestem w swoim pokoju. Obok spał Cole, wyczerpany po wieczorze spędzonym na wypieraniu wspomnień z mojego mózgu. Mnie to też wyczerpało. Dlatego zasnąłam natychmiast po przyłożeniu głowy do poduszki.

A jednak koszmar senny wrócił.

Nie nękał mnie od miesiący. Odkąd zaczęłam widywać się z Cole'em.

Przelknęłam kilka razy ślinę i przeciągnęłam dłonią po wilgotnych włosach. Prawdopodobnie to rozmowa o moich eks spowodowała jego nawrót.

Nie wiedziałam, co robić.

Wszystko z Cole'em układało się dobrze, ale czy z innymi też tak nie było, zanim zrobiło się źle? Powinnam go zostawić. Powinnam...

Zacząłam brać głębokie oddechy, powoli, i czekałam, aż serce mi się uspokoi. I wtedy usłyszałam znajome pomrukiwanie i następujące po nim niskie pojękiwania. Pomrukiwania stawały się coraz głośniejsze, pojękiwanie wchodziło w coraz wyższe rejestry, przeszło w pisk.

Cole poruszył się na pół rozbudzony i zamamrotał coś nieartykułowanie. Otworzył z trudem oczy i spytał głosem ochrypłym od snu:

– Co to do cholery jest?

Parsknęłam cicho i położyłam się z powrotem na plecach.

– To Rae i Mike.

Wyglądał komicznie z wyrazem szczerego przerażenia na twarzy, nie mogłam się powstrzymać i zachichotałam głośno. Pomrukiwania i popiskiwanie niemal natychmiast ustały. Któreś z nich walnęło pięścią w ścianę dzielącą nasze pokoje.

– Zamknij się do cholery! – rozległ się stłumiony krzyk Rae.

To nas dopiero rozbawiło. Wtuliłam się w Cole'a, twarz

wcisnęłam w zagłębienie jego szyi i chichotałam, czując, jak on trzęsie się z tłumionego śmiechu.

I na razie koszmar i zmartwienia odpłynęły ode mnie.

16

Poczułam delikatny dotyk na plecach i owionął mnie zapach wody kolońskiej Cole'a.

– Może przyjdiesz do mnie dzisiaj, kiedy skończę trening dżudo?

Odsunęłam się od niego i pochyliłam głowę niżej nad dokumentem, który opracowywałam. Prawie zakończyłam digitalizację zawartości szafy Stu. Przewidywałam, że zajmie mi to jeszcze najwyżej tydzień, jeśli oczywiście w pracy nie zajdzie nic nieprzewidzianego. Cole zignorował moje nieme życzenie: jestem zajęta, nie chcę, żebyś mnie dotykał. W studiu panowała cisza, w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby być świadkiem, że mnie zaczepia.

– Shannon – powiedział ostrzegawczo, zanim chwycił mnie za biodra.

Zignorowałam przyływ podniecenia. Prawdę mówiąc, przez ostatnie dni próbowałam ignorować wszystko, co we mnie wywoływała jego obecność.

Cole dotrzymał słowa i skontaktował się z opiekunem naukowym w College of Art, żeby dowiedzieć się, jakie są szanse na zrobienie licencjatu z malarstwa. Pracownik naukowy okazał się na tyle uprzejmy, że przesłał mi informacje nie tylko na temat portfolio, które powinnam przedstawić, aby rozpatrzono moją kandydaturę, ale

i sposobu finansowania studiów i systemu studenckich pożyczek. Stwierdziłam, że w tym roku nie zdążę przygotować prac w terminie, który wyznaczyła uczelnia. Natomiast zarażona entuzjazmem Cole'a, postanowiłam popracować nad portfolio przez następnych dziewięć miesięcy i ubiegać się o przyjęcie na studia.

Poza tym powiedział o moim malowaniu Rae i Mike'owi, na co Rae zaczęła nalegać, abym pracowała w pokoju dziennym, ponieważ jest w nim więcej miejsca i światła, a z balkonu rozciąga się całkiem przyjemny widok. Byłam wdzięczna, że tak mnie wspierali, zwłaszcza Cole, który działał, jakby naprawdę pragnął rozwiać wszelkie wątpliwości zasiane przez Olliego.

I właśnie ta jego determinacja, aby mnie uszczęśliwić, przeraziła mnie. Większość dziewczyn w tych okolicznościach odplaciłaby mu się wdzięcznością i okazywała ciepłe uczucia, ja zaczęłam się od niego dystansować. Nie było to zamierzone. Po prostu miałam instynktowną potrzebę, aby chronić siebie. Początkowo zresztą nie zdawałam sobie sprawy z tego, co robię.

Zacząło się od drobnych rzeczy... unikania jego wzroku, gdy rozmawialiśmy w pracy, albo unikania jego dotyku, ilekroć sięgał po moją rękę. Potem zaczęłam się wykręcać od pójścia do jego domu albo wymyślać preteksty, aby on nie przyszedł do mnie. Dwa wieczory w tygodniu poświęcał na trening dzudo, dwa kolejne na kickboxing. Przedtem spotykałam się z nim u niego,

teraz jego sportowe zajęcia służyły mi za pretekst, aby spędzić noc oddzielnie.

Cole okazywał cierpliwość.

Nie wiedziałam, jak długo jeszcze. Ale przewidywałam, że może ją stracić w każdej chwili.

– Dzisiaj chcę popracować nad pejzażem Royal Mile – posłużyłam się wymówką, aby się wykręcić. – Innym razem.

– Rae mówiła, że już go skończyłaś.

Przeklęta Rae.

– Ale... jestem tym wymęczona. Chcę spędzić ten wieczór sama, w spokoju. – Zesztywniałam, czekając na jego reakcję.

Uściskał mnie i pocałował w skroń.

– Dobrze. Ale w niedzielę będziesz wolna. Mnie zastąpi Simon, więc cię zabieram na lunch do Elodie i Clarka. – Jakby wyczuł, że zamierzam odmówić, nie dał mi dojść do słowa. – Uprzedziłem już Elodie, że przyjdiesz, i zaczęła robić, jak to ona, przygotowania. Powiedziała też wszystkim, że będziesz. Hannah już się nie może doczekać, aby się z tobą zobaczyć, a Joss pragnie, byś była pierwszą czytelniczką kilku rozdziałów jej nowej książki. Jest ciekawa twojego zdania.

Odwróciłam się w jego ramionach i zobaczyłam, że skrywa uśmiech. Przechytrzył mnie, wiedział dobrze, co robi. Roześmiał się na widok mojej naburmuszonej miny i przysunął się bliżej do mnie. Oddech mi przyspieszył,

gdy poczułam jego rękę na udzie. Wsunął ją pod spódnicę, palce pieściły wewnętrzną stronę mojego uda, gdy powoli jego dłoń wędrowała w górę.

– Cole – zachnęłam się i zrobiłam ruch, żeby go powstrzymać, ale złapał moją dłoń drugą ręką i przyłożył ją sobie do piersi.

Pochylił głowę, przyciągnął mnie jeszcze bliżej do siebie, jego dłoń przesunęła się kilka centymetrów wyżej, gdy całował mnie po szyi. Zadrżałam, jego wargi wyciskały pocałunki coraz wyżej, aż dosięgły ucha.

– Co do dzisiejszej nocy – wyszeptał, a jego palce wśliznęły się pod bieliznę – na pewno czujesz się zbyt zmęczona?

Wykonałam mimowolny ruch biodrami, gdy jego chłodny kciuk dotknął wzgórka łechtaczki. Podniecona i zszokowana, nie odsunęłam się od niego, gdy w biały dzień dotykał mnie intymnie w recepcji.

– Cole – wydyszałam, zaciskając palce na jego koszulce.

Moje ciało płonęło, uda drżały, napierałam biodrami na jego dłoń. Przesunął drażniąco ustami po moich ustach.

– Domyślam się, że to znaczy nie, nie jestem zbyt zmęczona.

Ogarnięta pożądaniem, pozbawiona krytycyzmu, przyłożyłam dłonie do jego karku i nacisnęłam mocno, domagając się porządnego, głębokiego pocałunku, bo czułam, że orgazm się zbliża. A kiedy przyszedł,

jęknełam, nie przerywając pocałunku, moje biodra falowały, przyciśnięte do jego ciała.

Cole mruknął coś i wyjął rękę spod mojej spódnicy, po czym wygładził materiał. Zaczął mnie znów całować, jego dłonie gładziły mnie uspokajająco po biodrach i plecach.

W końcu doszłam do siebie. I usztywniłam się. Właśnie pozwoliłam mu doprowadzić się do orgazmu w pracy. Nie zrobiłam nic, aby go powstrzymać. Traciłam rozum, gdy go pragnęłam.

Na tyle zdały się próby, żeby się od niego zdystansować i zastanowić się wreszcie, czego chcę.

Kompletnie się pogubiłam.

Odłożyłam ostatnią stronę na niewielki stosik kartek. Podniosłam wzrok na Joss, która siedziała przy toalecie w rogu pokoju przeznaczonym dla wnuków w domu Elodie i Clarka Nicholsów. Czekwała z niecierpliwością, aż skończę czytać pierwsze trzy rozdziały jej najnowszej książki.

– Wiem, że to się różni od wszystkiego, co dotąd napisałam.

– Tak. – Kiwnęłam poważnie głową, ale zaraz uśmiechnęłam się. – Bardzo mi się podobało.

Joss wstała, trudno by mi było określić wyraz jej szarych oczu.

– Naprawdę?

– Oczywiście. – Wręczyłam jej plik kartek. – Wciąż widać charakterystyczne cechy twojego warsztatu

pisarskiego, czarny humor, konkret, uczuciowość pozbawioną sentymentalizmu. Ale tym razem akcja jest bardziej dynamiczna, intrygująca, nasycona tajemniczością. Naprawdę bardzo mi się podobało. Nie mogę się doczekać, kiedy przeczytam całość.

– No wiesz, najpierw muszę to napisać. – Uśmiechnęła się z zadowoleniem i twarz jej się rozjaśniła. – Chciałam poznać opinię kogoś, komu mogę zaufać. Cole powiedział, że z całą pewnością mogę na tobie polegać.

W głębi ducha wiara Cole'a we mnie sprawiła mi przyjemność. To była jedna z takich chwil, gdy czułam się winna, że nie zawsze potrafię mu się odwzajemnić równym zaufaniem. Nie zawsze? Shannon, odrzuć to „nie”, tak będzie uczciwiej.

– Dziękuję ci za zaufanie.

Joss uśmiechnęła się i powiedziała, jakby słyszała moje myśli:

– Może ty spróbowałabyś zaufać Cole'owi.

– Czy on ci coś na ten temat mówił? – spytałam i najeżyłam się wewnątrz. To były wyłącznie nasze sprawy. Jak on mógł rozmawiać o tym z innymi ludźmi?!

– Niewiele. Ale żyje w otoczeniu kobiet, które uwielbiają go od czasu, gdy był dzieckiem, nic więc dziwnego, że cechuje nas pewne wścibstwo i chcemy wiedzieć o wszystkim, co go dotyczy. – Roześmiała się, jakby to było coś zabawnego. Ja tak nie sądziłam. – Zdołałyśmy odkryć to, co ja już podejrzewałam. Nie ufasz

mu, ponieważ przeżyłaś trudne zerwanie.

Powoli napięcie zaczynało mnie opuszczać.

– Tylko tyle powiedział?

– Tak, nie usłyszałyśmy od niego żadnych szczegółów. Nigdy by ci czegoś takiego nie zrobił, to nie w jego stylu. Ale nie jestem głupia, Shannon, wiem, że w twoim wypadku trudne oznacza fatalne. – Uścisnęła moje ramię. – Ale Cole’owi możesz ufać. Zależy mu na tobie.

Milczałam, bo nie wiedziałam, co powiedzieć. Czułam ciężar na piersi, gdy schodziłyśmy po schodach na dół i do naszych uszu dochodziły śmiechy i gwar rozmów. Cole zasługiwał na kogoś, kto nie tylko będzie mu ufał, ale potrafi odwzajemnić się lojalnością i oddaniem równym temu, jakie on okazywał.

Och, Boże... Czy to właśnie teraz? Czy przyszedł czas, kiedy powinnam od niego odejść?

Zrobiło mi się niedobrze na samą tę myśl i z dużym wysiłkiem uśmiechnęłam się do Cole’a, gdy weszłam za Joss do jadalni. W pomieszczeniu królował ogromny stół, w rogu stał mniejszy, przy którym siedziały dzieci. Najwyraźniej trafiłam na jeden z rzadkich dni, gdy wszyscy mogli przyjść na niedzielny lunch Elodie.

Cole usadził mnie między sobą a Hannah i Sophią. Elodie dokonała jakiegoś cudu, bo każdy miał przed sobą pełny talerz.

– Nate – zwróciła się do męża Liv – opowiedz im o ostatnim a-co-jeśli.

Nate z uśmiechem spojrział przez stół, a ja poszłam za jego wzrokiem. Lily, córka jego i Liv, ciemnowłosa piękność w wieku siedmiu lat, chichotała, rozmawiając ze swoją siostrą, January, i z Beth, córką Bradena i Joss. Widząc, że są pochłonięte konwersacją, Nate skinął głową.

– Właśnie wróciliśmy z weekendu, który spędziliśmy w Argyll – wyjaśniła mi Liv.

– No więc jesteście w Dunoon – podjął Nate. – Liv z January na nabrzeżu, bo Jan wciąż trochę boi się wody, ja na łódce z Lily, mam zamiar uczyć ją, jak się łowi ryby. A Lily jest akurat w fazie a-co-jeśli.

– Co to znaczy? – spytałam.

– Przechodzą przez to wszystkie dzieci, w konsekwencji ich rodzice – wyjaśnił Braden. – Przez cały dzień, każdego dnia, który przez to ciągnie się jak miesiąc, zadają pytania zaczynające się od a co będzie, jeśli.

Roześmiałam się i spojrzałam na Nate'a, czekając na ciąg dalszy.

– Lilly i ja siedzimy na łodzi, ona zasypuje mnie milionem pytań, a ja staram się cierpliwie odpowiadać. Tato, a co, jeśli nie złapiemy żadnej ryby? To będzie o jedną więcej w wodzie. Tato, a co, jeśli stracimy wiosło? Wtedy powiosłuję jednym do nabrzeża. Tato, a co, jeśli stracimy oba wiosła? Użyję zamiast nich obu rąk. Tato, a co, jeśli statek nadpłynie? Usuniemy mu się z drogi.

A co, jeśli będzie bardzo blisko? Usuniemy się z drogi bardzo szybko. Tato, a co jeśli go nie zauważysz? W tym momencie straciłem cierpliwość. Lily, myślałem, że chciałaś się nauczyć łapać ryby. O co chodzi z tym statkiem? O to, tato, że jest za tobą. Obejrzałem się przez ramię i zobaczyłem nadpływający prom.

Roześmieliśmy się wszyscy, a Nate zaczął gestykulować dla lepszego efektu.

– Nigdy w życiu nie wiosłowałem tak energicznie, a Lily siedziała sobie spokojnie jakby nigdy nic.

Śmiejąc się ze wszystkimi, pomyślałam, że każdy z nich, jak tu siedzą, rozmawia ze swoimi dziećmi. Nie pamiętałam, abym ja nękała moich rodziców pytaniami. Nie byli rozmowni.

Olivia otarła łzy, które napłynęły jej do oczu od serdecznego śmiechu. Chyba słyszała tę opowieść już kilka razy, a mimo to wciąż ją bawiła.

– Skoro jesteście tutaj dzisiaj z nami, możemy wydedukować, że udało się wam umknąć – zauważyła Joss ironicznie.

– Ledwo, ledwo. O włos, a byśmy nie przeżyli, bo moja córka jest przemądrzała jak jej mamusia.

– Co ja na to poradzę, że odziedziczyła moje ekscentryczne poczucie humoru – odcięła się Liv, wzruszając ramionami.

Śmiechy ucichły, gdy rozległ się głośny brzęk sztućców. Elodie trzymała się za ramię z wykrzywioną

bólem i strachem poszarzała twarzą, na jej czole perliły się krople potu.

– Elodie! – Braden, który siedział najbliżej niej, poderwał się z krzesła, a z drugiego końca stołu zerwał się Clark i podszedł do nich pospiesznie.

Żołądek mi się ścisnął z niepokoju, gdy patrzyłam, jak Braden i Clark pytają, co się dzieje. Zwiotczała na krześle, nie mogła mówić z bólu.

– Wezwijcie pogotowie – polecił Braden, podtrzymując ją, ale Nate już rozmawiał przez telefon.

Spojrzałam na Cole'a i osłupiałam. Wpatrywał się w Elodie oczami rozszerzonymi paniką, twarz miał białą jak ściana. Jo już przy nim stała, ściskając go za rękę.

W sypialni Cole'a panowała ciężka atmosfera. Rozciągnięty na łóżku, patrzył w sufit, ja leżałam przy nim i kompletnie nie wiedziałam, co powiedzieć.

Ratownicy medyczni zabrali Elodie do szpitala, Clark, Hannah, Declan, Ellie i Braden ze swoimi życiowymi partnerami i dziećmi pojechali za nimi. Dzieci płakały, wyczuwając, że dzieje się coś złego, dorośli ze względu na nie starali się zachować spokój.

Reszta rozjechała się do swoich domów.

Cole cały czas milczał.

Nie odezwał się, gdy Jo zasugerowała, żebyśmy pojechali do niego, i obiecała zadzwonić, jeśli czegoś się dowie. Nie odezwał się przez całą drogę, gdy jechaliśmy taksówką, a teraz milczał od piętnastu minut.

Wiedziałam, że jest blisko z Nicholsami, ale dotąd nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak silne to były więzy. Bał się o Elodie, nic nie mogłam zrobić, aby zmniejszyć ten strach.

– Czy mogę coś ci przynieść? – Kiedy potrząsnął przecząco głową, dodałam szeptem, z nadzieją, że tak rzeczywiście będzie: – Wyjdzie z tego.

– Nie wiadomo – odparł. – Moja mama miała zawał serca. Nie przeżyła.

– Elodie nie jest twoją mamą.

– Fakt. I dlatego to jest jeszcze gorsze – powiedział z goryczą.

Nie rozumiałam, więc wyszeptałam pytającym tonem jego imię. Poszukał mojego wzroku i aż się wzdrygnęłam na widok bólu w jego oczach. Ujęłam jego dłoń.

– Elodie Nichols jest taka, jak moja matka nigdy nie była. Jest dobrą matką. Miłą, rozumiejącą, lojalną. Włącza ludzi do swojej rodziny, jakby to była naturalna rzecz, jakby wszyscy tak robili, i nie widzi nic szczególnego w tym, że otwiera swój dom dla nieznajomych.

– Jaka była twoja mama? – spytałam, chociaż nie byłam pewna, czy chcę to wiedzieć.

Odetchnął głęboko i znowu wpatrzył się w sufit.

– Egoistyczna. Zgorzkniała. Alkoholiczka.

Ścisnęłam jego dłoń mocniej i poczułam, jak jego palce wpijają się w moją dłoń.

– Nie obchodziłem jej. To Jo zawsze dbała o mnie, pilnowała, żebym był czysty i najedzony, miał w co się ubrać. Żebym miał wszystko, czego potrzeba do szkoły. Matka piła coraz częściej, zwłaszcza gdy przenieśliśmy się z Glasgow do Edynburga.

– Jesteś z Glasgow? – spytałam zdumiona.

Kiwnął głową.

– Ojca nie pamiętam. Został skazany za rabunek z bronią w rękę, kiedy miałem dwa lata. Ale wiem, że nie był fajnym gościem, bo kiedy podrosłem, usłyszałem uwagę matki. Specyficznego rodzaju.

Poczułam, że robi mi się niedobrze.

– Skończyłem trzynaście lat, wyglądałem na starszego. Rok później przerosłem Jo. – Uśmiechnął się smutno. – Byłem maniakiem komputerowym. Nigdzie nie chodziłem, jedynie do kumpla, żeby grać w gry wideo albo pracować nad komiksem, który wymyślaliśmy.

– Brzmi to fantastycznie. – Uśmiechnęłam się do niego.

– Byłem bardzo nieśmiałym chłopakiem. – Smutny uśmiech znikł z jego twarzy. – Spiętym i zamartwiającym się, bo Jo stawała na głowie, żeby jakoś związać koniec z końcem, a matka piła na umór. Bezustannie podnosiliśmy ją z podłogi w kuchni, sprzątaliśmy wymiociny. Jo starała się mnie chronić i paradoksalnie było to dla mnie źródłem dodatkowego stresu, bo zdawałem sobie sprawę, pod jaką presją ona żyje.

Spotykała się z zamożnymi mężczyznami i wiedziałem dlaczego. Czułem się jak gówno. Żałowałem, że nie jestem starszy i nie mogę jej pomóc.

Pogłaskałam go ze współczuciem po policzku i zdusiłam łzy.

– Tak żyliśmy i wszyscy moi rówieśnicy wydawali mi się dziecinni. Odstawałem od nich, więc trzymałem się na uboczu i w konsekwencji zachowywałem się w towarzystwie innych coraz bardziej niezręcznie.

Serce mnie bolało, kiedy tego słuchałam.

– Aż trudno mi to sobie wyobrazić.

– Matka zrobiła się agresywna, co pogarszało sytuację. Ukrywałem to przed Jo, bo nie chciałem, aby i z tym musiała się zmierzyć... no i dlatego, że wstydziłem się.

– Cole? – Łzy stanęły mi w oczach.

Spojrzał na mnie z ponurą miną.

– Mówiła, że jestem taki jak on. Mój ojciec. Że jestem nic niewart, że jestem nikim. Biła mnie. Nigdy jej nie oddałem. Nie byłem taki jak on, nie chciałem być.

Łzy spłynęły po policzkach, zaszlochałam ze wstydu i poczucia winy.

– A ja ci powiedziałam... ja powiedziałam...

– Cśś. – Objął mnie, schowałam twarz w zagłębieniu jego szyi i płakałam, wyobrażając sobie, przez co musiał przechodzić w dzieciństwie i na co ja go naraziłam. – Kochanie, dobijasz mnie.

– Przepraszam – powiedziałam z trudem, starając się

opanować.

– Wyrzucić to raz na zawsze z głowy.

– Wcale tak nie myślałam.

– Wiem. – Odsunął mnie od siebie i spojrzał mi w oczy, tak abym wiedziała, że mówi szczerze. – Shannon, niech to do ciebie dotrze, wiem. Dobrze rozumiem, jak to jest, gdy ktoś, od kogo oczekujesz miłości, poniża cię i sprawia, że czujesz się nic niewart. Jak nie dbając o konsekwencje, posuwa się do przemocy. A to oznacza, że rozumiem, dlaczego chcąc tego uniknąć, zamknęłaś się w skorupie. – Starł kciukiem łzy z mojego policzka. – Jesteś dobrym człowiekiem. W niczym jej nie przypominasz. Sprawiała, że trudno było mi ją kochać, i odeszła, zostawiając mnie z cholernym poczuciem winy z tego powodu.

Pociągnęłam po raz ostatni nosem.

– Czy Jo to odkryła? Że ona cię bije?

– Cam się zorientował. Był wtedy naszym sąsiadem. To on powiedział Jo, a ponieważ myślał, że ona wie, porządnie się po niej przejechał. Była zdruzgotana, więc z kolei ja przejechałem się po nim i w rezultacie wychodził ze skóry, aby jej to wynagrodzić. Zmienił nasze życie. Wiele mu zawdzięczamy.

– A twój ojciec?

Twarz mu spochmurniała.

– Bił Jo, gdy była mała. Mick to odkrył i dał mu wycisk. Wtedy ojciec zniknął, a niedługo potem wyłudował

w więzieniu. – Poczułam, że dłoń Cole’a zaciska się. – Pojawił się, kiedy miałem czternaście lat. Szantażował Jo. Groził, że jeśli nie da mu pieniędzy, zabierze mnie.

– O mój Boże.

– Jo próbowała trzymać mnie od niego z daleka. Ale kiedyś zaatakował ją, aby jej pokazać, czego może się obawiać.

Kompletnie zszokowały mnie te niewiarygodne informacje. Nigdy bym nie pomyślała, że Cole może mieć takie mroczne doświadczenia.

– Ona naprawdę cię kocha – wyszeptalam i znowu zapiekło mnie pod powiekami, ale tym razem były to łzy wdzięczności i podziwu dla jego siostry.

– Tak. – Uśmiechnął się, ale oczy zdradzały, że wciąż przepełniają go silne emocje. – Prawdziwa z niej wilczyca, gdy o mnie chodzi. Zawsze tak było. Belle ma szczęście, że ma taką matkę.

Uśmiechnęłam się do niego na znak zgody, potem jednak musiałam zadać to pytanie:

– A co się stało z twoim ojcem?

– Jo powiedziała o wszystkim Joss. Braden ściągnął Cama i Micka i wszyscy trzej to załatwili. Nigdy ich nie pytałem i nie chcę wiedzieć, co zaszło. Wystarczy mi, że skutecznie nas ochronili, i nigdy więcej o ojcu nie słyszałem.

Nieoczekiwanie przekręcił się i podparty na łokciu, nachylił się nade mną. Znieruchomiałam pod

spojrzeniem błyszczących intensywnie oczu, niezdolna się poruszyć. Odgarnął włosy z mojej twarzy.

– Powinnaś teraz rozumieć, dlaczego nigdy bym cię nie skrzywdził w taki sposób. Nigdy. Musisz w to uwierzyć. – Nachylił się niżej, jego usta prawie dotykały moich, gdy wyszeptał tę prośbę: – Proszę, uwierz w to.

Patrzyłam na jego piękną twarz, w pełne dobroci oczy i owładnęły mną wspomnienia jego cierpliwości, wyrozumiałości, serdeczności, niezłomności – tego wszystkiego, co mi okazywał przez ostatnie tygodnie. I co było znacznie wspanialsze od obrazu seksownego, pewnego siebie tatuażysty, jakiego widzieli w nim inni ludzie.

I jakby grom z jasnego nieba we mnie uderzył – zdałam sobie sprawę z tego, że mu ufam.

Ufałam mu.

Byłam przestraszona, ale jednocześnie aby go co do tego upewnić, zarzuciłam mu ręce na szyję i pocałowałam długo, delikatnie, z uczuciem. Kiedy odchyliłam głowę, powiedziałam z gwałtownością, która zdumiała mnie samą:

– Nie jesteś nikim. Jesteś cudowny. Ktoś, kto cię pozna, może tylko cię uwielbiać.

– Shannon.

– Wzbudzasz w ludziach zaufanie, Cole. Nie bez powodu. To twoja matka wiele straciła. Ciebie. Możliwość cieszenia się kochającym, wspaniałym

dzieckiem. – Uśmiechnęłam się przez łzy. – I mądrym, dobrym dorosłym synem. Nie czuj się winny dlatego, że większym uczuciem darzysz Elodie Nichols, niż darzyłaś własną matkę. Elodie zasługuje na twoją miłość. Z tego, co słyszę, twoja mama nigdy na nią nie zasługiwała.

Dreszcz nim wstrząsnął, ukrył twarz w zagłębieniu mojej szyi i objął mnie.

Trzymałam go w objęciach, nasycalam swoją miłością, chociaż odezwały się wszystkie moje lęki i wewnętrzny głos przestrzegał, abym była ostrożna.

– Ufam ci, Cole – wyszeptałam. – Ufam ci.

W odpowiedzi przytulił się do mnie mocniej.

Zaspanymi oczyma zobaczyłam, że Cole siada na łóżku.

– Jakież wieści?

Zaniepokojony tembr jego głosu rozbudził mnie na dobre, emocje dzisiejszego dnia powróciły. To dźwięk komórki Cole'a nas obudził. Powoli podniosłam się do pozycji siedzącej i zerknęłam na zegarek stojący na nocnym stoliku. Była jedenasta w nocy. Gdy wysłuchałam jego rodzinnych tajemnic, zdołałam go namówić, aby coś zjadł, po czym oboje zwinęliśmy się na łóżku i zasnęliśmy.

– Ale jest już dobrze? – pytał cicho, a ja objęłam go ramieniem. W odpowiedzi też mnie objął i przyciągnął do siebie bliżej. Poczułam, jak napinają mu się mięśnie. Słuchał w milczeniu odpowiedzi rozmówcy. – Tak, dobrze. Dzięki, Jo... Odezwij się szybko. Ty też. – Rozłączył się i spojrział na mnie.

– Czy to była dobra wiadomość?

– Elodie przeszła zawał – powiedział i odetchnął głęboko.

– O mój Boże. – Zacisnęłam dłoń na jego ramieniu.

– Nie jest źle. – Ujął moją dłoń. – Zrobili jej angioplastykę, udroznili tętnicę. Nie ma rozległych uszkodzeń mięśnia sercowego, lekarze przewidują, że będzie dobrze.

Czułam ulgę na myśl o Cole'u, Elodie i całej ich wielkiej rodzinie. Wprawdzie znałam ich od niedawna, ale nie trzeba było wielkiej przenikliwości, aby spostrzec, że Elodie jest matką rodu czy też założycielką klanu.

– Czyli to dobra wiadomość.

Kiwnął głową, ale melancholia nie znikła z jego oczu, przeciwnie, wyglądało na to, że zagościła w nich na dobre. Patrząc w te jasnozielone smutne oczy, poczułam przemożną potrzebę, aby go pocieszyć.

Uklękłam nad nim, ujęłam w obie dłonie jego głowę i pocałowałam go.

– W takich chwilach jak ta uświadamiamy sobie, jakie to wszystko jest kruche. – Koniuszkami palców obwodziłam pieszczotliwie wytatuowanego orła i zegarek. – Kiedy dorastałam, słuchałam muzyki, czytałam książki i oglądałam filmy, które zawierały przestrożę, że czas tutaj nie został nam dany raz na zawsze. Wciąż powtarzane, to ostrzeżenie traciło na znaczeniu. Dopiero gdy zetkniemy się ze śmiercią, przypominamy sobie, że truizm o krótkości życia jest głęboko prawdziwy. – Spojrzałam mu w oczy i w głębi serca poczułam, że jesteśmy ze sobą związani. Wstrzymałam oddech, w głowie mi się zakręciło. Ze strachu. – Nie potrafię ci niczego obiecać, Cole. Jeszcze nie teraz. Żałuję. Ale chciałabym dojść do tej chwili. Chiałabym, żeby to się udało. – Uśmiechnęłam się do niego nieśmiało. – Pragnę, abyśmy byli razem.

Oczy mu lekko pojaśniały, ich melancholijny wyraz osłabł nieco. Przesunął dłońmi po moim kręgosłupie, naciskając delikatnie, tak że nachyliłam się nad nim bardziej.

– Usiłujesz mi powiedzieć, że chcesz być moją dziewczyną? – spytał niemal przekornie.

Pochyliłam się jeszcze niżej i wyszeptalam prawie przy jego ustach:

– Usiłujesz mi powiedzieć, że chcesz, abym była twoją dziewczyną?

– Zdecydowanie tak – odparł i pocałował mnie.

Przekonałam Cole'a, żeby odwiedził Elodie w szpitalu sam, chociaż zaproponował, abym mu towarzyszyła. Nie dlatego oczywiście, że nie chciałam go wspierać albo okazać troski o Elodie. Po prostu uznałam, że w tym momencie nie byłoby to właściwe. Ja ledwo ją znałam, natomiast w Cole'u jej zawał wyzwolił wiele emocji. Uznałam, że lepiej dla niego będzie, jeśli porozmawia z nią sam na sam.

Pojechał do szpitala następnego wieczoru z bukietem kwiatów, które ja wybrałam. Kiedy ją zobaczył i upewnił się, że wszystko jest na dobrej drodze, znikł ponury nastrój, który dotąd nie chciał go opuścić. Wyczułam tę zmianę na lepsze natychmiast, gdy wszedł do swojego mieszkania, gdzie czekałam na niego. Znowu był sobą, a nawet sprawiał wrażenie bardziej szczęśliwego i zadowolonego niż przedtem. A ja byłam tym

oszołomiona i przestraszona, bo przypisywałam to swojej obietnicy, że spróbuję potraktować nas serio.

Nie zamierzałam pozwolić, aby strach coś mi zepsuł, więc rzuciłam się na łeb na szyję w ten nowy etap naszego związku. Prawdę mówiąc, było to całkowicie w zgodzie z moją naturą, okazywać partnerowi uczucia, więc przewyciężyłam zahamowania i ujawniłam ten aspekt mojej osobowości. Lubiłam wymieniać uściski, pocałunki, trzymać się za ręce. Na szczęście Cole też to chyba lubił, w każdym razie przyjął tę gwałtowną zmianę mojego zachowania bez słowa komentarza.

W środę w czasie przerwy na lunch zamknęliśmy się w jego gabinecie i użyliśmy fotela do tatuażu w celu całkowicie niezgodnym z jego przeznaczeniem. Byłam wciąż rozgrzana i podniecona, gdy kilka godzin później Cole wyprowadził z gabinetu klienta i podeszli do recepcji, żeby dokonać płatności.

– Poproszę sześćdziesiąt funtów – powiedziałam do wysokiego, tyczkowatego faceta, tak mocno wytatuowanego, że aż dziw, jak znalazł miejsce na jeszcze jeden rysunek.

Uśmiechnął się do mnie i podał kartę. Zaczęłam realizować transakcję, gdy Cole powiedział:

– Obiecałem Hannah, że popilnuję jutro Sophii, ale przyjdź o ósmej na kolację.

– Wydawało mi się, czy mnie o coś pytałeś? – Uniosłam znacząco brew.

Chyba się zniecierpliwił.

– Proszę cię, Shannon, zechcesz mi towarzyszyć podczas kolacji?

O rany.

Kiwnęłam głową na zgodę.

– Stary, jest twoja? – spytał klient, a gdy Cole nie zaszczyił go odpowiedzią, powtórzył: – Stary! – i jako wyraz uznania trącił go łokciem.

Cole popatrzył na niego beznamiętnie. Mężczyzna zmieszał się, brawura go opuściła, wzruszył ramionami, aby zachować pozory nonszalancji.

– Chcę tylko powiedzieć... – Zerknął na mnie, po czym wrócił wzrokiem do Cole'a. – Ona jest sexy.

Cole wciąż patrzył na niego bez wyrazu.

– Tak... w porządku. – Mężczyzna odebrał ode mnie kartę i rachunek. – Ja tylko... – Machnął niezręcznie ręką i pospiesznie opuścił studio.

Oparłam brodę na łokciu.

– Celowo go onieśmialaś.

Mój chłopak wzruszył ramionami i pochylił się, żeby mnie pocałować.

– Nie jesteś cizią, którą poderwałem w amerykańskim bractwie studenckim – oświadczył i miało to tłumaczyć jego niegrzeczne zachowanie.

Najwyraźniej spotykałam się z dżentelmenem.

– Jutro o ósmej.

– Dobrze, jutro o ósmej – zgodziłam się.

Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że nagle potrzeba odzyskania kontroli, którą w mojej ocenie straciłam, wynikała z niezrozumienia istoty związku z Cole'em. Chcąc ją odzyskać, udałam się na zakupy, aby nabyć coś, dzięki czemu Cole straci rozum, a ja tym samym odzyskam chociaż częściowo kontrolę nad nim.

– Miałem pewien plan – powiedział Cole, prowadząc mnie przez hall do pokoju – ale skoro chcesz od razu przystąpić do deseru, to niech tak będzie.

Była ósma wieczorem i zdecydowanie najpierw pragnęłam deseru.

Odwrociłam się i nasycalam jego widokiem. Dreszcz mnie przeszedł w przewidywaniu tego, co nastąpi. Cole był boso w zwykłym czarnym podkoszulku i dżinsach. Nie starając się wcale o to, wyglądał seksownie. Po prostu był seksowny, miał to w sobie.

Shannon, skup się, postaraj bardziej.

Pulsowanie między udami wzmogło się natychmiast, gdy zdjął mi bluzkę i odrzucił ją za siebie. Oczy zmrużyły mu się seksownie na widok moich piersi w szmaragdowym biustonoszu z jedwabiu i koronki, który kupiłam na tę okazję. Uśmiechnęłam się łobuzersko.

– To nie wszystko.

– Proszę cię, demonstruj – powiedział pogrubiałym głosem.

Powoli zdjęłam buty i rozpięłam suwak ołówkowej

spódnicy. Nie spiesząc się, ściągnęłam ją, odsłaniając szmaragdowe jedwabne majtki ozdobione koronką, odkrywające pół pośladków. Wisienką na torcie było coś, co rzadko nosiłam.

Czarny pas i pończochy.

Cole rozchylił usta, patrząc, jak robię dwa kroki, żeby wyjść z leżącej na podłodze spódnicy. Odwróciłam się powoli i potrząsnęłam głową, a włosy, dotykające koniuszkami wytatuowanego smoka, zafalowały. Wygięłam się lekko, bezczelnie uwypuklając zapraszająco pośladki. Zerknęłam przez ramię na jego męskość, napierającą na suwak dżinsów. Uśmiechnęłam się z zadowoleniem.

– Podoba ci się?

– Czy mi się podoba? – spytał, oddychając szybko.

Odwróciłam się do niego i pieszcząc swoje piersi, powiedziałam:

– Kupiłam to specjalnie dla ciebie.

W odpowiedzi ściągnął podkoszulek gwałtownym ruchem, od którego mięśnie mu się uwypukliły, a ja z uczuciem triumfu pogratulowałam sobie w duchu.

– Odwróć się do ściany – zakomenderował, a mnie zaskoczył apodyktyczny ton jego głosu.

– Co? – wyszeptałam niepewnie, jednocześnie czując przypływ podniecenia tym żądaniem.

– Odwróć się do ściany.

Zrobiłam to.

– Oprzyj dłonie o ścianę i wygnij się w łuk.

Posłusznie pochyliłam się, aby wypełnić jego polecenia. Czułam wilgoć między nogami.

– Cole?

Usłyszałam, że podchodzi do mnie, i uderzyło mnie gorąco jego ciała, zanim jeszcze mnie dotknął. Pieścił odsłonięte wysoko podciętymi majtkami pośladki, potem przesunął wzdłuż koronki palcami, wsunął je pod jedwab i we mnie. Wzięłam głęboki oddech i napałam biodrami, pogłębiając to przyjemne wtargnięcie.

– Jesteś mokra – powiedział ochryple.

Jęknęłam i przycisnęłam dłonie silniej do ściany, żeby mocniej naprzeć na jego palce.

– Cole, proszę.

Wyciągnął palce i chwycił mnie za biodra. Czułam jego erekcję przez szorstki dżinsowy materiał, ocierający moje pośladki.

– Tego chcesz?

Nic nie zostało z mojej chęci kontrolowania się. Ale nie przejęłam się tym zbyt, bo wiedziałam, że Cole za chwilę też przestanie się kontrolować.

– Tak – wyjęczałam.

W ciszy pokoju słyszałam jego głośny oddech i odgłos rozpinania suwaka, poprzedzający szelest opadających dżinsów i trzask rozdzieranego opakowania prezerwatywy. Uda zaczęły mi drżeć.

Cole pieścił moje pośladki, potem przesunął dłonie na

biodra i chwycił je mocno.

– Rozszerz nogi.

– Och! – Odrzuciłam głowę do tyłu, dłonie ześliznęły mi się po ścianie, gdy we mnie wszedł.

Jego biodra znieruchomiały, wsunął się we mnie głębiej, gdy nachylił się, aby przesunąć moje dłonie z powrotem do góry. Pochyliłam głowę, włosy opadły mi po obu stronach twarzy, wpatrzyłam się w podłogę, nieświadoma niczego poza tym, jak mnie wypełnił, pulsując we mnie. Przesunął dłońmi po moich ramionach, żebrach, delikatnie zsunął z piersi biustonosz.

Chłodne powietrze owiało moje uwrażliwione, stwardniałe brodawki, piersi wezbrały bardziej, gdy otoczył je dłońmi. Całował moje plecy, pieszcząc kciukami brodawki.

Wycofał się i wśliznął powoli z powrotem, ciepło z podbrzusza rozlało się po moim całym ciele.

Drżałam, wciskając ze wszystkich sił dłonie w ścianę, kiedy poruszał się we mnie, stopniowo zwiększając szybkość pchnięć. Podniecenie boleśnie rosło w dole mojego brzucha, gdy gładził, pociągał lekko i poszcypywał delikatnie moje brodawki.

– Dojdz do mnie, Shannon – poprosił zdyszany, jego biodra poruszały się szybciej, mocniej dobijając do moich pośladków.

Napięłam nogi i zaczęłam poruszać biodrami w rytm

jego pchnięć.

Przesunął jedną dłoń na moje biodro, wpił ją w nie niemal boleśnie i zwiększył częstość pchnięć.

Orgazm nadchodził. Napięcie osiągnęło szczytowy poziom, znieruchomiałam.

– Tak... tak – wydyszał, przesuwając dłonią po moim kręgosłupie. – Dojdz, Shannon, dojdz.

Wykrzyknęłam, uwalniając całe napięcie, które we mnie zbudował, moja vagina drgała konwulsyjnie na jego penisie.

– Ooch... – Cole zeszywniał. – Ooch – wyjęczał, gdy wstrząsnął nim orgazm.

Zwiotczałam przy ścianie, łapiąc otwartymi ustami powietrze, Cole opadł na mnie, przyciskając dłonie do ściany. Jego ciężki oddech owiewał moje plecy, gdy oparł czoło na moim ramieniu.

– Chyba spodobała ci się moja bielizna – wymamrotałam niezbyt przytomnie i poczułam, jak jego ciało zatrzęsało się od śmiechu.

– Chyba tak.

I wtedy zrozumiałam, że Cole być może zyskał większą pewność co do tego, czy jesteśmy parą i czy będziemy potrafili rozwijać ten związek, ale to nie znaczy, że ma nade mną całkowitą kontrolę. Jeśli już rozumować w tych kategoriach, każde z nas było na łasce drugiego. Z tym mogłam sobie poradzić.

Chyba w ogóle ze wszystkim potrafię sobie poradzić,

doszłam do wniosku, dopóki pozostaniemy na równych prawach.

18

– Przyszedł twój następny klient.

Cole podniósł wzrok znad arkuszy papieru rozłożonych na biurku. Uśmiechnął się.

– Nie uciekaj. – Zaprosił mnie gestem do wnętrza.

– O co chodzi? – spytałam, wchodząc, i przeniosłam wzrok na jego rysunki.

– Chcę cię o coś zapytać.

Zaskoczył mnie, biorąc niespodziewanie w ramiona. Położyłam dłoń na jego bicepsie i roześmiałam się.

– Co ty wyrabiasz?

– Całuję cię. – Oczy mu rozbłyły i rzeczywiście mnie pocałował.

Niechętnie, ale jednak w końcu odsunęłam się.

– Nie możemy się tak bawić. Pański terminarz jest bardzo napięty, panie Walker – upomniałam go.

Przeciągnął nosem po moim policzku i objął mnie.

– Wiem. Ale nie mogę pozbyć się twojego smaku z języka. Doprowadza mnie to do szaleństwa – powiedział tonem skargi.

Zachichotałam i odepchnęłam go.

– To mnie nie całuj.

– Nie ma takiej opcji – zapewnił mnie z drapieżnym uśmiechem.

– W takim razie okaż chociaż trochę silnej woli –

powiedziałam, w gruncie rzeczy bardzo zadowolona z jego odpowiedzi. – Chodź, klientka czeka.

Powstrzymałam się od śmiechu, gdy szedł za mną z wydętymi wargami, robiąc komicznie nadąsaną minę. W hallu zaprowadziłam go do kanapy, gdzie siedziała wysoka, szczupła brunetka z kolczykami w wardze i brwiach. Rozjaśniła się na widok Cole'a, a mnie przeszła ochota do śmiechu. Zdusiłam uczucie rozdrażnienia.

– Renee, to jest Cole.

– Miło mi, Renee – powiedział uprzejmie i wyciągnął rękę, a ona wstała i uścisnęła ją.

– Witaj, Cole – odwzajemniła się zalotną miną.

Zeszytniałam. Zwykle po prezentacji wracałam za biurko i zostawiałam Cole'a z klientem, ale tym razem ciekawość zwyciężyła, no i byłam zajęta ukrywaniem zazdrości. Na szczęście Cole zignorował próbę flirtu i zachował obojętną twarz.

– Masz już jakiś konkretny pomysł czy wolisz najpierw przejrzeć moje portfolio?

Renee wyciągnęła złożony arkusz papieru i podała mu go. Wyciągnęłam szyję, starając się dostrzec, co na nim jest, gdy Cole go rozwinął. Flaming. Renee wzruszyła ramionami na pytające spojrzenie Cole'a.

– Przyjaciel to mi narysował. Jestem miłośniczką *Alicji w Krainie Czarów* i pomyślałam, żeby w subtelny sposób to zasugerować. – Zrobiła krok w stronę Cole'a i przesunęła prowokacyjnie dłonią po brzuchu i biodrze. – Chciałabym

mieć go tutaj.

Rewelacja. Spuści spodnie do połowy uda.

Cole zerknął na mnie i musiał spostrzec, że jestem rozzłoszczona, bo kąciki ust mu drgnęły, jakby go to rozbawiło. Odwróciłam się na pięcie i zignorowałam ich, gdy szli do gabinetu Cole'a, udając pogrążoną w pracy. Przewróciłam oczami ze zniecierpliwieniem, gdy doszła mnie jej demonstracyjnie głośno wypowiedziana uwaga:

– Och, to największe oprzyrządowanie, jakie kiedykolwiek widziałam.

Chciała kogoś nabrać na to gównu?

Wyprowadzona z równowagi, ledwo mogłam skoncentrować się na pracy. Wiedziałam, że do tego akurat muszę się przyzwycząić. Cole był przystojny, kobiety będą go zaczepiać. Muszę się nauczyć sobie z tym radzić.

– Na pewno dobrze się czujesz? Wyglądasz, jakby było ci niedobrze – powiedział Simon, wchodząc do hallu.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że prowadzi młodą dziewczynę. Rzeczywiście nie wyglądała najlepiej, była bardzo blada. Przyszła, żeby założyć jej kolczyk w brzuchu. Zniknęłam w pakamerze, w której zainstalowaliśmy automatyczny ekspres do kawy, który szczęśliwie wszyscy potrafili obsługiwać, i lodówkę. Otworzyłam ją i wyjęłam tabliczkę czekolady, którą tam ukryłam.

– Shannon, Jen chciałyby zapłacić.

Uśmiechnęłam się do niej i podałam jej kilka kawałków czekolady.

– Proszę. To powinno pomóc.

– Dziękuję – powiedziała, biorąc je drżącymi placami.

Kiedy zapłaciła, obserwowałam, jak Simon, zawsze układny, odprowadza ją do drzwi. zaproponował jej, aby posiedziała na kanapie, dopóki nie poczuje się lepiej, ale odmówiła, najwyraźniej chcąc wyjść od nas jak najszybciej. Ledwie drzwi się za nią zamknęły, Simon skomentował z westchnieniem:

– Zareagowała dość nieoczekiwanie. Ma już przebity nos i uszy, nie było z tym żadnego problemu.

– Pewnie nic jej nie będzie.

Simon przechylił się przez ladę recepcji.

– Żadnej szansy, żebym chapnął kawałek czekolady?

Rzucił mi przekorne spojrzenie, na co uśmiechnęłam się i odłamałam dla nas obojga po kawałku z tabliczki. Simon szybciej uporał się ze swoim i przyglądał mi się, gdy obracałam w ustach swój. W końcu odezwał się:

– A jest jakaś szansa, żebyście z Cole'em wyściubili nosy z waszego miłosnego gniazdka i przypomnieli sobie o istnieniu reszty świata? Tony tęskni za wami obojgiem.

Fakt, przez ostatnie dwa tygodnie Cole i ja byliśmy mocno zajęci sobą. Nasz związek rozwinął się i nie mogłabym temu zaprzeczyć, że uzależniliśmy się oboje od siebie. W każdym razie zakładałam, że Cole jest tak samo uzależniony ode mnie jak ja od niego.

Skrzywiłam się, bo przypomniałam sobie o zalotnej, pewnej siebie brunetce, której właśnie wprowadzał tusz pod skórę.

– Spotkanie na drinka w piątek?

– Nie, jeśli może to wywołać irytację. – Simon spojrzał na mnie wymownie.

– Och, nie, to nie dlatego. – Westchnęłam i zniżyłam głos. – Klientka Cole’a mogłaby równie dobrze rozebrać się do naga i złożyć mu siebie w darze. Robi jej tatuaż nisko na biodrze.

– Nie pierwszy raz tatuuje w takim miejscu – stwierdził Simon z lekceważeniem.

– Dlaczego niektóre kobiety są takie bezczelne. Nawet przez głowę im nie przejdzie, że on może mieć dziewczynę.

Simon nagle uśmiechnął się szeroko.

– Czy to znaczy, że jesteś... chcę spytać, czy już oficjalnie jesteś jego dziewczyną?

– Wiesz co? Jak na takiego męskiego faceta dziwnie uwielbiasz plotki.

– Nie odwracaj kota ogonem.

Nie powiedziałam jeszcze nikomu, że faktycznie jestem z Cole'em w związku. Ogłoszenie tego faktu pociągało za sobą konsekwencje. Znacznie trudniej będzie mi stawić czoła reperkusjom naszego ewentualnego rozstania, jeśli będę miała świadków swojej głupoty, gdyby okazało się, że po raz kolejny

pomyliłam się co wyboru właściwego mężczyzny.
Gdybym się myliła co do Cole'a...

Nie, nie myliłam się co do niego.

Nie myliłam się.

– Tak, jestem jego dziewczyną. Szczęśliwy?

– Jestem pewien, że Cole jest. – Simon roześmiał się.

Milczeliśmy przez chwilę, ja z namysłem przygryzałam wargę, a Simon przyglądał mi się uważnie.

– Simon?

– Tak? – mruknął.

– Jesteś gejem.

– Zauważyłaś to?

Uśmiechnęłam się na tę uszczypliwość.

– Czy mógłbyś o sobie powiedzieć, że jesteś szczególnie przenikliwy?

– Bo wszyscy geje są jasnowidzami?

Śmiał się, więc uznałam, że się nie obraził.

– Nie o to chodzi. Ja tylko... Uważa się, że większość kobiet wykazuje się lepszą intuicją niż mężczyźni, zastanawiałam się, czy...

– Bycie gejem predysponuje mnie do posiadania lepszej intuicji?

– Brzmi to okropnie, kiedy tak to ujmujesz.

– Dlaczego? Bo dokonujesz uogólnień na temat pewnej grupy ludzi ze względu na ich orientację seksualną? – spytał kąśliwie.

– Przepraszam, zapomnij o tym. – Skrzywiłam się.

Simon popukał koniuszkiem palca po moim nosie.

– Wyjęzycz się wreszcie. Co ci chodzi po głowie?

Zerknęłam przez ramię na drzwi prowadzące do zaplecza i wzięłam głęboki oddech.

– Jak myślisz, co on we mnie widzi?

Wyglądał na kompletnie zaskoczonego, gdy wpatrywał się badawczo w moje oczy.

– Pytasz serio?

– Sam mówiłeś... – wzruszyłam ramionami – że Cole jest seksowny. Niewiarygodnie seksowny. Do tego utalentowany i z charyzmą. Mógłby mieć każdą.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Jasne.

– Cole opowiedział mi o tym, jak się poznaliście, gdy oboje mieliście po piętnaście lat.

– Tak? I co?

– Czy ty to pamiętasz?

– Oczywiście. – Uśmiechnęłam się z lekkim rozmarzeniem.

– Czulaś się wtedy niepewnie? Kiedy z tobą rozmawiał? Zadawałaś sobie pytanie, dlaczego taki fantastyczny chłopak jak on zainteresował się tobą?

Ściągnęłam brwi i podparłam policzek dłonią ręki zgiętej w łokciu.

– Nie – odparłam cicho. – Zawsze byłam trochę przewrażliwiona na punkcie swoich włosów i wzrostu, ale... nie. Byłam wtedy dość pewna siebie. To znaczy,

kiedy byłam młodsza.

– To dlaczego teraz nie jesteś?

Przez Olliego. Zacisnęłam dłonie w pięści.

– Z żadnego powodu, który można by uznać za sensowny.

– I to jest właściwa odpowiedź. – Simon nakrył moją rękę dłonią.

Spojrzałam na niego, patrzył na mnie łagodnie.

– Znasz swoją wartość, Shannon. Cole też ją zna. Wierz mi.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

– Jesteś zajebisty, Simon.

Uniósł brew i uśmiechnął się szeroko.

– Przekląłeś z mojego powodu?

Roześmiałam się, widząc, jak jego twarz się rozpromieniła.

– Niezła z nas banda cudaków, co?

– Nie chciałbym, żeby było inaczej. – Puścił do mnie oko.

Zapach chloru uderzył mnie w nozdrza, gdy tylko weszłam z Cole'em do kompleksu sportowego, i poczułam tęsknotę za tym, co było. Uwielbiałam pływać, kiedy byłam dzieckiem. W czasie letnich wakacji Logan zabierał mnie i Amandę raz w tygodniu na basen. Czasem udawało mi się go namówić na dodatkową wyprawę na pływalnię. Mój brat nigdy nas nie zawiódł i nigdy nie zostawił samych sobie, nawet jeśli pojawiali

się jego przyjaciele i używali sobie na nim, że prowadza się z młodszymi siostrami. Miał na nas oko, pilnował, żebyśmy dobrze się bawiły.

– Wszystko w porządku? – Cole obejrzał się na mnie, gdy szliśmy wyłożonym kremowymi płytkami korytarzem.

– Tak. Pomyślałam tylko, że gdybym nie była taka ciekawa, jak wyglądają te twoje lekcje, poszłabym popływać. Nie byłam na basenie od wieków.

– Następnym razem – powiedział z uśmiechem.

Zatrzymaliśmy się przed szarymi podwójnymi drzwiami z dużymi półokrągłymi szklanymi wstawkami. Widać było przez nie dużą salę, na której odbywały się treningi džudo. W środku przebywało sporo osób – kilku mężczyzn w wieku Cole’a i starszych, grupka dzieci, wyglądających na osiem do piętnastu lat, i dwie kobiety, niewiele starsze ode mnie. Dwie twarze rozpoznałam: Cama i Nate’a. Jak mi powiedział Cole, to Nate szkolił te dzieci, były na różnym poziomie zaawansowania. Na drugie zajęcia w tygodniu uczęszczał z Camem i Nate’em, a prowadził ich sensei, ich mistrz. Były przeznaczone wyłącznie dla posiadaczy czarnych pasów.

Cole przebrał się po pracy w strój treningowy, niebieski, Adidasa, takie same nosili Nate i Cam, obaj też mieli tak jak Cole czarne pasy. Nie bardzo wiedziałam, co znaczą różne kolory pasów, które zobaczyłam u innych uczestników treningu, poza tym że czarny oznaczał

najwyższy stopień. Cole zrobił mi na ten temat krótki wykład w samochodzie. Ale słuchałam go z roztargnieniem, bo rozmyślałam o Renee i o podobnych do niej kobietach, o tym, że zbliżały się moje urodziny, a rodzina nie dawała znaku życia, o tym że bardzo chciałabym odwiedzić Logana, ale nie mogłam, bo sobie tego nie życzyłam, i o tym że dzięki Cole'owi byłam szczęśliwa, podczas gdy mój brat gnił w więzieniu.

W czasie tych rozmyślań uderzyła mnie myśl, że Logan polubiłby Cole'a. Tego akurat byłam pewna.

Postanowiłam jednak nie skupiać się na moim bracie, bo szybko wpędziłoby mnie to w depresję. Zamiast tego skoncentrowałam się na swoim chłopaku.

Ponieważ sztuki walki stanowiły tak ważną część życia Cole'a, chciałam się dowiedzieć o nich czegoś więcej. Cole przyjął z entuzjazmem okazaną przeze mnie ciekawość, nawet założył, że wynika ona z chęci spróbowania tego sportu. Zasugerował, abym poprzyglądała się zajęciom, bo może odkryję coś, co by mi odpowiadało. Wolałam, aby myślał, że zaintrygowały mnie sztuki walki, niż odkrył, że to nim jestem opętana.

– Gotowa?

Kiwnęłam głową, Cole otworzył przede mną drzwi i weszłam do pomieszczenia pełnego obcych ludzi, którzy skierowali na mnie zaciekawione spojrzenia. Cole postawił torbę treningową w rogu, po czym ujął mnie za rękę i zaprowadził do Cama i Nate'a. Powitali mnie

uśmiechami,.

– Przyszłaś nas trochę pooglądać – powiedział Nate z szerokim uśmiechem, przy którym pokazywały się te jego seksowne dołeczki w policzkach.

– Mam nadzieję, że to nie problem?

– Żaden. Dziwi mnie tylko, że Cole z własnej nieprzymuszonej woli godzi się, żebyś patrzyła, jak mu dają łupnia.

Cole roześmiał się. Uwielbiałam patrzeć, jak się śmieje. Uwielbiałam, gdy jego oczy błyszczały radością, a w kącikach oczu pokazywały się drobne zmarszczki, uwielbiałam chłopięcy uśmiech, który zawsze towarzyszył jego śmiechowi.

– Wypluj te słowa, staruszk.

– Ja ci pokażę staruszk. – Nate odchrząknął groźnie. – Stawaj.

Półtorej godziny później

– A jednak dał ci łupnia.

Cole, podchodząc do mnie, wzruszył ramionami. Nate właśnie skończył zajęcia i wszyscy rozchodzili się do szatni.

– Pozwoliłem mu na to. Zachowałem się wielkodusznie.

– Wielkodusznie, akurat – sarknął Nate, sięgając po torbę treningową.

Cole uśmiechnął się wyrozumiale i nachylił nade mną. Pachniał świeżym potem, uderzyło we mnie ciepło jego

rozgrzanego wysiłkiem ciała. Wargi zaczęły mi pulsować, gdy pocałował je delikatnie.

– Wezmę szybki prysznic. Spotkamy się przy recepcji.

Kiwnęłam głową i patrzyłam za nim, gdy odchodził z Nate'em.

– Czy on wie?

Oderwałam wzrok od drzwi, za którymi zniknął Cole, zaskoczona, że Cam jeszcze z nimi nie poszedł. Stał przede mną w pustej teraz sali, z torbą treningową przewieszoną przez ramię. Po tym wszystkim, co usłyszałam od Cole'a na temat jego dzieciństwa i dorastania, darzyłam Cama ciepłymi uczuciami, choć prawie go nie znałam, i co dziwne, byłam mu wdzięczna.

– Proszę?

– Czy on wie?

– Ale co?

Szwagier Cole'a zrobił kilka kroków w moim kierunku, ciemnoniebieskie oczy przypatrywały mi się przenikliwie.

– Że go kochasz.

Zatkało mnie.

Cam uśmiechnął się uspokajająco.

– Jeśli jeszcze mu nie powiedziałaś, ja na pewno tego nie zrobię. Ale to dla mnie oczywiste.

Tak? Dziwna sprawa... bo dla mnie nie!

– Uhm.

– Sądząc po tym, jak na niego patrzysz...

– A jak na niego patrzę?

Roześmiał się na to pełne niepokoju pytanie i przeszedł obok. Ale zanim mnie wyminął, dotknął mojego ramienia.

– To jeszcze nie koniec świata, możesz mi zaufać w tej kwestii, Shannon.

Ufać mu?

Chciałabym, żeby ludzie przestali mnie o to nagabywać.

19

Nie ma nic lepszego niż obudzić się i przekonać, że niebo jest bezchmurne, a na zewnątrz panuje upał, skłaniający do włożenia szortów i podkoszulka i kupienia sorbetu na patyku. Takie dni są rzadkością nawet w lecie, a ja je uwielbiam, bo lubię poczuć się chociaż trochę jak na urlopie. Rześkie, jasne wiosenne dni też nie są złe, gdy świeci słońce, ale w porannym powietrzu wciąż jeszcze czuje się chłód zimy. Takie dni zawsze działały na mnie ożywczo.

Przeprowadzka do Edynburga była jak chłodny, słoneczny wiosenny dzień – znalazłam się tu, wreszcie przebudzona i gotowa na nowy początek.

Zakochanie się w Cole'u było niczym upalny letni dzień – jak na wakacjach z nadzieją, że deszcz nigdy nie spadnie.

Uciekłam z Glasgow trzy miesiące temu. Od prawie dwu miesięcy spotykałam się z Cole'em. I to było dobre. Więcej, to było jak niezwykle upalne lato – pełne intensywnych przeżyć oderwanie od przeszłości, o wspanialszym nie mogłabym marzyć.

– Wykonałaś kawał wspaniałej roboty – pochwalił mnie Stu i klepnął w ramię tak mocno, że omal się nie skrzywiłam.

Zastępował Cole'a, który wziął dzień wolny, żeby

pojechać z Camem i Nate'em na jakiś ważny turniej dżudo w Berlinie. Po raz pierwszy od kilku tygodni miałam spędzić noc sama.

Stu właśnie skończył przeglądać opracowaną przeze mnie cyfrowo dokumentację.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się do niego.

– Jestem zdumiony, że uporałaś się z tym tak szybko. Zwłaszcza że Cole nie pozwalał ci się skupić na pracy – zażartował.

Dwa miesiące temu martwiłabym się, co Stu powie na to, że chodzę na randki z menedżerem, ale kiedy Cole wyjaśnił szefowi sytuację, ze zdziwieniem odkryłam, że jest z tego zadowolony.

– Przewidziałem to od pierwszej chwili, gdy stanęłaś w drzwiach – oświadczył najwyraźniej z siebie zadowolony. – Powiedziałem sobie, Cole'owi spodoba się ta Calineczka.

– Skąd to mogłeś wiedzieć? – spytałam z niedowierzaniem.

– Wrodzona intuicja. Nigdy mnie nie zawiodła. A potem zobaczyłem was oboje razem, kiedy przyszedłem ze Steelym, i od razu wiedziałem, że się nie pomyliłem. Nie sposób nie zauważyć tego rodzaju przyciągania się dwojga. Byłem z Rocky, swoją żoną, przez trzydzieści lat. Wiedziałem swoje od pierwszej chwili, gdy ją poznałem.

– No, to się rzeczywiście nazywa mieć intuicję –

zgodziłam się z uśmiechem.

Stu puścił do mnie oczko i poszedł na zaplecze, rzucając mi na odchodnym:

– Gdybyś mnie potrzebowała, jestem w biurze.

– Twoja następna klientka przychodzi za godzinę – przypomniałam mu.

Uniósł rękę w geście potwierdzenia i zniknął za drzwiami.

Przez następne czterdzieści minut siedziałam za biurkiem, czytając jedną z moich ulubionych powieści o tematyce parapsychologicznej. Czynność tę zakłócił mi tylko raz klient Simona. Czułam się absolutnie zadowolona, jedząc czekoladę, popijając kawę i czytając książkę. Ilu ludzi ma taką wygodną pracę?

A jednak coś zrujnowało mi ten błogi nastrój.

Konkretnie długonoga, atrakcyjna brunetka.

Wyprostowałam się gwałtownie na krześle, gdy zobaczyłam podchodzącą do recepcji z lekceważącym uśmiechem na ustach Tamarę.

– Wciąż tu jesteś – zauważyła z wyższością.

– Rzeczywiście. – Odłożyłam książkę, zirytowana, że jej pojawienie się zepsuło mi nastrój. – Czym mogę ci służyć?

– Sprowadź Cole'a.

Poczułam nagły przyływ zaborczości i minęło kilka sekund, zanim zdołałam się opanować.

– Dzisiaj jest nieobecny.

W dużych ciemnobrązowych oczach pojawiło się rozczarowanie.

– Ale jutro będzie?

– Jutro ma dzień wolny.

– Świetnie. – Rozjaśniła się w uśmiechu. – W takim razie wpadnę do niego.

– Wyjechał z kraju – pospieszyłam z wyjaśnieniem, bo na samą myśl, że mogłaby się znaleźć w pobliżu jego mieszkania, dostałam kołatania serca. – Nie będzie go aż do piątku.

– Na szczęście jestem w Edynburgu aż do soboty.

Potrzeba zaznaczenia swojego stanu posiadania okazała się na nieszczęście nie do przewyciężenia.

– Cole i ja spotykamy się – wypaliłam.

Tamara zmierzyła mnie wzrokiem, po czym wycedziła:

– A to niespodzianka. – Rzuciła mi współczujące spojrzenie. – Nie przyzwyczajaj się, kochana. Znam Cole’a, odkąd skończył osiemnaście lat. Jest seryjnym monogamistą. Wkrótce się tobą znudzi.

Uczucie niepewności powróciło, zaczęłam się zastanawiać, czy ona nie ma racji. Zdusiłam w sobie niepewność i wzruszyłam ramionami ze swobodą, której nie czułam.

– W takim razie jednak go nie znasz.

Tamara wykrzywiła usta ze zniecierpliwieniem.

– Znam go dłużej niż ty. Wiem, że kiedy skończy testować rozmaite typy kobiet, to ze mną zostanie.

Schowałam drżące dłonie pod kontuarem.

– Podobno wy dwoje jesteście tylko przyjaciółmi.

– Najlepsze zostawia sobie na koniec. – Prychnęła pogardliwie. – Naprawdę uważasz, że ktoś taki jak Cole wylądowałby z niskim, chudym, rudowłosym beztalenciem, którego jedyną ambicją w życiu jest bycie dobrą recepcjonistką? Nie, kochana. Jesteś nikim. Będzie cię posuwał, dopóki mu się nie znudzisz, a wtedy cię rzuci.

Jesteś nikim.

I nagle wróciła mi pewność siebie, roześmiałam się głośno. Ta kobieta oszukiwała samą siebie. I naprawdę nie znała Cole'a. „Jesteś nikim” rozbrzmiewało w mojej głowie, ale nie raniło mnie. Teraz patrzyłam na nią innymi oczami. Miałam to, czego ona pragnęła, ten wpływ zółci, którym mnie uraczyła, upewnił mnie, że nigdy tego nie dostanie.

– Co cię tak śmieszy?

– Właśnie. – Z uśmiechem pokręciłam głową. – Cole nie zostawia sobie najlepszego na koniec. Nie chce ciebie, bo umie dostrzec, czy ktoś ma klasę, a ty najwyraźniej jesteś jej pozbawiona.

Ciemne oczy błysnęły gniewnie, zamierzała mi coś odpowiedzieć, ale głośne klaskanie, dochodzące od drzwi prowadzących na zaplecze, odwróciło uwagę nas obu od siebie. Stu patrzył na nas, oparty o framugę. Przestał klaskać i podszedł do nas powoli, nie spuszczać

niebieskich oczu z Tamary. Nigdy dotąd nie widziałam, żeby patrzyły na kogoś tak nieprzyjaźnie. Sprawiał naprawdę groźne wrażenie.

– Nigdy nie byłem wyrozumiały dla jędzowatych zdzir. Wynoś się z mojego studia.

– Stu – zaprotestowała zaczerwieniona Tamara.

– Natychmiast.

Wyszła tak szybko, że prawie narobiła przeciągu.

– Co to było? – spytałam, patrząc na Stu szeroko otwartymi oczami. – Czułam się, jakbym grała w niewłaściwej bajce.

Stu roześmiał się i oparł leniwie o kontuar.

– Tamara ugania się za Cole’em od kilku lat. Wielokrotnie jej powtarzał, że nie mogą być razem, i pewnie myśli, że ona to rozumie. – Spojrzał na drzwi, za którymi zniknęła. – Nie myliłaś się, Cole umie rozpoznać, czy ktoś ma klasę. Masz ją – uśmiechnął się do mnie – ona nie.

Teraz ja uśmiechnęłam się do niego. Z wdzięcznością.

– Dobrze się poczułam, słysząc takie słowa po tym, jak musiałam patrzeć na nią, wkraczającą tutaj dumnie, a potem niemal wybiegającą na najdłuższych nogach, jakie w życiu widziałam. Dziękuję ci.

Stu odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął głośnym, płynącym z głębi trzewi śmiechem, czym mocno zaskoczył naszego następnego klienta, otwierającego drzwi.

Siedziałam na balkonie w wynajmowanym przeze mnie i Rae mieszkaniu, z nogami opartymi na stołku i szkicownikiem na kolanach. Rysowałam kredką naszą ulicę. Jak zwykle używałam koloru, aby oddać raczej to, jak widzę ulicę i płynącą z niej energię, niż jej rzeczywiste barwy.

Zbliżała się ósma wieczorem i wiedziałam, że niewiele światła już zostało, może na godzinę. A chciałam koniecznie dzisiaj skończyć, bo jutro miał wrócić Cole z Niemiec i przewidywałam, że to nim będę zajęta.

Skrzywiłam się, słysząc trzaśnięcie drzwi wejściowych. Rae powiedziała mi, że spędzi wieczór na mieście z Tonym i Simonem.

– Zapomniałaś czegoś? – krzyknęłam, zerkając do pokoju dziennego.

O mało nie spadłam z krzesła, gdy zobaczyłam wchodzącego do pokoju Cole'a. Ucieszona jego widokiem, zapomniałam o rysunku. Odłożyłam go na stół i weszłam do środka, żeby się przywitać.

– Przyjechałeś wcześniej.

Z uśmiechem padłam mu w ramiona. Cole objął mnie, a ja wdychałam jego zapach, idiotycznie uszczęśliwiona, jakby nie było go nie wiadomo jak długo, a nie dwie noce.

Nic dziwnego, że zaskoczył mnie, kiedy ujął mnie za łokcie i odsunął od siebie. Serce mi zabiło szybciej na widok jego marsowej miny.

– Zapomniałaś mi o czymś powiedzieć, kiedy wczoraj

wieczorem rozmawialiśmy przez telefon?

Zdezorientowana, potrząsnęłam przecząco głową. Wyraźnie wkurzyło go to jeszcze bardziej.

– Może pomyśl – rzucił szorstko.

– Myślę – odgryzłam się i wyszarpnęłam łokcie. – Ja też się cieszę, że cię widzę.

– Przestań! – wymruczał ostrzegawczo. – Muszę od Stu dowiadywać się, że moja tak zwana przyjaciółka napadła na moją dziewczynę? Nie powinna mi tego moja dziewczyna powiedzieć sama?

– Do diabła – przeklełam pod adresem Stu, że w ogóle wspomniał o Tamarze. Nie chciałam robić z tego wielkiego halo. – Cole, to nie było nic ważnego.

Skrzyżował ramiona na piersi i przy tym ruchu uwypuklił mu się biceps. Znowu serce zabiło mi szybciej, tym razem jednak było to przyjemne uczucie.

– Zaatakowała cię słownie i bez ogródek powiedziała, co sądzi o naszym związku. Ponieważ nie jest to jej zakichany interes i ponieważ najwyraźniej tego nie wiedziała, uświadomiłem jej to. Zadzwoiłem do niej pół godziny temu i poprosiłem, żeby raz na zawsze znikła z mojego życia. Nikt cię nie będzie tak traktował, zwłaszcza gdy mnie nie ma w pobliżu, żeby cię chronić.

– W porządku – burknęłam z ulgą. Właściwie byłam mu wdzięczna, że okazał, jak poważnie traktuje nasz związek. – Dziękuję ci.

– Chyba jednak nie rozumiesz.

– Rzeczywiście nie. – Dlaczego wciąż się złościł?

Nagle znalazłam się w jego ramionach, objął mnie i przyciągnął do siebie. Wpatrywał się we mnie z dziwną intensywnością.

– Nie było łatwo doprowadzić do tego, co teraz mamy. Nie chcę, żeby ktokolwiek mącił ci w głowie i napełniał ją nonsensami na temat naszego związku. A fakt, że to przede mną ukryłaś... no cóż, świadczy o tym, że pozwoliłaś jej nasączyć cię jadem. Masz głowę pełną jej głupot. Znowu zaczniesz się przede mną zamykać.

Uśmiechnęłam się lekko, a po chwili roześmiałam na cały głos. W oczach Cole'a błysnęło rozdrażnienie, był wyraźnie zdezorientowany. Rozluźnił uścisk, więc złapałam obiema dłońmi jego koszulę na piersiach, aby mu uniemożliwić odsunięcie się ode mnie.

– Mylisz się. Nie powiedziałam ci, bo nie ma o czym. Nie zrozum mnie źle. Z początku, widząc ją taką seksowną i z tymi wspaniałymi długimi nogami, trochę się obawiałam, że tak jest, jak mówi. Ale szybko mi przeszło. Nie zna żadnego z nas wystarczająco dobrze, aby nas osądzać. Powoli odzyskuję poczucie własnej wartości. A ty jesteś uczciwym, prostolinijnym człowiekiem. Gdybyś chciał być z Tamarą, tobyś z nią był.

– Przygryzłam dolną wargę i uśmiechając się znacząco, przycisnęłam biodra do jego ciała. – Na szczęście dla mnie masz słabość do niskich rudowłosych z mnóstwem zahamowań i nienasyconym libido.

Kąciki ust mu drgnęły.

– Nienasyconym libido?

– Nawet sobie nie jesteś w stanie wyobrazić jak. – Przeciągnęłam dłońmi po jego piersi, czując od razu znajome pulsowanie między udami. – A na szczęście dla ciebie ja mam słabość do wysokiego, seksownego tatuażysty, skłonnego do wyciągania pochopnych wniosków.

Pisnęłam z zadowoleniem, gdy uniósł mnie w powietrze. Oplotłam go nogami w pasie, dłonie splotłam na jego karku, przyciągając jego głowę do pocałunku. Długiego, powolnego, głębokiego i bardzo gorącego pocałunku.

Wtuliłam się w niego, całkiem stopniałam.

– No i to jest wreszcie powitanie – mruknęłam.

Jego półprzymknięte oczy przybrały jakiś wyraz... nie potrafiłabym go nazwać, ale zdecydowanie podziałał na mnie.

– Nie przestajesz mnie zadziwiać, Shannon MacLeod.

– To dobrze, nie? – Potarłam nosem o jego nos, a on skinął głową i pochylił głowę do kolejnego długiego, odbierającego dech pocałunku.

Kiedy się rozdzieliliśmy, żeby złapać oddech, Cole wydyszał:

– Też cię zaskoczę. Mam dla ciebie niespodziankę.

– Wyczuwam twoją niespodziankę – powiedziałam, podniecona tym, co wydawało się nieuniknione.

– Nie taką. – Cole zatrzęsł się od śmiechu.

– Och, prezent? – spytałam.

Cole roześmiał się serdecznie na widok mojego dziecięcego podekscytowania i usiadł na kanapie, pociągając mnie za sobą. Usadawił mnie sobie na kolanach, tak żeby było mi wygodnie – i było, jeśli nie zwracałam uwagi na jego erekcję. Siedziałam grzecznie, a on powiedział, przeciągając dłonią po moich włosach:

– Nie przepadałem za rysowaniem z natury, ale stale chodzi mi po głowie, żeby narysować cię nago.

Nie wiadomo dlaczego ten pomysł jednocześnie mnie ucieszył i zawstydził.

– Możesz to zrobić, jeśli chcesz.

– Tak, chcę. – Skinął głową, oczy mu się rozjarzyły. – Zastanawiam się tylko, jak długo wytrzymam, zanim ulegnę pokusie.

Poruszyłam się na jego kolanach, skóra mi się uwrażliwiła na samą myśl, na ile sposobów mogłabym go prowokować, gdy będzie mnie rysował.

– Zdecydowanie chcę ci pozować – mruknęłam.

Nabrzmiał jeszcze bardziej, co natychmiast poczułam między udami. Coraz bardziej podobał mi się ten pomysł. Cole jęknął i przyciągnął moją głowę, tym razem do szybkiego, gorącego pocałunku.

– Zanim zaczniemy się kochać, powiem ci, jaką mam niespodziankę.

– Dobrze.

– Wiem, że jutro są twoje urodziny.
Kompletnie zaskoczona, odsunęłam się lekko.
– Jakim cudem? Nikomu o nich nie mówiłam.
– Rzeczywiście. I to jest naprawdę wkurzające,
Tartaletko. Na szczęście twoje dane osobowe są
w kartotece.

– Nie chciałam z tego robić wielkiego halo. –
Wzruszyłam ramionami, czując nieprzyjemny ucisk
w piersi. Całe seksualne podniecenie i radosny nastrój
odpłynęły ode mnie.

Cole westchnął.

– To z powodu twojej rodziny?

– To moje pierwsze urodziny bez Logana –
powiedziałam, spuszczać oczy. – Bez nich wszystkich.
Prawdę mówiąc, to był jedyny dzień w roku, kiedy
rodzice dokładali starań, jakby im na mnie zależało.

Uniósł mój podbródek, zmuszając mnie, żebym na
niego spojrzała. Jego oczy były pełne namiętności
i czułości.

– Nie mogą ci zabrać przyjemności z urodzin. Jeśli oni
nie chcą ich z tobą dzielić, ja ich zastąpię. Z radością.

– Cole... – wyszeptałam, wtulając się w niego. Niedobre
uczucia odpłynęły ode mnie, choć nie do końca.
Przygarnął mnie do siebie.

– Wiem, że starasz się zebrać do portfolio jak najwięcej
różnorodnych prac. Zabiorę cię w takie miejsce, gdzie
będziesz mogła doskonalić swoje umiejętności.

– Gdzie? – odsunęłam się i spojrzałam na niego, puls mi przyspieszył.

– Joss i Braden mają willę na jeziorze Como. Możemy tam pojechać za dwa tygodnie i zostać tydzień. Już rozmawiałem ze Stu i zgodził się dać nam wolne.

Kompletnie zaskoczona, gapiłam się na niego z półotwartymi ustami, zanim wreszcie spytałam piskliwie:

– Zabierasz mnie do Włoch na urodziny?

– Tak – potwierdził i uśmiechnął się do mnie tym swoim chłopięco-chełpliwym uśmiechem.

– Nie możesz...

Uniósł ironicznie brew.

– A ja myślę, że mogę.

– Nie – upierałam się, potrząsając głową. – Nikt nigdy dotąd mnie nigdzie nie zabrał, więc tym bardziej mężczyzna, z którym spotykam się od dwóch miesięcy.

– No cóż – uśmiechnął się – właśnie to się po raz pierwszy zdarzy.

– Nie.

– Tak.

– Nie mogę na to pozwolić, Cole.

– Dlaczego, do cholery? – Zniecierpliwienie błysnęło w jego oczach.

– No bo... – Zgarbiłam się na jego kolanach. – Powiedziałam ci, że odzyskałam poczucie własnej wartości, ale trochę to było na wyrost. Nie zrozum mnie

źle. Pracuję nad tym, ale... od dawna nikt nie był dla mnie dobry i ja... – Byłam kompletnie zbита z tropu, bo zdałam sobie sprawę, jak bardzo ujął mnie swoją propozycją. – Nie wiem, jak ja sobie z tym poradzę.

W oczach Cole'a pojawił się zacięty wyraz, nagle znalazłam się w powietrzu.

– Normalnie. Dasz radę. Postaraj się, bo nie zamierzam w żadnym przewidywalnym czasie być dla ciebie zły – zadeklarował, niosąc mnie do sypialni.

– Wiem, co mi pomoże – wyszeptałam gorączkowo.

– Co?

– Seks. Na pewno mnie uspokoi.

Cole uśmiechnął się łobuzersko, zanim rzucił mnie na łóżko.

– Nie ma takiej możliwości. Nie tak to planuję.

Nie wyobrażałam sobie, że można przebywać w tak pięknym otoczeniu. A jednak wszystko było realne.

Jezioro połyskiwało w niezmordowanie świecącym słońcu, plamy cienia dawały tylko otaczające je góry. Wille i hotele, rozrzucone wzdłuż jego brzegów i na stokach gór, mieniły się kolorami: biel i żółć mieszały się z rdzawymi i czerwonymi dachówkami. Luksusowe, wspaniałe domy otaczały cyprysy, bujna zieleń i niepozobawiona romantyzmu prostota włoskiej architektury stwarzały wrażenie rajskiego spokoju. Wody jeziora przemierzały promy i motorówki, ciągnące narciarzy wodnych pod palącymi promieniami słońca.

Cienka warstwa potu i mlecza do opalania pokrywała moją skórę, ulgę od czerwcowego upału przynosiła owiewająca mnie lekka bryza od jeziora.

Willa Joss i Bradena była w Menaggio, miała cztery sypialnie i basen. Dopiero kiedy ją zobaczyłam, zdałam sobie sprawę z tego, jak bogaci byli Carmichaelowie i... w jak odmiennym świecie ja żyłam.

Uśmiechnęłam się, spoglądając na jezioro. Przez chwilę i ja mogłam tego zakosztować.

Woda na mnie prysnęła, podniosłam wzrok na Cole'a, który wychodził z basenu. Z dużą przyjemnością patrzyłam, jak krople wody ściekają po jego twardym jak

skała kaloryferku. Spędziłem tutaj zaledwie dwa dni, a jego skóra nabrała już pięknego złocistobrazowego odcienia. Uśmiechnął się do mnie, wycierając rącznikiem.

– Gdybyś oderwała się od malowania, moglibyśmy popływać promem. Zobaczylibyśmy całe jezioro.

Przygryzłam niezdecydowanie dolną wargę. Owszem, bardzo bym chciała, ale co będzie z moim portfolio?

– Mam tak niewiele dni, żeby namalować tych kilka obrazków.

– Może porobisz szkice, a potem użyjesz swojej fantastycznej wyobraźni, aby dokończyć ich w domu? – Stał za stołkiem, na którym siedziałam, spoglądając na sztalugę. – To wspaniałe.

– Dziękuję. – Dłuższą chwilę błądziłam wzrokiem po jego brzuchu, zanim podniosłam oczy na jego twarz i zobaczyłam błakający się na jego wargach lekki, pełen zadowolenia uśmieszek. – Oj, zamknij się.

– Nic nie mówiłem – zaprotestował ze śmiechem.

– Wiesz, jak wyglądasz, i wykorzystujesz to, żeby mnie zdekoncentrować.

Cole podrapał się po czole, miałam wrażenie, że powstrzymuje się od śmiechu.

– Pytałem cię tylko, czy nie zrobiłabyś sobie przerwy.

– I w tym celu pchasz mi przed oczy to – pokazałam pędzlem na kaloryferkę.

– Witaj w klubie – powiedział nagle pogrubiłym

głosem. – To bikini na przykład...

Spojrzałam na swoje białe bikini. Niezłe było. Przez dwa tygodnie buszowałam po sklepach, przygotowując się do tego wyjazdu. Te przygotowania obejmowały również kupienie dwóch par skąpych bikini. Wiedziałam, że Cole będzie się dobrze prezentował w slipkach, więc i ja musiałam wygłądać seksownie.

Czułam się bardzo seksownie w tym bikini.

Cole przeciągnął dłonią po moim odsłoniętym karku i delikatnie go pogłaskał. Zebrałam włosy w nieporządny, luźny kok na czubku głowy, bo w tym upale ich długość i obfitość stanowiły pewien problem.

– Więc jak? Masz ochotę trochę ze mną tutaj poeksplorować? – spytał przewrotnie, całując mnie w usta.

W żadnym wypadku nie mogłam mu odmówić.

– Możemy to robić każdego dnia – powiedziałam, zamykając oczy osłonięte przeciwsłonecznymi okularami i wystawiając twarz na podmuch lekkiego wiatru. Prom powoli płynął przez jezioro. Ulga, jaką niósł w tym upale powiew wiatru, była nie do przecenienia.

– A ty chciałaś zostać i malować – drażnił się ze mną Cole.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na jego przystojną twarz. Wyobraziłam sobie jego jasnozielone roześmiane oczy, których nie mogłam widzieć spoza okularów Ray-Ban.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że w prezencie urodzinowym zabrałeś mnie na wakacje do Włoch. – Pokazałam ręką. – Patrzymy na Alpy.

– Tak. I?

Wzruszyłam ramionami, udając, że przyglądam się masywnej willi w pobliżu Bellagio, do której mieliśmy dojechać.

– Nie, nic. Ja tylko... To jednak jest coś w przypadku pary, która spotyka się zaledwie kilka miesięcy, a jednak... – urwałam i znowu wzruszyłam ramionami.

– A jednak... – ponaglił mnie Cole.

Przeniosłam wzrok na niego, serce zaczęło mi bić szybciej.

– To jak sen, a jednak... – Pomimo wiatru poczułam, że policzki robią mi się gorące. – Nie pamiętam, żeby coś wydawało mi się kiedykolwiek bardziej realne.

Cole milczał długą chwilę, przez co moje serce zaczęło tłuc się w klatce piersiowej.

– Boże, Shannon, szkoda że nie mówisz takich rzeczy, kiedy jesteśmy sami.

Urażona i zmieszana, utkwiłam wzrok w wodach jeziora.

– Gdybyśmy byli sami... – ujął mnie za rękę i przyciągnął do siebie, żeby móc szeptać mi do ucha – mógłbym ci okazać, jak mnie to ujęło, w taki sposób, w jaki tu nie mogę.

Odprężyłam się i przytuliłam do niego.

– Zawsze możesz mi dać przedsmak tego, jak to doceniasz. Nie sędzę, abyśmy mogli zszokować Włochów drobnymi czułostkami.

Potraktował bardzo serio tę propozycję, i to do końca dnia. Gdy szliśmy po stromych, kamiennych schodach i uliczkach w Bellagio, spacerowaliśmy wzdłuż jeziora w ogrodach Villi Melzi, nawet w czasie długich chwil, które spędziłam, dziwiąc się cenom markowych ubrań i torebek, okazywał mi, jak to docenił. Przytulając mnie, całując, głaszcząc. Może kogoś by to znużyło. Mnie ani trochę.

– Powinnaś sobie kupić tę sukienkę, skoro tak ci się podobała – powiedział, kołysząc naszymi splecionymi rękami, gdy szliśmy z powrotem na prom.

Było późne popołudnie, mieliśmy już dosyć Bellagio.

– Wydałabym na nią połowę pensji. – Pokręciłam głową. – Musiałabym zwariować na punkcie jakiejś kiecki, żeby tyle za nią zapłacić. A nawet wtedy...

– Wcale jej nie potrzebujesz – zapewnił, obrzucając mnie wzrokiem. – W tej wyglądasz tak samo dobrze.

Byłam w białej bawełnianej plażówce, narzuconej na bikini. Puścił moją dłoń, żeby przeciągnąć pieszczotliwie ręką po moim ramieniu.

– Mocno się dzisiaj opaliłaś. Powinniśmy ci zaaplikować jakiś łagodzący środek po opalaniu.

Zawsze taki opiekuńczy. Uśmiechnęłam się do niego promiennie, a on zamrugał oczami zdziwiony.

– A to za co?

Pokręciłam głową, mój uśmiech stał się tajemniczy. Cole też pokręcił głową, jakby dziwił się tej dziecinadzie.

– Prom przyplynie za jakieś pięć minut – powiedział, stając na końcu długiej kolejki oczekujących. Obejrzał się przez ramię i chłopięcy uśmiech rozjaśnił mu twarz. – Tam jest lodziarnia.

– No to kupmy sobie lody.

Złapał mnie za rękę i udało nam się przebiec przez ulicę, tuż przed dwoma wyrostkami na motorowerach. W klimatyzowanym pomieszczeniu patrzyłam z rosnącym zachwytem na Cole'a, który przygryzł kciuk i z pionową zmarszczką między brwiami przyglądał się różnym smakom lodów. Wyglądał uroczo.

– Masz kłopot z wyborem? – spytałam.

Skinął głową z poważną miną i nie spuszczając ani na sekundę oka z lodów, spytał:

– A ty już wiesz, co chcesz?

Ciebie, ciebie, ciebie!

Powstrzymałam się, żeby tego nie wyrzесzczеć na całe gardło i nie rzucić się mu w ramiona.

– Czekoladowe i karmelowe.

– Aha... Może weźmiemy po trzy kulki?

Kąciki ust mi drgnęły.

– Dobrze. Jakie chcesz?

Skierowałam wzrok na starszą kobietę, czekającą za ladą. Uśmiechała się do Cole'a, jakby uważała go za

równie czarującego jak ja. Miała przed sobą uroczego młodego mężczyznę o nietuzinkowym wyglądzie, podekscytowanego perspektywą zjedzenia lodów w upalny dzień. Był w białym podkoszulku odsłaniającym muskularne wytatuowane ramiona i szyję, długich szortach i japonkach. Chociaż ogolił się, ale włosy były jak zwykle nieporządnie rozwichrzone. Wyglądał może mniej niż zwykle na playboya, ale jednak...

– Myślę o cytrynowych, limonkowych, arbuzowych i truskawkowych.

– Zostań przy owocowych. – Trąciłam go biodrem. – Ja poproszę czekoladowe i karmelowe, miętowe z kawałkami czekolady i czekoladowe z kawałkami czekolady.

Natychmiast gdy je dostaliśmy, zaczęliśmy je konsumować, rozpluwając się nad kremową konsystencją smaków.

– Proszę. – Cole podsunął mi swój rozek. – Spróbuj truskawkowych.

Polizałam je i od razu pożałowałam, że ich nie wybrałam.

– Bajeczne.

W rewanżu podsunęłam mu swój rozek, a on pochylił głowę i gdy je polizał, usmarował sobie na brązowo nos. Zachichotałam i pokazałam mu gestem ręki, aby znów pochylił głowę. Śmiejąc się, zlizalam mu lody z nosa, a on dobrał się do mojego rożka i usmarował się wokół ust.

Staliśmy na chodniku, śmiejąc się i szałowując ze swoich twarzy lody. Nie dbaliśmy o to, że zachowujemy się jak para nastolatków na oczach innych ludzi. Tak byliśmy zajęci tą czynnością, że omal nie spóźniliśmy się na prom.

Zbiegliśmy po trapie i w ostatniej chwili dołączyliśmy do reszty turystów i mieszkańców, przesuających się do wnętrza promu.

– Żałuję, że nie możemy tu zostać na zawsze – powiedziałam z żalem.

Cole ścisnął moją dłoń, a gdy na niego spojrzałam, zdałam sobie sprawę z tego, że nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa. Oszołomiona tym rewelacyjnym odkryciem, wciągnęłam głęboko powietrze, na szczęście bezdźwięcznie. Z roztargnieniem podałam bilet mężczyźnie w sztywnym, białym uniformie.

– Inglese? – spytał nieoczekiwanie.

Zamrugałam oczami, jak przez mgłę zauważając jego ciemny koloryt i dobry wygląd.

– Szkotka.

– Scozzese. – Uśmiechnął się, czarne oczy błysnęły z uznaniem. – Wszystkie są takie piękne kobiety?

Cole zacisnął mocniej dłoń na mojej ręce i przyciągnął mnie, wcale nie tak znowu delikatnie do swojego boku. Włoch uśmiechnął się do Cole'a drwiąco i pokazał gestem, żebyśmy przeszli. Na plecach czułam jego palące spojrzenie, a ręka drętwiała mi od uścisku Cole'a.

– Możesz się zrelaksować – zauważyłam, gdy zajęliśmy miejsca. Niestety, wolne zostały tylko w środku i czuliśmy się jak w piekarniku.

– Chrzanieni Włosi – mruknął Cole pod nosem.

– Tony jest Włochem – przypomniałam mu. – Zawsze ze mną flirtuje.

Mięśnie na policzku mu zadrgały.

– Tak, ale nie planuje przespania się z tobą. Ten gnojek przeleciałby cię samymi oczami, gdyby mógł.

– Niepotrzebnie robisz z tego wielki problem.

Spochmurniałam, zdumiona, że aż tak go to wyprowadziło z równowagi. W odpowiedzi na mój uspokajający ton zsunął okulary na czubek głowy i spojrzął na mnie z wymówką.

– Zawsze robi się problem, kiedy mężczyzna przystawia się do kobiety, która należy do innego. To jak dopraszanie się o cios w szczękę.

– Co jak wiemy nieźle by ci wyszło. – Pogłaskałam opuszkami palców jego dłoń, którą mimowolnie zacisnął w pięść. – Tylko właściwie po co, skoro milion mężczyzn mogłoby się do mnie przystawiać, a ja i tak pragnęłabym tylko ciebie. – Potarłam jego rękę uspokajająco. – To do ciebie niepodobne, brać sobie coś takiego do serca.

Teraz on spochmurniał, bo dotarło do niego, że mam rację. Rzeczywiście zazwyczaj nie irytował się z banalnego powodu. Odwrócił głowę, nie dość szybko jednak, abym nie zauważyła, że mięśnie na jego policzku

znowu zadrgały. Dopiero gdy prom odbił od brzegu, powiedział tak cicho, że ledwie go usłyszałam:

– Bo chodziło o ciebie. – Spojrzał na mnie rozognionymi oczami. – Co ty ze mną robisz, Shannon?

Wstrzymałam oddech, ale w końcu wyszeptałam:

– To samo, co ty robisz ze mną.

Tego wieczoru wróciliśmy do willi Carmichaelów tylko po to, żeby się przebrać na wieczorny wypad. Joss i Braden polecieli nam restaurację w pobliżu Tremezzo, położonego w pobliżu miasteczka. Znali właścicieli i zarezerwowali dla nas stolik. Zostawili nam też telefon do taksówkarza, bo akurat w tej okolicy nie jeździło ich zbyt wielu.

W powiewnej turkusowej długiej sukience, kontrastującej z moimi włosami, szłam w stanie kompletnej błogości za Cole'em, który prowadził mnie, trzymając za rękę, po kamiennych stopniach do restauracji. Był w białej koszuli i czarnych spodniach i wyglądał stylowo, chociaż wcale się o to nie starał. I pachniał wspaniale. Budynek restauracji, zbudowany w stylu alpejskim, prezentował się doskonale. Właściciel powitał nas przyjaźnie i zaprowadził do stolika w ogródku, skąd roztaczał się zapierający dech widok na jezioro.

Zachciało mi się płakać. To miejsce, ten mężczyzna u mojego boku – zbyt piękne, aby było prawdziwe.

W tej romantycznej scenerii patrzyłam na słońce

powoli znikające za górami i czułam ciarki na skórze – nie z zimna. Powietrze otaczające mnie i Cole’a było wprost naładowane elektrycznością i wiedziałam, że dzisiaj on czuje to samo co ja. Atmosfera była cudowna, bawiliśmy się dobrze, żartowaliśmy, nie unikając seksualnych podtekstów, i cieszyliśmy się wspaniałym jedzeniem, jakiego ja nigdy dotąd nie kosztowałam. Wszystko było pyszne i smakowało znacznie lepiej niż u nas. Warzywa i owoce były nasycone smakiem i zapachem.

Siedzieliśmy potem, patrząc na jezioro, sącząc wino i czekając, aż te wszystkie pyszności ułożą się nam w żołądkach.

– Dziękuję ci, że mnie tutaj przywiozłeś. Nigdy niczego podobnego nie doświadczyłam.

– Dziękuję, że przyjechałaś ze mną – powiedział Cole i wziął mnie za rękę.

Nasze oczy się spotkały, miałam wrażenie, że w nocnym powietrzu rozlegają się trzaski elektrycznych wyładowań.

– Wracajmy do willi – zaproponowałam.

W drodze powrotnej usiłowałam odzyskać równowagę. Bałam się, że całkiem się pogubię, jeśli nie zacznę kontrolować tego, co czuję do Cole’a. Ledwie weszliśmy do środka, mój wzrok padł na widoczny z okna basen, połyskujący w świetle księżyca.

– Chodźmy popływać – zaproponowałam w nadziei, że

zimna woda mnie ochłodzi. Zaczęłam podejrzewać, że to panujące tutaj gorąco wprawia mnie w taki dziwny stan.

– Popływać? – spytał zdezorientowany.

Nie czekając, poszłam do sypialni po bikini, a on gdzieś zniknął. Przebrałam się i weszłam do basenu, a po chwili zjawił się Cole w kąpielówkach, niosąc dwa piwa. Uśmiechnęłam się do niego, gdy wchodził do wody.

– Dobry pomysł – pochwaliłam go, biorąc piwo, które mi podał.

I tak przez chwilę popijaliśmy je w milczeniu, wpatrzeni w rozgwieżdżone niebo.

– Dlaczego siedzimy w basenie? – spytał w końcu z rozbawieniem.

– Bo – przełknęłam duży łyk i kontynuowałam, celowo na niego nie patrząc – muszę się ochłodzić, inaczej mogę któreś z nas uszkodzić, obalając cię na ziemię.

– Aha. Relaksujące moczenie się w wodzie kontra obalenie przez fantastyczną rudowłosą. – Posłał mi ukośne, ironiczne spojrzenie. – Jesteś pewna, że rozumiesz mężczyzn?

Roześmiałam się i dałam mu żartobliwego kuksańca. Na co wyjął mi piwo z ręki i odstawił je na wykładane płytkami obrzeże basenu.

– Co ty robisz? – spytałam.

W odpowiedzi stanął przede mną, a w jego oczach pojawił się wyraz, który już dobrze znałam. Puls mi przyspieszył, a Cole przyparł mnie do ściany basenu

i zaczął całować, jednocześnie unosząc moje nogi i zakładając je sobie w pasie. Przycisnął mocniej biodra do mojego brzucha, objęłam go za szyję i całowałam równie żarłocznie jak on mnie. Nasze języki dotykały się, tańczyły, smakowały, spokojna zwykle woda rozbijała się z pluskiem o ścianę basenu wokół nas.

Powietrze owiało mi piersi, gdy rozwiązał tasiemki stanika i pozwolił mu opaść. Poczułam, że twardnieje, gdy patrzył na moje nabrzmiewające piersi. Jęknął gardłowo i pochylił głowę. Ssał moją lewą brodawkę, pieszcząc prawą kciukiem. Rozpalał mnie, aż zaczęłam się wić pod jego ciałem.

Cały dzisiejszy dzień do tego prowadził, przestałam się kontrolować. Przesunęłam dłonie po jego plecach i szarpnięciem ściągnęłam mu kąpielówki. Ciężko oddychając, Cole oderwał usta od moich piersi, uniósł głowę i patrząc mi w oczy, powiedział ochryple:

– Nie mam prezerwatywy.

Uśmiechnęłam się, oczy błyszczały mi z emocji.

– Nie potrzebujemy jej.

Cole znieruchomiał, jakby zastanawiał się, co znaczą moje słowa i wyraz mojej twarzy.

Ufałam mu.

Wypuścił głośno powietrze, zanim znowu przycisnął swoje ciało do mojego i zaczął mnie całować. Myślałam, że nasz poprzedni pocałunek był dziki, ale to było nic w porównaniu z tym. Całując go i walcząc o oddech,

zaczisnęłam nogi na jego pasie, a on pozbył się kąpielówek. Rozluźniłam uścisk, żeby mógł zdjąć mi majteczki od bikini. Odplynęły po wodzie, a Cole przesunął dłonie z powrotem do góry po moich udach i biodrach na pośladki. Uniósł mnie bez trudu, jego męskość dotknęła wejścia do mojej waginy. Mięśnie wewnętrznej strony moich ud zadrżały, wbiłam niecierpliwie palce w jego ramiona.

Nasze okrzyki zabrzmiały jednocześnie pod rozgwieżdżonym niebem, gdy wszedł we mnie. Poprzedziły cichsze, urywane westchnienia i pomrukiwania, drżące w powietrzu w rytm jego powolnych, rozkosznie drażniących pchnięć.

– Cole – wydyszałam błagalnie tuż przy jego ustach – proszę...

– Czego pragniesz? – spytał zdyszany. – Powiedz mi, czego pragniesz?

– Mocniej. – Pocałowałam go, oddając mu się całkowicie.

Jego dłonie zacisnęły się mocniej na mojej talii, gdy zaczął poruszać się szybciej.

– Och tak. – Odchyliłam głowę, poruszał się we mnie coraz szybciej, pchnięcia stawały się coraz mocniejsze, byłam rozpalona do granic wytrzymałości. – Jestem już blisko.

Prawie nie czułam twardej krawędzi obramowania basenu, gdy przestał się kontrolować i przycisnął mnie

mocniej, wchodząc we mnie z jeszcze większą gwałtownością.

– Cole! – wykrzyknęłam, eksplodując.

Jęknął, gdy moje wewnętrzne mięśnie zacisnęły się na jego penisie, a moja wagina falowała w silnym orgazmie.

– Shannon – wykrztusił i znieruchomiał na sekundę przedtem, zanim jęknął przez zaciśnięte zęby i orgazm szarpnął jego biodrami.

Kiedy po krótkiej chwili zdolność myślenia nam wróciła, Cole pocałował mnie lekko w usta i wymruczał:

– Dziękuję ci.

Nie musiałam pytać, o co mu chodzi. Wołałam zażartować:

– Zanim wyjedziemy, będziemy musieli zlecić czyszczenie basenu.

Jego ciało zatrzęsło się przy moim i było to rozkoszne uczucie, gdy jego głęboki, płynący z przepony śmiech wypełnił powietrze.

21

– Dokąd to się wybierasz? – spytał Ollie szyderczo, patrząc na moją walizkę.

Poczułam strach, mimo to zadartam dumnie podbródek.

– Odchodzę. To skończone. Przepuść mnie.

Do moich uszu dobiegł odczłowieczony ryk i jednocześnie poczułam silny ból w głowie, a przed oczami przesunęły mi się wszystkie kolory tęczy.

W prawym barku rozlał się dojmujący ból. Zamroczone mrugałam oczami, usiłując odzyskać ostrość widzenia, przeszywający ból w prawym ramieniu nie zniknął, twarz mnie paliła.

Nie wiedziałam, dlaczego leżę na podłodze, Ollie przyciskał mnie do niej, jego dłonie wpijały się w moją skórę.

Zaczęłam krzyczeć w panicznym strachu, ignorując pulsujący ból po lewej stronie głowy. Próbowałam się uwolnić, kopałam go, ale znieruchomiałam, gdy dostałam pięścią w dołek. Cios pozbawił mnie oddechu, jedyne, co teraz mogłam zrobić, to leżeć i walczyć o powietrze.

Ogień rozlał się po moich policzkach, promieniował od nosa, w który właśnie dostałam pięścią.

Ollie przycisnął moją głowę do dywanu, odczucie

ognia w prawym policzku wzmogło się. Poczułam jego ciężar na sobie, nie od razu to do mnie dotarło, a kiedy wykręciłam głowę, żeby na niego spojrzeć, dostałam kopniaka w żebra.

Stęknęłam i zwinęłam się obronnie. Zacisnęłam zęby, gdy ból promieniujący z ramienia nasilił się przy tym ruchu, każdy kolejny kopniak w żebra eksplodował we mnie bólem.

– Moja! – wrzeszczał. – Jesteś, kurwa, moja!

Usłyszałam trzask, poczułam ból przyprowadzający o agonię, mój krzyk przeszył mnie boleśnie, zanim zdążyłam go powstrzymać.

Cała byłam jednym wielkim bólem. Do mojej świadomości ledwie przedzierały się jego szalone okrzyki, że jestem jego na wieki, jesteście tylko my.

Poczułam chłód na piersi, potem jego dłonie, wciskające się między moje nogi, i obudził się we mnie instynkt przetrwania. Panika i strach spowodowały wyrzut adrenaliny, który stłumił ból.

Walczyłam. Gryzłam, wbijałam paznokcie, drapałam... nie puszczał mnie.

Poczułam, że na mnie napiera, gotowy odrzeć mnie ze wszystkiego.

– Nie! – szlochałam. To nie tak się skończyło. Ja uciekłam.

– Nigdy nie uciekniesz! – wydyszał mi mściwie w twarz, oczy zrobiły mu się puste, jak u demonów. – Tutaj przynależysz. Nikt cię nie chce oprócz mnie,

Shannon. Ani twoja rodzina, ani brat. Nienawidzą cię. Nigdy ci nie wybaczą. – Pocałował mnie delikatnie w usta. – Ale masz mnie. Na zawsze. – Ścisnął mi jak żelazną obręczą nadgarstki...

– Nie! – krzyknęłam, otwierając oczy w ciemności.

Łapiąc ciężko oddech, rozejrzałam się wokół. Byłam w mieszkaniu Cole'a, w jego łóżku.

– Tartaletko? – spytał głosem zniekształconym przez sen.

Ten koszmar był taki realny. Taki cholernie realny.

Objęłam kolana rękami i zaszlochałam krótko, z ulgi.

– Co jest, do licha – zamamrotał Cole.

Materac ugiął się, gdy siadał. Rozbłysło światło i zaklął pod nosem, zanim wziął mnie w ramiona. Przytuliłam się do niego, niezdolna opanować szlochów, czułam, jakby ktoś wyrywał mi je z piersi.

– Ćśś – uspokajał mnie, głaszcząc po plecach. – To tylko sen. Wszystko dobrze. Jesteś bezpieczna. Shannon, jesteś bezpieczna.

Wciąż jeszcze byłam lekko roztrzęsiona, gdy Cole wrócił do sypialni z dwoma kubkami herbaty. Włosy sterczały mu na wszystkie strony, powieki miał ciężkie od snu, był na pół nagi. I nic dziwnego, zważywszy na to, że była czwarta nad ranem.

Nie wyglądał, jakby mu to przeszkadzało.

Podał mi kubek i wszedł z powrotem do łóżka. Objął mnie wolnym ramieniem i przyciągnął do siebie.

Siedzieliśmy, popijając rumiankową herbatkę, którą przyniosłam do jego kuchni, razem z kilkoma innymi rzeczami, kiedy poprosił mnie, żebym czuła się u niego jak u siebie w domu.

– Koszmar senny? – spytał głosem wciąż lekko ochryłym od snu. – Często ci się zdarza?

– Czasami – przyznałam.

Byłam sfrustrowana, że sny pojawiły się znowu. Zwłaszcza teraz, po naszej podróży nad jezioro Como. We Włoszech nasza znajomość osiągnęła całkiem inny poziom, intymność pogłębiła się, z pewnością czułam się bezpieczniejsza niż przedtem. Ale odkąd wróciliśmy, dwa dni temu, przez cały czas starałam się zepchnąć do podświadomości fakt, że rodzina wciąż się do mnie nie odezwała, chociaż moje urodziny były trzy tygodnie temu. Nie udawało mi się o nich nie myśleć, bo nękało mnie poczucie winy. Byłam z Cole'em taka szczęśliwa i paradoksalnie właśnie z tego powodu dokuczały mi coraz większe wyrzuty sumienia. Dręczyło mnie to. A raczej dręczyłam się z powodu rodziny.

– Czego dotyczą te sny?

Wzięłam niepewnie głęboki oddech.

– Ataku Olliego. Że nie udaje mi się uciec.

W jego oczach aż zaiskrzyło od gniewu.

– Nie jest ze mną źle – zapewniłam go.

– Jest z tobą źle. – Odstawił ze stuknięciem kubek na nocny stolik po swojej stronie łóżka. Spojrzał na mnie

i w jego oczach pojawił się wyraz napięcia, gniew zniknął. – Śpisz ze mną w moim łóżku i męczą cię koszmary.

Uśmiechnęłam się do niego niepewnie.

– To nie dlatego, że jest nam niedobrze ze sobą. Przeciwnie, jest nam tak dobrze, że przez cały czas nęka mnie poczucie winy.

W jego oczach pojawił się błysk zrozumienia.

– Z powodu Logana?

– No tak. Powiedzieli mi, żebym się trzymała od niego z daleka, od nich wszystkich, ale... miałam nadzieję... Jesteśmy rodziną, myślałam, że w końcu zadzwonią.

– Nie będę cię oszukiwał, Tartaletko, ja mam nadzieję, że nie zadzwonią. Z wyjątkiem Logana. – Pokręcił głową.

– Po co niektórzy ludzie decydują się na dzieci?

Zaśmiałam się z goryczą.

– Mówisz jak Logan. Często to powtarzał. – Przynęłam się do niego bliżej i upiłam łyk herbaty. – Moi rodzice po prostu nie mieli w sobie dość miłości, żeby się nią dzielić. Nie są do tego zdolni. Byli głównie zainteresowani sobą, a na nas sphywały odpryski ich uczucia, jeśli akurat tak im się spodobało. Właściwie tylko Loganowi okazywali zainteresowanie, my z Amandą byłyśmy na bocznym torze. – Spojrzałam na niego z żalem, na nowo przeżywając chłód panujący w mojej rodzinie. – Amanda zawsze miała do mnie pretensję. Byłam blisko z Loganem, ponieważ jesteśmy

do siebie podobni. Poza tym jestem podobna do mamy, a ona nie, i z tego powodu moja narcystyczna matka spędzała ze mną więcej czasu w dzieciństwie, próbując zrobić ze mnie swój duplikat. Straciła wszelkie zainteresowanie, gdy jako nastolatka zaczęłam mieć własne zdanie. Mimo to Amanda nigdy mi nie zapomniała tego, że dostałam jakąś namiastkę rzeczywistej więzi między matką a córką, a ona nawet tego była pozbawiona. Kiedy wpadłam w ciąg randkowania z niewłaściwymi facetami, była uszczęśliwiona. Dzięki temu mogła zbudować wspólny front przeciwko mnie z rodzicami i poczuć jakąś więź z nimi.

– Przykro mi, że tak to wyglądało – powiedział łagodnie, współczująco.

– Nie musisz mi współczuć, Cole, na szczęście miałam dziadków. – Uśmiechnęłam się na ich wspomnienie. – Dali nam to, co powinni dawać dzieciom rodzice, więc nie czuję, jak wiele mnie ominęło. Tylko że ich już nie ma. – Łzy znowu napłynęły mi do oczu. – Logana też nie. Może dlatego chciałabym, aby moja rodzina okazała, że jej na mnie zależy.

– Rozumiem to. – Pocałował mnie w czubek głowy. – Wiem, że to nie to samo, ale ja jestem. Nie zniknę.

Pociągnęłam nosem i pocałowałam go w pierś.

– Wiem.

Milczeliśmy przez chwilę, popijałam herbatę, próbując

się uspokoić.

– Znalazłem coś, co ci poprawi nastrój.

– Co? – Odsunęłam się od niego.

– Poczekaj chwileczkę.

Uwolnił się delikatnie z moich objęć, wstał z łóżka i wyszedł energicznym krokiem z sypialni. Wrócił po minucie ze zwiniętym arkuszem papieru rysunkowego. Wszedł z powrotem do łóżka i wręczył mi go z chłopcym uśmiechem. Rozwinęłam go i zobaczyłam rysunek przedstawiający komiksową superbohaterkę i zombi. Dziewczyna w seksownym czarno-błękitnym kostiumie stała z rękami opartymi na zaokrąglonych biodrach, Bujne, falujące rude włosy miała odrzucone do tyłu, patrzyła nieustraszenie na zombi. W dymku przeczytałam: „Zniszczę cię moją totalną obojętnością i brakiem strachu, powolny, głupi zombiaku”.

Roześmiałam się krótko, po czym przycisnęłam dłoń do ust z wrażenia. Cole wyjął mi rysunek z ręki.

– Narysowałem to wieczorem tamtego dnia, gdy pierwszy raz się spotkaliśmy. W tamtym czasie byłem zafascynowany komiksem.

– Zobaczyłeś we mnie superbohaterkę. – Popatrzyłam na niego z zachwytem.

– Poprawka. – Zamachał rysunkiem. – Seksowną superbohaterkę.

– Ale, Cole, przechowywałeś to tak długo?

– Tak. Teraz dopiero usłyszysz coś niesamowitego. –

Ułożył się na boku i wpatrzył we mnie z taką tkliwością, że znowu poczułam się bliska łez. – Mieszkaliśmy z Jo już u Cama, gdy to się wydarzyło, a mama została na górze. Wolne pokoje w starym mieszkaniu wykorzystywaliśmy jako skład rzeczy. Ja przechowywałem w swojej dawnej sypialni rysunki. Mama nie odpuściła mi po naszej przeprowadzce, przeciwnie, jej niechęć do mnie wzrosła, bo obwiniała mnie o rzekome nastawianie Jo przeciwko niej.

Poczułam złość, krew we mnie zawrzała z gniewu.

– Czy Jo o tym wiedziała?

– Skąd. Po co? Była wreszcie szczęśliwa i należało się jej to. Wtedy potrafiłem już dawać sobie radę z mamą.

– Co znaczy, że wciąż zachowywała się obrzydliwie wobec ciebie.

– No tak. Któregoś dnia poszedłem na górę po bluzę czy kurtkę, a kiedy wszedłem do swojego pokoju, zobaczyłem istne pobojuwisko. Mama poszła za mną i patrząc mi prosto w oczy, z kamienną twarzą oświadczyła „i tak nie wyrównaliśmy rachunków”, po czym zostawiła mnie, żebym przyjrzał się dokładniej zniszczeniom. Nie ruszyła ubrań ani niczego w tym rodzaju – wygiął usta z goryczą – skoncentrowała się na tym, co było dla mnie najważniejsze. Na zdjęciach i moich pracach.

– Wszystkie? – wykrztusiłam.

– Co do jednej z wyjątkiem... – Uniósł rysunek

i uśmiechnął się lekko. – Znalazłem go za grzejnikiem. Musiał unieść się w powietrze, kiedy szalała, i umknął jej oczom. – Wzruszył ramionami i przeciągnął po papierze koniuszkami palców. – Wydawało mi się, że to coś znaczy, skoro akurat ta jedyna rzecz ocalała. Więc go zachowałem.

Nawet nie usiłowałam powstrzymać łez, które spływały mi po policzkach. Targały mną emocje, trudno mi było uwierzyć, co zgotowała mu własna matka. Czułam ból z jego powodu. Nigdy nie myślałam, że można tak cierpieć przez innego człowieka. Myśl o tym, że ktoś mógł być dla niego okrutny, przyprawiała mnie o męki. A jednocześnie byłam poruszona rysunkiem i wiążącą się z nim historią. Zaskakująca i krzepiąca była myśl, że ktoś potężniejszy ode mnie zaplanował dla mnie wspaniałe życie z kimś takim jak Cole Walker.

Cole usiadł, starł mi łzy z policzka i przysunął głowę do mojej głowy. Z ustami o centymetry od moich wyszeptał:

– Kocham cię, Shannon. Będę cię chronił, żebyś czuła się bezpieczna. Chcę być twoją rodziną i wprowadzić cię do mojej, tak abyś nie rozpaczała przez ludzi, którzy nie mają dość mądrości, żeby zauważyć, z czego rezygnują i przez co ich życie będzie zawsze szare.

Przełknęłam łzy. Poszukałam jego ust i przytuliłam się do jego piersi, czerpiąc od niego tak potrzebny mi spokój. Kiedy w końcu mogłam mówić, przerwałam pocałunek i ujęłam w dłonie jego twarz. Patrząc mu prosto w oczy,

zdusiłam wszelką obawę.
– Ja ciebie też Kocham.

22

Rae uśmiechała się znacząco, gdy trzymając się za rękę, szliśmy z Cole'em do zajmowanego przez nią, Tony'ego i Simona stolika. Obaj mieli podobne do niej miny.

– W końcu daliście radę wyściubić nosy z jaskini miłości? – spytała głośno, praktycznie podnosząc głos do krzyku, a ja poczułam na sobie zaciekawione i rozbawione spojrzenia innych gości restauracji.

– Przypomnij mi, że na swój sposób ją kocham – powiedziałam do Cole'a przez zaciśnięte zęby.

– Trudno mi będzie, bo usiłuję sobie to samo przypomnieć.

– Nie! – zaprotestowała Rae równie głośno, gdy Cole usiadł obok niej. – Przesiądź się bliżej Tony'ego i Simona.

– Nie chcę wyglądać przy was, jakby mnie ktoś wytarzał w mące.

Zakładając, że robi aluzję do naszej opalenizny, usiadłam obok niej i rzuciłam:

– Jakoś to przebolejesz.

Wydęła wargi z rozdrażnieniem, a gdy Cole zajął miejsce obok mnie, zauważyła:

– Zachowujesz się jakoś inaczej. I nie mówię o niezwykłym jak na ciebie wygadaniu.

– To się nazywa szczęście. – Wzruszyłam ramionami.

Rae przeniosła spojrzenie ze mnie na Cole'a. Jej twarz

rozjaśniła się szczerym, promiennym uśmiechem, kompletnie niepasującym do słów, które nam rzuciła:

– Bezczelne gnojki.

– No dobrze, wolałbym usłyszeć, co sądzicie o moim rodzinnym kraju. – Tony uśmiechnął się nonszalancko, ale zdradzały go błyszczące z podekscytowania oczy. – Przedtem jednak muszę się z wami czymś podzielić.

– Tony – jęknął Simon.

– Nie, nie. – Tony pokręcił głową. – Chcę usłyszeć, co oni o tym sądzą.

– O czym? – zainteresował się Cole.

– Chciałbym adoptować dziecko – ogłosił Tony i nagle wyparowała z niego cała nonszalancja. – Simon nie chce i uważa, że oszalałem. Przekonajcie go, że tak nie jest.

Cole odchylił się na oparcie krzesła, zupełnie nieporuszony tym, co ja uznałam za niesamowitą wiadomość.

– Dobra, postaram się, ale to zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy jesteś szalony czy nie.

Simon parsknął krótko śmiechem, natomiast Tony'ego wcale to nie rozbawiło.

– Jestem gotów zostać tatusiem. Uważam, że ja i Sy będziemy wspaniałymi rodzicami.

– Ja też uważam, że moglibyście być wspaniałymi rodzicami – wygłosiłam spontanicznie tę opinię. Od chwili, gdy nam to oznajmił, rzucając to tak od

niechcenia, jakby mówił o kupnie nowego samochodu, czułam wzrastającą irytację. Staralam się ją opanować, wiedząc, że Tony ma dobre serce. Uśmiechnął się do mnie, ale moje następne słowa go ostudziły. – Pod warunkiem, że obaj będziecie tego chcieli i dokładnie to przemyślicie. Dziecko to nie gadżet, coś, co by się chciało mieć, bo akurat jest się w takim nastroju albo dlatego, że ludzie tego oczekują. Nie można go po prostu zwrócić, kiedy okaże się, że nie jest takie, jak byś się spodziewał, i nie da się wychowywać dziecka, jeśli tylko jedno z rodziców będzie je akceptować.

Patrzyli na mnie w milczeniu po tej erupcji słów. Cole uściskał moją dłoń pod stołem, a Simon ocknął się i uniósł szklankę z wodą, jakby wznosił toast na moją cześć.

– Dziękuję ci. Głos rozsądku w tym szaleństwie.

– Nie uważam, że dziecko to gadżet – zaprotestował Tony, posyłając mu urażone spojrzenie. – Pragnę dziecka.

– A ja nie jestem gotowy. Także na dyskusowanie o tym w gronie przyjaciół.

Poprawiłam się na krześle i ścisnęłam dłoń Cole'a mocniej, jakbym broniła się przed wzrastającym napięciem przy naszym stoliku.

– Czy są państwo gotowi złożyć zamówienie? – spytał kelner, stając przy nas.

Rae otworzyła porywczym gestem menu.

– Niestety, za bardzo byliśmy zaabsorbowani cholernie niezręczną wymianą zdań, żeby coś zdecydować. Potrzebujemy więcej czasu.

Kelner oddalił się z pośpiechem. Rzuciłam Cole’owi przesadnie zaniepokojone spojrzenie.

– Obawiam się, że nie wróci.

– Tak myślisz? – spytał z półuśmiechem.

Wbiłam spojrzenie w menu, unikając wzrokowego kontaktu z wojującą ze sobą parą.

– Jestem przekonana.

– Przepraszam – powiedział Tony i westchnął ze znużeniem. – Nie chciałam nikogo wprowadzić w zażenowanie. Po prostu jestem owładnięty tą myślą. – Nachylił się w moją stronę, usiłując uśmiechem przepędzić zatroskany wyraz oczu. – Powiecie mi, jak było nad Como?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, z kieszeni Cole’a rozległ się sygnał telefonu. Wyjął komórkę, a gdy zobaczył, kto dzwoni, zrobił przeproszącą minę.

– Wybaczcie, muszę odebrać. – Stuknął palcem w wyświetlacz i podniósł aparat do ucha. – Marco? – Nagle zeszywniał.

Ja też.

– Już jedziemy.

My? Gdzie?

Cole schował komórkę do kieszeni i wstał od stołu.

– Będzie jeszcze niezręczniejsz, niż jest, gdy to powiem.

Shannon i ja musimy wyjść. Hannah zaczęła rodzić.

– Nigdy bym nie zgadła. Hannah sprawiała wrażenie spokojnej i zrównoważonej, racjonalnie traktującej ciążę.

Siedziałam przytulona do Cole'a w szpitalnej poczekalni i właśnie skończył mi opowiadać o Hannah. Cała rodzina pojawiła się w szpitalu na wieść o porodzie, ale pięć godzin później większość z nich musiała wrócić do domów, położyć śpiące dzieci do łóżek. Marco był cały czas przy Hannah, którą gdy stwierdzono dostatecznie duże rozwarcie, przewieziono na porodówkę. Zegar na ścianie jasno wskazywał, że jesteśmy tutaj z Cole'em od dziesięciu godzin. Clark i Elodie, która powoli dochodziła do siebie, zajmowali się Sophią, Dylan był u swojej mamy.

Byliśmy już trochę wyczerpani. Aby nie zasnąć, popijaliśmy kawę i rozmawialiśmy, aż do zachrypnięcia. Zrozumiałam, dlaczego Cole postanowił zostać, gdy opowiedział mi historię Hannah.

Miała siedemnaście lat i na spacerze z Jo i Cole'em nagle zemdląca.

– To było straszne – opowiadał z oczyma pociemniałymi od wspomnień. – Tyle krwi, nie wiedziałem, co to może znaczyć. Podejrzywałem coś, oczywiście, no bo co to jeszcze mogło być, ale... to przecież była Hannah. W każdym razie czekaliśmy na karetkę, a ona leżała nieprzytomna i śmiertelnie błada. Kiedy pielęgniarze ją nieśli, wiedziałem... – Oczy mu się

nagle niebezpiecznie rozjarzyły. – Umierała. Czulem to instynktownie.

– O Boże, Cole. – Złapałam go za ramię, zszokowana.

– Natychmiast wzięli ją na salę operacyjną. Serce przestało jej bić już na stole operacyjnym, ale odzyskali ją. Cała jej rodzina przyjechała do szpitala, zadawali mi pytania. Byłem odrętwiały z szoku. Nie byliśmy wtedy z Hannah tak blisko, ale sprawiała wrażenie zrównoważonej, spokojnej dziewczyny, która nie wpłące się w żadne kłopoty. Cały czas sobie powtarzałem, że jeśli wyzdrowieje, postaram się być dla niej lepszym przyjacielem. Tak, abym mógł od razu zauważyć, gdyby coś się z nią działo. I na szczęście wyzdrowiała. Nie wiedziała, że jest w ciąży. Doszło do pęknięcia jajowodu i krwotoku wewnętrznego. Po operacji dowiedziała się, że będzie mogła mieć dzieci, ale cała ta sprawa naznaczyła ją. – Rysy twarzy stwardniały mu lekko. – Marco był ojcem. Nie połączyłem wtedy ze sobą faktów i ta prawda dotarła do mnie dopiero, gdy oboje zeszli się z powrotem. Nie powiedziała nikomu, bo chciała go chronić. Po tym, co się wydarzyło, przeżyła trudny okres w szkole, wpadła w depresję... chciałem, żeby miała kogoś bliskiego, i dlatego stałem się jej najbardziej zaufanym przyjacielem. Ale nawet mnie nie zdradziła, że to on. Sam to odkryłem.

– Czy Marco wiedział?

– Nie. – Cole potrząsnął głową. – Doszło między nami

do konfrontacji, zaatakowałem go – wyznał z przykrością. – Ale pojawiła się Hannah, przerwała to zajście i wyjaśniła mi, że on nic nie wiedział. Dlatego wciąż żyje.

Przytuliłam się mocniej do mojego cudownego, nadopiekuńczego chłopaka.

– Czyli Hannah ma kłopot z byciem w ciąży?

– Tak. Obawiała się, że nie może mieć dzieci. Chciała nawet odejść od Marca, bo była przekonana, że nie potrafi sobie z tym problemem poradzić. – Westchnął, bawiąc się bezwiednie rąbkiem mojego podkoszulka. – Sophia to była wpadka. Hannah była przerażona, a jednak okazała się dość silna. Tym razem jest lepiej, nie ustrzegła się jednak momentów paniki. Udziela mi się jej niepokój, dlatego wolę poczekać tutaj, aż dziecko przyjdzie na świat.

Pocałowałam go delikatnie, a raczej lekko musnęłam jego wargi.

– Jesteś naprawdę dobrym przyjacielem.

Wsunął mi dłoń pod podkoszulek i pogłaskał skórę kciukiem.

– Naprawdę to ci nie przeszkadza? To znaczy moja przyjaźń z Hannah?

– Nie. – Odchyliłam głowę do tyłu, zastanawiając się, jak to wyjaśnić, żeby mi uwierzył. I nagle mnie olśniło. Przeniosłam spojrzenie z białego sufitu na niego. – Są takie chwile, kiedy rozmawiacie albo śmiejecie się...

Patrzę wtedy na wasze twarze i widzę ten znajomy mi wyraz. – Trudno mi było mówić z emocji. – Znajomy, bo tak samo Logan patrzył na mnie.

– Tartaletko.... – Twarz mu złagodniała. – Musisz się z nim zobaczyć.

W tym momencie otworzyły się drzwi poczekalni i wszedł Marco, wyczerpany i bezgranicznie szczęśliwy.

– Chłopiec. – Uśmiechnął się promiennie.

Cole wstał ze śmiechem z twardego, niewygodnego krzesła i podszedł, by uścisnąć dłoń Marcowi.

– Gratulacje, chłopie. Mamusia i dziecko zdrowe?

Marco kiwnął głową i przeciągnął dłonią po ostrzyżonych na jeża włosach.

– Czują się świetnie. Moja żona właśnie oświadczyła mi, że nigdy w życiu więcej nie pójdziemy do łóżka, ale poza tym wszystko u nas w porządku.

Nie trzeba było czekać długo, by cała rodzina przyjechała do szpitala o tej wczesnej porannej godzinie, żeby powitać nowego jej członka. Nigdy nie spotkałam grupy ludzi tak blisko ze sobą związanych. Stałam z boku i patrzyłam, jak przekazują sobie świeżo narodzonego Jarroda D'Alessandro, jak całują w policzek Hannah, i serce mi się boleśnie ścisnęło.

Nie byłam w stanie dłużej na nich patrzeć. Wyśliznęłam się z pokoju, skrzyżowałam obronnie ramiona na piersi i poszłam korytarzem, aby znaleźć jakieś odosobnione miejsce, gdzie mogłabym odzyskać

choć na chwilę spokój, którego tak mi ostatnio brakowało. Nie doszłam nawet do połowy korytarza, gdy zatrzymał mnie i odwrócił do siebie zaniepokojony Cole. Wystarczyło mu jedno spojrzenie, żeby się domyślić.

– Mówiłem na serio, Shannon. Powinnaś porozmawiać z bratem. On jest częścią ciebie. Cokolwiek ci powie, musisz stawić temu czoła.

Objęłam go i przytuliłam się do niego, a on uściśnął mnie mocno. Wiedziałam, że ma rację.

– To jest ta trzecia rzecz, którą najbardziej w tobie lubię.

– To znaczy? – spytał z rozbawieniem.

– Bezkonkurencyjne uściski.

Wobec tego uściśnął mnie raz jeszcze i ze śmiechem zadał następne pytanie:

– A co jest numerem jeden i dwa?

– Dwa to twoja zdolność do doprowadzenia mnie za każdym razem do orgazmu.

Roześmiał się spontanicznie, nie bez męskiej dumy.

– A numer jeden?

– Numer jeden jest zbyt melodramatyczny. Wystarczy, jeśli ci powiem, że to coś dobrego. – Wysunęłam się z jego objęć i westchnęłam melancholijnie. – W czwartek zamierzam zobaczyć się z bratem. – Przycisnęłam dłoń do żołądka. – Cholera, na samo wspomnienie o tym czuję się tak, jakbym miała zwymiotować.

Cole ujął mnie za rękę i pociągnął z powrotem

w stronę pokoju, w którym leżała Hannah.

– No to sobie wymiotuj. Tylko nie zapomnij mnie w porę ostrzec.

Tuż przed drzwiami rzucił mi wymowne spojrzenie. Uniosłam dłoń, żeby powstrzymać go od zadania pytania, którego się spodziewałam.

– Powiem ci, jaki jest numer jeden, gdy będę pijana. Robię się wtedy sentymentalna.

– Dobrze wiedzieć. – Roześmiał się i wepchnął mnie do pokoju.

Leżeliśmy w łóżku. Przed chwilą kochał się ze mną w ten powolny, czuły sposób, który zawsze całkiem mnie obezwładniał. Potem przytulił mnie do siebie, moja głowa spoczywała na jego piersi, nogi mieliśmy splecione. Cole twierdził, że nie potrafi zasnąć, nie czując mnie obok siebie. Rytm jego oddechu zmienił się, wiedziałam, że zasypia, ale nie mogłam z tym czekać do rana.

– Skontaktowałam się z bratem – szepnęłam, czując znajomy ucisk w żołądku.

Cole natychmiast się ocknął.

– I...?

– Ma pozwolenie na cztery widzenia w ciągu miesiąca. Miał się spotkać z przyjacielem, ale powiedział, że bym przyszła zamiast niego.

– Rozmawiałaś z nim?

– Nie bezpośrednio. Ale wszystko ustalone. Czwartek

za kwadrans trzecia.

Głaskał delikatnie moje ramię, zataczając koniuszkami palców kółeczka na skórze.

– Jak się czujesz?

– Bez przerwy zbiera mi się na płacz.

– No to popłacz sobie, Tartaletko.

Zamiast tego wyszeptałam:

– Doszłam do wniosku, że nie muszę być pijana, aby ci powiedzieć, co jest numerem jeden. – Ponieważ nie odezwał się, kontynuowałam: – Twoja zdolność budzenia we mnie tego, co najlepsze. Chcę być taka, jaką mnie widzisz.

– Tartaletko. – Przytulił mnie mocniej.

– Powinieneś też wiedzieć, że teraz już zupełnie inaczej patrzę na tartaletki.

Jego duże ciało zatrzęsło się przy moim od śmiechu i mój niepokój przed spotkaniem z bratem rozproszył się. Przynajmniej na jakiś czas.

Patrzyłam na budynek z czerwonej cegły, w którym odbywały się widzenia.

Śniadanie podchodziło mi do gardła.

Cole wmusił we mnie rano tosty i jajka, ale lunchu stanowczo odmówiłam. Co było rozsądne, bo i tak bym go teraz zwróciła przy więziennym murze.

Mój opiekuńczy, zaniepokojony chłopak koniecznie chciał mi towarzyszyć do Glasgow i czekać w samochodzie na parkingu, gdy będę rozmawiać

z Loganem. Stanowczo go od tego odwiedłam. Wyjaśniłam mu, że choć chciałabym, by był przy mnie, to jednak odczuwam potrzebę zmierzenia się z tym sama.

Poważnie obawiałam się, że wejdę do rozmównicy tylko po to, aby usłyszeć od człowieka, którego uwielbiałam jak nikogo na świecie, że mnie nienawidzi i nigdy mi nie wybaczy. Od momentu gdy sędzia ogłosił wyrok, uciekałam przed tym strachem, bo wiedziałam, że nie potrafię stawić czoła konsekwencjom. Teraz nadszedł czas, aby zdobyć się na odwagę, nawet za cenę potwierdzenia faktu, że straciłam brata.

A jednak było to o wiele trudniejsze, niż sobie wyobrażałam.

W Edynburgu czekał na mnie Cole i jego rodzina, która uosabiała to wszystko, czym powinna być rodzina. Ale ta perspektywa, jako przeciwwaga dla zniknięcia z mojego życia Logana, nie była pocieszająca. Przebywanie z jego rodziną, jakkolwiek niosło ze sobą wiele dobrego, nie mogłoby zasklepić rany w moim sercu, gdybym utraciła Logana.

W moim sercu było już tyle blizn... nie wiedziałam, czy tym razem nie załamie się i całkiem nie upadnę na duchu.

Dziecięcy śmiech wyrwał mnie z przygnębiających rozmyślań i kiedy zobaczyłam, jak młoda matka wnosi do budynku swoje najwyraźniej szczęśliwe dziecko, uznałam, że czas zebrać siły.

– Ma pani więcej niż dziesięć funtów w gotówce? – spytał mnie funkcjonariusz więzienny, przeprowadzając kontrolę bezpieczeństwa.

– Nie, nie mam – zapewniłam go, wyciągając portmonetkę drżącymi rękami.

– Muszę wziąć od pani torebkę i telefon.

Wręczył mi pokwitowanie, żebym mogła je odebrać przy wyjściu. Zanim weszłam do pokoju widzeń, przystanąłam na chwilę. Do ssania i gniecienia w żołądku doszedł wywołujący panikę ucisk w piersi, w głowie zaczęło mi się kręcić. Ugięłam kolana, przyłożyłam do nich dłonie, pochyliłam głowę i zaczęłam wciągać powietrze głęboko przez nos i wypuszczać je powoli ustami.

– Dobrze się pani czuje?

Zerknęłam na funkcjonariusza stojącego w drzwiach pokoju widzeń i wyprostowałam się. Przesunęłam drżącymi palcami po wyschniętych wargach i wydmuchałam po raz ostatni powietrze.

– Tak, nic mi nie jest.

Zaniepokojone spojrzenie, które mi posłał, jasno świadczyło, że go nie przekonałam. Wyprostowałam się więc i postarałam wyglądać na osobę zdecydowaną oraz pewną siebie, chociaż wcale tak się nie czułam, i weszłam do obszernego pomieszczenia. Stało w nim około czterdziestu stołów, przed każdym trzy krzesła, po przeciwnej stronie tylko jedno, dla więźnia. W pobliżu

wejścia wydzielono niewielkie miejsce zabaw dla dzieci.

Przebiegłam wzrokiem pokój i serce mi zamarło na widok brata. Patrzył na mnie z poważną miną. Podeszłam do niego na drżących nogach i usiadłam na krześle. Przyglądałam mu się w milczeniu.

Był jakiś inny.

Ciemne, falujące jak moje włosy miał przystrzyżone na jeża, co uwypukliło wysoko sklepione kości policzkowe i mocno zarysowaną, podobnie jak u ojca, szczękę. Dawniej zawsze starannie ogolony, teraz wyglądał starzej z krótką brodą, którą zapuścił. Fiołkowe oczy, takie same jak moje, przypatrywały mi się bacznie. Zawsze był wysportowany, ale sądząc po szerokiej piersi i barach, musiał tutaj mocno pracować nad muskulaturą.

Sprawiał wrażenie zmęczonego i zaciętego. Znacznie twardszego, niż był.

Wolałam nie wyobrazić sobie, czego był świadkiem i z jakimi ludźmi miał do czynienia.

– Logan – wyszeptałam niepewnie – nie wyobraża...

– Dobrze wyglądasz – przerwał mi, obrzucając mnie spojrzeniem.

Nachyliłam się do niego bliżej.

– Ja...

– Gdzie się do cholery podziewałaś, Shannon? – rzucił mi w twarz i nagle w jego surowo patrzących oczach pojawił się wyraz bólu.

Jakby ktoś uderzył mnie pięścią w pierś. Przesunęłam

dłonią po włosach, źrenice Logana zwęziły się, śledząc ten ruch.

– Ty drżysz? – Odchylił się gwałtownie na oparcie krzesła, zszokowany i zraniony. – Ty się mnie boisz.

– Oczywiście, że nie! – parsknęłam ze złością i natychmiast zniżyłam głos, widząc, że ściągamy na nas uwagę. – Boję się tylko, co sobie o mnie myślisz. Nie sądziłam, że mógłbyś chcieć mnie widzieć. Mama, tata i Amanda też tak uważają. Powiedzieli mi, że bym trzymała się od ciebie z daleka.

– O czym ty mówisz, Shannon? Powiedzieli ci, żebyś nie przychodziła, więc nie próbowałaś się ze mną skontaktować? – Oczy rozbłysły mu gniewem. – Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak mi cholernie ulżyło, kiedy wreszcie się odezwałaś. Chciałaś nas doprowadzić do rozpacz, Shannon?

– Nie – zaprzeczyłam, potrząsając głową, serce waliło mi w piersi. – Mama, tata i Amanda powiedzieli mi, że to moja wina... że wszyscy tak uważacie i nigdy mi nie wybacysz. Uznałam, że najlepiej będzie, jak się usunę. Dla dobra wszystkich.

– Co powiedzieli?

Zesztywniałam na widok zdumienia na jego twarzy.

– Nie myślałaś tak?

– Nie – rzucił ze złością. – Powinnaś to wiedzieć.

– Ale jak, skoro wsadziłam cię do więzienia.

– Sam się wsadziłem. – Walnął się pięścią w pierś. – Ja

sam. I mógłbym zrobić to drugi raz, żeby znowu posłać to zwierzę do szpitala.

Nagle zalały mnie wspomnienia tamtego dnia, dni i tygodni, które po nim nastąpiły. Serce mi się ścisnęło, w gardle zaczęło mnie dławić, gdy strzępki wydarzeń przelatywały przez mój umysł. Ból i upokorzenie nie były już tak silne dzięki Cole'owi, ale miały pozostać ze mną do końca życia. Spotkanie z Loganem jasno mi to uzmysłowiło. Łzy zapiekły mnie pod powiekami.

– Gdybym nie była taką idiotką. Gdybym się z nim nie zadawała. Gdybym do ciebie nie pobiegła.

– Przestań. – Wziął mnie za rękę. – Gdybyś po opuszczeniu szpitala nie unikała mnie za wszelką cenę, kiedy wyszedłem za kaucją, usłyszałaś to samo. To nie twoja wina. Nie było w tym wszystkim twojej winy.

Łzy mi same popłynęły, pochyliłam głowę, żeby włosy zasłoniły moją twarz przed oczami obcych.

– Jestem takim tchórzem. Powinam była przyjść wcześniej. – Zacisnęłam palce mocniej na jego dłoni i spojrzałam mu w oczy, błagając wzrokiem o zrozumienie. – Nasza rodzina nigdy nie była ze sobą naprawdę blisko, ale kiedy się ode mnie odwrócili, poczułam się beznadziejnie samotna i... nie potrafiłam sobie poradzić z myślą, że mogą mieć rację i jedyna osoba... że ty nie uważasz mnie już za siostrę.

– Ty skończony głupolu – powiedział łagodnie. – No tak, strach robi z nas idiotów. – Wygiął usta z goryczą,

oczy znów patrzyły twardo, nieustępliwie. – Napatrzyłem się na to tutaj.

– Logan, przepraszam. Nie chciałam tego.

Potrząsnął głową w taki sposób, jak zawsze, gdy był poruszony.

– Shannon, jesteś najmilszą osobą, jaką znam. Jesteś moją siostrą. Komuś przyszło do głowy, że wolno mu cię skrzywdzić. Nie żałuję, że wyprowadziłem go z błędu.

– Nie było dnia, żebym o tobie nie myślała.

Odwrócił wzrok, ale zdążyłam dostrzec wyraz smutku w jego oczach. Logan był trochę jak Cole – impulsywny, w gorącej wodzie kąpany, wybuchał szybko i równie szybko się uspokajał. Ale o ile w Cole’u było coś nieuchwytnego, „mrocznego”, Logan był „przezroczystry”. Opiekuńczy, ciężko pracujący, umiał się także dobrze bawić. Był urodzonym żartownisiem, oczy mu się śmiały.

Nareszcie zrozumiałam, dlaczego wydawało mi się, jakby był inny. Charakterystyczna dla niego pogoda ducha, chęć do żartów – znikły.

Znowu dopadło mnie poczucie winy, chociaż z całych sił chwyciłam się jego słów, wypowiedzianych przed chwilą.

– Czy mama i tata często cię odwiedzają?

– Dwa razy w miesiącu – odpowiedział, kiwając głową.

– Razem z Amandą. – Pozostałe dwa widzenia przeznaczam dla przyjaciół.

– Czyli nie straciłeś ich? – O to też się obawiałam.

– Nie. Rozumieją, dlaczego to zrobiłem. Mam dobrych przyjaciół. I wierz albo nie, ale rodzice też mnie bardzo wspierają.

Byłam zdziwiona i zła, a jednocześnie czułam ulgę i wdzięczność dla nich.

– Dobrze to słyszeć.

– Niemniej zamierzam z nimi porozmawiać o tym, jak cię traktują.

– Lepiej nie.

Oczy mu niebezpiecznie rozbłysły.

– Trafiłaś do szpitala, bo zostałam pobita i omal zgwałcona. Powinni cię wspierać, a nie wyżywać się na tobie. A tak nawiasem mówiąc, co robiłaś i gdzie się do diabła obracałaś przez ostatnie kilka miesięcy?

– Mieszkam w Edynburgu.

– Uciekłaś do babci – powiedział ze zrozumieniem. – Jak zawsze.

– Tylko że... – Wargi mi zadrżały.

– Jej tam nie ma – dokończył i uściśnął moją rękę. – Byłaś tam sama przez cały czas?

– Nie. – Wzięłam głęboki oddech i opowiedziałam mu wszystko.

Jak nie miałam gdzie mieszkać i byłam bez pracy, i na ironię losu wylądowałam w INKarnate, studiu tatuażu. Jak poznałam Rae i zostałam przez nią wzięta pod opiekę, dziwną i zarazem cudowną. O naszej wzajemnej niechęci z Cole'em i jej przyczynie, o tym, jak

w miarę poznawania jego i jego rodziny to się zmieniło, jaki był pomocny, jak się w nim zakochałam i jak przekonał mnie, żebym odwiedziła brata.

Kiedy skończyłam, Logan siedział ze zmarszczonym czołem w milczeniu, oparty o krzesło, i przetrawiał to.

– Powiedz coś – poprosiłam w końcu cicho. – Chciałabym, abys uwierzył, że nie popełniam kolejnej pomyłki. Naprawdę uwierz mi, że po tym wszystkim nigdy bym już nie powtórzyła tych samych błędów.

– Sądząc po tym, co mówisz, to porządny facet. No i cieszę się, że jesteś otoczona ludźmi. – Rzucił mi szczere, poważne spojrzenie starszego brata, tak dobrze mi znane, zrobiło mi się ciepło na sercu. – Ale żeby wyrobić sobie o nim zdanie, musiałbym go poznać.

– Oczywiście – zgodziłam się skwapliwie.

– Masz tatuaż? – spytał i pokręcił głową ze zdziwieniem.

– Tak.

– Myślisz, że mógłbym liczyć na darmowy tatuaż, kiedy stąd wyjdę? Wykonany przez legendarnego Stu Motherwella?

– Jasne. – Uśmiechnęłam się do niego.

– To dobrze, bo będę miał wiele inspirujących pomysłów, zanim to nastąpi.

Żołądek mi się ścisnął, bo przypomniałam sobie, gdzie jesteśmy.

– Ale jak ty się czujesz? Nie jest... źle?

– Życie tutaj nie jest usłane różami, ale jakoś sobie radzę. Nie martw się o mnie.

– Co cię najbardziej...

– Nie zamierzam ci o tym głównie opowiadać, więc daj sobie spokój.

Oczy mi wyszły na wierzch ze zdziwienia tym nieoczekiwanym wybuchem, uniosłam ręce w geście poddania.

– No dobrze, już dobrze.

– Brakowało mi ciebie, Shay.

O mały włos, a bym się rozplakała, słysząc to zdrobnienie, którym zwracał się do mnie, kiedy byliśmy dziećmi.

– Mnie ciebie też – powiedziałam zdławionym głosem.

– Tylko mnie nie zalewaj znowu potokiem łez. Coś musimy omówić. – Nachylił się do mnie, patrzył mi prosto w oczy. – Żadne z nas nie powinno było słuchać mamy, taty ani Amandy. Trudno, stało się. Koniec z tym. Ale nie z naszą rodziną. Wiem, że nie jest doskonała, ale to jednak nasza rodzina, przychodzą tutaj i wspierają mnie. Chciałbym, żebyś się z nimi pogodziła, tak byśmy mogli wreszcie stać się prawdziwą rodziną. Obiecuj mi.

Panika ścisnęła mi pierś. Niezależnie od jego protestów, byłam mu coś winna. Jeśli tego właśnie chciał, musiałam spełnić jego żądanie. Ale jednak skłonić moją rodzinę, aby mi wybaczyła, to na pewno nie będzie łatwe.

Także ja musiałam im wybaczyć.

Zignorowałam ogarniającą mnie niepewność
i uśmiechnęłam się do brata uspokajająco.
– Spróbuję.

Widok domu, w którym spędziło się dzieciństwo, na ogół nie wywołuje suchości w ustach i zimnej guli w żołądku. A jednak, stojąc na spokojnej uliczce na obrzeżach Glasgow przed parterowym, wzniesionym przed wojną budynkiem, w którym dorastałam, właśnie to czułam. Miałam dużą ochotę wskoczyć do autobusu jadącego z powrotem do Edynburga, ale nie mogłam, bo obiecałam coś bratu.

Dobrze byłoby, gdyby Amanda wciąż mieszkała z rodzicami, upiekłabym dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Jakby ściągnięta tą myślą, moja piękna siostra stanęła w drzwiach, w kapciach, znoszonych dżinsach i za dużym podkoszulku. Ciemne włosy upięła na czubku głowy, patrzyła na mnie ciemnobrązowymi oczami, odziedziczonymi po tacie. Ku mojemu zdziwieniu błysnęła w nich ulga, ale opryskliwe słowa kłóciły się z wyrazem oczu.

– Więc jednak żyjesz.

– Wiedziałybyś, gdybyś zadzwoniła.

– To działa w dwie strony – burknęła, przewracając oczami i po tej uwadze weszła do środka, zostawiając drzwi otwarte.

Znajomy zapach papierosów ojca od progu uderzył

mnie w nozdrza. Babcia nienawidziła tego nałogu, ale nigdy nie zdołała przekonać syna, żeby go rzucił. Mamie to nie przeszkadzało. Zawsze twierdziła, że ojcu wolno robić, co chce, bo ona kocha go dostatecznie mocno, żeby dać mu spokój. Z początku myślałam, że to jakaś ściema, ale rzeczywiście tak postępowała. Nigdy, w żadnej sprawie nie przeforsowała swojego zdania, bo chciała, aby zawsze widział w niej żonę doskonałą, taką, która konsekwentnie wspiera męża. Dreszcz mnie przeszedł, gdy uświadomiłam sobie, że dokładnie tak samo zachowywałam się wobec Olliego aż do tragicznego finału naszego związku. Oczywiście, Ollie był ohydny damskim bokserem, a tata tylko męczącym uparciuchem.

Czułam dyskomfort i niepokój, gdy szłam za siostrą do pokoju dziennego. Ojciec oglądał telewizję, mama siedziała przy stole i stukwała w klawiaturę laptopa. Zwrócili głowy w moją stronę, gdy weszłam, tata wziął do ręki pilota i wyłączył dźwięk w telewizorze. Nasze oczy się spotkały i w jego zobaczyłam dobrze mi znany upór, ale i błysk emocji, której nie rozpoznałam. Wstał energicznie, przeciągnął dłonią po ustach, wydmuchał głośno powietrze i rzucił:

– Bogu dzięki.

Nieoczekiwanie znalazłam się w jego ramionach, uściskał mnie mocno. Byłam tak zaskoczona, że dopiero po chwili odwzajemniłam uścisk.

– Powinnaś była zadzwonić, do cholery! – dodał

gderliwie i odsunął mnie od siebie.

Nacisk jego palców na moje ramiona był tak silny, że skrzywiłam się lekko.

– Tato, ty też mogłeś do mnie zadzwonić. – Staralam się nadać głosowi neutralne brzmienie, ale nie udało mi się ukryć pretensji i rozdrażnienia. – Sam mi powiedziałeś, że to moja wina i że powinnam trzymać się z daleka od Logana. Myślałam, że będziesz szczęśliwy, jeśli się usunę.

Puścił mnie i zadarł podbródek, nieugięcie uparty jak zwykle.

– Nie twierdziłem, że wszystko – wypowiedział to słowo z naciskiem – to twoja wina.

– Dlaczego więc nie zadzwoniłeś?

– Dlaczego ty nie zadzwoniłaś?

Westchnęłam. Typowe dla mojego ojca. Nigdy w życiu by nie przyznał, że może nie stanął na wysokości zadania. Przeniosłam wzrok na mamę. Stała pośrodku pokoju obok Amandy. Była od niej sporo niższa, to po mamie odziedziczyłam niski wzrost, ale też jej włosy, oczy i figurę. Wyglądała tak młodo, że mogłybyśmy uchodzić za siostry. Ale na tym podobieństwo się kończyło. Nie byłam taka jak moi rodzice.

Byłam taka jak babcia. Na szczęście.

– Wiele rzeczy zostało powiedzianych i zrobionych – odezwała się mama – ale nie ma żadnego usprawiedliwienia dla tego, co przez ciebie musieliśmy

przechodzić.

– Dla mnie też to nie było łatwe. – Zacisnęłam dłonie w pięści.

– Pewnie nie. – Westchnęła ciężko. – Tylko że świat nie kręci się wokół ciebie, Shannon.

– Nie przyszedłam tutaj się kłócić – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. – Widziałam się z Loganem. Poprosił, abym spróbowała załagodzić sytuację. Obiecałam mu, że się postaram.

– To świetnie. – Amanda skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała na mnie zmrużonymi oczami. – Zaczynaj od tego, co robiłaś przez ostatnie miesiące i co znaczy ten tatuaż na twoich plecach, bo wcześniej go nie miałaś.

Do licha. Bluzka musiała mi się podwinąć, kiedy ścisnęłam się z tatą.

– Dobrze – zgodziłam się. – Może usiądźmy...

– Nie wierzę! – Amanda zerwała się na równe nogi, ledwie skończyłam opowiadać, jak wygląda moje życie w Edynburgu. – W pale się nie mieści!

– To nie tak. – Spojrzałam na nią z oburzeniem. – Na pewno nie wierzysz, że po raz kolejny wpakowałam się jak głupia. Nie po tym, co mi się przydarzyło.

– Ależ tak, wierzę.

– Amando – powstrzymał ją ojciec szorstko – uspokój się.

– Posłuchaj – zaczęłam i moja siostra przeniosła rozdrażnione oczy z ojca na mnie. – Wyjaśniłam, jak to

byłam wobec Cole'a podejrzliwa i ostrożna, jak byłaby każda na moim miejscu po tym, co ją spotkało. Ale to dobry człowiek. Wierzy we mnie. To dzięki niemu tutaj jestem, on mnie namówił, bym poszła się zobaczyć z Loganem.

Zaczęła mnie dławić panika. Chciałam wybiec z ich domu, zostawić za sobą ich i to uczucie, ale nie mogłam, bo dałam bratu tę nieszczęsną obietnicę. Musiałam wysłuchać, co mi chcą powiedzieć, i dalej próbować ich przekonać, że nie pomyliłam się co do Cole'a.

– Chcę go poznać – oświadczyła Amanda, patrząc na mnie z oburzeniem. – Przyjadę do Edynburga i wtedy zdecyduję.

– Ale co zdecydujesz?

– Czy to przyzwoity facet, czy znowu jakiś niewypał.

– Tylko jak możesz rozpoznać przyzwoitego faceta, Amando? Masz dwadzieścia osiem lat i nigdy nie byłeś w związku.

W jej oczach błysnęła uraza.

– Shannon! – osadziła mnie mama. – Jeśli chcesz, żebyśmy znów byli rodziną, musimy wiedzieć, czy nie zamierzasz po raz kolejny wpaść po uszy w kłopoty, a tym samym po raz kolejny zrujnować nam życia. Nie chcemy przez to znowu przechodzić. Twój brat wciąż ponosi konsekwencje twojego ostatniego katastrofalnego romansu.

– Nie możecie osądzać Cole'a – argumentowałam.

Skóra cierpła mi na myśl, że powinien komuś udowodniać, jaki jest. – Nie zasłużył sobie na takie traktowanie.

Amanda parsknęła ironicznie.

– Bez urazy, ale dałaś dowody nieumiejętności odróżniania sensownych facetów od bezsensownych. Chcesz naprawiać stosunki? To go nam przedstaw.

Spotkanie z Loganem skutkowało jeszcze tym, że znikło uczucie, które towarzyszyło mi od tyłu miesiący, że wydawało mi się całkiem naturalne.

Uczucie pustki. Okropne, nie do przewyciężenia, niezależnie od tego, jaka byłam szczęśliwa z Cole'em i zadowolona z nowego życia w Edynburgu. Zakorzenione głęboko we mnie, tak silnie, że byłam skłonna uważać je za nieusuwalne. A nawet zaczęłam sądzić, że zawsze mi towarzyszyło, bo taką miałam osobowość.

A jednak znikło. Przyniosło mi to ogromną ulgę – nie czułam już pustki.

Natomiast żal i wyrzuty sumienia to co innego. Wciąż się ich nie pozbyłam i nie zanosilo się, że w najbliższym czasie przestaną mnie męczyć. Na pewno nie, gdy mój brat jest w więzieniu. Mogłam mieć nadzieję, że kiedy wyjdzie, to poczucie winy się zmniejszy. Na razie musiałam się przyzwyczaić, że ze mną zostanie, niezależnie od tego, czy i jak mocno mój brat będzie mnie przekonywał, że nie powinnam go czuć.

Po rozmowie z rodziną, podczas której krążyliśmy wokół jednego tematu, zostawiłam im swoje zamiary i zanim się pożegnałam, zasugerowałam, abyśmy wszyscy ochłonęli przed powtórny spotkaniem. Potem pojechałam prosto do Cole'a i wyplakałam się na jego ramieniu.

Następnego dnia opowiedziałam mu wszystko szczegółowo, a on wysłuchał mnie cierpliwie, nie przerywając mi. Widziałam, że był wkurzony na moją rodzinę.

– Nie musisz się wysilać, żeby to wszystko wyprostować – powiedział. – Nie, dopóki tak cię traktują.

– Muszę – upierałam się. – Jestem to winna Loganowi.

Od tego momentu nie pozostało nam nic innego, jak respektować fakt, że w tej kwestii mamy odmienne zdanie. Rae też się ze mną nie zgadzała. Opowiedziałam jej wszystko i uważała, że Cole ma rację. Co do niego, zgodził się wprawdzie zobaczyć z Loganem (zaaranżowałam spotkanie za dwa tygodnie, w nasz dzień wolny), ale nie przestał się na mnie boczyć. A kiedy zjawiłam się w pracy, przekonałam się, że Rae też zachowuje się wobec mnie z dystansem.

– Znosi się na fajny dzień – wymruczałam po nosem, gdy oboje niemal wyrwali mi z ręki kawy, które kupiłam po drodze, nie bąknąwszy nawet „dziękuję”. Jeśli chodzi o Cole'a, wynikało to z roztargnienia, wiedziałam, że jest przejęty tą sytuacją. Natomiast Rae była na mnie

rozzłoszczona.

Na szczęście, jak zwykle w soboty, było tak dużo pracy, mogłam więc udawać, że kładę milczenie Cole'a na karb jego profesjonalizmu. Tylko że złe przeczucie ścisnęło mi żołądek i robienie dobrej miny do złej gry skończyło się w momencie, gdy drzwi studia otworzyła moja siostra.

Stałam jak przykuta do podłogi i patrzyłam ze zdumieniem, jak omiata wzrokiem wnętrze, wykrzywiając wargi z niesmakiem. Amanda była moim przeciwieństwem. Pogardzała tatuażami, kolczykami, farbowaniem włosów, wszystkim, co modyfikowało naturalny wygląd ciała. Nie było w niej cienia kreatywności, nigdy nie odczuwała potrzeby, aby zmienić coś w swoim wyglądzie, coś w nim podkreślić, spróbować wyrazić siebie poprzez stylizację. Poprawianie własnego ciała uważała za przejaw ułomności charakteru.

W końcu dostrzegła mnie w recepcji i wymijając czekających klientów, podeszła do mnie. Uniosła ironicznie brwi i spytała:

– To jest owo słynne INKarnate?

Zeszywniałam i przytaknęłam.

– Tylko ty możesz uważać, że praca w takim miejscu jest czymś wspaniałym – oświadczyła, przewracając oczami.

– Nieprawda, wiele osób tak sądzi. Studio cieszy się wyjątkową renomą, prezentuje wysoki poziom

artystyczny, przyciąga mnóstwo klientów, więc i płace są dobre.

Chrząknęła i zbyła moją uwagę machnięciem ręki.

– Przyjechałam, ponieważ chcemy, abyś była obecna w naszym życiu. Mogłaś sobie uroić w swojej małej, chorej mózgownicy, że jesteśmy zdolni cię nękać, ale to nieprawda. My cię kochamy, Shannon. Ale... wiemy, jaka jesteś. Nie umiesz właściwie ocenić sytuacji. Jestem tu po to, żeby cię przywołać do rozsądku.

Zaskoczyło mnie, że zdobyła się na użycie słowa „kochać”, ale przeważało rozdrażnienie jej protekcyjnym tonem.

– Powiedziałam przecież, że powinniśmy rozmawiać. Ale nie tutaj. Nie możesz tak po prostu zjawiać się w studiu, by wydać opinię o Cole’u. Po pierwsze dlatego, że nie twoją rzeczą jest go oceniać. Po drugie, on pracuje. Jest sobota, przyszło wielu klientów.

– Chcę go tylko poznać. Nie ruszę się stąd, dopóki go nie zobaczę. – Uśmiechnęła się zjadliwie. – Chyba że nie traktujesz na serio obietnicy, którą dałaś Loganowi.

Zacisnęłam zęby z irytacji. Moja siostra potrafiła być podła.

– Poczekaj tutaj.

Poszłam na zaplecze i zapukałam do gabinetu Cole’a.

– Proszę – rozległo się poprzez brzęczenie maszyny do tatuażu.

Otworzyłam drzwi i zobaczyłam, że wykonuje rysunek

Minotaura na ramieniu ekscentrycznej motocyklistki o imieniu Vik, naszej stałej klientki. Po raz pierwszy przyszła, kiedy dopiero co zaczęłam pracować w studiu, dzisiaj robiła sobie trzeci tatuaż. Podniósł wzrok i znieruchomiał na widok mojej miny.

– Co się stało?

– Przyjechała moja siostra. – Skrzywiłam się. – Przykro mi. Nie wiedziałam, że się tu zjawi. Twierdzi, że nie wyjdzie, dopóki cię nie zobaczy.

– A ja nie wyjdę, dopóki nie skończę tego tatuażu – odpowiedział ze szeptem na twarzy. – Niech posadzi tyłek na kanapie i czeka.

Skinęłam głową i odwróciłam się pospiesznie, ale mnie zawołał.

– Tak? – rzuciłam przez ramię.

– Nie proponuj jej kawy, wody ani czegokolwiek. Nie jest tu mile widziana, nie wyproszę jej tylko ze względu na ciebie i twojego brata.

Poczułam się niepewnie, ale kiwnęłam głową, że zrozumiałam, i wyszłam. Przeczynałam, że ich spotkanie nie przebiegnie dobrze.

Amanda nie kryła zniesmaczonej miny, gdy przedstawiałam jej Cole'a. Zaprowadziłam ją do jego gabinetu, żeby zapewnić nam prywatność. Cole nie podał jej ręki, kiwnął tylko głową i przyciągnął mnie do swojego boku.

– Amando, nie zamieniłaś z nim jeszcze ani słowa –

przypomniałam jej.

– Wystarczy popatrzeć. – Machnęła ręką. – Nie wygląda, żebyście byli parą zbyt długo.

– A to co do cholery znaczy? – warknął rozzłoszczony Cole.

Moja siostra prychnęła pogardliwie i posłała mi znaczące spojrzenie.

– Uroczo.

Ogarnęło mnie zniecierpliwienie. Zrobiłam krok w jej stronę.

– Przestań. Daj mu szansę.

– Nie widzę takiej potrzeby. Spójrz tylko na niego. Twoje pierwsze wrażenie było słuszne.

Nagle mnie olśniło.

– Od początku nie zamierzałaś grać uczciwie. Uwielbiasz to. Cieszysz się, że jestem czarną owcą w rodzinie.

Po raz kolejny przewróciła oczami.

– Sama siebie krzywdzisz. Wybierasz samych pozerów. Te zera...

Podskoczyłam tak gwałtownie, że aż się cofnęła.

– Nie waż się o nim tak mówić – wysyczałam, zaciskając pięści.

– Shannon – mitygował mnie Cole, ale nie zwróciłam uwagi na jego uspokajający ton.

– Nic nie wiesz o nim ani o nas. Dlaczego tak się zachowujesz? – spytałam bezradnie. – Próbuję naprawić

stosunki, bo Logan chce, żebyśmy stali się normalną rodziną, a ty bawisz się w marne gierki.

– W nic się nie bawię. Mówię serio. I wcale nie uważam, że próbujesz coś naprawić.

Pokręciłam głową, ogarnął mnie bezbrzeżny smutek.

– Powiedziałaś, że mnie kochasz, ale nie wierzę w to. My nigdy nie będziemy potrafiły się dogadać. Mimo to nie rozumiem, dlaczego wciąż coś insynuujesz.

– No nie, na litość boską! Gdyby nie twoje paranoiczne wybory, Logan nie trafiłby do więzienia!

Poczułam ciepło ciała Cole'a, nie odwracając się, sięgnęłam ręką do tyłu i przyłożyłam mu ją do brzucha, aby powstrzymać go przed powiedzeniem lub zrobieniem czegoś.

– Cole nie potrzebuje udowadniać swojej wartości. Ani tobie, ani nikomu innemu. Dostyc już go naobrażałaś. Chciałabym, żebyś wyszła.

Poczerwieniała, jej oczy nagle straciły zimny wyraz, były pełne emocji.

– Nie wiem, co sobie myślisz ani dlaczego – powiedziała cicho – ale zależy mi na tobie. Co nie znaczy, że ci ufam. Próbuję tylko powstrzymać cię przed kolejną tragiczną pomyłką. Nigdy nie zapomnę, co zrobiłaś Loganowi, ale przynajmniej próbuję ci wybaczyć. Jeśli teraz wyjdę, będzie to znaczyło, że odcinasz się od rodziny.

Stałam jak sparaliżowana tymi słowami, dopiero dotyk

dłoni Cole'a na moim biodrze odblokował mnie nieco. Ale ze strachu, że znów mogę zawieść Logana, nie przychodziło mi do głowy nic, co mogłabym powiedzieć. Amanda uznała moje milczenie za chęć pozbycia się jej. Zanim zdążyłam cokolwiek wymyślić, z urażonym wyrazem oczu i grymasem niesmaku na twarzy opuściła studio.

24

Było mi niedobrze.

Logan poprosił mnie tylko o tę jedną rzecz, a ja to schrzaniłam. Przez kilka godzin usiłowałam opanować emocje i myśleć racjonalnie. Znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji, tak żeby wszyscy byli zadowoleni. Żadne rozwiązanie nie przychodziło mi do głowy.

– Do końca życia już się nie odezwiesz? – spytał Cole.

Siedział naprzeciwko mnie za stołem w kuchni mieszkania wynajmowanego przez Rae. Kiedy usłyszała o tym, co się stało w pracy, oświadczyła, że wychodzi, bo nie wygląda na to, aby można było spędzić wieczór miło w naszym towarzystwie. Dlaczego nie powiedziała po prostu, że zostawia nas, abyśmy mogli w spokoju porozmawiać, było dla mnie zagadką. Ale to cała Rae. Dokładała starań, aby ukryć, że liczy się z czyimiś uczuciami, jakby okazanie tego było czymś wstydlivym.

– Przepraszam. – Odsunęłam talerz z makaronem jajecznym i kurczakiem w tajskim czerwonym curry. – Wciąż na nowo to analizuję i wciąż nie wiem, co zrobić. – Przygryzłam wargę i powiedziałam cicho: – Może powinniśmy zrobić sobie przerwę.

– Słucham? – Cole odłożył widelec z brzękiem na talerz i zeszywniał.

– Nawiążę bliższy kontakt z rodzicami – rozmyślałam

na głos. – Powrócę, powiedzmy, na łono rodziny, okażę im, że mi zależy, a wtedy znowu zwiększymy tempo rozwoju naszej znajomości i sami przekonają się, jakim wspaniałym jesteś facetem.

Atmosfera zrobiła się lodowata. Od razu zrozumiałam, że popełniłam fatalny błąd, dzieląc się moimi myślami na głos. Gniew, niedowierzenie i uraza błysnęły we wzroku Cole'a, gdy nachylił się nad stołem i nade mną. Jego głos, zdławiony od emocji, brzmiał niemal tak cicho jak szept.

– Po tym wszystkim... po tym, jak cię potraktowali, odrzucili, ty chcesz, żebyśmy dali sobie na wstrzymanie, aby ich zadowolić?

Odchyliłam się na oparcie krzesła, gorączkowo usiłowałam znaleźć sposób na załagodzenie sytuacji, szukałam słów, które zabrzmiałyby logicznie i przekonująco, bo najwyraźniej wyglądało na to, że znowu coś schrzaniłam.

– Nie to miałam na myśli. Chodzi mi... to tylko na jakiś czas.

Właśnie tego nie należało mówić. Nagle zobaczyłam, jak go to rozzłościło. Aż parował od gniewu.

– Nie mówisz serio.

– Cole, błagam cię. Spójrz na to z mojej perspektywy. To moja rodzina. Co prawda, nie najwspanialsza, ale jednak rodzina. Uciekłam od nich, są zranieni, bali się, za długo nie dawałam znaku życia. Czas to naprawić. Logan tego chce i... mnie to też jest chyba potrzebne. –

Nachyliłam się w jego stronę, patrzyłam na niego błagalnie. Odsunął się. Schrzaniałam to do kwadratu, to wyjaśnienie nie było przekonujące. – Cole, ze wszystkich ludzi ty właśnie powinieneś to zrozumieć. Twoja mama była złą matką, a jednak całkiem się od niej nie odciąłeś.

Skinął głową, mięśnie zagrały mu na policzku, gdy zacisnął szczęki. W końcu powiedział szorstko:

– Ale nigdy nie przedłożyłbym jej nad ciebie.

– Ja nikogo nie przedkładam.

Uniósł dłoń i przerwał mi.

– Nie będę dalej ciągnął tej gadki. Wychodzę, zanim powiem coś, czego później będę żałował.

Zastanawiając się, jakim cudem ta rozmowa przybrała aż tak zły obrót, spróbowałam jeszcze raz:

– Nie wychodź – poprosiłam. – Nie chcę cię ranić. Próbuję tylko...

– Nie chcesz mnie ranić?! – Wstał i odsunął z hałasem krzesło tak gwałtownie, że aż się wzdrygnęłam. – Prosisz mnie, żebym udowodnił, ile jestem wart. Jeśli ktoś tu powinien coś udowadniać, to oni, nie ja.

Zacisnęłam wargi, nagły ucisk w żołądku powiedział mi, że to on ma rację i że dokładnie tego od niego żądałam. Oświadczyłam rodzinie, że Cole nie zasługuje na to, aby tak go traktować i że nigdy go na coś takiego nie wystawię, tymczasem właśnie to mu bezmyślnie zaproponowałam.

– Nie chciałam tego. I w ogóle tak nie myślę. Naprawdę

– przekonywałam go. – Ja tylko nie wiedziałam, co zrobić.

Te nieudolne przeprosiny nie uśmierzyły jego gniewu. Nachylił się do mnie i wysyczał:

– Dam ci radę. Nie trzeba było mówić, że musimy sobie zrobić przerwę. Nie trzeba było prosić mnie, żebym udowadniał, ile jestem wart po tym wszystkim, przez co kazałaś mi przechodzić.

Rzucił mi kolejne pełne niesmaku spojrzenie i wyszedł z kuchni, a ja zostałam, oszołomiona jego wybuchem. Z ogłupienia wyrwał mnie odgłos otwieranych drzwi. Natychmiast popędziłam do hallu.

– Cole!

Odwrócił się.

– I pomyśleć, że chciałem prosić cię, abys się do mnie wprowadziła. Ale cholernie koszmarny błąd bym popełnił.

Do diabła... Nie, to się nie dzieje naprawdę...

– Cole, proszę cię.

Drzwi zatrzasnęły mi się przed nosem.

Zrobiłam krok, aby pobiec za nim, gdy wreszcie w pełni dotarły do mnie jego słowa. Był wściekły. Moje wysiłki, żeby załagodzić sytuację, niczego by w tej chwili nie zmieniły. Oparłam czoło o drzwi.

– Kurna, kurna, kurna! – wyjęczałam.

Na łóżku leżała otwarta walizka, moje ubrania walały się porozrzucane po pokoju, wpatrywałam się w moje prace, zastanawiając się, jak je zapakować, gdy trzasnęły

frontowe drzwi.

– Shannon pieprzona MacLeod, musimy pogadać! – Wykrzywane przez Rae słowa rozległy się w całym mieszkaniu. – Właśnie pocieszałam twój wypierdzielony i bardzo zraniony mężczyzną i muszę powiedzieć... – Zamilkła, wchodząc do mojego pokoju. Ogarnęła wzrokiem walizkę i ubrania, których część już spakowałam. – No dobra. – Przełknęła z trudem ślinę. – Powinnaś już wiedzieć, że Cole jest w gorącej wodzie kąpany. Zwykle tego nie widać, bo ma luzacki sposób bycia, ale gdy go coś wkurzy, wyrzuca to z siebie bez zastanowienia. – Jej głos znowu dudnił w całym pokoju. – Czy ty wiesz, co zrobił, kiedy odkrył, że to Marco wpędził siedemnastoletnią Hannah w ciążę? Myślisz, że dał jej czas na wyjaśnienia? Wściekł się i popędził do niego. Dopadł go na budowie i zaczął pracować na kwaśne jabłko, sam przy okazji zarobił parę niezłych ciosów.

Miałam zamiar jej wszystko wyjaśnić, ale akurat w tym momencie zadzwonił telefon. Zerknęłam na nocny stolik, żeby zobaczyć na wyświetlaczu, kto dzwoni.

– Muszę odebrać. – Złapałam telefon, jednocześnie dając znak ręką Rae, żeby wyszła i pozwoliła mi porozmawiać na osobności.

Patrzyła na mnie przez chwilę nieustępliwie, ale jednak w końcu z ociąganiem opuściła pokój. Gdy skończyłam rozmawiać i ustaliłam wszystko z ojcem, zrobiło się późno. Poszłam do Rae, leżała na łóżku

w ubraniu. Jej chrapanie wypełniało sypialnię.

Rae wyszła, zanim się obudziłam. Zaskoczyło mnie to, ponieważ dotąd zawsze wstawiała później niż ja. Leżałam bezsennie przez większość nocy, zamartwiając się o Cole'a, i z trudem powstrzymywałam się, żeby do niego nie zadzwonić. Nie było sensu z nim rozmawiać, skoro wciąż był wściekły.

Od rana zmęczona weszłam do INKarnate i skierowałam się natychmiast do ekspresu. Myśl o spotkaniu z Cole'em po naszej pierwszej kłótni napawała mnie niepokojem. W zasadzie powinnam się zastanowić, czy nie zerwał ze mną, ale gdybym zaczęła głowić się nad tym, wybuchłabym płaczem, wołałam więc skoncentrować się na obsłudze ekspresu.

Przygryzłam wargę, rozważając, czy mam zanieść Cole'owi filiżankę kawy.

– A, tutaj jesteś.

Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam Rae stojącą przy recepcji.

– Dzień dobry.

– Aha – odpowiedziała nachmurzona. – Cole dzwonił, że jest chory. Musisz poprzekładać jego spotkania.

Serce mi zabiło, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

– Chory? – Nigdy dotąd się to nie zdarzyło.

– Jakby cię to obchodziło – warknęła ze złością.

– Rae. – Tupnęłam lekko nogą. – Dlaczego Cole...

– Nic nie słyszę! – wrzasnęła i poszła sobie.

Wybiegłam z pakamery do głównego pomieszczenia.

– Rae!

– Nie naciskaj na mnie. – Przystanęła i obejrzała się na mnie przez ramię. – Jesteś moją przyjaciółką i zależy mi na tobie, ale jeśli będę musiała wybierać, stanę po stronie Cole’a. Odwal się więc, zanim porządnie cię ochrzanię za twoją głupotę.

Stałam oszołomiona, i może trochę przestraszona, patrząc, jak znika za drzwiami prowadzącymi na zaplecze. Nie poruszyłam się, dopóki Simon nie wyszedł ze swojego gabinetu. Jedno spojrzenie na jego twarz wystarczyło mi, abym się zorientowała, że wszystko słyszał. Cokolwiek on zobaczył na mojej twarzy, skłoniło go to do uniesienia rąk w obronnym geście.

– Nie chcę wiedzieć. Wybacz, skarbie, sam mam niezłą operę mydlaną z Tonym.

– Ale nie jest źle? – spytałam, na przekór ogarniającemu mnie uczuciu paniki.

Wzruszył z ponurą miną ramionami i wyminął mnie, żeby pójść zrobić sobie kawę.

– Wciąż dyskutujemy nad pomysłem adoptowania dziecka.

– Przykro mi. – Usiadłam ciężko za biurkiem. Dlaczego każdy związek musi tak cholernie szarpać serce i nerwy?

– Mnie też. – Simon uśmiechnął się do mnie smutno.

Zmrożona wybuchem Rae, targałam tak długo kosmyk włosów, aż zostało mi ich kilka w palcach. Ledwo

mogłam uwierzyć, że tak się do mnie odezwała. I nie rozumiałam, czym sobie na to zasłużyłam.

W końcu załatwiłam wszystkie bieżące sprawy i wyjęłam telefon. Było mi niedobrze, bałam się, że zwymiotuję, jedynie telefon do Cole'a mógł temu zaradzić. Ale zostałam przekierowana do skrzynki głosowej.

Pod koniec dnia Rae pojawiła się w hallu w kurtce i z torbą. Simon już dawno wyszedł. Sięgnęłam i ja po kurtkę.

– Nawet nie myśl, żeby ze mną iść – warknęła zjadliwie, przechodząc obok recepcji.

– Na litość Boską, gdzie jest Cole? – krzyknęłam za nią.

– U Hannah. – Popatrzyła na mnie z rozczarowaniem, kręcąc głową. – Daj mu święty spokój. Poszedł odwiedzić ją i dziecko.

– Nie chciałam go zranić, Rae – powiedziałam bezradnie.

– Machnęłaś na niego ręką, jak mogło go to nie zranić?

– Nigdy w życiu bym tego nie zrobiła. Po prostu usiłowałam dotrzymać danej komuś obietnicy.

– Widocznie nie temu, komu trzeba. Cole przez cały czas cię wspierał, zaangażowaliście się w związek, co oznacza, że jemu też złożyłaś pewne obietnice. Może trzeba było pomyśleć, że właśnie na dotrzymaniu tych obietnic powinnaś się skoncentrować.

– Przecież to nie musi być albo-albo.

– Ale wyraźnie ktoś tak stawia sprawę... i może to od tego kogoś powinnaś sobie zrobić przerwę, nie od Cole'a.

Wyszła, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Zamykałam studio, cały czas zastanawiając się, jakim cudem w ciągu trzech dni zdołałam rozczarować wszystkich, na których mi zależało.

25

Nie ma nic gorszego niż lęk, który zagnieżdża się w tobie, gdy wiesz, że zraniłaś kogoś, na kim ci naprawdę zależy. Stajesz się kłębkim nerwów, kiedy czas upływa, a ty nie potrafisz naprawić tego, co się stało.

Zaczął mnie ogarniać lęk.

Wieczorem dzwoniłam i wysyłałam wiadomości do Cole'a, ale nie odpowiadał. Chciałam jednak z nim porozmawiać i naprawić wszystko, pojechałam więc do niego taksówką. Miałam nadzieję, że ochłonął już i będziemy potrafili się porozumieć.

Ale drzwi jego mieszkania były zamknięte.

Wróciłam do domu, nękana złowieszczym przecuciem, które pogłębiło się w poniedziałkowy ranek, gdy weszłam do studia i natknęłam się na Stu.

– Cole musiał odpocząć, więc pojechał ze swoim przyjacielem Nate'em na sesję fotograficzną. Wraca za kilka dni, ja przejmę jego zobowiązania.

Zabrakło mi tchu, kiedy usłyszałam wiadomość, że mój chłopak wyjechał z miasta, nie informując mnie o tym.

– Podróż? Dokąd?

– Nie wiem dokładnie – odparł, wzruszając ramionami i unikając mojego wzroku.

– Stu?

– Posłuchaj, Shannon. – W jego oczach współczucie

mieszało się z surowością. – Dobrze wywiązujesz się ze swojej pracy, ale jeśli twoja obecność będzie stanowić jakiś problem dla mojego najlepszego artysty, zwolnię cię.

– Zwolnisz? – Zrobiłam krok w tył, zszokowana. – Cole i ja posprzeczaaliśmy się. Dojdziemy do porozumienia.

Do licha, teraz w jego wzroku było już tylko współczucie.

– Cole wyglądał na mocno rozdrażnionego.

– Ja zasugerowałam coś, co on źle zrozumiał, ale to nie było... – Dotknęłam ręką czoła, bo hall zaczął mi wirować przed oczami. – Jest porywczy, powiedział różne rzeczy, ale... – urwałam i sięgnęłam do torebki po telefon. Muszę z nim porozmawiać. Nie może tak po prostu uciec. To niepodobne do niego. – To do niego niepodobne – mówiłam na poły do siebie, wybierając numer. – Tym razem nie od razu włączyła się poczta głosowa, ale nie odebrał, więc i tak rozległ się jego głos, by zostawić wiadomość. – Cole, to ja. Odbierz, proszę. To absurdalne. Musimy porozmawiać.

Stu skrzywił się.

– Mam nadzieję, że jesteś dobra w skamlaniu, Calineczko.

– A ja mam pewność, że do końca tygodnia dojdę w tym do prawdziwego artyzmu.

– Brakowało mi tego widoku. – Ojciec uśmiechnął się, patrząc na zamek widoczny z okien kawiarni. – Dla

twojej mamy istnieje tylko Glasgow, ale ja zawsze właśnie tutaj czułem się jak u siebie w domu.

– To także moje miejsce. – Kiwnęłam ze zrozumieniem głową.

– Tak. Masz wiele cech mojej matki. Może to i dobrze, bo twoja siostra wrodziła się w waszą matkę i zobacz, jaka się stała neurotyczna.

– Tato – powiedziałam z pretensją, na co on tylko roześmiał się i upił łyk kawy. – Dziękuję, że zgodziłeś się ze mną spotkać.

Po awanturze z Cole'em pomyślałam, że może dobrze będzie porozmawiać z kimś z mojej rodziny. Ojciec wydał mi się najbardziej skłonny do słuchania, więc zadzwoniłam do niego i poprosiłam o spotkanie. Mógł przyjechać tylko w czasie weekendu, musiałam z tego powodu poprosić Rae, aby mnie zastąpiła w recepcji. Zgodziła się niechętnie. Wciąż była na mnie wkurzona za Cole'a, ale widziała, jak bardzo byłam załamana, że ani razu nie odebrał telefonu, chociaż wydzwaniałam do niego przez cały tydzień. Prawie się do mnie nie odzywała, ale jednak poszła mi na rękę.

– Przyjemnie będzie, jeśli w rodzinie zapanuje wreszcie pokój – odparł, wzruszając ramionami. – Jeśli uda nam się do tego doprowadzić, będzie wspaniale.

– Nie chcę przekreślać swojego związku z Cole'em tylko dlatego, żeby naprawić z wami stosunki. To by było nie fair.

Spojrzał na mnie z dezaprobatą. Prawdę mówiąc, byłam już umęczona wyrazem rozczarowania na twarzach ludzi, z którymi przebywałam.

– Amanda opisała go nam dokładnie.

Zdusiłam uczucie frustracji.

– Pozwoliła mu powiedzieć może dwa słowa. Weszła do studia i od razu zaczęła go obrażać. Nie dała mu żadnej szansy.

– Mówiła, że wygląda i zachowuje się dokładnie tak, jak twój eks.

– W niczym ich nie przypomina. – Nachyliłam się do niego i zapewniłam go z całym przekonaniem: – To najwspanialszy człowiek, jakiego znam.

– Dlaczego nie potrafisz być przez jakiś czas sama. Daj sobie czas, żeby to wszystko przemyśleć. Nasza rodzina potrzebuje odpoczynku od dramatycznych wydarzeń.

– Nie było żadnych dramatycznych sytuacji między mną a Cole'em. Przynajmniej dopóki moja rodzina nie weszła do gry – wymknęły mi się słowa pełne gorczy, a ojciec nachmurzył się. – Nie to miałam na myśli. – Przekreśliłam machnięciem ręki mój ostatni komentarz, chociaż przemknęło mi przez głowę, że to prawda. – Usiłuję znaleźć jakieś rozwiązanie sensowne dla wszystkich. Logan chce, abyśmy znowu stanowili rodzinę, ale wy stawiacie ultimatum: żądacie, żebym zerwała z moim chłopakiem, którego w dodatku wcale nie znacie.

– Spójrz na to z naszej perspektywy. Ostatni twój związek z jakimś wytatuowanym... mniejsza o to z kim, zakończył się fatalnie, a twój brat trafił do więzienia, broniąc cię. Trudno to uznać za normalną sytuację. – Dotknął mojej dłoni. – Dziecko, potrzebowałam czasu, żeby sobie to poukładać w głowie. Ale zmarnowałam szansę na to, skoro wyjechałam z Glasgow i rzuciłam się w kolejny związek z kolejnym idiotą.

– Cole nie jest idiotą! – Wyszarpnęłam rękę. – I wciąż powtarzam, że to właśnie dzięki niemu poukładałam sobie w głowie. Pomógł mi. Zrobił wiele, żebym znowu poczuła swoją wartość, i co ważniejsze, on mnie namówił, abym odwiedziła Logana. Dręczyły mnie koszmarne sny, na jakiś czas przestały mnie nękać, potem znów wróciły. Od spotkania z Loganem ani razu się nie powtórzyły. Cole to sprawił. – Z uczuciem coraz większego zawodu patrzyłam na sceptyczną minę ojca. – Tato, po co właściwie tu przyjechałeś, skoro nie liczysz się z tym, co mam do powiedzenia?

– Przyjechałem tu w nadziei, że ty weźmiesz pod uwagę, co ja mam do powiedzenia. – Wstał i rzucił na stolik pieniądze za swoją kawę. – Kochanie, jesteśmy gotowi cię przyjąć z powrotem, pod warunkiem że zostawisz cały ten bagaż za sobą. Wracaj do domu i zacznij od nowa. Nie ze względu na nas. Ze względu na siebie.

– Po wyrazie twojej twarzy zgaduję, że spotkanie

z ukochanym tatusiem nie poszło dobrze. – Rae zrzuciła kopnięciem pantofle i włożyła wysokie buty. – I to by było na tyle pakowania, co?

Spojrzałam na nią, zaintrygowana tym dziwnym komentarzem, ale nie spytałam, o co jej chodzi, bo bardziej zaprzętało mnie co innego.

– Przed chwilą znowu dzwoniłam do Cole’a. Czy powiedziałaś mu, że przez cały czas próbowałam się z nim skontaktować?

– Byliśmy zajęci. Cole musiał się przyłożyć do pracy po tygodniu przerwy.

Serce mi się ścisnęło, łzy napłynęły do oczu.

– Nie chciałam go zranić. Dlaczego nie pozwala mi się wytłumaczyć?

– Bo wybrałaś rodzinę, nie jego – rzuciła z oczami płonącymi gniewem. – Chociaż odwrócili się od własnej córki i siostry po tym, jak została pobita, niemal zgwałcona i wyładowała w szpitalu. Jak to świadczy o twoich pieprzonych uczuciach do Cole’a?

Ogarnęło mnie przerażenie.

– On tak właśnie myśli? Że ich wybrałam? Nieprawda! Próbowałam tylko znaleźć sposób, żeby ich ułagodzić. Nie zamierzałam rozstawać się z Cole’em. Chciałam tylko dać sobie czas...

– Zrobić sobie przerwę – przerwała mi. – Od niego. Facet nie może wytrzymać bez ciebie dwóch dni, a ty jesteś gotowa ochoczo przeprowadzić się do Glasgow na

cholera wie jak długo. A on co? Ma siedzieć na tyłku i czekać na twój telefon, choć nie wiadomo, ile czasu zajmie twoim rodzicom zaaprobowanie go? Tym rodzicom, którzy gównu ci pomogli, kiedy Cole był gotów poruszyć niebo i ziemię, aby cię chronić? – Złapała torebkę. – To, co dla ciebie było tylko absurdalną sprzeczką, dla niego wielką sprawą. Z powodów, które rozumiem, i pewnie tych, o których nie wiem. Ale zgaduję, że ty wiesz. Bo zakładałam, że powiedział ci o sobie wszystko. I zgaduję, że jednak znasz powód, bo taki na pewno istnieje, dlaczego twoja propozycja tak głęboko go zraniła. – Odwróciła się, żeby wyjść.

– Poczekaj! – Zerwałam się z krzesła. – Muszę się z nim zobaczyć, Rae. Idziesz się z nim spotkać?

– Nie. Nie wiem, gdzie spędza dzisiejszy wieczór.

Wpatrzyłam się w jej plecy, gdy wychodziła. Kłamała. Nigdy dotąd to się nie zdarzyło.

Schwyciłam torebkę i klucze i pospieszyłam za nią, utrzymując odpowiedni dystans. Poczułam nerwowe podniecenie, gdy zobaczyłam, że znika w Walk. Cole był tam. Gotowa byłam założyć się o wszystko.

Pub był zatłoczony, jak zwykle w sobotnie wieczory. Przecisnęłam się przez tłum stojący wokół baru w pobliżu drzwi i wyciągnęłam szyję, penetrując wzrokiem równie zatłoczone wnętrze. Wszystkie stoliki były zajęte. Moje spojrzenie padło na Rae, kluczącą między stolikami, ominęłam ją wzrokiem, rozejrzałam

się po ludziach.

Nieprzyjemne ściskanie w żołądku wzmoгло się.

Cole siedział z bliźniakami i Karen, z dużym lagerem w dłoni. Był w towarzystwie. Ładna blondynka rozsiadła się obok niego, jej udo dotykało jego uda, pochylił głowę, żeby słyszeć, co do niego mówiła.

Poczułam falę gorąca na policzkach, skóra mnie zaczęła piec. Płomień zazdrości zgasł równie szybko, jak się rozpałił. Wzięłam głęboki oddech. Cole nie zdradzał i nie oszukiwał. Wiedziałam, że ten obrazek jest w gruncie rzeczy niewinny. Tylko że ja spędziłam ten tydzień na zamartwianiu się o naszą znajomość, trawiona poczuciem winy, a on skoncentrował się na unikaniu mnie. A teraz gawędził sobie z jakąś kobietą. Łzy zapiekły mnie pod powiekami.

Nie dam sobie rady z tym wszystkim, co się działo. Potrzebny mi był zrównoważony, spokojny Cole, bo zraniony i wybuchowy wprowadzał mnie znowu w stan zagubienia, z czym usiłowałam walczyć przez ostatni miesiąc. Z tą myślą odwróciłam się na pięcie i zaczęłam z powrotem przeciskać przez tłum. Byłam prawie przy drzwiach, gdy zatrzymała mnie inna myśl.

To było niepodobne do Cole'a.

Kompletnie do niego niepodobne.

Czy nie to powtarzałam sobie jak mantrę przez ostatnie dni?

Wzięłam głęboki oddech i znowu się odwróciłam. Coś

się kryło za jego zachowaniem, coś, czego nie rozumiałam. Modląc się w duchu, żebym nie okazała się zbyt naiwną, zaślepioną miłością idiotką, znowu zaczęłam przeciskać się przez tłum teraz już zniecierpliwionych ludzi. Blondynka nie znikła, ale uwaga Cole'a skupiła się na Rae. Nachmurzony słuchał tego, co do niego mówiła.

I w tym momencie musiał wyczuć mój utkwiony w nim wzrok.

A ja kontynuowałam przeciskanie się między stolikami, podczas gdy Cole przypatrywał mi się ponuro. Kiedy przy nich stanęłam, bliźniaki i Karen przywitali mnie. Odpowiedziałam im roztargnionym skinieniem głowy.

Cole i ja wpatrzyliśmy się w siebie. Im dłużej to trwało, tym bardziej czułam się zraniona tym, że mnie unikał. Tak nieprawdopodobnie za nim tęskniłam. Tydzień bez niego dłużył się niczym wieczność. To było bolesne i całkiem niepotrzebne. Byłam na niego równie wściekła jak on na mnie i nie zamierzałam tego ukrywać. Pokazałam ręką na blondynkę.

– Dlaczego?

– Rozmawiamy – rzucił nachmurzony.

– Ale dlaczego rozmawiasz z nią, a ze mną nie? Dlaczego nie odbierasz moich telefonów? Dlaczego wyjechałeś? Dlaczego nie możemy jak dwoje dorosłych przedyskutować tego, co się stało w tamtą sobotę?

– Nie tutaj – powiedział cicho.

– Nie obchodzi mnie! – warknęłam i naprawdę nie dbałam o to, że mamy publiczność. – To do ciebie niepodobne. Przyszłam tutaj, po jednym z najgorszych tygodni w moim życiu, i już chciałam wyjść z powrotem, ale... ty nie jesteś taki. Nie rozumiem, co się z tobą dzieje. – Zamilkłam na widok bólu w jego oczach.

– Ty nie rozumiesz? – Wstał, odstawiając ze stuknięciem piwo. – Nie rozumiesz, że jestem rozczarowany, bo spakowałaś swoje rzeczy, aby pojechać do Glasgow, do tej swojej cholernej rodziny? Bo wybierasz ich, nie nas? I nie rozumiesz, że mogło mnie to zdenerwować?

Ludzie wokół nas zaczęli się przysłuchiwać. Nic mnie to nie obchodziło. Za bardzo byłam wyprowadzona z równowagi, żeby się tym przejmować.

– O czym ty do diabła mówisz?

– Rae mi powiedziała. – Ogarnął mnie wzrokiem i jakby skurcz bólu przebiegł mu przez twarz. – Odejdź, Shannon. Te miesiące starań, żebyś mi zaufała... co za strata czasu.

– Ufam ci! Naprawdę! – Popchnęłam go tak mocno, że nie spodziewając się tego, zachwiał się i postąpił krok do tyłu, zatrzymując się na ławie. – Dlatego właśnie tłumaczę sobie wątpliwości na twoją korzyść. No więc, co ona – rzuciłam gniewne spojrzenie na Rae – takiego powiedziała?

– Prawdę – warknęła, odwzajemniając się równie gniewnym spojrzeniem. – Że wyjeżdżasz. Pakowałaś się w weekend. W każdym razie miałaś taki zamiar przed rozmową z ojcem.

– Ty głupia krowo – wysyczałam, nie całkiem pewna: pod jej czy swoim adresem. Przeniosłam wkurzone spojrzenie na Cole'a. – Pakowałam się, bo powiedziałeś, że chciałeś mi zaproponować wspólne zamieszkanie. Jak głupia łudziłam się, że kiedy ochłoniesz i zrozumiesz, jak mi przykro, twoja propozycja nadal będzie aktualna!

Cole zamrugał oczami, zaskoczony, a ja potrząsnęłam głową z irytacją.

– Tak to między nami wygląda. – Wykonałam gest ręką, pokazując na nas oboje. – Od tego zaczęliśmy, a ta kłótnia prawdopodobnie nie będzie naszą ostatnią. Mam skłonność do myślenia na głos i zdarza się, że w trakcie rozumowania analizuję idiotyczne pomysły, zanim wpadnę na właściwy. Tak się właśnie zdarzyło w ostatnim tygodniu. Wybuchłeś i rozumiem dlaczego, ale nigdy bym nie przypuszczała, że któreś z nas może wściec się na to drugie do tego stopnia, aby rozważyć zerwanie. – Z ulgą zauważyłam, że twarz mu złagodniała, i zrobiłam krok w jego stronę. – Ufam ci, Cole. Ufam ci, ponieważ cię znam. I kocham cię, ponieważ cię znam. Od początku naszej znajomości rozmawialiśmy o moim braku zaufania, nigdy o twoim. A wszystko wskazuje na to, że ty również masz ten problem. – Zebrałam się

w sobie: – Zdecyduj się, Cole... Czy ty mi ufasz?

– Nie wiem. – Oczy mu rozbłysły, gdy dotknięta do żywego wciągnęłam głośno powietrze. Nachylił się do mnie. – Wiedziałaś o mnie wszystko. Wiedziałaś, jak przez nią czułem się przez całe moje życie, a mimo to mówiłaś, że odsuniesz mnie od siebie, aby mieć czas na przekonanie rodziny do mojej osoby. Nie zasługiwała na mnie, a jednak zdołała sprawić, że to ja czułem się nic niewart i uważałem, że powinienem coś udowodniać. Oni nie zasługują na ciebie, a jednak zdołałaś sprawić, że znowu poczułem się, jakbym nie był nic wart i jakbym musiał coś udowodniać. Ty, ze wszystkich ludzi na świecie...

– Nie – powiedziałam błagalnie, oczy wypełniły mi się łzami. – Nigdy nie chciałam, żebyś się tak poczuł. Za nic w świecie.

– Ale jednak tak się stało. I nie wiem, jakie to będzie miało dla nas konsekwencje.

– Wyglądasz koszmarnie.

Podniosłam wzrok i spojrzałam na Logana. Cokolwiek wyczytał w moich oczach, wywołało grymas na jego twarzy.

– Co się stało?

– Wszystko schrzaśniłam. – Przeciągnęłam drżącą dłońią po włosach. – Znowu.

– To znaczy co i jak?

– Chciałam naprawić nasze relacje ze względu na

ciebie. – Łzy zapiekły mnie pod powiekami, ale zwalczyłam je. Miałam dość płakania. Wystarczy, że przeryczałam cztery noce. – Chciałeś, abyśmy znowu byli rodziną, więc starałam się o to. Bo jestem ci to winna. Ale chyba nie dam rady, Logan. – Potrząsnęłam głową, krew zaczęła się we mnie gotować ze złości. – Postawili mi ultimatum. Oni albo Cole. Ani razu mnie nie zapytali, czy się uporałam z konsekwencjami ataku Olliego. Zachowywali się tak, jakbym ja go sprowokowała albo...

Fiołkowe oczy Logana pociemniały z gniewu, ale wiedziałam, że nie na mnie, bo gniew mieszał się z rozczarowaniem, jak często bywało, gdy myślał o rodzicach. Tyle razy widziałam ten wyraz w jego oczach w minionych latach, że nauczyłam się go rozpoznawać. Wzięłam niepewnie głęboki oddech.

– Nie miałam pojęcia, co robić, wahałam się i przez to straciłam jedyne go mężczyznę, który mnie naprawdę kochał. – Przegrałam z łzami, otarłam je gniewnie, niezdolna spojrzeć Loganowi w oczy. – Cole zerwał ze mną z ich powodu.

– Shay, nie rozumiem.

Opowiedziałam mu wszystko.

– Byłam szczęśliwa i czułam się winna, że jestem, skoro ty znalazłeś się tutaj – zakończyłam. – Chciałam coś dla ciebie zrobić i spieprzyłam to. Wszystko. Z tobą, z nimi i z Cole’em. – Szarpnęłam kosmyk włosów. – Chociaż może nie wszystko stracone. Skoro Cole odszedł,

mama, tata i Amanda pozwolą mi się ze sobą widywać. Może znowu będziemy rodziną. – Pod warunkiem, że zapomnę o urazie.

– Shannon. – Logan ujął mnie za rękę. Twarz miał zatroskaną. – Wyglądasz i zachowujesz się tak, jakbyś nie spała kilka nocy.

– W całym swoim życiu uwielbiałam tylko dwie osoby. – Pociągnęłam go delikatnie za rękę. – I obie skrzywdziłam. Ciebie wpakowałam do więzienia, Cole’owi zламаłam serce. – Przełknęłam łzy. – Nie mogę przestać płakać. To idiotyczne. Nawet Rae jest dla mnie miła. A to świadczy o tym, jaka jestem żalosna. – Wzruszyłam ramionami. – Stu prawdopodobnie i tak mnie zwolni. Atmosfera między mną a Cole’em jest nie do zniesienia, Stu wyraźnie mnie ostrzegł, że pozbędzie się mnie, jeśli będę stwarzać problemy.

– Czy mogłabyś zamilknąć na dwie minuty – przerwał mi Logan, patrząc na mnie z naganą. – Po pierwsze, i nie zamierzam tego więcej powtarzać, nie wpakowałaś mnie tu. Sam się wpakowałam. Po drugie, nigdy bym cię nie poprosił, abyś zrobiła coś, co cię unieszczęśliwi, żeby ich uszczęśliwić. Dopóki ty i ja się dogadujemy, reszta się nie liczy.

– Ale powiedziałaś...

– Nie powinnaś była brać sobie tego aż tak do serca. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo czujesz się winna. To znaczy, wiedziałem, że z jakiegoś

wydumanego powodu tak się czujesz, ale nie podejrzewałem, jak głęboko to w tobie siedzi. – Potrząsnął głową. – Kochanie, przestań się tym wreszcie zamartwiać.

Milczałam, bo po co się odzywać, skoro nie mogłam go w tym względzie uspokoić, chociaż na to czekał. Byłam pełna żalu i tak już miało przez dłuższy czas pozostać.

– Co do Cole’a... Nigdy nie widziałem cię w takiej rozsypce. Nigdy też nie widziałem, żebyś była tak szczęśliwa, jak podczas poprzedniej wizyty. Z czego wnioskuję, że ten facet jest inny. Wracaj do Edynburga i napraw to. A gdy już to zrobisz, przyjedź z nim tutaj, żebym mógł podziękować człowiekowi, że opiekuje się moją małą siostrzyczką, kiedy ja nie mogę.

– Zawsze byłeś taki wspaniały? – uśmiechnęłam się melancholijnie.

– Guru od urodzenia – powiedział ze śmiertelną powagą. – Od urodzenia, siostrzyczko.

Roześmiałam się cicho, ale szybko spoważniałam, uderzona przerażającą myślą.

– On nie chce, żebym do niego wróciła. Nie umiem go przekonać, jak wiele dla mnie znaczy.

Logan puścił do mnie oko.

– Wracaj z tarczą lub na tarczy.

26

Georgiański dom przy Dublin Street robił wrażenie. Z zapartym tchem gapiłam się na lśniące podłogi z ciemnego drewna i drogie w swojej prostocie meble. Był własnością Joss i Bradena, wypełniali go najbliżsi przyjaciele i rodzina, świętujący przyjście na świat Jarroda. Nie byłam zaproszona i na serio martwiłam się, czy ze zdenerwowania nie zwymiotuję na te piękne podłogi.

Joss zdaje się nie miała nic przeciwko temu, że się wkręcą na rodzinną uroczystość. Prawdę mówiąc, zauważyłam błysk satysfakcji w jej oczach, gdy otworzyła drzwi i zobaczyła mnie na schodach.

– Przyszłam, żeby wrócić z tarczą lub na tarczy – oświadczyłam bez zbędnych wstępów.

– W takim razie wejdz koniecznie. – Odstąpiła na bok z uśmiechem.

Gdy szłam za gospodynią, uderzył we mnie gwar rozmów, dochodzących z salonu. Światło wlewało się do długiego pomieszczenia przez duże, sięgające od podłogi do sufitu okna. W pobliżu starego kominka z okresu georgiańskiego Nate, Liv, Mick i Dee, jego żona, gawędzili z Cole'em i Camem, który trzymał w ramionach Belle. Dylan prowadził przez pokój Elodie do Luke'a, Williama i Braya, bawiących się klockami na

podłodze. Clark, Declan i Marco śmieli się z czegoś, co mówił Braden. Wszyscy czterej stali obok fotela, w którym siedziała Ellie, jedząc jakąś przekąskę, a obok niej przycupnęła na poręczy Jo. Piskliwe śmiechy dobiegały z kąta salonu, w którym Beth, Lily i January oglądały film Disneya. Beth trzymała na kolanach małą Sophie.

Cole, jakby wyczuł moją obecność, spojrział w naszą stronę. Zatrzymałam się i zebrałam w sobie. Po całym pomieszczeniu przebiegł szmer, gdy zauważyli mnie i pozostali.

– Cole, Shannon przyszła zobaczyć się z tobą – zwróciła się do niego Joss, dzięki czemu oderwał ode mnie spojrzenie.

Podszedł do mnie, wyglądał na zdumionego moim widokiem.

– Co ty tutaj robisz?

Ciemne koła pod oczami, które widziałam u niego przez cały ubiegły tydzień, nie znikły, jednodniowy zarost, który zwykle nosił, zaczynał powoli przekształcać się w brodę. Niezależnie od tego, jak to było egoistyczne z mojej strony, z ulgą pomyślałam, że dla niego nasze rozstanie też nie jest łatwe. Oblizałam wargi i rozejrzałam się po wpatrzonych w nas twarzach.

– Jestem tutaj – wróciłam wzrokiem do niego – bo cię kocham i muszę cię o coś zapytać.

Wzięłam głęboki oddech. Czas wykazać się odwagą.

Z tarczą, nie na tarczy.

Uklękałam na jedno kolano.

Oczy Cole'a zaokrągliły się, usłyszałam kilka kobiecych „ochów”.

– Shannon, co ty wy...

– Cole'u Walkerze, powiedziałam ci kiedyś, zamroczona strachem, że jesteś nic niewart, ale nie było ani jednego dnia w twoim życiu, kiedy te słowa mogłyby okazać się prawdziwe, i nie było ani jednego dnia w moim życiu, żebym w nie wierzyła. Stałeś się dla mnie kimś wyjątkowym od czasu, kiedy mieliśmy po piętnaście lat. – Uśmiechnęłam się niepewnie, trochę przestraszona. Czułam się całkiem bezbronna, ale jednocześnie pełna nadziei, bo jego twarz złagodniała. – Oprócz Logana nie miałam nigdy prawdziwej rodziny. Takiej, na którą zawsze można liczyć, która daje ci drugą, trzecią, czwartą szansę, bo inna możliwość nie wchodzi w rachubę. Ponieważ cię kochają i stoją po twojej stronie. Nie stawiając warunków. Logan był jedyną osobą, która tak mnie traktowała. Oprócz ciebie. Jesteś moją rodziną, Cole. Chciałabym, żeby tak było zawsze. – Roześmiałam się ochryple. – Nie mam pierścionka ani niczego... Mam tylko siebie. I wiem, że nie jestem doskonała, a ty zasługujesz na kogoś, kto jest doskonały... Ale kocham cię bardziej niż ktokolwiek na świecie i obiecuję ci, że nigdy więcej w to nie zwątpisz. – Nagle serce przestało mi bić przyspieszonym rytmem, ogarnął mnie spokój.

I przeświadczenie, że robię rzecz właściwą. Tak, jakbym odnalazła równowagę, utraconą przed kilku laty, gdy wsiadłam do auta i zostawiłam Cole'a na schodach domu przy Scotland Street. – Zawsze byłeś tylko ty i zawsze tego chciałam. Ożeń się ze mną, Cole.

Zapadła cisza, jakby wszyscy w salonie zastygli w oczekiwaniu na to, co Cole zrobi. Wpatrując się we mnie płonącymi oczami, ukląkł i przesunął dłonią po mojej nodze, drugą przyłożył mi do policzka. Poddałam się jego dotykowi.

– Wiesz, jak przyciągnąć uwagę faceta... począwszy od włosów, na oświadczeniach kończąc – powiedział z uśmiechem.

Zacisnęłam palce na jego nadgarstku.

– Czy to znaczy tak?

Przyciągnął mnie do siebie, oparłam dłonie na jego piersi.

– Wprawdzie ukradłaś mi show, ale... – Skinął głową i pocałował mnie delikatnie w usta. – Tak, Shannon.

Ogarnęła mnie euforia, a Cole pocałował mnie znowu, tym razem długo i mocno. Odwzajemniłam pocałunek z całkowitym oddaniem, ledwie świadoma śmiechów i radosnego gwaru, jaki zapanował wokół nas.

Zebrałam prześcieradło w zaciśnięte pięści, oddychałam głośno, głowę przycisnęłam do jego barku, gdy poruszał się we mnie.

To było odlotowe – jego aura otaczała mnie,

przenikała, jakby był częścią mnie. Jego zapach mnie otulał, serce było przyspieszonym rytmem w piersi przyciśniętej do moich pleców, jego dłoń pieściła moje piersi. Odbierałam wszystko ze wzmożoną intensywnością – lekką szorstkość jego owłosionych ud, ocierających się o delikatną skórę moich, odgłos jego przyspieszającego oddechu, promieniujące na moje całe ciało silne doznania, które wzbudzał, poruszając się we mnie.

To było wszechogarniające.

Wyjątkowe.

Prawdziwe.

Nigdy się tak nie czułam.

Pod wpływem orgazmu moje tętno przyspieszyło tak mocno, że miałam wrażenie, jakby pulsowanie w tętnicy rozchodziło się po całej mojej szyi.

– Shannon – wydyszał Cole. – Cholera, Shan... – Stęzał i w sekundę później i nim wstrząsnął orgazm.

Wilgotna od potu, poczułam lekką ulgę, gdy Cole odgarnął mi włosy z szyi, żeby mnie w nią pocałować, i owionęło mnie zimne powietrze. Po powrocie od Joss i Bradena, po naszym pojednaniu i zarazem zaręczynach, rzuciliśmy się na siebie jak para ogarniętych pierwszym pożądaniem nastolatków. Najpierw przyszpilił mnie do ściany w hallu, potem zaniósł do łóżka, gdzie kochaliśmy się dziko, do utraty tchu.

W końcu nasyciliśmy trochę wzajemny głód naszych

ciał i uspokoiłiśmy się na tyle, aby kochać się powoli, czule, i było to najwspanialsze erotyczne doznanie tej nocy.

Cole poruszył się, jakby chciał ze mnie wyjść. Przyłożyłam dłoń do jego biodra, aby go powstrzymać.

– Zostań – wyszeptałam.

– W tobie?

Kiwnęłam głową i ujęłam jego rękę, żeby opasać się nią w talii. Cole przycisnął mnie do siebie i nie wypuszczając z objęć, zgasił światło. Potem leżeliśmy wtuleni w siebie na łyżeczkę. Oczy mi się prawie zamykały, gdy usłyszałam jego głos w ciemnościach:

– Miałaś rację, kiedy mówiłaś o moim zaufaniu do ciebie. Do tej pory nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Nagle rozbudzona, przeciągnęłam koniuszkami palców po jego przedramieniu.

– W porządku.

– Chciałbym, żebyś zrozumiała, dlaczego zareagowałem w taki sposób. Dlaczego nie dałem sobie czasu, aby pomyśleć. Przez te wszystkie lata – w jego głosie pojawiły się niskie tony – od tamtej chwili, gdy stałem na schodach domu Ellie, a ty wyszłaś... – urwał i chyba nieświadomie przygarnął mnie do siebie mocniej.

– Tak? – ponagliłam go delikatnie.

– Nie wiem, jak to powiedzieć, żebym nie wyszedł na sentymentalnego idiotę.

– Oświadczyłam ci się bez pierścionka, w dodatku dość

chaotycznie, na oczach twojej rodziny. Więc nie mnie się wypowiadać na ten temat.

Roześmiał się, jego oddech uderzył w moją szyję.

– Fakt – potwierdził i pocałował mnie znowu. – Kiedy wyszłaś, poczułem się tak... sam nie wiem, jakbyś w czarodziejski sposób pojawiła się tam specjalnie dla mnie. Nie potrafię tego wyjaśnić. Ale wiedziałem, że jesteś mi przeznaczona – wyznał. – Potraktowałem to tak, jakbyś zjawiała się, aby mi wynagrodzić całe zło, które mnie przedtem spotkało. A potem po prostu poszłaś sobie, ale dalej wierzyłem, że jest w tym jakiś ukryty sens. W każdym razie przez jakiś czas. Dojrzałem i wyrosłem z tego marzenia. – Przytulił mnie, a ja zastanawiałam się, czy wyczuł, jak szybko i silnie bije mi serce. – Po jakimś czasie znowu wkroczyłaś w moje życie i natychmiast chciałem, abyś w nim już zawsze była. Jakby coś mnie do ciebie przyciągało. Tak było i jest, Shannon, i to niezwykle intensywne doznanie. Nigdy nie czułem czegoś takiego w stosunku do żadnej kobiety. Jo, Hannah i Liv wiele dla mnie znaczą i mam wszelkie powody, aby im ufać. A jeśli chodzi o ciebie... Ktoś próbował cię złamać, sprawić, żebyś zwątpiła w siebie i tym samym we mnie. Chyba podświadomie czekałem na to, abyś przestała mi ufać, bo wydawało mi się niemożliwe, żeby moje marzenie się spełniło.

Uniósł się na łokciu i pochylił nade mną, a ja odwróciłam głowę, aby spojrzeć w oczy mężczyźnie,

którego darzyłam uczuciem tak silnym, że nigdy bym siebie o zdolność do takiego przeżywania nie podejrzewała.

– Przykro mi, że cię zawiodłem.

– Nie. – Łzy napłynęły mi do oczu i nie broniłam się przed nimi. – Cole, nie jesteś w stanie mnie zawieść. Czy ty wiesz, ile dla mnie znaczy to, co powiedziałeś? Jesteś najwspanialszym mężczyzną, jakiego znam... jesteś dobry, mądry, lojalny, współodczuwający, silny, utalentowany, odważny i potrafisz wybaczać. Niczego więcej nie pragnę od życia, tylko ciebie, a świadomość, że czujesz tak samo... Dotąd zawsze się czegoś bałam i nie miałam pojęcia dlaczego. – Uśmiechnęłam się przez łzy. – Teraz już się nie boję.

Obsypał mnie szaleńczymi pocałunkami, jednocześnie pomrukując radośnie, i ta jego radość udzieliła mi się, jak wszystkie jego uczucia. Kiedy skończył wyrażać w ten sposób, że docenia moje wyznanie, ułożyłam się znowu na łyżeczkę, przelożyłam sobie jego ramię przez pierś i obiecałam mu:

– Każde moje słowo było szczere. Nigdy nie będzie nikogo ważniejszego od ciebie. Moja rodzina nie powinna zmuszać mnie do takich wyborów. Spotkam się z nimi w następnym tygodniu i powiem im to. – Wyczułam napięcie i nawet nie musiałam go pytać, o co chodzi. – Nie martw się. Tego właśnie chcę. Logan też tego chce. Nieporozumienie z rodziną niczego nie

zmienia w moich stosunkach z bratem. – Poprawiłam głowę na poduszce. – Cole, oni nigdy nie dali mi tego co ty. Jesteś wart tego wszystkiego... – uśmiechnęłam się w ciemności – to znaczy wszystkich złych rzeczy, które mnie spotkały, jeśli w rezultacie doprowadziły mnie do ciebie.

– Shannon – powiedział głosem brzmiącym ochryple od nadmiaru emocji i przytulił mnie mocniej.

Uznałam, że wszystko już zostało powiedziane. Cole w końcu to zrozumiał. Nie miałam zamiaru się stąd ruszać.

Bo po co, kiedy znalazłam tutaj taką wspaniałą miejscówkę?

– Czyli muszę zacząć być znowu dla ciebie miła? – spytała Rae, robiąc minę.

Cole i ja wpadliśmy w pułapkę. Poinformowaliśmy Rae i Simona o naszych zaręczynach jeszcze przed przyjściem pierwszego klienta. Przyjęli to entuzjastycznie, złożyli nam gratulacje, po czym zaczęli szeptać między sobą i wymieniać ukradkowe, znaczące spojrzenia. Ich zagadkowe zachowanie zostało wyjaśnione, gdy dziesięć minut po wyjściu ostatniego klienta rozległ się dzwonek nad drzwiami wejściowymi i do studia wkroczyli Stu i Tony. To Rae i Simon zadzwonili i przekazali im wiadomość. Stu obsypał nas wystrzałowymi konfetti, po czym wszyscy trzej wyściskali mnie solidnie, a po nich, z pewnym

ociąganiem, Rae.

– Bycie miłą bardzo pożądane. Jeśli dasz radę.

– Zawsze mogę spróbować.

Westchnęłam i uśmiechnęłam się do niej.

– Rozumiem, że chciałaś być lojalna wobec Cole'a.

– Przestań. – Uniosła dłoń, żeby mi przerwać. – Dałam cią, Shannon. Wchrzaniłam nos w nie swoje sprawy i tylko je pogorszyłam. Przepraszam.

Uniosłam znacząco brew, ale postanowiłam dać jej spokój i nie komentować tego przyznania się do błędu.

– To już przeszłość. Wszystko się wyprostowało, nie?

– No tak. – Uśmiechnęła się pod nosem i rzuciła spojrzenie na Cole'a. – Chociaż trzeba przyznać, że wycięłaś mu niezły numer, oświadczając się. To największy pieprzony romantyk, jakiego znam, a nie mógł się oświadczyć swojej dziewczynie.

Przygryzłam wargę, patrząc, jak Cole śmieje się z czegoś, co mówił Stu.

– Myślisz, że ma mi to za złe?

– Żeni się z tobą, więc nie ma ci tego za złe.

Później dołączyli do nas Karen z bliźniakami, Mike i kilku przyjaciół Tony'ego i Rae. Przynieśli jedzenie, piwo, szampana i w rezultacie rozkręciło się całkiem przyzwoite przyjęcie zaręczynowe.

Lekko wstawiona szampanem i gotowa przychylić nieba całemu światu, podeszłam do Simona, który stał w kącie studia z piwem w dłoni. Uśmiechnął się do mnie,

a ja objęłam go i przytuliłam się do niego.

– Jak się czuje mój przyjaciel? – Dopiero gdy na mnie spojrzał, dostrzegłam znużenie i niepewność w jego oczach.

– Bywało lepiej.

– Chodzi o dziecko?

– Shannon, to twoje zaręczyny, zostawmy ten temat.

– Nie mam nic przeciwko rozmawianiu o tym. Chciałabym, żeby mój przyjaciel był szczęśliwy.

Z uśmiechem pochylił głowę i pocałował mnie w czoło.

– Jestem.

– A Tony?

Chyba doszedł do wniosku, że nie odczepię się od niego, jeśli ze mną nie porozmawia, bo powiedział:

– Kocha mnie. Nie zamierza odejść.

– Wyczuwam jakieś ale.

– Nie chciałbym, żeby zaczął czuć do mnie urazę.

– Nigdy nie chciałeś mieć dzieci?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Ale wiem, że teraz nie chcę.

– Właśnie dlatego nie odejdzie. – Odsunęłam się od niego i poklepałam uspokajająco jego bark. – Kto wie, czego będziesz chciał w przyszłości? Tony nie chce od ciebie odejść z powodu, który być może przestanie istnieć. On cię kocha, Simon. Ty jego też. Przestań zadręczać się przyszłością i ciesz się tym, co masz teraz.

Simon odkleił się od ściany i spojrzał na swojego

partnera, który śmiejąc się, rozmawiał z Rae. Wyglądał nieprzyzwoicie przystojnie w czarnej, rozpiętej pod szyją koszuli i czarnych spodniach. Simon nie potrafiłby ukryć, co do niego czuje. Wprost emanowało to z niego. Uśmiechnął się do mnie z wdzięcznością.

– Tak, myślę, że to możliwe.

Obserwowałam go, gdy podchodził zdecydowanym krokiem do Tony’ego. Położył mu dłoń na ramieniu i pocałował w policzek. Powieki Tony’ego przymknęły się leniwie, przekręcił głowę, szukając ust Simona.

– Bawisz się w swatkę? – spytał cicho Cole, obejmując mnie ramionami i przyciągając do siebie.

– Tylko dzielę się bardzo ważną lekcją, której ty mi udzieliłeś. – Przytuliłam plecy do jego piersi.

– Uhm. – Przesunął ustami po moim uchu. – To może wrócimy do domu i nauczę cię czegoś jeszcze?

Zadrżałam z podniecenia.

– Na przykład?

– No, może lekcja rysowania z natury. O ile dobrze pamiętam, obiecałaś, że pozwolisz mi uwiecznić cię nago.

Z uśmiechem odwróciłam się do niego twarzą.

– Rzeczywiście obiecałam. – Natarłam na niego lekko ciałem. – Ale zrobmy coś, żeby to było bardziej interesujące.

– Bardziej interesujące niż rysowanie ciebie nago?

– Aha. Założmy się.

– Tak?

– Ja twierdzę, że ulegniesz pokusie i zajmiesz się modelką przed upływem dziesięciu minut.

Posłał mi wymowne spojrzenie i powiedział:

– Przyjmuję zakład. Wytrzymam co najmniej pół godziny.

– Co za pewność siebie. – Zamierzałam dołożyć starań, aby wygrać ten zakład. – Warunki?

– Jeśli wygram, pierwszy poczuję twoje usta.

– Niegrzeczny chłopiec. – Roześmiałam się. – Zgoda. Jeśli ja wygram, pierwsza poczuję twoje usta.

– Zakład. – Wyciągnął dłoń.

– Zakład – potwierdziłam, potrząsając nią.

Nie grałam fair, występując w roli nagiej modelki. Wystarczy powiedzieć, że zawsze trudno mi było siedzieć bez ruchu.

Cole wytrzymał trzy minuty.

Tydzień później znowu byliśmy w domu Joss i Bradena. Ellie chciała, żeby odpowiednio uczcić nasze zaręczyny. Zastanawiałam się, jak zdołali w tak krótkim czasie po poprzednim spotkaniu zorganizować następne, ale bufet przygotowany na stole w jadalni prezentował się imponująco. Były też oczywiście stosowne dekoracje i tort. Wszyscy, choć bardzo zajęci, znaleźli czas, żeby przyjść, przynieśli też prezenty, piętrzyły się w hallu.

– Tu jesteście – powiedziała Hannah z uśmiechem, podchodząc do nas z małym Jarrodem w ramionach.

Pod względem składu gości spotkanie zupełnie przypominało to z ubiegłego tygodnia i początkowo widok tych wszystkich, którzy byli świadkami moich emocjonalnych oświadczeń, wyprowadziła mnie lekko z równowagi. Na szczęście dla mnie zjedliśmy w tygodniu obiad z Jo i Camem i przynajmniej w obecności starszej siostry Cole'a mogłam się czuć swobodnie. Przy Hannah zawsze tak się czułam.

Popatrzyłam na śliczną buźkę Jarroda i niebieską koszulkę z nadrukowanym napisem „Jestem śliczny, bo jestem Szkotem” i natychmiast puściłam rękę Cole'a.

– Czy ja mogę go potrzymać?

Hannah roześmiała się, skinęła głową i podała mi go.

Wzięłam na ręce małe ciepłe ciało i wpatrzyłam się

w chłopczyka rozanielona, a on zagruchał po swojemu. Trzymając go mocno, powiedziałam z zachwytem:

– No czy nie jest najśliczniejszy na świecie? – Miał cerę Marca, ale oczy ciemnoniebieskie, co prawdopodobnie zmieni się w miarę dorastania. – Popatrzcie tylko, już potrafi zawojować kobietę.

Cole pogłaskał swoją dużą dłoń Jarroda po główce, a ja nieoczekiwanie poczułam przyływ uczuć macierzyńskich.

– Uczysz się od najlepszych, chłopaku?

Spojrzałam na swojego narzeczonego nierozumiejącym wzrokiem.

– Co?

– Daj spokój – zwróciła się do niego Hannah. – Nie widzisz, że się całkiem wyłączyła?

– Wyłączyła się? – Cole uniósł brew. – No nie. – Oczy mu się komicznie zaokrągliły. – Wszystko w swoim czasie, Tartaletko. Oddaj to dziecko dobrowolnie.

Roześmiałam się i przekazałam Jarroda rozbawionej Hannah.

– Będiesz wspaniałym tatusiem.

– Jasne – odpowiedział z przekonaniem. – Już się nie mogę doczekać... gdzieś za pięć lat.

Ucieszyłam się, że tak myślał. Nie chciałam od razu dzieci. Jest jeszcze tyle rzeczy do zrobienia. Dobrze było wiedzieć, że oboje zgadzamy się w tak ważnej kwestii.

– Nie wiem, jak ty jesteś w stanie to wszystko urządzić

z taką śliczną, rozczulającą istotką – zwróciłam się do Hannah, pokazując na Jarroda.

– Pomijając jego absorbującą uwagę śliczność, jest aniołem. Sophia zwykle budziła się w nocy, płacząc, tymczasem Jarrod śpi spokojnie.

Patrząc na pełną miłości twarz przyjaciółki, Cole spytał ostrożnie:

– Nie myślisz chyba o powrocie do pracy?

– Nie mogę się doczekać, kiedy znowu stanę przed klasą, ale muszę to odłożyć – odpowiedziała, wzruszając ramionami. – Na początek wezmę część etatu, a na razie chcę poświęcić więcej czasu temu facetowi. – Uśmiechnęła się do mnie i zbliżyła o krok, zniżając głos. – Cole mówił nam, że jesteś utalentowaną artystką, a szczególnie dobre są twoje pejzaże.

– To znaczy... ja... – Zaskoczona zmianą tematu i komplementem zaczęłam się jąkać. – No... ja myślę... może jestem dobra.

Cole objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Zamierzała powiedzieć: zgadza się, jestem cholernie utalentowana, dziękuję.

– On to powiedział.

Przewróciłam oczami, a Hannah roześmiała się.

– No i świetnie. Rozmawialiśmy o oryginalnym prezencie dla pary, która ma wszystko. – Pokazała krótkim gestem na salon i zrozumiałam, że chodzi o Joss i Bradena. – Wpadliśmy na pomysł, żeby zamówić pejzaż

miejski Edynburga.

– Zamówienie? – Przyłożyłam dłoń do piersi. – U mnie?

– No tak. Ufamy gustowi Cole’a i wierzymy, że jesteś dobra, skoro on tak twierdzi.

Zdumiona, podekscytowana i wdzięczna zarazem, zgodziłam się entuzjastycznie:

– Co będzie świętowane?

– Cięża Joss, oczywiście.

Znowu się zdziwiłam. Spojrzałam na Cole’a pytająco.

– Z powodu tego, co się z nami działo, zapomniałem ci powiedzieć.

– O czym zapomniałeś? – rozległ się znajomy głos.

Za nami stały półkolem Joss, Jo i Ellie, więc gdy się odwróciliśmy, uformowało się niewielkie kółko.

– Że jesteś w ciąży – zwróciłam się do Joss z uśmiechem. – Gratulacje.

– Dziękuję. – Wzrok jej złagodniał. – To nasze ostatnie, więc Braden robi z tego wielkie wydarzenie.

– Bo to jest wielkie wydarzenie – potwierdził jej mąż, wciskając się między nią a Ellie. Pocałował ją w szyję i Joss przytuliła się do jego boku.

– No dobrze, jest, ale czy możemy przestać o tym rozprawiać? Jesteśmy na przyjęciu zaręczynowym Cole’a i Shannon.

– Proszę cię – zaprotestowała z przekąsem Hannah, pozwalając swojej starszej siostrze wziąć Jarroda na rękę.
– To przyjęcie Ellie.

Ellie uśmiechnęła się, zupełnie niespieszona.

– Każdy pretekst dobry, żeby coś zorganizować. No co, malutki – dodała pieszczotliwie i pocałowała Jarroda w czółko.

– Och, daj mi go – zażądała Elodie, dołączając do nas, i wyciągnęła ręce po wnuka.

– Zachowujecie się, jakby to była jakaś paczka – zgromiła je Hannah.

– Szs. – Elodie zbyła ją machnięciem ręki i przytuliła Jarroda. – Nie trzymałam go od piętnastu minut. Czuję się wykluczona.

– A jak się czujesz tak naprawdę? – Musiałam ją o to zapytać. Przez cały ostatni tydzień nie było do tego okazji. – Wyglądasz dobrze.

I rzeczywiście, oczy jej błyszczały, policzki miała zarumienione, twarz niezmęczoną, rysy niewyostrzone.

– Dużo odpoczywam, nabrałam sił, czuję się dobrze, kochanie – zapewniła mnie z życzliwym uśmiechem. – Zwłaszcza teraz, kiedy jestem zajęta wnukiem i zbliżającym się weselem.

– Shannon, zanim zapomnę – odezwał się Braden, odwracając moją uwagę od głowy tej matriarchalnej rodziny. – Mam propozycję dla twojego brata.

– Propozycję? – powtórzyłam zaskoczona, kątem oka rejestrując pojawienie się Marca, który stanął przy Hannah.

– Trochę im opowiedziałem – wtrącił Cole niepewnie. –

Nie o wszystkim, ale wyjaśniłem, dlaczego Logan znalazł się w więzieniu. Pomyślałem, że mogą pomóc. Przepraszam cię, nie powinienem...

– W porządku. – Przycisnęłam dłoń do jego ramienia, żeby go uspokoić. – Ufam im. – Spojrzałam z powrotem na Bradena. – Jakiego rodzaju propozycję?

– Wyobrażam sobie, że trudno znaleźć pracę po wyjściu z więzienia. Po rozmowie z Cole'em doszedłem do wniosku, że mężczyzna, który bronił swojej rodziny, nie powinien borykać się z takim problemem. Kiedy twój brat wyjdzie na wolność, przyślij go do mnie, znajdę mu pracę, zależnie od tego, co chciałby robić. Mam spore możliwości.

– Mogę powiedzieć to samo – odezwał się Marco. – Jestem kierownikiem budowy w dużej firmie budowlanej. Jeśli nie znajdzie niczego, co by mu odpowiadało u Bradena, poszukam u siebie czegoś, w czym mógłby się wykazać umiejętnościami.

Oszołomiona ich szlachetnością, zaniemówiłam na moment. Ciszę przerwały dopiero śmiechy, gdy Cole przyłożył mi palec do podbródka i zamknął półotwarte usta.

– Dziękuję – wydusiłam wreszcie. – To wiele dla mnie znaczy. Dla Logana też.

– Jesteś teraz rodziną Cole'a, a więc i naszą – stwierdziła Elodie z uśmiechem.

– A skoro o tym mowa. – Cole zrobił krok do tyłu

i ukląkł na jedno kolano.

– Cole, co ty...

– Odbieram to, co mi ukradłaś. – Z uśmiechem ujął mnie za rękę. – W tym pokoju zgromadzili się ludzie, którzy znaczą dla mnie najwięcej na świecie. Rodzina, która przyjęła mnie i Jo do siebie i sprawiła, że okrzepliśmy. To było najwspanialsze, co mnie spotkało, aż do chwili, gdy powiedziałaś, że mnie kochasz.

Wstrzymałam oddech.

– Tydzień temu zaofiarowałaś mi siebie, teraz ja chcę ci się odwzajemnić. Chcę ci dać to, co ja kiedyś od nich dostałem. Rodzinę, która będzie cię kochać i chronić nie tylko dlatego, że ja cię kocham i będę chronić, ale dlatego że jesteś niezwykłą kobietą, która zasługuje na wszystko najlepsze, co życie przyniesie. Spędzimy resztę życia szczęśliwsi i silniejsi, bo mamy siebie. I wspierającą nas rodzinę, o czym oboje marzyliśmy.

Łzy spływały mi po policzkach tak szybko, że wszystko zamazywało mi się przed oczyma, ledwie widziałam diament w szlifie markiza oprawiony w platynowej obrączce. Oczy Cole'a błyszczały jak diamenty, gdy wsuwał mi go na palec.

Chwilę później znalazłam się w jego ramionach. Uniósł mnie, a ja oplotałam go nogami w pasie i pocałowałam najgoręcej jak potrafiłam. Gdy wreszcie zdołałam się od niego oderwać, wyściskały mnie Jo, Liv i Elodie, wszystkie trzy miały łzy w oczach, po nich

przyszła kolej na roześmiane Joss, Ellie i Hannah. Dostałam też swoją porcję gratulacji i uścisków od mężczyzn, a nawet dzieci. A potem stałam objęta przez Cole'a i spoglądałam co pięć sekund na pierścionek, rozmyślając o tym, jak życie potrafi zaskakiwać.

Jeszcze kilka miesięcy temu byłam samotna i załamana, teraz, pełna nadziei, promieniałam szczęściem i radością. Gdy tak patrzyłam na otaczających mnie ludzi o niezwykłych osobowościach, zrozumiałam, że to właśnie oni sprawili. Byli magiczni, obdarowali tą magią Cole'a, a on obdarował nią mnie.

Kiedy dwa tygodnie po naszych zaręczynach przeniosłam wszystkie swoje rzeczy do Cole'a, zdumiał mnie on po raz kolejny. Zamiast podwójnej kanapy, która stała w pokoju gościnnym, zobaczyłam sofę. Kupił ją, aby uzyskać dodatkowe miejsce na moje obrazy. Przy okazji mógł u siebie pracować nad swoimi projektami, nie musiał zajmować się nimi wyłącznie w studiu.

Życie z Cole'em było łatwe pod każdym względem. Byłoby nieuczciwe, gdybym nie dodała, że także podniecające, uderzające do głowy i fantastyczne.

Jeszcze zanim skończyłam sprawiające mi frajdę przenoszenie swoich rzeczy do niego, pojechałam odwiedzić rodzinę do Glasgow. Nie ukrywali, że są wkurzeni, ale ja nie zamierzałam udowadniać im czegokolwiek. Czas pokaże, czy rozwiążemy swoje problemy.

Miałam Cole'a.

I zawsze miałam Logana.

Natychmiast odszukałam go wzrokiem, gdy weszłam z Cole'em do więziennej rozmównicy. Siedział spięty, obserwując Cole'a, prowadzącego mnie za rękę. Uśmiechnęłam się do mojego brata i usiedliśmy naprzeciwko niego.

– Dobrze cię znowu widzieć.

– Ciebie też, Shay. – Zerknął na Cole'a. – Widzę, że wracasz z tarczą, nie na tarczy.

Roześmiałam się i skinęłam głową. Cole wyglądał na zdezorientowanego, więc wyjaśniłam mu:

– Mój brat zachęcił mnie, żebym ci się oświadczyła.

– Nie znając mnie? – spytał mój narzeczony, unosząc brew.

– Polegałem na swoim instynkcie – odparł Logan, wzruszając ramionami.

Radośnie podniecona z wielu powodów, nachyliłam się do Logana.

– Porozmawiacie sobie obaj później, teraz chciałam ci przekazać wspaniała nowinę.

– Wspanialszą niż ten wielki diament na twoim palcu?

– Logan ujął moją dłoń z uśmiechem i zwrócił się do Cole'a: – Ładny.

– Skoncentruj się. – Szarpnęłam brata za rękę, żeby skupił się na tym, co powiem. – Pamiętasz, jak ci wspomniałam, że rodzina Cole'a prowadzi rozliczne

interesy w Edynburgu?

– Tak.

– Braden zaproponował ci pracę. Marco też. Kiedy wyjdiesz... dadzą ci robotę.

Logan patrzył na mnie przez chwilę oszołomiony, potem przez moment na Cole'a. Przeniósł spojrzenie z powrotem na mnie i spytał cicho:

– To żart czy co?

– Nie. Wiedzą wszystko i rozumieją. Dlatego chcą ci pomóc.

– To jest... – Potrząsnął głową. – Dlaczego? Przecież mnie nie znają.

– Mnie znają. – Uścisnęłam jego rękę. – I są dobrymi ludźmi.

Logan przeciągnął dłonią po krótko ostrzyżonych włosach.

– Nie wiem, co powiedzieć. Martwiłem się, co będzie, kiedy stąd wyjdę. To jest... – Spojrzał na Cole'a. – Dziękuję. To wiele znaczy. Podziękuj im.

– W porządku. – Cole kiwnął głową.

– Dziękuję, Shannon. – Logan ścisnął mocniej moją dłoń.

– Nie – uśmiechnęłam się do niego – to ja ci dziękuję.

Epilog

Półtora roku później

Światło wlewało się do sali. Zapach kwiatów i farb stał się już tak znajomy, że czułam się bezpiecznie jak w domu. I tak komfortowo, że traciłam poczucie czasu.

Odstąpiłam od dużego płótna. Przyglądałam się uważnie obrazowi. Przedstawiał Nowy Jork w sposób dystopijny, malowałam gwaszem. Po raz pierwszy użyłam tej techniki i podobał mi się efekt.

– Shannon?

– Hmm?

– Co ty tutaj jeszcze robisz? Jest szósta.

– Która? – Wyrwało mnie to z zamyślenia. Spojrzałam przez ramię na Bernice, moją przyjaciółkę i koleżankę ze studiów. Byłyśmy najstarsze wśród studentów Edinburgh College of Art i być może dlatego spontanicznie nawiązałyśmy kontakt, jak tylko zaczęłyśmy studiować kilka miesięcy temu. Rozejrzałam się po pustej pracowni. – Kurczę. – Odłożyłam pędzel. – Za godzinę powinnam być na promocji książki Joss.

– Zdążysz, jeśli się pospieszysz.

Kiwnęłam głową, złapałam torebkę i wychodząc pospiesznie, rzuciłam jej w przelocie:

– Dziękuję ci. Do zobaczenia jutro.

* * *

– Jesteś usmarowana farbą – powiedział Cole na przywitanie, ledwo weszłam do mieszkania. – Prysznic. – Złapał mnie za rękę.

Poczułam przyjemny dreszczyk, ale zdusiłam go, wiedząc, jak mało mamy czasu.

– Nie mogę iść pod prysznic z tobą. Wtedy dopiero będziemy naprawdę spóźnieni.

Otworzył pchnięciem drzwi i ściągnął podkoszulek, odsłaniając wytatuowane na piersi stylizowane „S”. Tak jak Stu przewidział, Cole nie wziął sobie do serca przestrog Steely’ego, aby nigdy nie uwiecznić żadnego kobiecego imienia na ciele. Wyperswadowałam mu wytatuowanie całego „Shannon” i w końcu zgodził się na inicjał.

– No to będziemy naprawdę spóźnieni.

Roześmiałam się i poszłam za nim. Po drodze ściągnęłam bluzkę i rzuciłam ją na podłogę obok jego podkoszulka.

– Jeśli ktoś zapyta, zwałę winę na ciebie.

– Spóźniliście się – wyszeptała Hannah, gdy Cole i ja przecisnęliśmy się przez tłumek ludzi w księgarni i dołączyliśmy do rodziny.

– Z winy Cole’a – odszepnęłam.

– Co to było tym razem? – spytał cicho Marco. – Próba techniczna kuchennego stołu?

Uśmiechnęłam się, patrząc na Joss, która właśnie wyjaśniała, skąd czerpała inspirację przy kreowaniu bohatera.

– Pudło. Przydatność główki prysznic.

– Za chwilę będzie mi niedobrze.

Roześmiałam się cicho, słysząc znajomy zrzędlawy głos, i odwróciłam głowę. Za mną stał Logan, ubrany elegancko w ciemnoniebieską koszulę i czarne dżinsy.

– Zrób mi przysługę i rozejrzyj się, zanim zaczniesz dzielić się tego rodzaju szczegółami – oświadczył ze skrzywioną miną.

Powstrzymując chichot, skinęłam głową i zaczęłam słuchać z uwagą tego, co mówiła Joss.

Kilka minut później skończyła przemawiać, potem podpisywała książki i wreszcie podeszła do nas. Obrzuciła wzrokiem moje wciąż wilgotne włosy, spojrzała na zaróżowione policzki.

– Spóźniłaś się, to po pierwsze, po drugie rozmawiałaś w czasie mojego przemówienia. Jesteś mi winna kolejny obraz.

– Przepraszam. To wszystko przez Cole’a.

– Przestań. – Logan uniósł dłoń. – O co cię prosiłem?

– O co prosisz? – spytał Braden, stając przy nim.

– Wolalbym nie mówić – odparł mój brat, krzywiąc się lekko.

– Dotyczy to mnie, Cole’a i prysznic.

– Nie kontynuuj. – Braden też się skrzywił.

– Muszę się napić – powiedział Logan i odszedł.

Patrzyłam, jak staje przy stole z dinkami i bierze do ręki kieliszek szampana. Ładna brunetka sięgnęła w tym samym momencie po drinka i uśmiechnęła się do niego zalotnie. Logan odwzajemnił się zadowolonym z siebie uśmiechem i nachylił do niej, mówiąc coś cicho. Wiedziałam, że nic poważnego z tego nie wyniknie. Mój brat postawił sprawę jasno: nie zamierza w najbliższym czasie nawiązać żadnej bliższej znajomości. Uważałam, że to wielka szkoda, ponieważ byłam przekonana, że właściwa kobieta potrafiłaby przepędzić ten twarde wyraz, który pozostał w jego oczach po pobycie w więzieniu.

– Dobrze sobie radzi – odezwał się Braden.

Spojrzałam na niego. Dotrzymał słowa i kiedy Logan wyszedł kilka miesięcy temu na wolność, zatrudnił go jako ochroniarza w Fire, swoim nocnym klubie. Wystarczyło kilka tygodni, by mój brat okazał się urodzonym przywódcą. Zaproponował kilka zmian w pracy ochrony, zasugerował też pewne pomysły co do prowadzenia samego klubu, które przypadły Bradenowi do gustu.

– Jestem z niego dumna, że pozbierał się i zaczyna nowe życie.

A co do mojego poczucia winy, dzięki temu prawie znikło.

– I słusznie.

– Shannon!

Odwróciłam się i zobaczyłam Elodie, przywołującą mnie ręką. Stała z Jo, Hannah i Liv, trzymała stertę czasopism poświęconych organizowaniu wesel.

– Niemożliwe. – Popatrzyłam na Joss. – Przecież to twój wieczór.

– Trąby weselne, promocja książki, przedłużające się zaręczyny, wszystko razem nie do zniesienia dla Elodie i Ellie – odparła ze śmiechem.

– Nawet jeszcze nie ustaliliśmy daty.

– No właśnie. Ja na waszym miejscu już bym to zrobiła. Im szybciej to załatwicie, tym prędzej wszystko wróci do normy.

– Koniec z przeglądaniem czasopism, wybieraniem miejsca na wesele, zastanawianiem się nad suknią – powiedziałam i nagle podjęłam decyzję. Odwróciłam się, szukając wzrokiem mojego narzeczonego. Stał w rogu z Markiem, Camem i Nate'em. – Cole!

Uniósł brew ze zdziwieniem na ten głośny okrzyk.

– Ustalmy datę!

– Nareszcie! – wykrzyknęła podekscytowana Ellie z drugiego końca księgarni.

Oboje z Cole'em wybuchnęliśmy śmiechem, a w sekundę potem zawtórowała nam reszta rodziny.

Późnym wieczorem tego samego dnia leżeliśmy przytuleni w łóżku i Cole sennie zapytał:

– Jak było w szkole?

– Dobrze. Jak w pracy?

– Dobrze. Ale brakuje mi ciebie w ciągu tygodnia.

Odkąd rozpoczęłam studia, Stu zatrudnił recepcjonistkę na część etatu. Pracowała w tygodniu, a ja w weekendy.

– Ja też tęskniłam.

– Ustalamy więc datę?

Uśmiechnęłam się i pocałowałam go w pierś.

– Chyba już czas, nie sądzisz?

– Ożenię się z tobą, kiedy tylko będziesz chciała, przecież wiesz, Tartaletko.

Przytuliłam się do niego mocniej, zrobiło mi się ciepło na sercu.

– Rozmawiałam wczoraj z tatą, powiedział, że mama zaprasza nas na obiad pod koniec miesiąca.

– Znowu obiad? – zażartował. – Czyżby zaczęli mnie lubić?

– To zabije Amandę. – Roześmiałam się.

– I dobrze.

Uśmiechnęłam się na tę kąśliwą uwagę i zamknęłam oczy. Przez ostatnie miesiące miałam wrażenie, że moja rodzina odnajduje wreszcie spokój. Cole, szkoła, Logan, rodzice, którzy zaczęli zmieniać zdanie na temat mojego narzeczonego – czułam się spokojna, jak nigdy dotąd w życiu.

I nagle rozbrzmiały w mojej głowie słowa:

– Więc można cię nazwać bohaterem, Cole'u Walkerze?

- A kogo właściwie można nazwać bohaterem?
- Myślę, że kogoś, kto ratuje ludzi.
- Tak, to słuszna definicja.
- Czyli ratujesz ludzi?
- Mam dopiero piętnaście lat. Daj mi szansę.
- Taka jestem zadowolona, że to zrobiłam – zamruczałam sennie, a Cole objął mnie mocniej.

Podziękowania

Odkąd Cole pojawił się na kartach tej serii, czytelnicy dopytywali się, kiedy dorośnie, żebym mogła opisać jego historię miłosną. Chciałabym podziękować wszystkim, którym tak bardzo spodobały się te powieści i występujący w nich bohaterowie. Mam nadzieję, że dorosły Cole nie zawiódł Waszych oczekiwań. Ja jestem z niego dumna.

Chciałam też wyrazić wdzięczność zespołowi, dzięki któremu te powieści zyskują ostateczny, najlepszy możliwy kształt: Lauren Abramo, mojej agentce, Kerry'emu Donovanowi, wydawcy, całemu zespołowi New American Library, czytelnikom, blogerom, z którymi jestem w codziennym kontakcie, przyjaciółom i rodzinie, muzykom, których piosenki mnie inspirowały, pani dostarczającej pizzę, która musiała mnie widywać zbyt często, w miarę jak zbliżałam się do końca pisania, Tammy B and Indie Hellcats.

Wspieraliście mnie, zachęcaliście w niezwykły, najlepszy z możliwych sposób i nie było dnia, abym nie myślała o każdym z was z wdzięcznością.